

MEZALIANS

O TYM, JAK CZASAMI NIEWIELE WSPÓLNEGO Z RZECZYWISTOŚCIĄ MAJĄ WYOBRAŻENIA WYNIESIONE Z LITERATURY, CZYTELNICZKI KSIĄŻEK DA CAPO Z PEWNOŚCIĄ WIEDZĄ.

NIESTETY, NORA, ANGIELSKA ARYSTOKRATKA, MUSI SIĘ O TYM PRZEKONAĆ NA WŁASNEJ SKÓRZE. KIEDY PO DŁUGIEJ I CIĘŻKIEJ CHOROBIE WYJEŻDZA DO WUJOSTWA NA RANCHO W TEKSASIE, OKAZUJE SIĘ, ŻE KOWBOJE - SZLACHETNI RYCERZE PRERII, KTÓRZY WSZYSTKICH WSPOMAGAJĄ W POTRZEBIE - SĄ BRUDNYMI, SPOCONYMI I NIE OGOLONYMI POGANIACZAMI BYDŁA, W BUTACH UTYŁANYCH KROWIM ŁAJNEM. ZA MIŁOŚĆ DO JEDNEGO Z NICH, CALA, NORA MUSI ZAPŁACIĆ WYSOKĄ CENĘ - ZOSTAJE WYDZIEDZICZONA I ODTRĄCONA PRZEZ WŁASNĄ KLASĘ.

1

Naprawdę nazywała się Eleonora Madowe, ale wszyscy nazywali ją Nora. To zdrobnienie było bardziej naturalne - pozbawione sztuczności. Taka też była Nora. Urodziła się w epoce wiktoriańskiej, w Richmond, w Wirginii, i tam też się wychowała. Miała, nietypowe dla młodej damy, zamiłowanie do przygód. Bywała impulsywna i czasem lekkomyślna, a jej niespokojny charakter stanowił przyczynę ciągłego niepokoju rodziców.

Jako dzieckoomal nie utopiła się podczas wyprawy jachtem; gdy podglądała ptaki w czasie wakacji w Lynchburgu, w Wirginii, spadła z drzewa i złamała rękę. W prywatnej szkole była prymuską i dostała się do jednej z najlepszych szkół średnich. Po ukończeniu dwudziestu lat uspokoiła się nieco, dzięki bogactwu rodziny zaś stała się osobą liczącą się w kręgach towarzyskich. Zjeżdżała całe wschodnie wybrzeże, Karaiby, a także Europę. Była wykształcona, dobrze wychowana i „bywała”. Jej awanturnicza żyłka znów dała znać o sobie podczas podróży do Afryki.

Na safari do Kenii pojechała razem z trzema żonatymi kuzynami oraz pewnym apodyktycznym pretendentem do jej ręki, który sam się na tę wyprawę zaprosił. Na polowaniu był Theodore Roosevelt, który starał się w owym czasie o stanowisko wiceprezydenta w ekipie prezydenta Williama McKinleya, zabiegającego o ponowny wybór.

Podczas gdy mężczyźni rozbijali obóz nad rzeką, Nora, podniecona zbliżającym się polowaniem, przebywała wraz z innymi kobietami w eleganckiej rezydencji.

Jej wyjątkowo wytrwały adorator, Edward Summerville, nie mógł znieść tego ciągłego stanu euforii. Nora miała reputację kobiety o chłodnym sercu, natomiast on uchodził za kochliwego. Jej obojętność podsycala zapaly Edwarda i sprawiała, że z wielokrotniał swoje wysiłki, by ją zdobyć. Do bezpośredniego ataku przystąpił, gdy kiedyś znaleźli się sami nad rzeką. Ale jego pieśczoły wywołały w niej panikę. Próbując wyrwać się z jego objęć, rozdarła bluzkę i cieniutką siateczkę chroniącą skórę przed moskitami, nie ustrzegła się więc kilku ukąszeń.

Jeden z jej krewkich kuzynów pobił Summerville'a i wyrzucił go z obozu. Ten jednak, zanim odjechał, oskarżył Norę o kokieterię i poprzysiągł zemstę. Kłamał i wszyscy o tym wiedzieli, ale urażony w swej godności chciał jakoś zranić Norę. Jego gniew był jednak ostatnią rzeczą, która zaprzętała jej uwagę.

Nora wiedziała, jak bardzo niebezpieczne mogą być ukąszenia moskitów, ale gdy minęły trzy tygodnie, a ona czuła się wciąż wyśmienicie, zapomniała o wszystkim. Dopiero po powrocie z Afryki, w miesiąc od incydentu nad rzeką, dostała niezwykle wysokiej gorączki. Lekarz domowy stwierdził malarię i zalecił chininę.

Lekarstwo miało zapobiegać infekcjom. Na samą malarię nie było lekarstwa. Wracała już do zdrowia, gdy doktor ostrzegł ją, że nie wyklucza możliwości okresowych nawrotów choroby jeszcze przez parę lat, a może nawet do końca życia.

Marzenia Nory o domu i rodzinie rozwiały się. Mężczyźni nie pociągali jej fizycznie, ale chciała mieć dzieci. Teraz wydawało się to niemożliwe. Jak mogłaby wychowywać dziecko będąc ofiarą choroby, której nawrót pewnego dnia mógłby okazać się fatalny w skutkach?

Skończyły się marzenia o przygodach. Chciała kiedyś wyruszyć do źródeł Amazonki, zobaczyć piramidy w Egipcie, ale wiedząc o niebezpieczeństwie, nie mogła ryzykować tak długich wypraw. Przez cały następny rok wiodła więc przykładne życie, snując opowieści o afrykańskiej przygodzie. Jej relacje były mocno przesadzone, ale zyskała sobie sławę nieustraszonej podróżniczki. Schlebiali jej to.

Była uważana za kobietę nowoczesną. Zapraszano ją do wygłaszania odczytów na wiecach sufrażystek i herbatkach stowarzyszeń charytatywnych. Spoczęła już na laurach, gdy nieoczekiwanie zaproszono ją na zachód, o

którym wiele czytała i który zawsze chciała zobaczyć. Była to ziemia równie dzika jak Afryka. Napady gorączki nie pojawiały się już od kilku miesięcy, wyjazd nie wydawał się zatem aż tak ryzykowny i przy pewnej dozie szczęścia Nora mogła w zdrowiu odbyć tę podróż. Zobaczyłaby legendarny Dzik Zachód, a może nawet udałoby się jej upolować bizona i zobaczyć prawdziwego desperado lub Indianina.

Stała, drżąc z podniecenia, przy osłoniętym koronkowymi firankami oknie salonu w Wirginii, podziwiając późnoletni pejzaż i mnąc w palcach list od ciotki Heleny. We wschodnim Texasie mieszkali jej krewni: wuj Chester, ciotka Helena oraz dwoje kuzynów, Colter i Melissa. Colter był na wyprawie na biegun północny. Melissa czuła się osamotniona od czasu, gdy jej najlepsza przyjaciółka wyszła za mąż i wyjechała. Ciotka Helena zapraszała Norę do spędzenia kilku tygodni na ich ranchu, podczas których mogłaby nieco podtrzymać na duchu drogą Melly.

Nora jechała kiedyś pociągiem przez ziemie między Atlantykiem i Pacyfikiem. Czytała o ranchach i Teksasńczykach. W wyobraźni widziała dzielnych kowbojów walczących z Indianami, ratujących kobiety i dzieci, składających najwyższe ofiary w imię ideałów. Jeśli pojedzie odwiedzić rodzinę, będzie to prawdziwa przygoda, chociaż nie spotka lwów ani łowców. Jeszcze raz wypróbuje swoją odwagę i udowodni sobie, że nie straciła nic ze swej werwy podczas przymusowego odpoczynku.

- I cóż zdecydowałaś, moja droga? - zapytała córkę Cynthia Madowe, przeglądając najnowszy numer „Colliera”.

Nora odwróciła się, a błękitna koronkowa suknia zawirowała wokół jej szczupłych kostek.

- List ciotki Heleny jest wielce przekonujący - odparła.

- Tak!

- Pojadę. Nie mogę się doczekać, kiedy zobaczę tych majestatycznych rycerzy opisywanych w powieściach, których tak wiele przeczytałam.

Cynthia była zaskoczona. Od czasu owej fatalnej wyprawy córki do Afryki nie widziała jeszcze tak podekscytowanej.

Dziewczyna poruszyła głową i jej kasztanowe włosy nabrały blasku w promieniach słońca. Cynthia też kiedyś miała takie włosy. Nora miała też głębokie, błękitne oczy Marlowe'ów i wysokie kości policzkowe po francuskich przodkach. Była trochę wyższa od matki. Miała naturalny wdzięk, elegancję i maniery oraz dar prowadzenia ożywionej rozmowy. Cynthia odczuwała głęboką dumę, patrząc na córkę.

Nora była wyjątkowo zimna wobec mężczyzn, co nasiliło się po incydencie z Summerville'em. Z pewnością pędziłaby niezwykle życie, gdyby nie afrykańska gorączka. Teraz, mając dwadzieścia cztery lata, pogodziła się z myślą o staropanieństwie.

- Ta wycieczka da ci przynajmniej wytchnienie od ciągłych wysiłków ojca, by sprowadzać ci coraz to nowych młodzieńców z dobrych rodzin - mruknęła Cynthia, wyrażając swe myśli. Jej mąż rzeczywiście w swych staraniach ostatnio przechodził samego siebie.

Nora roześmiała się ponuro. Mężczyźni nie byli jej potrzebni. - Masz rację. Każę Angelinie spakować rzeczy.

- A ja polecę sekretarzowi poczynić niezbędne rezerwacje na dworcu - zaofiarowała się Cynthia. - Jestem pewna, że ten wyjazd dobrze ci zrobi.

- Co do tego - odparła jej córka z błyskiem w oczach - nie mam najmniej szych wątpliwości. Już dawno nigdzie nie wyjeżdżałam sama. - Skrzywiła się na wspomnienie Afryki. - No, ale Teksas to nie Afryka.

Cynthia wstała.

- Moja droga, jest mało prawdopodobne, by gorączka szybko powróciła. Ataki zdarzają się coraz rzadziej. Nie martw się. Pamiętaj, że masz tam Chestera i Helenę, a to jest rodzina. Zaopiekują się tobą.

Nora uśmiechnęła się.

- Oczywiście. To będzie wyjątkowa przygoda. Przypomniała sobie te słowa, gdy w Tyler Junction, w Teksasie czekała na ciotkę i wuja.

Jazda pociągiem nie byłaby może tak męcząca, gdyby krócej trwała.

Nora była tak: wyczerpana, że jej dotychczasowy entuzjazm nieco opadł. Musiała też przyznać, że widok opustoszałej i brudnej stacji nie działał na nią ożywczo. Nie było tu dumnych Indian, zamaskowanych desperados, żadnych niecierpliwie grzebiących kopytami rumaków, noszących na swych grzbietach kowbojów. Czując na sobie

bezlitosne teksańskie słońce, poczuła się głęboko rozczarowana.

Rozejrzała się ponownie, szukając wzrokiem krewnych. Pociąg spóźnił - się, może więc poszli napić się czegoś do pobliskiej restauracji? Popatrzyła na swe eleganckie skórzane kufry i walizy, zastanawiając się, jak dotrzeć na rancho, jeśli nikt po nią nie przyjdzie. Stwierdziła, że koniec lata w Teksasie był bardziej upalny niż jego środek w Wirginii. Ubrana była w modny strój podróżny. W domu uznała go za wyjątkowo wygodny, ale tu wprost się w nim dusiła.

Ciotka Helena pisała jej o tym miejscu. Tyler Junction było małym, prowincjonalnym miasteczkiem w południowo - wschodnim Teksasie, niedaleko Beaumont. Większość miejscowych plotek rodziła się na pocztce lub w sklepie. W miasteczku były dwa małe, czarne automobile z fabryki Forda; oba należały do najznamienitszych rodzin. Reszta mieszkańców musiała zadowolić się konnymi wozami, koczami i bryczkami. Nietrudno było dostrzec, że głównym zajęciem miejscowej ludności było rolnictwo. Nora zauważyła kilku mężczyzn w wysokich butach, dżinsach i w kapeluszach o szerokich rondach. Ale nie byli to przystojni młodzieńcy. Wyglądali staro, byli zmęczeni i zgarbieni.

Kiedyś, gdy wujostwo odwiedzili ją w Wirginii, wuj Chester powiedział, że obecnie większość teksańskich gospodarstw znajduje się w rękach wielkich korporacji. Nawet rancho Chestera należało do zachodnioteksańskiego koncernu i za jego prowadzenie wypłacano wujowi pensję. Czasy budowniczych imperiów, takich jak Richard King z południowo - wschodniego Teksasu czy Brant Culhane z zachodu, dawno już minęły.

Teraz fortuny zbijano na ropy i stali. Te gałęzie przemysłu kontrolowane były przez Rockefellera i Carnegie'ego, kolej przez J.P. Morgana i Corneluisa Vanderbilta, a transport samochodowy przez Henry'ego Forda.

Hodowcy bydła i kowboje odchodzili w przeszłość. Ciotka Helena pisała, że prowadzone są wiercenia w Beaumont, ponieważ jakiś geolog powiedział kilka lat temu, że tereny wokół miasta kryją duże złoża ropy naftowej. Uznali tę myśl za śmieszna. Rzeczywiście! Pod tak piękną, obfitą zielenią miałyby się znajdować ropa!

Rozmyślając o tym wszystkim, zauważyła wysokiego mężczyznę w ciemnym kapeluszu, w wysokich butach i skórzanych ochraniaczach na nogach, idącego w kierunku stacji. Nareszcie jakiś prawdziwy kowboj! Jej serce zaczęło bić szybciej ... To nie do pomyślenia, żeby tacy ludzie, podobnie jak Indianie, mieli zniknąć z powierzchni ziemi. Kto będzie bronił wdów i sierot przed czerwonoskórymi?

Tak była zajęta swoimi myślami, że dopiero po chwili zauważyła, iż mężczyzna kieruje się właśnie ku niej. Jej brwi uniosły się pod maleńkim paryskim kapelusikiem, a serce zabiło jeszcze mocniej.

Nagle przyszło jej do głowy, że człowiek, o którym rozmyślała, jest tylko płatnym sługą. W końcu, przede wszystkim zajmował się bydłem. Stwierdziła, że oglądanie malowniczych scen z Dzikiego Zachodu zamieszczonych w książkach, to coś zupełnie innego niż spotkanie z kowbojem.

Mężczyzna, który z daleka wydawał się niebawale atrakcyjny, rozczarował ją, gdy podszedł bliżej. Był nieogolony, wręcz brudny. Zauważyła na jego spodniach ślady krwi. Pobrzękiwały ostrogi przy butach oblepionych czymś, co z pewnością nie było błotem. Gdyby ten człowiek próbował ratować jakąś wdowę czy sierotę i nieopatrznie stanął po zawietrznej, z pewnością jedną i drugą uciekłyby od niego!

Jego koszula w niebieską kratę była mokra od potu i lepiała się do ciała w nieprzyzwoity sposób, odsłaniając imponujące mięśnie i gęsty, czarny zarost na piersiach. Nora chwyciła obiema rękami torebkę, by wyglądać poważniej. Jakie to dziwne, że taki niecywilizowany, brudny mężczyzna obudził w niej zainteresowanie. „Cóż, w końcu ługowe mydło nie bardzo pasuje do takiej pracy” - pomyślała złośliwie. „Powinien chyba pomoczyć się kilka dni we wrzącym wybielaczu ...

Skrzywił się, widząc jej uśmiech. Kruczoczarne włosy, proste i wilgotne, okalały pokrytą kurzem twarz, po której płynęły strużki potu. Miał wąskie, głęboko osadzone oczy pod nastroszonymi brwiami, gęste, ciemne rzęsy i prosty nos. Pomiedzy wydatnymi kośćmi policzkowymi znajdowały się szerokie usta, a na brodzie dołek, który przyciągnął uwagę Nory.

- Panna Marlowe? - zapytał z głębokim teksańskim akcentem, nie starając się nawet odwzajemnić jej uśmiechu.

Rozejrzała się po opustoszałym peronie, wzdychając głęboko.

- Jeśli nią nie jestem, mój panie, to oboje musimy przygotować się na niespodziankę.

Popatrzył na nią, jakby nie rozumiał. Uliłowała się nad nim.

- Jest gorąco. Powinam znaleźć się na ranchu jak najszybciej.

Nie jestem przyzwyczajona do upału i takich... zapachów - dodała, nieznacznie marszcząc nos.

Wyglądał tak, jakby miał zaraz wybuchnąć, ale nic nie powiedział. Spojrzał na nią i stwierdził, że ma do czynienia z typową kobietą ze wschodu, która ma za dużo pieniędzy i za mało wycucia. Ku swemu zdziwieniu poczuł się oburzony, ale tylko przekrzywił głowę, przyglądając się jej bagażom.

- Przeprowadzasz się? - zapytał. Otworzyła szeroko oczy.

- To tylko najważniejsze rzeczy - starała się bronić. - Potrzebuję tego wszystkiego - dodała. Nie była przyzwyczajona do takich pytań służby.

Westchnął ciężko.

- Dobrze, że wziąłem powóz. Chociaż i tak nie zmieści się to razem z prowiantem, który kupilem.

Szczupłymi dłońmi ścisnęła torebkę.

- Skoro tak, pobiegiesz przy wozie z ładunkiem na plecach. Robią tak tragarze w Afryce podczas safari - wyjaśniła uprzejmie. - Wiem, bo sama tam byłam.

- Biegałaś przy wozie z ładunkiem na plecach? - zapytał wyzywająco.

- Ależ ... oczywiście nie ja! - zaprzeczyła. - Ja po prostu byłam na safari! To tylko powiedziałam!

Zacisnęła usta i oparł ręce na biodrach, patrząc na jej oburzoną twarz.

- Na safari? Takie delikatne maleństwo jak ty i męskie safari? - spojrzał z rozbawieniem na jej nieskazitelnie czysty kostium i aksamitny kapelusik.

- No, to już chyba wszystko sobie powiedzieliśmy. - Odszedł, by przyprowadzić bryczkę z zaprzężonym do niej dorodnym koniem.

Patrzyła za nim z mieszanymi uczuciami. Każdy z dotychczas poznanych przez nią mężczyzn był uprzejmy i opiekuńczy. Ten był nieokrzesany i nie starał się schlebiać jej kobiecej próżności. Rozdarta była pomiędzy podziwem a furią. Ten mężczyzna wykazał się zadziwiającą zuchwałością jak na człowieka tak niskiej pozycji.

Nie zdjął kapelusza ani nawet nie uniół ręki, by wyrazić szacunek. Nora przywykła do mężczyzn, którzy robili obie te rzeczy, a jeszcze witali się z nią na sposób europejski i całowali w rękę.

„Jestem zbyt wymagająca” - powiedziała sobie. To przecież zachód, a ten biedak z pewnością nigdy nie miał okazji nauczyć się dobrych manier. Powinna o nim myśleć jak o afrykańskich tragarzach, ludziach niecywilizowanych, których obowiązkiem było służyć innym. Spróbowała wyobrazić go sobie w przepasce na biodrach i musiała pohamować wybuch śmiechu.

Czekała cierpliwie, aż jej przewodnik przyprowadził załadowaną po brzegi bryczkę, przywiązał konia do słupa, po czym z ostentacyjnie okazywanym wysiłkiem zaczął pakować jej bagaże.

Pomyślała, że właściwie powinna być mu wdzięczna, że nie zaproponował jej jazdy na stercie kufrów. Popatrzyła na niego znacząco, czekając, aż jej pomoże wspiąć się na siedzenie bryczki. Właściwie nie była zaskoczona, widząc go siedzącego już i niecierpliwie przekładającego lejce z ręki do ręki.

- Podobno ci się spieszy? - zapytał spokojnie; zsunął kapelusz do tyłu i popatrzył na nią swymi niezwykłymi oczyma. Były nieoczekiwanie jasne w porównaniu z ogorzałą twarzą, szare, niemal srebrne. Jego spojrzenie było ostre niczym nóż, nieodgadnione.

- Jakie to szczęście, że jestem wysportowana - powiedziała z uśmiechem, po czym oparła nogę na osi koła i zgrabnie wskoczyła na kozioł. Niestety, przedobrzyła i wylądowała u stóp mężczyzny. Zapach był mocno nieprzyjemny, ale dotyk jego muskularnych nóg, o które oparła się piersią, wywołał szaleńcze hicie serca.

Zanim zdążyła otrząsnąć się z wrażenia wywołanego tak bliskim kontaktem, uniół ją i posadził na ławce.

- Nic z tego - powiedział stanowczo. - Słyszałem wiele o kobietkach z miasta. Nie jestem człowiekiem, z którym można igrać bezkarnie, pamiętaj o tym.

Wystarczająco zawstydziła ją własna niezgrabność, a on jeszcze posadził ją o kokieterię. Poprawiła na głowie przesunięty kapelusik ręką, która cuchnęła butami kowboja.

- Na litość boską! - wybuchnęła, nerwowo szukając chusteczki, którą miała nadzieję zetrzeć paskudny zapach. - Będę pachniała oborą!

Rzucił jej ostre spojrzenie i szarpnął lejce. Postanowił mówić z jeszcze silniejszym zachodnioteksańskim

akcentem i udawać prostaka, za którego go brała.

- A czego spodziewasz się po człowieku, który pracuje rękami i zgina kark? - zapytał z wymuszoną uprzejmością. - To najlepszy sposób na życie, mówię ci. Życie na otwartej przestrzeni. Kowboj nie musi myć się częściej niż raz na miesiąc, ubierać modnie ani uczyć dobrych manier. Jest wolny, niezależny. Może zadawać się z rozwiązłymi kobietami i upijać co niedziela! Jakże ja kocham takie wolne życie! - zawołał z zapalem.

Wszystkie złudzenia Nory co do kowbojów rozwiały się.

Wyjeżdżali już z miasta, a ona wciąż jeszcze tarła rękę chusteczką. Jej piękne, szare rękawiczki z koziej skóry były do wyrzucenia. Cuchnęły.

- Nie mówisz dużo, prawda? - zapytał. - Słyszałem, że kobiety ze wschodu są dość bystre - dodał, starając się nie wypaść z roli ciemnego chłopka.

Nora najwyraźniej nie zdawała sobie sprawy z tego, że mężczyzna stara się ją sprowokować.

- Gdybym była inteligentna - zaczęła oburzona, patrząc na niego groźnie - nigdy nie wyjeżdżałabym z Wirginii! - Zajęła się wycieraniem brzegu sukni. - O, mój Boże! Co sobie ciotka Helena mnie pomyśli?!

Posłał jej ironiczny uśmiech.

- Może będzie podejrzewać, żeśmy sobie pobaraszkowali w drodze.

Wyraz jej osłoniętej woalką twarzy z pewnością wystraszyłby niejednego mężczyznę.

- Baraszkować? Z tobą?! Prędeż, mój panie, zgodziłabym się pocałować ... górnika! Nie, przepraszam. Górnik nie śmierdziałby tak okropnie. Wolałabym już pocałować sępa grzebiącego w padlinie.

Lekko szarpnęła lejcamy, by ponaglić konia, gdy ten zwolnił pod cienistym drzewem. Zachichotał.

- Tutaj sępy odwalają kawał dobrej roboty. Sprzątają gnijące resztki zwierząt, żeby świat był czyściutki i pachnący dla takich wybrednych panienek.

Na jej twarzy pojawiło się zaskoczenie.

- Odważnie sobie poczynasz jak na służącego - powiedziała poważnie.

Nie odpowiedział. Miała paskudny zwyczaj przypominania mu, że jest tylko sługą, a ona damą. Miał ochotę roześmiać się w głos, tak bardzo się myliła.

W końcu Nora przestała walczyć z cuchnącymi rękami oraz brudną suknią i zaczęła wachlować się papierowym wachlarzem, który dostała od konduktora w pociągu. Ostatni tydzień sierpnia był niezwykle gorący. To pewnie z powodu wiatrów znad pobliskiego wybrzeża. Na wschodzie po takich upałach następowały gwałtowne burze. Zaledwie rok temu przez wschodnie wybrzeże przeszedł huragan, który odebrał życie jej kuzynowi. Do tej pory śniła jej się po nocach powódź.

Poczuła się pokonana przez oblepiającą ją gorącą wilgoć. Gorset pod suknią utrudniał oddychanie. Musiała jednak przyznać, że jej towarzysz nie wyglądał lepiej. Jego cienka koszula była wilgotna. Nora stwierdziła zaskoczona, że przygląda się jego muskularnym ramionom i owłosionej piersi. Widziała mężczyzn innych ras z obnażonym tarsem, ale nigdy żadnego dżentelmena. No, ale ten nie jest przecież dżentelmenem. Nie do pomyślenia, że ten prosty robotnik wydał się jej tak atrakcyjny fizycznie! Zdenerwowała się. Jej drobne ręce trzymające drewniany uchwyt cieniutkiego wachlarza, przedstawiającego Ostatnią Wieczerzę na jednej stronie i reklamę jakiegoś przedsiębiorstwa pogrzebowego na drugiej, zaczęły drżeć.

- Pracujesz dla mojego wuja Chestera, tak? - zapytała, starając się nawiązać rozmowę.

- No.

Odczekała chwilę, by się przekonać, że to cała odpowiedź.

- Czym się zajmujesz? - Pomyślała, że może ma jakieś bardziej skomplikowane zajęcie niż znakowanie bydła.

Odwrócił się niespiesznie. Ocienione szerokim rondem kapelusza oczy lśniły prawdziwym srebrem.

- Jestem kowbojem. Zajmuję się bydłem. Pewnie zauważyłaś, że mam buty całe w ... - kleistą substancję oblepiającą jego obuwie określił jakimś gwarowym słowem. Zrobił to celowo, chcąc ją obrazić.

Nora zaczerwieniła się. Powinna go teraz uderzyć, ale tego nie zrobiła. Nie miała najmniejszego zamiaru dać się ponieść emocjom, na co liczył ten prostak. Posłała mu puste spojrzenie, wzruszyła nieznacznie ramionami i zaczęła rozglądać się po okolicy, jakby nic się nie stało.

Przemierzywszy choć raz zachodni Teksas trudno było nie dostrzec różnic w klimacie i roślinności między jedną jego częścią a drugą. Nie było tu pustyni ani kaktusów. Wszędzie rosły magnolie i derenie oraz sosny. Trawa była nadal zielona mimo kończącego się lata. Za ogrodzeniami z drutu kolczastego pasło się bydło. Horyzont był prosty, równy, nie było tu żadnych wzniesień. Nad strumieniami i stawami, z których piło wodę bydło, unosiła się lekka mgiełka pary. Ciotka pisała, że równoległe do granic rancho Tremayne płynęły dwie rzeki i być może im właśnie okolica zawdzięczała tak bujną roślinność.

- Tu jest naprawdę pięknie - powiedziała cicho Nora. - Zupełnie inaczej niż w drugiej części stanu.
Popatrzył na nią z ukosa.
- Ach, wy ze wschodu - westchnął. - Myślicie, że wszystko co zielone musi być piękne.
- A jakże inaczej? - zapytała, patrząc na niego. - Jak pustynia może być piękna?
Odwrocił się i zmrużył oczy.
- Taka delikatna mimoza jak ty oczywiście nie potrafiłaby tam przeżyć.
Zmarszczyła czoło.
- Nie jestem mimozą. Polowałam na lwy i tygrysy w Afryce - przypomniała o swoim jednodniowym wypadzie na safari - i ...
- Ale wystarczyłaby ci jedna noc na teksańskiej pustyni - przerwał jej z uśmiechem. - Wśliznąłby ci się do śpiwora grzechotnik i nie zobaczono by cię aż do zimy.
Wzdrygnęła się na myśl o grzechotniku. Czytała w książkach Beadle'a o tych wstrętnych stworzeniach. Mimo że starała się ukryć swoją reakcję, on domyślił się.
Odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się. - I twierdzisz, że polowałaś na lwy?
- Ty śmierdzący ordynusie! - wycedziła przez zęby.
- Skoro już jesteśmy przy zapachach - zaczął, pochylając się ku niej, by zaraz potem skrzywić się paskudnie - pachniesz jak wysuszony tchórz.
- Tylko dlatego, że nie pomogłeś mi wsiąść i upadłam na twoje cuchnące ... - wskazała palcem jego szerokie skórzane nogawice. - O, to!
Ponownie nachylił się ku niej, a w jego oczach widać było rozbawienie.
- Nogi, kochanie - podpowiedział. - To się nazywa nogi.
- Chodziło mi o to coś skózanego - wybuchnęła. - A poza tym nie jestem twoim kochaniem!
Zakrztusił się.
- Kiedyś możesz tego zapragnąć. Mam mnóstwo zalet.
- Wsiadam. Pójdę pieszo! - nie wytrzymała.
Potrząsnął głową.
- O, nie, nie. Będziesz miała obtarte nogi, a mnie wyrzuca.
A tego byśmy nie chcieli, prawda?
- Czemu nie?
Uśmiechnął się, widząc jej zaróżowioną gniewną twarz i duże oczy, przypominające błękitne języki ognia. Miała całkiem ładne lista. Z trudem oderwał od niej wzrok.
- Twój wuj nie poradziłby sobie teraz beze mnie. Siedź grzecznie, droga panno Marlowe, i poczekaj, aż ci krew ostygnie. Nie będziesz miała o mnie tak złego zdania, gdy mnie lepiej poznasz.
- Nie mam najmniejszego zamiaru ciebie poznawać.
- No, no, no! Nielatwo ci ostygnąć. A ja myślałem, że wy, damy ze wschodu, macie łagodne charaktery. - Ściągnął lejce.
- Może tylko te, które jeszcze nie miały z tobą do czynienia! - nie wytrzymała.
Odwrocił głowę, chcąc ukryć uśmiech. Nora nie zauważyła tego, ale i tak miała wrażenie, że on się z niej śmieje skryty pod rondem kapelusza. Było to dla niej nowe doświadczenie i nieszczerólnie przyjemne. Żaden mężczyzna nie doprowadził jej do takiej furii, by wydzierała się jak handlarka na targu. Wstydziła się swojego wybuchu. Usadowiła się wygodniej i ostentacyjnie ignorowała jego obecność przez resztę podróży.

Dom na rancho był długi, niski, biały, z eleganckim portykiem i białym płótnem okalającym ogródek kwiatowy ciotki Heleny. Gdy wóz pojawił się na podjeździe, ciotka wyszła na próg. Tak bardzo przypominała w tej chwili matkę Nory, że ta nagle poczuła tęsknotę za domem.

- Ciociu Heleno! - wykrzyknęła śmiejąc się. Szybko zeszła / z wozu, nie czekając, aż jej towarzysz wykaże się jeszcze większym brakiem manier.

Podbiegła do ciotki, która ją uścisnęła serdecznie.

- Jak dobrze znowu cię widzieć! - wyszeptła, odsłaniając śliczną, ożywioną twarz o znakomitej cerze i lśniących, błękitnych oczach.

Panie Barton. Wydaje mi się, że byłoby grzecznie pomóc Norze zsiąść z wozu. - Ciotka Helena zwróciła się do mężczyzny wnoszącego do domu bagaże.

- Tak, proszę pani. Ale ona wyskoczyła jak poparzony kurczak - powiedział spokojnie, uchylając przed Heleną kapelusza. Uśmiechnął się czarująco, gdy otwierał przed Norą drzwi. Bydlę! Dostrzegł w jej oczach tę obelgę i uśmiechnął się iście diabelsko. Odwróciła się ze złością.

Gdy się oddalił, Helena skrzywiła się.

- To zarządca zajmujący się inwentarzem Chestera. Zna się na tym, ale ma dość niezwykle poczucie humoru. Przykro mi, jeśli cię obraził.

- Kto to jest? - zapytała z wahaniem Nora.

- Callaway Barton.

- Ale skąd pochodzi?

- Nie wiemy. Znamy jego nazwisko, ale o nim samym wiemy niewiele. Znika w weekendy, zagwarantował to sobie w kontrakcie. Nie mamy zwyczaju wtrącać się w cudze życie - dodała spokojnie. - Jest tajemniczy, ale tak naprawdę nigdy nie bywa bezczelny.

- Wcale taki nie był - skłamała Nora, pocierając zakurzone policzki, by nie widać było, że się rumieni.

Helena uśmiechnęła się.

- Nie powiedziałaabyś mi, nawet gdyby ci ubliżył. Zbyt dobrze jesteś wychowana - stwierdziła z dumą. - Od razu widać, że płynnie w tobie błękitna krew. Pochodzimy przecież, ja i twoja matka, z królewskich rodów. Mamy królewskiego kuzyna w Anglii. Ale nie przypominaj o tym Chesterowi - zaśmiała się. - On ma robotnicze pochodzenie i czasem czuje się zakłopotany.

Nora ugryzła się w język, by się powstrzymać od komentarza.

Nie mogła sobie wyobrazić siebie ukrywającej coś przed jakimś mężczyzną tylko po to, by go zadowolić. Ale ciotka Helena wyrosła w innej epoce, rządzącej się innymi zasadami.

- Może napijemy się herbaty i zjemy kanapki? - zapytała Helena. - Za kilka minut, kiedy się odświeżysz, każę Debbie przynieść coś do jedzenia do salonu. - Zmarszczyła nos. - Muszę ci powiedzieć, że bardzo ... dziwnie pachniesz. Twarz Nory spłonęła rumieńcem.

- Ja ... upadłam na pana Bartona przy wsiadaniu do bryczki i otarłam się ręką o tę ... paskudną substancję na tych skórzanych płatach, które ma na nogach.

- Na nogawicach - podpowiedziała Helena.

- A, tak. Na nogawicach.

Helena zachichotała.

- To zupełnie normalne, że mężczyźni brudzą się przy pracy.

Da się to wyprać.

- Mam nadzieję - westchnęła Nora.

Wtedy znowu pojawił się kowboj, który zdążył już rozładować bryczkę.

Helena uśmiechnęła się do niego.

- Chester chciał się z panem widzieć, panie Barton. Pracuje z Randym w starej szopie, starają się naprawić wiatrak.

- Odstawię tylko bryczkę i pójdę do nich. Dobrego dnia, proszę pani. - Z szacunkiem uchylił kapelusza przed

Helena.

Skinął głową Norze, rzucając jej dziwne spojrzenie, po czym ruszył do drzwi długim, pewnym krokiem i pobrzękując ostrogami.

Helena przyglądała się mu.

- Zwykle kowboje niezgrabnie poruszają się na ziemi - stwierdziła. - Może dlatego, że tak wiele czasu spędzają w siodle, ale pan Barton taki nie jest, prawda?

Nora patrzyła na niego, mając nadzieję, że zaraz potknie się o którąś z ostróg i upadnie jak długi. Tak się jednak nie stało. Wyjęła z włosów szpilkę przytrzymującą kapelusz.

- Gdzie jest Melly? - zapytała.

Helena zawahała się.

- W mieście, u przyjaciółki. Wróci dziś wieczorem. Zmieniając strój podróżny na prostą, długą suknię, białą bluzkę i zaplatając warkocz, który potem upięła wokół głowy, Nora rozmyślała nad odpowiedzią ciotki. Melly uwielbiała swoją starszą kuzynkę. Były bliskimi przyjaciółkami, dlatego więc nie wyszła jej na spotkanie?

Zeszła na dół do salonu i gdy popijały herbatę z domowymi ciasteczkami cytrynowymi, ponownie zapytała o Melly. - Wyjechała dziś po południu z Meg Smith i powinna niedługo wrócić. Ale powiem ci prawdę. Zakochała się w narzeczonym najlepszej przyjaciółki i była niepokieszona. Nie mogła nawet odmówić wzięcia udziału w uroczystości jako druhna.

- Ach! Tak mi przykro! - wykrzyknęła Nora. - Jakie to bolesne dla Melly!

- Było nam przykro, ale to dobrze, że ten mężczyzna nie odwzajemniał uczuć Melly. Miał oczywiście pewne zalety, ale nie był to kandydat na męża mojej córki. Poza tym Melly z pewnością znajdzie sobie kogoś wartego jej miłości. Jest tu kilku kawalerów, którzy odwiedzają nas co sobota. Może uda się nakłonić ją, by brała większy udział w życiu towarzyskim.

- Oczywiście - przytaknęła Nora. - Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by pomóc jej przetrwać te trudne chwile.

- Nie zawiodłam się na tobie. - Helena spojrzała na nią z wdzięcznością. - Jak dobrze, że tu jesteś!

Nora uśmiechnęła się do ciotki.

- Ja też jestem szczęśliwa, że mogłam tu przyjechać.

Melly wróciła do domu zaledwie godzinę po przyjeździe Nory, konno, w luźnej koszuli i hiszpańskim kapeluszu. Podobnie jak jej kuzynka miała ciemne włosy, ale bez kasztanowego połysku, jej oczy zaś były głęboko brązowe, nie niebieskie. Była opalona, delikatna i szczupła. Patrząc na nią, Nora nie mogła sobie wyobrazić, że jakiś mężczyzna mógł jej nie chcieć.

- Tak się cieszę, że przyjechałaś - powiedziała Melly. - Przeżywam trudne chwile, ale mam nadzieję, że ty pomożesz mi je przetrwać.

Nora uśmiechnęła się.

- Taką mam nadzieję. Ostatnio widziałyśmy się w Wirginii ponad rok temu. Musisz mi opowiedzieć o wszystkim.

- Oczywiście. - Melly skrzywiła się. - Ale musisz zdawać sobie sprawę z tego, że moje życie nie jest aż tak ekscytujące jak twoje. Niewiele będę miała do opowiadania.

Nora pomyślała o długich tygodniach wyczerpującej gorączki. Młoty nie wiedziała, nikt z nich nie wiedział, jak zakończyła się jej afrykańska przygoda.

- Melly, wolałabym, żebyś nie była taką pesymistką - mruknęła matka. - Mamy tu przecież bogate życie towarzyskie. Tańczymy squaredance, oblewamy nowe mieszkania, no i mamy tego paskudnego Langhoma i jego syna.

- Gdy spotykamy się z innymi gospodarzami, Melly wiele pomaga - wyjaśniła Norze Helena. - Langhom jest jednym z miejscowych gospodarzy i ma małego syna, który jest gorszy niż sam diabeł. Langhom nie może nad nim zapanować.

- Langhom sam potrzebuje kontroli - zachichotała Melly.

- To prawda - zgodziła się z nią matka. - On ma ... reputację ... wsi rozwiedziony - zakończyła szeptem, jakby to słowo nie powinno być wypowiedziane w tak szacownym domu.

- To jeszcze o niczym nie świadczy - zaczęła Nora.

- Noro, dobre imię naszej rodziny jest dla nas bardzo ważne - przerwała jej stanowczo ciotka. - Wiem, że w miastach wschodu i w Europie kobieta może sobie na więcej pozwolić. Ale musisz pamiętać, że jesteśmy małą społecznością i nasze dobre imię jest naszym bogactwem. Nie byłoby dla Melly najlepsze, gdyby ją widywano w towarzystwie rozwiedzionego mężczyzny.

- Wiem, o co ci chodzi - odezwała się łagodnie Nora, myśląc o ich zacołaniu. Sama pochodziła z dużego miasta, starała się zrozumieć mentalność ludzi z prowincji.

Po obiedzie siedziały, ciesząc się błogą ciszą, tak głęboką, że słychać było bicie starego zegara; tak - tak, tik - tak. ...

Nagle trzasnęły drzwi wejściowe i na drewnianej posadzce dały się słyszeć ciężkie kroki.

Cal Barton wetknął głowę przez drzwi, kapelusz trzymał w ręce. - Proszę wybaczyć, pani Tremayne, ale Chester chciałby z panią zamienić słówko.

Nora zastanawiała się, dlaczego tym razem nie słyszała brzęczenia ostróg. Gdy popatrzyła w dół, sprawa się wyjaśniła. Ostrogi pokryte były ... TYM! Nie tylko ostrogi. Uczucia Nory odbiły się na jej twarzy, gdy tak siedziała wyprostowana na sofie, czując się bardziej mieszkańcem niż gościem tego zasobnego domu. Dostrzegł pełne wyższości i dezaprobaty spojrzenie, jakie mu posłała, i wyprowadziło go to z równowagi. Tym razem się nie uśmiechał. Popatrzył na nią z dumą księcia. Skinął uprzejmie głową, gdy Helena powiedziała, że za chwilę pójdzie do męża. Wszedł, nie popatrzywszy więcej na Norę.

Oburzona jego zachowaniem zastanawiała się, dlaczego właściwie miałoby ją obchodzić zdanie jakiegoś robotnika. Nazywała się przecież Madowe, pochodziła z Wirginii, a ten nie myty syn zachodu był niczym więcej jak tylko nadętą, męską dojarką. Ta myśl rozbawiła ją, choć z pewnością nie podzieliłaby się nią z gospodarzami tego domu.

Wuj Nory wrócił do domu akurat na wieczorny posiłek, brudny i zmęczony, ale wesoły i sympatyczny jak zawsze. Powitał się z typowym dla niego entuzjazmem. Potem, gdy usiedli przy siole, podzielił się z rodziną niepokojącymi pogłoskami.

Pojawiły się plotki o tym, że zarząd nie jest zadowolony z mojej pracy. Pewien biznesmen z El Paso powiedział, że zna Culhane'ów, a oni rozczarowali się do mnie - powiedział Chester i skrzywił się, gdy zobaczył wyraz twarzy swojej żony. - Muszą pamiętać, że gdyby oni go nie wykupili, straciłbym to rancho ...

Ponieważ ludzie nie chcą dużo płacić za naszą wołowinę i zboże - wtrąciła jego żona. - Ludzie nie kupują dostatecznie dużo, byśmy mieli z tego zysk. Populiści tak bardzo starali się coś zmienić. Czytaliśmy, że William Bryan otrzymał od nich nominację i chce zmierzyć się z McKinleyem. Bryan to dobry człowiek i uparty. Może nareszcie dokona jakichś zmian, by pomóc farmerom.

Możliwe, ale wątpię, by to cokolwiek zmieniło w naszej sytuacji, kochanie - powiedział ciężko Chester.

Chester, nie pozwoliliby ci przecież tak długo zarządzać tym ranchem, gdyby nie mieli do ciebie zaufania. Nie możesz siebie winić za niskie ceny na rynku.

Nie możesz ich z nami porównywać, to zupełnie inni ludzie niż my. Pochodzą z zachodniego Teksasu; i ojciec, i synowie to tęgie głowy. Culhane'owie są już drugim rancherskim pokoleniem, to stara fortuna. Z tego, co mówił Simmons, nie są zadowoleni, że nie używam nowoczesnych maszyn do siewu i zbiorów. Nie wkraczam, jak twierdzą, zdecydowanym krokiem w dwudziesty wiek.

- Co za bzdury - skwitowała to Nora. - Te nowe maszyny mogą być wspaniałe, ale są przecież drogie, prawda? A skoro jest wokół tyle bezrobocia, jaki sens ma, by maszyny odbierały ludziom pracę?

- Masz rację, kochanie, ale ja muszę robić to, co mi każą - powiedział smutno. - Nie wiem, skąd oni dowiedzieli się, jak prowadzę rancho, skoro nikogo tu nie przysłali. Mogę stracić swoją pozycję - stwierdził ponuro.

- Co się wtedy z nami stanie? - przestraszyła się jego żona.

- Tu jest nasz dom.

- Mamo, nie przesadzaj - starała się ją uspokoić Melly. - Nic się jeszcze nie stało. Nie stwarzaj niepotrzebnych problemów.

Ale Helena wyglądała na zmartwioną. Chester też. Nora odstawiła filiżankę z kawą i uśmiechnęła się do nich.

- Jeśli zdarzy się to najgorsze, poproszę moich rodziców o pomoc.

Nie spodziewała się po wuju takiego wybuchu gniewu.

- Dziękuję, ale nie potrzebuję litości rodziny mojej żony - odparł ostro.

Nora uniosła brwi.

- Ależ, wuju Chesterze, mówiłam tylko, że moi rodzice zaofiarują wam wsparcie, jeżeli będziecie tego chcieli.

- Jestem w stanie sam utrzymać rodzinę - powiedział szorstko.

- Dobrze wiem, o co ci chodziło, Eleonoro, ale to mój problem i poradzę z nim sobie.

- Oczywiście - zgodziła się, zaskoczona jego reakcją.

- Nora chciała nam tylko dodać otuchy - powiedziała pojednawczo Helena.

Od razu się uspokoił.

- Tak, oczywiście - odparł z wymuszonym uśmiechem. - Przepraszam cię, Noro. To nie jest dla mnie najlepszy czas. Przemawia przeze mnie strach. Wybacz mi.

- Nie mam czego. Chciałam wam tylko przydać się na coś - odpowiedziała serdecznie.

Nie trzeba. Znajdę jakiś sposób, by zadowolić właścicieli.

Muszę. Nawet jeśli będzie to oznaczało szukanie innych sposobów uzyskania większego dochodu - dodał pod nosem.

Nora zauważyła wtedy coś, czego dotąd nie dostrzegła.

Zmarszczki na jego twarzy świadczące o tym, że już od dawna się czymś martwił. Z pewnością ukrywał wiele przed żoną i córką. Rzeczywiście, możliwość utraty rancha byłaby tragedią. Musi być wyjątkowo nieprzyjemne

otrzymywać polecenia, jak zarządzać tą ziemią, jeszcze gorzej byłoby ją utracić. Nora pomyślała, że musi się dowiedzieć jak najwięcej i znaleźć sposób, by wuj i jego rodzina nie stracili domu i ziemi - jedyne źródła utrzymania.

Potem rozmowa potoczyła się na temat zjazdu farmerów w Colorado Springs i wojny burskiej w Afryce, gdzie pewien burski generał o nazwisku De Wet zyskał sobie sławę dzięki swym brawurowym atakom na przeważające, siły Brytyjczyków.

Następne dni minęły spokojnie. Mężczyźni spędzali poza domem większość dnia, a czasem i część nocy. Za kilka tygodni miał się zacząć coroczny spęd. Opinia Nory o „rycerzach zachodu” zmieniała się w miarę, jak im się mogła przyjrzeć bliżej.

Przede wszystkim wśród kowbojów, było tyle samo Murzynów i Meksykanów co białych. Ale wszyscy oni, niezależnie od koloru skóry, byli brudni, zaniedbani, ponieważ praca z bydłem była ciężka i czasochłonna. Wobec niej byli szarmanccy i uprzejmi, ale wydawali się nieśmiali. Najpierw była tym zaskoczona, później rozbawiło ją to. Chodziła czasem do nieśmiałego chłopca, na którego wołano Greely, żeby z nim poplirtować i zobaczyć, jak się czerwieni. Przy opanowanych aż do znudzenia Europejczykach czuła się trochę niepewnie. Dzięki temu młodemu chłopcu miała wrażenie, że jest dorosła, godna szacunku, ale gdy raz zrobiła to w obecności Melly, kuzynka była mocno zmieszana.

- Nie powinnaś tego robić - powiedziała Norze spokojnym, acz zdecydowanym tonem, gdy Greely już sobie poszedł. - Mężczyźni nie lubią, gdy się z nich ktoś natrząsa, a Cal Barton nie pozwoli na to. I nie zawaha się powiedzieć ci, żebyś przestała, gdy was złapie.

- Ale ja nie chciałam nikogo obrazić. Podoba mi się tylko, że on się tak denerwuje, gdy z nim rozmawiam - powiedziała z uśmiechem. - Wiesz, ten młody człowiek działa na mnie tak ożywczo. A poza tym Barton nie ma nade mną takiej władzy, by mi rozkazywać, co mam robić, a czego nie. Nawet gdyby mnie tu nakrył - przypomniała kuzynce Nora.

Melly uśmiechnęła się.

- Zobaczymy. On nawet tacie mówi, co ma robić.

Nora chłodno przyjęła tę uwagę, ale przestała zabawiać się kosztem biednego Greely' ego. Tak się złożyło, że wspomniała jego imię i powód, dla którego tak ją bawił, w rozmowie z ciotką Heleną. Greely był na tyle blisko, że wszystko słyszał. Więcej go nie widziała blisko siebie, z daleka zaś sprawiał wrażenie przygnębionego i Nora zaczęła odczuwać wyrzuty sumienia, aż w końcu Greely zniknął. Nora została zaproszona, by przypatrzeć się pracy kowbojów.

Melly wyjaśniła jej, co ma się dzieć podczas zbliżającego się spędu, na czym polega żmudny proces liczenia i znakowania bydła, oddzielania cieląt od krów. Nora, która nic o tym dotąd nie słyszała, była wstrząśnięta.

- Odbierają małe cielątka krowom i wypalają im znaki na bokach? - wykrzyknęła. - Ależ to potwornie okrutne!

Melly zawahała się.

- Ależ, Noro, to stary zwyczaj. Przecież podczas swoich podróży musiałaś zetknąć się z ludźmi pracującymi na roli.

Nora starała się usadowić wygodnie w damskim siodle. Nie jeździła zbyt dobrze konno.

- Na wschodzie oczywiście widziałam prace polowe.

- Tu jest inaczej - ciągnęła Melly. - Musimy być twardzi, żeby przeżyć. We wschodnim Teksasie życie jest i tak łatwiejsze niż na Wielkich Równinach czy na pustyniach na zachód stąd. Nora patrzyła na kowboja jadącego na spoconym, parszkającym ze zmęczenia koniu i miała ochotę krzyknąć, widząc umęczenie zwierzęcia. Do oczu napłynęły jej łzy.

Cal Barton podjechał do nich galopem.

- Panie - przywitał się.

Pobielając twarz Nory powiedziała mu wszystko.

- Nigdy jeszcze nie widziałam tak otwartego okrucieństwa - wybuchnęła, ocierając oczy kosztowną, obszytą koronką, chusteczką. - Ten człowiek znęca się nad biednym zwierzęciem. Proszę mu kazać przestać! Natychmiast!

Cal uniósł brwi. - Słucham?

- Każ mu przestać - powtórzyła, ignorując znaki dawane jej przez Melly. - To nieludzkie traktować w ten sposób konia!

- Na lu ... Boże na wysokościach! - nie wytrzymał Cal. - A jak, u diabła, wyobrażasz sobie ujeżdżanie koni?

- Nie torturami. Na wschodzie tak się nie robi! - poinformowała go.
- Musimy to robić. Koniom nie dzieje się krzywda. Jack go tylko oswaja. To nie jest okrutne.
Nora otarła twarz chusteczką.
- Ten brud jest koszmarny - stwierdziła. - I ten upał, i zapach ...
- To dlaczego nie wrócisz do chłodnego, przyjemnego domu i nie napijesz się czegoś zimnego? - zaproponował z lodowatym spokojem.
- Doskonały pomysł - zdecydowała Nora. - Chodź, Melly. Melly wymieniła z Calem bezradne spojrzenia i pojechała za kuzynką.
Przez całą drogę Nora mruzczała coś o biednym koniu. Spotkanie kilku zmęczonych kowbojów, jadących w przeciwną stronę, nie poprawiło jej humoru. Jeden z nich był zły na swego kumpla i wyrażał to barwnym językiem. Nora zrobiła się szkarłatna na twarzy, a gdy w końcu dojechały na miejsce, ledwo mogła powstrzymać drżenie rąk.
- „Rycerze zachodu”! Rzeczywiście! - wybuchnęła na progu mu, zostawiwszy konia młodemu stajennemu. - Śmierdzą, klną i są okrutni! W niczym nie przypominają bohaterów książek, które czytałam, Melly. Co za okropny kraj!
- Poczekaj jeszcze - zaproponowała Melly. - Jesteś tu krótko. Za jakiś czas lepiej to zrozumiesz. Naprawdę.
- Nie wyobrażam sobie życia tutaj - stwierdziła ciężko Nora.
- Nawet w najśmielszych snach. Jak ty to znosisz?
- Ja to uwielbiam - powiedziała po prostu kuzynka, a w jej oczach odbiła się przyjemność, jaką dało jej to stwierdzenie. - Żyłas dotąd innym życiem, Noro. Bezpiecznym, wygodnym. Nie wiesz, czym jest zmaganie się z nim.
Nora wzruszyła ramionami.
- Nigdy nie musiałam tego robić. Do zeszłego roku moje życie było łatwe. Ale jednego jestem pewna; nigdy nie mogłabym tu zamieszkać.
- Ale nie chcesz chyba jeszcze wracać do domu? - zapytała z obawą w głosie Melly.
Nora zauważyła to i postarała się ją uspokoić.
- Ależ nie. Będę się tylko odtąd trzymać z dala od mężczyzn.
To wszystko. Zatęskniłam za Greelym.
- Greely dawno się tu nie pokazywał - powiedziała Melly.
- Ciekawe dlaczego?
Nikt nie znał odpowiedzi na to pytanie. Mijały dni i pierwsze wrażenie Nory przybladło. Rozpoznawała już teraz twarze niektórych kowbojów, nawet pokryte kurzem. Rozpoznawała też głosy, a szczególnie głos Bartona. Był głęboki i spokojny. Była zdumiona jego umiejętnością zapanowania nad ludźmi samym tylko modulowaniem tonu; by osiągnąć efekt nie musiał używać ostrych słów. Cieszył się takim autorytetem, że zastanawiała się nad jego pochodzeniem. Może był w wojsku.
W ostatni piątek sierpnia podjechał pod dom z kilkoma spoconymi, brudnymi mężczyznami. Zsiadł z konia i zarzucił cugle na kolek przy stajni.
Stojąca na ganku Nora cofnęła się zobaczywszy go, ponieważ tego dnia był wyjątkowo brudny i miał trzydniowy zarost. Ze złością zauważył malujące się na jej twarzy uczucia. Od czasu spotkania na placu czekał na sposobność, by jej powiedzieć, jak bardzo irytuje go jej wywyższanie się. Nie miała prawa patrzeć z góry na pracujących ludzi tylko dlatego, że nie pachnieli różami, a ich maniery pozostawiały wiele do życzenia.
- Gdzie jest Chester? - zapytał krótko.
- Zawiózł ciocię i Melly do miasta - odparła. - Czy mogę w czymś pomóc?
Wydał wargi i popatrzył na cienką, szarą sukienkę, która opinała jej szczupłą sylwetkę.
- Zawsze się tak ubierasz? - zapytał z chłodną drwiną.
- Jakbyś się wybierała do którejś z modnych restauracji automobilem Forda?
Zawrzała gniewem.
- Automobil to kolejne osiągnięcie cywilizacji. Na wschodzie mamy też elektryczne pojazdy.
- Ależ z pani snobka, panno Marlowe - skwitował uprzejmym tonem. Jednak jego uśmiech nie ogrzała srebrnych oczu. Czują na sobie ich chłód. - Można by się zastanawiać, po co w ogóle pani tu przyjechała, skoro nas i naszą pracę

uważa pani za tak wstrętne.

Skrzyżowała ręce na swych drobnych piersiach czując, że cała dygocze. Upał był nieznośny. Miała nadzieję, że to nie gorączkowe dreszcze. Nie! Nie może teraz dostać ataku. Po prostu nie może.

Uśmiechnęła się do niego dumnie.

- Przyjechałam tu z powodu książek.

- Książek? - skrzywił się.

- Tak. Wiele czytałam o kowbojach - odparła poważnie.

- Książki Beadle'a ukazują kowboja jak rycerza zachodu, bohatera w nogawicach i kapeluszu, szlachcica w ostrogach.

Wyprostował się.

- Aha. Jeszcze kowboje są najelegantszymi z dżentelmenów. To znaczy, jeżeli akurat nie obrabowują banków, by nakarmić głodne dzieci - dodała, przypominając sobie dwie ostatnie książki.

Jego spojrzenie było twarde jak stal.

- Ale nie było tam nic o smrodzie - uzupełniła z rozbrajającą czas patrzył na jej usta. Nieoczekiwanie Nora poczuła się słaba, a jej wargi rozchyliły się nieco. Od czasu awansów czynionych jej przez Edwarda Summerville'a nie znosiła bliskości mężczyzn. Ale teraz nie odepchnęła tego człowieka, przeciwnie, chciała przyciągnąć go jeszcze bliżej, poznać ciepło i siłę jego uścisku.

Zaskoczona swoimi myślami, szarpnęła się do tyłu.

- Sir, pachnie pan jak obora! - rzuciła gniewnie. Roześmiał się, wiedząc, że gniew skrywa podniecenie.

- To chyba naturalne. Kowboj spędza większą część czasu ze zwierzętami. A może o tym nie było w twoich powieściach po dziesięć centów?

Wyprostowała się. Nie pamiętała, by kiedykolwiek była aż tak wyprowadzona z równowagi.

- Okazuje się, że moje powieści nie we wszystkim były dokładne.

Kącił jego ust drgnął. Ucieszyło go, że on, brudny kowboj, mógł wyrzeć piorunujące wrażenie na żadnej przygód podróżnicze, która była na safari i prowadziła nowoczesny tryb życia. Żadna z kobiet, które znał, nie śmiała mu się otwarcie sprzeciwić. Dlatego ta tak bardzo go pociągała. Pomyślał o zabraniu jej na spacer. Jeśli nic innego by się wydarzyło, mógłby przynajmniej nauczyć ją, by nie sądziła ludzi po wyglądzie i według wschodnich schematów. Nie tak powinna zachowywać się postępową i światłą osoba. Ale, co dziwne, brakowało jej tego doświadczenia, którego mógłby oczekiwać od osoby bywalej w świecie. Patrzył teraz na jej zarumienioną twarz i myślał, że ma do czynienia jedynie z zawstydzoną dziewczyną.

- Jesteś bardzo ładna - zauważył uprzejmie. Rzeczywiście była.

Miała gęste, kasztanowe włosy, jasną cerę i błękitne oczy.

Odchrząknęła.

- Muszę wracać do domu.

Zdjął kapelusz i przycisnął go do piersi.

- Będę liczył godziny do następnego spotkania - powiedział z udanym westchnieniem.

Nie była pewna, czy to żart. Wydała z siebie dziwny dźwięk, przypominający zduszony śmiech, i ruszyła szybko w stronę domu. Miała wrażenie, że zaraz się udusi.

Cal obserwował ją, uśmiechając się i rozmyślając. Ona może okazać się interesującą zdobyczą. Włożył na głowę kapelusz i zsunął go na czoło. Po tym, jak ją postraszył, z pewnością następnym razem zastanowi się, zanim spojrzy na niego z góry, niezależnie od wrażeń zapachowych.

Od tego czasu wydawało się Norze, że Cal Barton zjawia się wszędzie tam, gdzie jest ona. Był uprzedzająco uprzejmy i patrzył na nią wzrokiem pełnym uwielbienia, aż Melly zaczęła sobie pokpiwać na ten temat.

Nora nie wiedziała, co o tym myśleć. Nie reagowała na jego zaloty, choć jego spojrzenia wywoływały w niej dreszcze. Nigdy jeszcze nie była nagabywana przez mężczyznę, który jej się podobał, i nie była pewna, czy poradzi sobie z tą sytuacją. Nie chciała się angażować. Ale im bardziej on starał się do niej zbliżyć w swój, trzeba przyznać, elegancki, choć nieco drwiący sposób, tym bardziej niespokojna stawała się ona.

Tak bardzo przejęła się Calm Bartonem, że nie mogła spać po nocach. Co gorsza, zjechali kowboje na spędy. Odgłosy dochodzące 'l. noclegowni były nie do zniesienia. Ponieważ tylko w mieście wolno im było pić alkohol, jeździli tam co weekend i wracali mocno pijani. Nora była przyzwyczajona do nocnych hałasów miasta, ale męczyły ją podniesione męskie głosy tuż pod jej otwartym oknem. Tym razem jednak nie zdradzały głębokiego upojenia alkoholowego, co było pocieszające, ale były bardzo głośne....

- Nie zrobię tego! - powiedział jakiś chropawy głos. - Za żadne skarby. Nie będę wkopywać słupów! Z moim reumatyzmem?! Prędeż odejde!

Dan, ten twój reumatyzm jest podejrzanie wygodny - nadeszła odpowiedź, której ton zdradzał rozbawienie. - Boli cię tylko wtedy, kiedy masz pracować. Lepiej nie kręć Bartonowi. Pamiętaj, co się stało z Curtisem.

Nastąpiła cisza. Nora zrozumiała, że kryła się za tym jakaś ponura sprawa.

- A wiesz, ja jestem zadowolony, że Barton tu przyjechał - wyznał z westchnieniem pierwszy z mężczyzn. - Lepiej nam teraz płacą, a poza tym zmusił szefa do wymiany starych koni. Cholernie trudno pilnować bydła na zdychającej szkapie.

- Jasne. I wymienił kucharza. Nie można teraz narzekać na jedzenie.

- Zgadza się. Ale męczy mnie ten Curtis. Chodził sobie, rozpowiadał, że jest rewolwerowcem, straszył dzieciaki. Potem wyciągnął rewolwer na Bartona i zanim się obejrzał, było po nim. - Barton się nie cacka z bronią. Już sobie kiedyś postrzelał. Był na Kubie z Teddym Rooseveltem jako jeden z *Rough Riders*.

- No, to wcale nie oznacza, że zna Roosevelta osobiście ...

- Ruszaj. Mamy jeszcze sporo do zrobienia, zanim się stąd zwiniemy. Spęd zaczyna się w połowie przyszłego miesiąca. Praca kowboja nigdy się nie kończy, prawda?

Oddalające się głosy ucichły gdzieś w mroku nocy. Nora mocniej przycisnęła twarz do poduszki, czując narastający niepokój. Nie знаła takich mężczyzn. Nawet podczas swoich poprzednich podróży do Teksasu nie pomyślała o tym, że mogłaby spotkać człowieka, który zabił kogoś w czasie pokoju.

Aż strach było myśleć o Bartonie z dymiącym pistoletem w dłoni. Przypomniała sobie zimne spojrzenie jego srebrnych oczu i jego groźną postać. Choć teraz już się inaczej przy niej zachowywał. Był delikatny, nadskakujący i uśmiechał się w sposób, który przyspiesza bicie jej serca.

Niecierpliwie czekała na ich częste, przypadkowe spotkania, ponieważ wtedy czuła się po prostu cudownie. Przewróciła się nagle na drugi bok, starając się myśleć o czymś innym. Po co marzyć? Nic nie może dać Calowi Bartonowi. Ale ta świadomość ani trochę nie uspokoiła jej szaleńczo bijącego serca na samą myśl o Calu.

Był to już drugi tydzień jej wizyty. Obserwowała uważnie Bartona i zaczęła stopniowo rozumieć treść podsłuchanej rozmowy. Patrząc, jak wydaje polecenia, można się było wiele nauczyć. Nigdy nie podnosił głosu, nawet gdy był prowokowany. W gniewie jego głos stawał się głębszy, a oczy migotały jak stalowe ostrza w blasku słońca. Wystarczyło jednak, by zobaczył Norę, a natychmiast uśmiechał się i przestawał zwracać uwagę na to, co się wokół dzieje.

- Miłego dnia, panno Madowe - zagadnął, mijając ją w drodze do stajni. W rękę trzymał brudne rękawice robocze. Rzucił okiem na jej cienkie, koronkowe rękawiczki. Właśnie je ściągała, ponieważ dopiero co wróciła z Melly z miasta. - Jak pięknie pani wygląda. Zawsze taka schludna. - Przyglądał się zakrywającej dekolt bluzce i szerokiej, ciemnej spódnicy, sięgającej wysokich, zapinanych na guziczki trzewików. - Zapiera mi dech.

Zasłuchała się w jego głęboki, miękki głos, zapatrzyła w pożerające ją spojrzeniem oczy.

- Proszę, sir, to niewłaściwe - wykrztusiła.

Stanął przed nią i uśmiechał się leniwie, uderzając bezwiednie rękawicami o dłoń.

- Co jest niewłaściwe? - zapytał łagodnie. - Czy mężczyźnie nie wolno mówić kobiecie, jak słodko wygląda w koronkowych ciuszkach?

Z trudem przełknęła ślinę. Popatrzyła na jego twarz, a serce uwięzło jej w gardle.

- Pańskie uprzejmości mogą zostać ... błędnie zrozumiane - wyjaśniła.

Uniósł brwi.

- Przez innych czy przez ciebie? - Sięgnął ręką po pukiel jej włosów, wywołując w niej dreszcze. Jego głos stał

się jeszcze niższy. - Uważam, że jest pani fascynująca, panno Marlowe, jak świeżo rozkwitła orchidea.

Rozchyliła usta. Nikt jej nigdy dotąd nie mówił takich rzeczy. Tak była podekscytowana, że nie czuła nawet spowijającego go zapachu koni i cygar. Jej wzrok bezwiednie wędrował od jego oczu, prostego nosa i wydatnych kości policzkowych, aż do długiej, wąskiej linii jego ust. Dolna warga była nieco szersza, wyglądała, jakby wyszła spod dłuta rzeźbiarza. Serce zabiło jej szybciej, gdy pomyślała, co czułaby, całując go.

Zauważył jej spojrzenie i uśmiechnął się.

- Jest pani dzisiaj bardzo spokojna, panno Marlowe. Nie usłyszę żadnej kąśliwej uwagi na temat mojego ubrania?

- Co? - zapytała nieprzytomnie, zmuszona ponownie spojrzeć mu w oczy.

Pochylił się ku niej, jego oczy zasłoniły jej świat, a pod szerokim rondem kapelusza czuła na swoich wargach jego oddech.

- Mówiłem - zaczął miękko - że nie uważa mnie już pani za tak odpychającego jak przedtem.

Bezradnie potrząsnęła głową. Wyczuwała jego siłę. Chciała mocno przywrzeć do jego ciała, wpić się ustami w jego wargi, a potem całować go do utraty tchu. Jeszcze inne, tak szokujące myśli przyszły jej do głowy, że aż jęknęła.

Jego męska dłoń zbliżyła się do jej policzka i nieoczekiwanie dotknęła jej ust. Błyszczące oczy patrzyły na nią.

- Wiem, o czym myślisz - szepnęła zdecydowanym tonem.

- Mam to ująć w słowa, czy wystarczy, że wiem?

Była zbyt nieprzytomna, by to do niej dotarło. Pozwalała, by jego palec igrał z jej ustami, zahipnotyzowana jego spojrzeniem i bliskością. Zapamiętała się, a ona popatrzyła na niego oczyma wyrażającymi najczystsze pożądanie. Czas zatrzymał się.

Nagle zdała sobie sprawę z tego, co się dzieje, i przeraziła się.

Odskoczyła od niego i pobiegła do domu, nie oglądając się za siebie.

Ciotka Helena popatrzyła na jej zarumienioną twarz.

- Pan Barton znów był nieprzyjemny, jak sądzę? - zapytała sucho.

Oczy Nory mówiły same za siebie, cóż dopiero rumieniec.

- On jest... natrętny.

- Jest uosobieniem kurtuazji wobec kobiet, ale jeszcze nigdy nie widziałam go tak przejętego - odparła miękko ciotka. - To bardzo inteligentny młodzieniec, szczególnie dobrze radzi sobie jako zarządca rancha. Chester nie mógłby zajmować się majątkiem bez jego pomocy. Był bardzo skromny i pracowity, ale muszę przyznać, że bardzo się zmienił, odkąd przyjechałaś. - Zawahała się, jakby trudno jej było mówić. - Oczywiście, nie można go brać pod uwagę jako kandydata. Rozumiesz?

Z początku Nora nie zrozumiała. Skrzywiła się lekko.

- To miły, młody człowiek, ale niższy od ciebie towarzysko

- Nie powinnaś wiązać się z mężczyzną tak niskiego stanu. Twoja matka nigdy by mi nie wybaczyła, gdybym ci tego nie powiedziała. To miło, że pan Barton uważa cię za atrakcyjną kobietę, ale nie można go uważać za kandydata do twojej ręki.

Nora była wstrząśnięta. Powinna była zdawać sobie sprawę, jak ciotka oceni awanse czynione jej przez Cala Bartona. Poza tym miała rację. Jakiś brudny kowboj nie może być partią dla bogatej panny z dobrej rodziny.

- Ach, pod tym względem Barton w ogóle mnie nie interesuje - odparła szybko, starając się śmiechem zatuszować wstrząs, którego doznała. - Słyszałam, że cieszy się szacunkiem wśród kowbojów. Co noc musi uspokajać ludzi.

- Są wybuchowi - potwierdziła z uśmiechem ciotka. - A ty pewnie przyzwyczaiłaś się do harmidru w czasie swoich podróży.

- Niezupełnie - odparła Nora; stanęła przy oknie, by popatrzeć na płaski horyzont. - Starano się odgradzić mnie od wszelkich nieprzyjemnych rzeczy, nawet od zapachów i hałasu obozowego życia. Poza tym zawsze byłam wśród kuzynów lub przyjaciół rodziny.

- Przyjaciół? - zauważyła znacząco ciotka. - Nie starających się? Nora westchnęła i lekko skrzywiła się.

- Obawiam się, że jestem ... dziwna pod tym względem. Nie zachęcam do siebie mężczyzn, jakkolwiek cenię ich jako przyjaciół. - Ależ kochanie, ty jesteś taka śliczna. Z pewnością kiedyś zechcesz wyjść za mąż i mieć dzieci...

Twarz Nory ściągnęła się. Odwróciła się gwałtownie.

- Melly i ja zaplanowałyśmy na jutro piknik nad rzeką. - Popatrzyła na ciotkę. - Ja ... boję się rzeki, ale Melly twierdzi, że ta jest wyjątkowo spokojna i bezpieczna.

- I ma rację - potwierdziła ciotka Helena, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą powiedziała Nora. - To przemiłe miejsce, a ponieważ znajduje się blisko domu, możecie tam pojechać same. O tej porze roku jest nieznośnie gorąco i sucho, ale nad rzeką będzie wam chłodno i przyjemnie. No, może będą wam tylko przeszkadzać komary.

Komary. Nora dostała gęsiej skórki.

- Ale one atakują po południu - dodała pocieszająco Helena.

- Nie martw się.

Nora odwróciła się, zrozumiała, że matka powiadomiła ciotkę o wszystkim. Odczuła ulgę, mając świadomość, że ktoś zna prawdę. Zagryzła dolną wargę.

- To mnie przeraża.

Helena delikatnie położyła jej rękę na ramieniu.

- Wiem, że było ci ciężko. Tym razem jednak nic się nie stanie. Jedź z Melly i bawcie się dobrze. Wszystko będzie w porządku, zapewniam cię. Lekarze często się mylą. Zawsze musisz mieć nadzieję. To Bóg decyduje o naszym losie, a nie lekarze. No ... najczęściej.

- Powinnam o tym pamiętać. Dobrze - powiedziała Nora po chwili i uśmiechnęła się. - Bywają gorsze rzeczy niż owady - dodała, wychodząc z pokoju.

Melly nie wspomniała Norze o tym, że na pikniku będzie jeszcze kilka innych osób. Miał to być parafialny piknik. I nie odbywał się nad rzeką przy domu, lecz nad niewielkim strumieniem. Ta wiadomość uspokoiła Norę.

Ciotka Helena roześmiała się, gdy Melly przypominała, że jej o tym mówiła.

- Jakże mogłam zapomnieć! - Posłała Norze przepaszające spojrzenie. - Nie nadażam za wszystkim. Przepraszam Noro, wszystko pokręciłam. Jestem pewna, że będziesz się dobrze bawiła. W tym towarzystwie jest wielu szacownych i miłych młodzieńców.

- Oraz Langhorn - dodała Melly z dziwnym wyrazem twarzy.

- Będzie nam pewnie towarzyszył jego syn, Bruce, a ponieważ to sobota, może nie będzie aż tak ... niesforny. Przy odrobinie szczęścia można oczekiwać, że zachowa się nieco lepiej niż zwykle.

Nora zastanawiała się, co oznaczają dziwne tony w głosie kuzynki, gdy mówiła o Langhornie. Miała nadzieję, że Melly zwierzy jej się kiedyś.

Ciotka Helena poszła porozmawiać z kucharką, a dziewczęta wyszły na ganek. Nora zawiązała kokardę pod marynarskim kołnierzem.

- Czy jadą tam jacyś ludzie z rancho? - zapytała z wahaniem. Melly skrzywiła się.

- Nie Barton, jeśli o to ci chodzi. Udaje się po południu do Beaumont. - Ach tak, rozumiem. - Zarumieniła się lekko i opuściła pełne rozczarowania oczy. - Czy on ma tu jakąś rodzinę?

- Tego nikt nie wie. Nigdy o tym nie mówi. Nasz Barton jest wielce tajemniczy.

- Tak. Mnie też się tak wydaje.

Melly zauważyła dziwny nastrój Nory i lekko dotknęła jej ramienia.

- Mama jest taka staromodna. Nie pozwól, by się zbyt wtrącała. Barton to porządny człowiek, Noro. Pozycja społeczna to jeszcze nie wszystko.

- Oj, Melly - powiedziała ciężko jej kuzynka. - Dla mnie to się liczy. Nikt w mojej rodzinie nie zaakceptuje Bartona jako starającego się. - Wciągnęła dolną wargę. - Ach, dlaczego muszę być aż tak konwencjonalna? Czuję się jak owca podążająca za stadem, ale tak trudno stawić czoło zasadom.

- Jeśli kochasz, to musisz się odważyć - powiedziała smutno Melly.

Nora popatrzyła na nią.

- Czyżby? Nie wyobrażam sobie miłości tak silnej, bym mogła wydać wojnę wszystkim dookoła.

Melly nie odpowiedziała. Patrzyła gdzieś bardzo daleko.

Nora zastanawiała się przez cały dzień nad tą rozmową, w końcu stwierdziła, że w razie potrzeby potrafiłaby bez trudu pożegnać Cala. Odnalazła go późnym popołudniem. Był w stajni przy objuczonym koniu, gniadym wałachu o żywym spojrzeniu.

- To twój koń? - zapytała od drzwi. Byli sami. Podniósł wzrok i uśmiechnął się.

- Tak. Nazwałem go Król, ponieważ przypomina mi pewnego człowieka. Podobnie jak on jest niecierpliw i czasem nieco nieprzyjemny, gdy coś go rozgniewa. - Nie dodał, że kiedyś takie przewisko nosił jego starszy brat.

- Jest bardzo ... wysoki.

- Ja też. I takiego konia potrzebuję. - Skończył pracę przy koniu i podszedł do Nory. Świeżo ogolony, pachniał wodą kolońską i mydłem. Miał czyste, gładko zaczesane włosy i nowe ubranie; koszulę z długim rękawem, zamszowe spodnie i wypastowane czarne buty. Wyglądał męsko, a intensywność jego spojrzenia była niepokojąca. Przystanął tuż przed Norą, podziwiając jej szczupłą postać, ukrytą pod jedwabną, błękitną narzutką, której kolor identyczny był z barwą jej oczu.

- Długo cię nie będzie? - zapytała, siląc się na obojętność.

- Tylko przez ten weekend, może o dzień dłużej. To zależy od rozkładu jazdy pociągów - odparł niezobowiązująco. - Będziesz za mną tęskniła? - zapytał prowokująco.

Skrzywiła się.

- Sir, my się zbyt słabo znamy.

- Można temu łatwo zaradzić. - Pochylił się ku niej, wziął na ręce i wniósł głębiej do stajni.

Otworzyła usta, by zaprotestować, ale uniemożliwiło jej to delikatne dotknięcie jego warg. Na karku czuła naprężone mięśnie jego ramienia, gdy uniósł jej głowę, by pocałować ją mocniej. Czuła dotyk jego szerokiego torsu. Serce biło Jej mocno.

Na zewnątrz wiatr przybrał na sile i zaczęły się kręcić z metalicznym skrzypieniem skrzydła wiatraka. Ciemniejące chmury niosły ostrzeżenie, ale ona znajdowała się w mocnym uścisku Cala, poddając się uczuciom, których nigdy dotąd nie doświadczyła. Musiał się tego domyślać, ponieważ był wobec niej delikatny, niemal czuły., Jego usta były gorące, głodne. Nie pomyślała nawet o tym, by protestować. Gdy w końcu podniósł głowę, Nora była prawie nieprzytomna. Wpatrywała się w niego swymi błękitnymi oczyma. Ciszę przerywało tylko niecierpliwe przestępowanie konia.

Jego srebrnoszare oczy błyszcząły, gdy patrzył na jej usta, dopiero potem zobaczył jej przerażone spojrzenie.

- Jesteś bardzo wstrzemięźliwa jak na amatorkę przygód - powiedział cichym, głębokim głosem. - Podoba ci się to?

Nie zdawała sobie sprawy, że wciąż trzyma ją na rękach.

Objęła go za szyję i nie miała zamiaru zmienić pozycji. Była zaskoczona, że tak łatwo pozwoliła mu się pocałować.

- Jesteś trochę oszłamiona, prawda? - mruknął, przyglądając się z rozbawieniem jej twarzy. - Pochlebiasz mi.

- Musisz ... mnie postawić na ziemi - wykrztusiła. Niespiesznie potrząsnęła głową.

- Najpierw cię pocałuję. - Znowu poczuła dotyk jego ust. Gdy zaczął pieścić jej dolną wargę, westchnęła. - Smakujesz jak bita śmietana - szepnęła, dotykając czubkiem języka drugiej wargi. - Przy tobie czuję się głodny, Noro. Mam ochotę na coś, do czego nie przyznałby się żaden dżentelmen ...

Jego usta opadły drapieźnie na jej wargi, rozchylając je w najbardziej intymnym pocałunku w jej życiu. Krzyknęła i odepchnęła go, przerażona nie tylko samym pocałunkiem, ale i wrażeniem, jakie na niej zrobił.

Cal uniósł głowę, śmiejąc się bezgłośnie z wyrazu jej oczu.

- Myślałem, że jesteś bardziej wyrafinowana - powiedział z wymówką w głosie.

Splonęła rumieńcem.

- Postaw mnie na ziemi! - mruknęła zmieszana.

Usłuchał, a ona wyprostowała się. Poprawiła włosy i odsunęła się od niego. Nigdy jeszcze nie wydawał jej się tak wysoki.

Cal natomiast był zadowolony z uzyskanego efektu. Nie była już taka wyniosła, a on lubił widzieć ją pokonaną. Zrobił ze szlachetnie urodzonej panny zwykłą, normalną dziewczynę.

Dotknął jej nosa opuszką palca i roześmiał się widząc, jak rozgląda się trwożliwie dokoła.

- Nikt nas nie widział - powiedział łagodnie. - Nasza tajemnica jest bezpieczna.

Zagryzła dolną wargę, czując na niej jeszcze smak jego ust. Jej oczy pełne były obaw.

- Co mam ci przywieźć z Beaumont? - zapytał.

- Ja ... ja nic nie potrzebuję.

Uniósł brwi.

- Z mojego doświadczenia wynika, że kobiety lubią prezenty. No, czego pożąda twoje serduszko?

Bała się. Od jego spojrzenia ugięły się pod nią nogi, a jego pocałunki obudziły w niej coś przerażającego.

Uczyniła gest wyrażający bezradność.

- Nie. Nic ... nie chcę. Ja ... muszę iść do domu. Bezpiecznej podróży - powiedziała.

Patrzył na nią, świadom jej nowych uczuć, obaw i pożerającej ją ciekawości.

- Będę o tobie myślał - powiedział cicho. - Gdy dziś w nocy popatrzę na gwiazdy, będę wiedział, że ty też na nie patrzysz i myślisz o mnie.

- Nie wolno ci! - wybuchnęła.

- Dlaczego? - zapytał rzeczowo i uśmiechnął się. - Nie masz chłopca. Ja nie mam ukochanej. Dlaczego nie mielibyśmy się sobą zainteresować?

- Nie chcę!

Uniósł brwi.

- Dlatego, że jestem biednym, brudnym kowbojem? Nie jestem dość dobry dla panny Marlowe z Wirginii?

Skrzywiła się, a on odczytał prawdę z jej twarzy. Biedny pastuch nie byłby odpowiednią partią dla bogatej kobiety ze wschodu. To zaskakujące, że ta nowoczesna kobieta była aż tak przywiązana do konwenansów.

Powiedziała mu, że owszem lubi przygody, ale w życiu prywatnym jest tradycjonalistką - jeszcze jednym więźniem konwenansów. Był rozczarowany. Jego matka była dobrą, przyzwoitą kobietą, starała się swoje życie podporządkować tradycyjnym zasadom moralnym, ale nie narzucała ich innym. Myślał, że Nora przyjechała na zachód, by poddać próbie swoją odwagę i rzucić wyzwanie nieznanemu, tymczasem okazała się kolejną znudzoną damą z towarzystwa, która igrała z mężczyznami, by przeżyć dreszczyk emocji. Nie powinien był zapominać o biednym Greelym.

- Proszę - powiedziała niespokojnie. - Muszę już iść. Miał ściągniętą twarz.

- To idź - powiedział ostro. - Nie byłoby dobrze, gdyby cię zobaczono z osobą o tak niskiej pozycji.

Popatrzyła na niego z obawą i poczuciem winy. Ale nie zaprzeczyła. To pogrążyło ją w jego oczach. Chciał jej pokazać, że uczucia są ważniejsze niż konwenanse. Chciał ją zdobyć jako zwykły kowboj. A gdyby dopiął swego, nie osądzałaby już nikogo po stroju czy stylu życia. Stałby się narzędziem kary za zwodzenie Greely' ego i wszystkich innych mężczyzn, których ta młoda dama zraniła swą bezmyślnością.

Odrzucił się od niej zagniewany, a Nora poszła powoli do domu, czując bolesny ucisk serca. Odrzuciła go i było jej przykro. Ale nic nie mogła mu dać. Gdyby wiedział, że tu nie chodzi o pozycję społeczną, tylko o obawy związane z jej chorobą... choć może nie tylko. Może wtedy przestałby się nią interesować. Ta myśl, zamiast ją uspokoić, była przygnębiająca.

Gdy dotarła do schodów, usłyszała odgłos końskich kopyt.

Szybko odwróciła się. Zobaczyła Cala przejeżdżającego przez bramę, wysokiego na tle ciemniejącego nieba, gwałtownego w ruchach jak uosobienie burzy.

Nora nie spodziewała się, że aż tak dobrze będzie się bawiła na pikniku. Jedynym przykrym akcentem było, jak przepowiedziała Melly, zachowanie się syna Langhoma, Bruce'a. Chłopiec był wcielonym diabłem. Szczupły blondynek pełen przekory. Zaraz po przybyciu położył żabę na plecach jednej z dziewcząt i rozlał lemoniadę na spódnie pastora.

Jego ojciec patrzył na niego, jakby apróbował te wysoki. Melly posłała temu grubianinowi o ciemnych włosach znaczące spojrzenie, ale on tego nie zauważył. Zajęty był rozmową ze starszą brunetką o słodkim uśmiechu, trzymającą j talerz pełen ciastek.

- Teraz wdzięczy się do pani Terrell - stwierdziła z irytacją Melly. - W zasadzie mnie to nie obchodzi, ale ona jest co najmniej pięć lat starsza od niego i ma troje własnych dzieci. To wdowa. Bogata wdowa - dodała szeptem.

Jak gdyby usłyszawszy jej słowa, Langhom popatrzył na nią.

Uniósł brew i sięgnął po kawałek ciasta. Było coś niemal obraźliwego w tym, że ugryzł je, patrząc prosto na Melly. - A niech to! - mruknęła Melly. - Popatrz tylko na niego! To jest... łajdak! Zasłużyła sobie na niego.

- Ale ta biedna wdowa jest całkiem sympatyczna - zaprotestowała Nora.

- To prawdziwa czarna wdowa - Melly nie przebierała w słowach. - Nie cierpię jej!

Nora była zaskoczona jadowitym tonem łagodnej dotąd kuzynki.

To było do niej niepodobne.

- Powiedział mi, że jestem za młoda, żeby dać mu to, czego mężczyzna oczekuje od kobiety. To było wstrząsające. - Melly nabrała rumieńców. - Mama dostałaby ataku, gdyby się dowiedziała, że mi to powiedział. Udawałam, że chodzi o męża mojej najlepszej przyjaciółki. Ale to ... on. - Jej głos zabrzmiał żałośnie. - Moi rodzice nie dopuściliby, by między nami do czegoś doszło, ponieważ on jest rozwodnikiem! I co ja mam robić?! Gdy ich widzę razem, czuję się, jakbym umierała. On twierdzi, że chce się z nią ożenić, ponieważ Bruce bardzo potrzebuje matki. - Zacisnęła dłonie. - Kocham go. Ale on nic do mnie nie czuje. Absolutnie nic. Nigdy mnie nawet nie dotknął, nie podał ręki na powitanie.

To nastąpiło głębokie westchnienie i Norze zrobiło się smutno.

W jej oczach zakręciły się łzy.

- Przykro mi - powiedziała miękko. - Życie ma swoje tragedie, prawda? - dodała, myśląc o Afryce i zmianach, jakie nastąpiły w jej życiu.

- Twoje jest zupełnie inne, a poza tym nie ma w nim żadnej tragedii - zaproponowała Melly. - Masz pieniądze i pozycję, wiele podróżowałaś i jesteś wykształcona. Masz wszystko.

- Nie wszystko - zaprzeczyła gorzko Nora.

- Mogłabyś mieć. Barton jest dla ciebie bardzo miły - starała się ją sprowokować, zapominając o własnych kłopotach. - Mogłabyś wyjść za niego za męża.

Nora nie mogła zapomnieć oschłego pożegnania. Czuła się poniżona.

- Wyjść za męża za kowboja?! - wykrzyknęła porywczo. Melly popatrzyła na nią. - A niech to! - mruknęła Melly. - Popatrz tylko na niego! To jest... łądak! Zasłużyła sobie na niego.

- Ale ta biedna wdowa jest całkiem sympatyczna - zaprotestowała Nora.

- To prawdziwa czarna wdowa - Melly nie przebierała w słowach. - Nie cierpię jej!

Nora była zaskoczona jadowitym tonem łagodnej dotąd kuzynki.

To było do niej niepodobne.

- Powiedział mi, że jestem za młoda, żeby dać mu to, czego mężczyzna oczekuje od kobiety. To było wstrząsające. - Melly nabrała rumieńców. - Mama dostałaby ataku, gdyby się dowiedziała, że mi to powiedział. Udawałam, że chodzi o męża mojej najlepszej przyjaciółki. Ale to ... on. - Jej głos zabrzmiał żałośnie. - Moi rodzice nie dopuściliby, by między nami do czegoś doszło, ponieważ on jest rozwodnikiem! I co ja mam robić?! Gdy ich widzę razem, czuję się, jakbym umierała. On twierdzi, że chce się z nią ożenić, ponieważ Bruce bardzo potrzebuje matki. - Zacisnęła dłoń. - Kocham go. Ale on nic do mnie nie czuje. Absolutnie nic. Nigdy mnie nawet nie dotknął, nie podał ręki na powitanie.

Tu nastąpiło głębokie westchnienie i Norze zrobiło się smutno.

W jej oczach zakręciły się łzy.

- Przykro mi - powiedziała miękko. - Życie ma swoje tragedie, prawda? - dodała, myśląc o Afryce i zmianach, jakie nastąpiły w jej życiu.

- Twoje jest zupełnie inne, a poza tym nie ma w nim żadnej tragedii - zaproponowała Melly. - Masz pieniądze i pozycję, wiele podróżowałaś i jesteś wykształcona. Masz wszystko.

- Nie wszystko - zaprzeczyła gorzko Nora.

- Mogłabyś mieć. Barton jest dla ciebie bardzo miły - starała się ją sprowokować, zapominając o własnych kłopotach. - Mogłabyś wyjść za niego za męża.

Nora nie mogła zapomnieć oschłego pożegnania. Czuła się poniżona.

- Wyjść za męża za kowboja?! - wykrzyknęła porywczo. Melly popatrzyła na nią. - A co jest złego, ośmielę się zapytać, w tym, że człowiek pracuje fizycznie? Bieda to nie grzech.

- On nie ma żadnych ambicji. Jest brudny i zaniedbany.

Uważam, że jest... natarczywy - skłamała.

- To dlaczego całowałaś się z nim w stajni, zanim wyjechał? - zapytała całkiem sensownie Melly.

Nora zachłysnęła się.-O co ci chodzi?

- Widziałam was przez okno - odparła Melly chichocząc. - Nie udawaj takiej zaskoczonej, Noro. Jesteś człowiekiem. A on jest atrakcyjny, zwłaszcza gdy się ogoli i umyje. Może podobać się każdej, nawet najwybredniejszej kobiecie.

Nora poruszyła się.

- Jest nieokrzesany.

- Powinnaś pobyć tu dłużej. Zrozumiałabyś, że drogie ubranie i wykształcenie nie wystarczą, by z mężczyzny zrobić dżentelmena - odparła spokojnie Melly. - Tu, w Teksasie, są mężczyźni bez pieniędzy, ale za to odważni, szlachetni i uprzejmi w obejściu.

- Jak bohaterowie moich powieści po dziesięć centów? To wszystko wymysł. Gdy tylko tu przyjechałam, odkryłam prawdę i jestem nią rozczarowana.

- Nie powinnaś, o ile nie oczekujesz, by ludzie byli idealni.
- Z pewnością nie oczekuję tego od Bartona. On... był zbyt śmiały w stosunku do mnie.
- Pocałował cię - poprawił ją Melly. - A to niezupełnie to samo. Pozwól, że ci powiem, że wiele niezamężnych kobiet oddałoby wszystko, by Barton je pocałował!

Nora zmierzyła kuzynkę spojrzeniem.

- Wolałabym takie rozwiązanie. Może całować je wszystkie.

Ma moje błogosławieństwo. Nie mam życzenia zostać ukochaną kowboja.

- Ani też jakiegokolwiek innego mężczyzny - mruknęła Melly z wymownym spojrzeniem. - Bardzo niechętnie rozmawiasz o małżeństwie i dzieciach, Noro.

Nora skrzyżowała ręce na ramionach.

- Nie chcę wyjść za mąż.

- Dlaczego?

Zesztywniała.

- To coś, o czym wolałabym nie rozmawiać - odparła, wzdrygnąwszy się na wspomnienie ataków gorączki. Jak mogła wiązać się z jakimkolwiek mężczyzną, skoro uległa chorobie, która nigdy jej nie opuści? - Nigdy nie wyjdę za mąż - zakończyła gorzko.

- Gdybyś spotkała odpowiedniego mężczyznę, może zmieniłabyś zdanie.

Nora pomyślała o gorących pocałunkach Cala Bartona i jej serce zabiło mocniej. Nie wolno jej pamiętać, nie wolno. Odwróciła się nagle i zobaczyła małego chłopca, który wpadł do strumienia popchnięty przez Bruce'a Langhorna.

- O, nie! - krzyknęła Melly i zanim Nora zdążyła otworzyć usta, puściła się biegiem w stronę dzieci.

- Ty mały poganinie! - krzyknęła matka ofiary, zwracając uwagę wszystkich na Bruce'a. - Nie powinieneś się pokazywać w przyzwoitym towarzystwie! Dziecko rozwodnika! - dodała jadownicę, wyciągając z wody łkającego syna. Zaczęła go pocieszać.

Langhorn usłyszał to. Wstał i podszedł do syna, który miał w oczach łzy upokorzenia.

- Chciałam go powstrzymać - powiedziała Melly, patrząc na Langhorna.

Wydawało się, że nie widzi jej i nie słyszy. Położył dłoń na ramieniu Bruce'a.

- Nie jest gorszy od pani dziecka, pani Sanders - odezwał się do wzburzonej matki - choć czasem rzeczywiście zachowuje się niesfornie.

Czerwona twarz pani Sanders pokraśniała jeszcze bardziej.

- Nie ma nawet przykładu, który mógłby naśladować, panie Langhorn.

Ten tylko na nią popatrzył.

- Myślałem, że to zgromadzenie ludzi chodzących do kościoła, gdzie spotykają się chrześcijanie.

Kobieta zamarta, uświadomiwszy sobie niezbyt przyjazne spojrzenia otaczających ją ludzi. Wydaje mi się - wtrąciła Nora opanowanym głosem - że nikt z nas nie jest ideałem, by osądzać innych. Czyż nie tego uczy nas kościół? - dodała z chłodnym uśmiechem.

Pani Sanders przygryzła wargi.

- Proszę o wybaczenie, panie Langhorn. Bałam się o Timmy'ego. Spojrzenie Langhorna było wystarczającą odpowiedzią. Wziął Bruce'a za rękę.

- Znajdziesz sobie jakieś inne dziecko, z którym się będziesz bawił - powiedział głośno. - Wolę widzieć cię wśród chłopców, którzy nie są zrobieni ze szkła.

Melly i Nora wrócili na swoje miejsce.

Wkrótce potem dołączył do nich pan Langhorn z synem. Obaj byli zdenerwowani.

- Jesteś zbyt pewna siebie - odezwał się Langhorn do Nory przez ściśnięte usta. - Nie jestem przekonany, czy chcę być broniony przez wschodnie arystokratki o zadartym nosie.

Nora polubiła go od razu. Uśmiechnęła się do niego.

- Nie jestem przekonana, czy chcę zadawać się z wyrzutkami - odparła.

Uniósł brwi i popatrzył na zarumienioną Melly.

- Widzę, że moja reputacja i tym razem wyprzedziła mnie - powiedział ciężko. Usiadł wygodnie na kocu. Jego ciemne oczy uśmiechały się do Nory, po czym z wahaniem przesunęły na Melly, która starała się nałożyć porcję kurczaka i bułki na talerze. - Czyżbym był zaproszony na obiad? - zapytał łagodnie.

Melly trzęsły się ręce.

- Jeśli można ... - wymamrotała. - Mamy dość jedzenia.

Nora wyczuwała napięcie pomiędzy tym mężczyzną i Jej kuzynką. Melly powiedziała, że on nie jest nią zainteresowany, ale patrzył na nią zbyt długo jak na zwykłą uprzejmość, a ona była poruszona, więcej niż poruszona, samą jego obecnością. Podobała mu się, ale wyglądało na to, że on nie pozwoli, by się do siebie zbliżyli.

- Ja też chcę, Melly - powiedział Bruce. - Chciałaś mnie powstrzymać? Widziałem, że biegniesz w moim kierunku. - Nie byłam dość szybka - mruknęła. - Jesteś po prostu niemożliwy, Bruce. Naprawdę ...

- Timmy popchnął mnie na poprzednim pikniku - wyjaśnił Bruce. - Chciałem mu tylko oddać, to wszystko. Jego matka nie powiedziała ani słowa, gdy to ja byłem cały mokry. - Zacietrzewił się. - Nie lubię jej. Ona powtarza, że nie jestem dość dobry, żeby się bawić z jej synem.

- Pięknie, cholera! - wyrwało się Langhornowi. - Przepraszam za mój język - dodał na użytek pań. Popatrzył na syna. - Nie sądzi się ludzi po ich rodzinie.

- Nie powinno się sądzić - poprawiła go Nora. - Niestety, ludzie często to robią.

Langhorn przyglądał się uważnie Melly, podającej mu trzęsącymi się rękoma talerz, po czym skinął głową w podziękowaniu.

- Pobiegłaś Bruce'owi na ratunek niczym jego anioł stróż. Dziękuję ci.

Melly wzruszyła ramionami.

- Pani Sanders czasami trochę ... przesadza. Jest też nadopiekuńcza. Timmy może kiedyś mieć o to do niej żal.

- Może nie. Twoi rodzice też cię chronili, a jednak nie zrobili ci krzywdy - zauważył Langhorn.

- Czyżby? - zapytała, nie patrząc na niego. Poczwała gorycz, piekącą gorycz. Gdyby jej rodzice nie przejmowali się wszystkim aż tak bardzo, mogłaby mieć nadzieję na ułożenie sobie życia z Langhornem. Ale to już i tak przeszłość. Powiedział, że jest dla niego za młoda, i może miał rację.

Langhorn skończył jeść kurczaka, gdy podeszła do nich pani Terrell, uśmiechając się spod koronkowej parasolki.

- Jest mi ogromnie przykro, że ci przeszkadzam, Jakubie, ale czuję się trochę słabo. Czy mógłbyś mnie odwieźć do domu?

- Ale dopiero co tu przyjechaliśmy - zaprotestował Bruce.

- A ja nie bawiłem się jeszcze z dziećmi. Będzie wyścig w workach i ...

- Może zostać z nami. Odwieziemy go potem do domu - zaproponowała Melly, zła na zazdrosną wdowę. - Proszę mu pozwolić zostać - prosiła, widząc, że Langhorn się waha. Popatrzył na syna.

- Musisz jej słuchać.

- Tak jest! - Bruce promieniał.

Langhorn popatrzył na Melly z nieodgadnioną miną i schylił się po kapelusz.

- Będę na niego czekał przed zmrokiem - powiedział. - Nie ma przecież potrzeby, byście się szwendali po okolicy w ciemnościach.

- Tak jest - mruknęła buńczucznie.

Odwrócił się i gwałtownie chwycił za ramię panią Terrell, by poprowadzić ją ścieżką do drogi.

- Dzięki, Melly! - entuzjazmował się Bruce, chwytając kawałek placka z jabłkami. - Jesteś świetna. Już dwa razy uratowałaś mi życie. A szczerze mówiąc, czy ta pani Terrell to nie potwór? Chce, żeby tata się z nią ożenił, ale ona mu się nie podoba. Słyszałem, jak coś do siebie mówił na jej temat.

Melly uśmiechnęła się. Miło było dowiedzieć się czegoś takiego.

Popatrzyła na Norę i aż westchnęła, widząc w jej błękitnych oczach współczucie i troskę. Uśmiechnęła się raz jeszcze i wzruszyła ramionami.

Reszta pikniku upłynęła przyjemnie. Melly i Nora dopingowały Bruce'a ścigającego się w worku i patrzyły z

dumą, jak - wygrywa bieg z jajkiem. Były wyścigi konne dla mężczyzn. Bruce mówił, że jego ojciec z pewnością wścieknie się, że nie mógł brać w nich udziału. Była też muzyka, bo okazało się, że kilku mężczyzn przyniosło gitary.

Gdyby tylko był tam jeszcze Cal Barton, Nora uznałaby ten piknik za wspaniały. Zastanawiała się, co też może robić w czasie swoich niedzielnych wyjazdów.

Niedaleko Beaumont, w Teksasie, Cal Barton pomagał brygadziście przygotować nową wiertnicę do pracy. Jego brat Alan, w nieskazitelnym czystym garniturze i krawacie, przyglądał się temu beczynnie. Cal pomyślał, że ta nadęta panna Madowe uznałaby Alana za odpowiednie towarzystwo dla siebie. - Powinno już być dobrze. Zaczynamy - rozkazał Cal robotnikom, schodząc na ziemię.

- Za pierwszym razem nic nie znalazłeś - przypomniał mu Alan. - Nie bądź takim optymistą.

- To moje pieniądze, synku - przypomniał mu Cal z chłodnym uśmiechem. - A dokładnie ciotki Grace, ale to ja jestem jej ulubieńcem, a ona ma bzika na punkcie ropy. Dlatego ty i Król zostaliście odsunięci. Uznała, że ja jestem odpowiednią osobą do takich zadań.

- Może i tak. Mam tylko nadzieję, że nie przepuścisz wszystkich pieniędzy, zanim trafisz na złożę.

- Ten geolog mówił, że tu jest ropa - przypomniał mu Cal.

- Znalazłbym ją już trzy lata temu, gdybym miał środki, ale wy nie wierzyliście w to. A już na pewno King.

Wyraził swoją opinię, zanim wyjechałem z domu.

- King złagodniał ostatnio dzięki Amelii - Alan zadumał się.

- Naprawdę musisz przyjechać na dłużej do domu, żeby ją poznać. To jeszcze niemal dziecko.

- Ale musi mieć stalowy kręgosłup, skoro radzi sobie z naszym bratem - stwierdził Cal.

- Rzuciła w niego karafką.

Oczy Cala rozszerzyły się ze zdumienia.

- W Kinga?!

- Jeszcze się z tego śmiała. Ona pasuje do niego idealnie. Drzę na myśl, jakie z tego będą dzieci. Wolałbym wyjechać w jakieś bezpieczne miejsce, zanim pierwsze przyjdzie na świat.

Cal zakrztusił się.

- No tak. Myślałem, że ożeni się jednak z Darcy i czasami nawet, przypominam ci, sądziłem, że sobie na nią zasłużył.

- Wstydź się. Jak mogłeś mu życzyć takiej zimnej ryby! Amelia jest bardziej w jego stylu.

Popatrzył na Alana z zaciekawieniem.

- Pisała mi matka, że to raczej ty myślałeś o małżeństwie z nią. Alan poczuł się niezręcznie.

- I tak było, gdyż ona wydawała się delikatna, jakby potrzebowała opieki. Zmieniła się po śmierci swego ojca.

Wtedy już nie potrafiłem sobie z nią poradzić. - Uśmiechnął się przewrotnie. - Ja nie jestem taki jak ty i King. Potrzebuję słodkiej, miłutkiej dziewczyny, a nie złoŃnicy.

- A ja nie - odparł Cal, patrząc na wiertnicę. - Jeśli się ożenię, to nie z kobietą, którą uda mi się zastraszyć. Musi być odważna, by polubić mój styl życia. Jeśli coś tu znajdę, przeniosę się tutaj i nigdy się stąd nie ruszę.

- Masz na myśli jakiś obóz?

- Coś w tym rodzaju. Ale nie chcę tu miejskiej panny, snobki.

- To brzmi podejrzanie. Zupełnie jakbyś już jakąś spotkał.

- Kto, ja? Jedź do domu, Alanie. Nie nadajesz się do tej pracy.

Będziesz tylko przeszkadzał. Nie wiem, dlaczego tu przyjechałeś.

- Jestem w drodze do Galveston. Wybieram się na ryby. To drugi tydzień września i nie będę potrzebny ojcu aż do końca miesiąca. Potrzebuję przerwy. To tylko przystanek w podróży - dodał, uśmiechając się. - Muszę złapać pociąg.

- Kiedy wracasz?

- Nie wiem. Może po przyszłym weekendzie, może trochę później. - Skrzywił się. - Chcę też spotkać się z pewnym człowiekiem w Baton Rouge w sprawie ranca. Może najpierw pojedę na wschód, a potem wrócę. Wyślę telegram.

Cal klepnął brata po plecach.

- Uważaj na siebie, mały. Może z nas ogień i woda, ale jesteśmy rodziną. Nie zapominaj o tym.
- Nie zapomnę. - Alan uśmiechnął się. - Powodzenia.
- Dzięki. Będę tego potrzebował.

Alan pomachał Calowi i ruszył w kierunku Beaumont. Cal obserwował go z dziwnym uczuciem straty. Roześmiał się z własnej głupoty i wrócił do pracy. Zostało mu niewiele czasu do powrotu do Tyler Junction na rancho Tremayne. Zazdrościł Alanowi tej wyprawy na ryby. Wiercenia były wyczerpujące, wymagały dużych nakładów i nie były bezpieczne. Niedawno przewrócił się dźwig i zginął jeden z poszukiwaczy. Szukanie ropy było ryzykownym przedsięwzięciem; po wielu dniach nadziei przychodziło gorzkie rozczarowanie. Cal wierzył, że ta próba zostanie uwieńczona sukcesem. Nie cierpiał zostawiania brygady samej na cały tydzień, ale nic na to nie można było poradzić. Włożył w to przedsięwzięcie wszystkie swoje oszczędności. Potrzebował pensji nadzorcy, by zwiększyć dochód.

Poza tym dawało mu to wgląd w inwestycje rodzinne na rancho Tremayne. Nie cierpiał szpiegowania Chestera, ale nic na to nie mógł poradzić. Korporacja zarabiała na sobie, ale Tremayne tracił. Musiał dla dobra rodziny pilnować, by Chester był wypłacalny. Gdyby tylko udało się przekonać go do najnowszych wynalazków. Musi się tym zająć po powrocie.

W następnym tygodniu Cal otrzymał telegram od Alana z Galveston. Było w nim coś o pięknej pogodzie i pytanie o postępy w poszukiwaniach ropy. Cal odpowiedział, że trafił na najbogatsze złoża w historii Teksasu oraz ubolewał, że Alan nie będzie miał z tego ani centa.

Norę spotkał wieczorem, gdy szedł do domu noclegowego.

- Dobry wieczór - powiedziała cicho, gdy przystanął. - Ależ jesteś ponury. Co się stało?

Celowo unikał jej od powrotu. Jego uczucia do niej niepokoiły go. Miał zamiar sprawić jej przykrość, ukarać za arogancję i zachowanie wobec Greely'ego, ale gdy przyszło do tego, nie miał serca tak z nią postąpić.

Przyglądał się jej w milczeniu. Po raz pierwszy nie starała się od niego odsunąć ani nie marszczyła nosa. Jej błękitne oczy z ciekawością przyglądały się jego zdecydowanej twarzy.

- To nie jest coś, z czym mógłbym się z tobą podzielić - powiedział. - To ... sprawa osobista.

- Ach tak. Rozumiem. - Urwała. - Życie nie zawsze jest takie, jak byśmy sobie życzyli, zgodzi się pan ze mną, panie Barton? - zapytała.

Drgnął, usłyszawszy swoje nazwisko.

- Przecież cię pocałowałem - przypomniał jej szorstko. - Jak możesz być tak oficjalna?

Odchrząknęła i złożyła ręce na piersi.

- Chciałam tylko zaczerpnąć świeżego powietrza - odparła unikając spojrzenia ciotki. - Jest tak ciepło ...

- Rozumiem. - Helena uśmiechnęła się.

- Rzeczywiście jest ciepło. Ach, moja droga. W gazecie opisano dziś przeokropną historię o rodzinie misjonarzy zmasakrowanych razem z ich dziećmi gdzieś w Chinach. Jaki ten świat robi się okrutny!

- Masz rację - odparła Nora. - Jak to dobrze, że tu, w południowym Teksasie, możemy czuć się bezpieczni.

W sobotę była burza. Gdy woda podniosła się i przerwała wały, wszyscy mężczyźni na ranchu zajęli się ratowaniem zwierząt.

Późnym popołudniem Cal wszedł na ganek, przepaszając Helenę i resztę kobiet za swój wygląd.

- Chester prosił, żeby przekazać, że u niego wszystko w porządku - powiedział bez wstępu, ocierając twarz brudnym rękawem.

- Przez całe popołudnie musieliśmy wyciągać bydło z błota, a i tak straciliśmy kilka sztuk. Chester poszedł z dwoma ludźmi, aby sprawdzić, czy Potterom nic się nie stało. Ich dom stoi nad samą rzeką.

- Tak, wiem - odparła z obawą Helena. - Co to za dziwna burza, która przychodzi znikąd. Mówią, że w Arizonie też były niezwykle zmiany klimatyczne i wiele osób zachorowało. Wyobraźcie to sobie tylko. Przecież to dopiero dziesiąty wrzeźnia.

Cal wyglądał na zaniepokojonego.

- Pogoda rzeczywiście ostatnio jest bardzo dziwna - zgodził się.

- Ciekaw jestem, czy tak się dzieje na całym wybrzeżu. - Nie, dodał, że chodzi mu o brata, który tam był.

- Pewnie się tego wkrótce dowiemy - skwitowała Helena.

- Proszę zjeść coś gorącego, panie Barton. Wygląda pan na bardzo zmęczonego.

Uśmiechnął się lekko, patrząc na Norę.

- Nikt z nas nie miał czasu na odpoczynek. Chester powinien wkrótce przyjechać. Jestem tego pewien.

- Dziękuję za wiadomość.

Skinął głową i ruszył do noclegowni. Nora musiała stoczyć ze sobą walkę, żeby zostać na miejscu.

Gdyby tylko mogła, podkasałaby spódnicę i pobiegła za nim. Powtarzała sobie, że wyszłaby na idiotkę, gdyby ujawniła się ze swoją tęsknotą. Weszła do domu, nie mówiąc ani słowa.

Dopiero w poniedziałek dotarły nowiny do Tyler Junction.

W Galveston miała miejsce niewyobrażalna tragedia. Poprzedniej soboty nad tym nadmorskim miasteczkiem przeszedł około południa huragan i całe miasto znalazło się pod wodą. Galveston zostało całkowicie zniszczone, mówiono o tysiącach zabitych.

Gdy tylko Cal to usłyszał, wskoczył na konia i pognał przed siebie, zanim ktokolwiek zdążył go o cokolwiek zapytać. Przypuszczano, że pojechał do Galveston, by pomagać w akcji ratowniczej. Nikt nie wiedział, że Cal miał tam brata i bał się, że znajdzie go martwego. Nie telegrafował do domu po drodze. Jeśli w El Paso nie dowiedzą się jeszcze przez kilka dni o tej tragedii, być może on sam będzie mógł podać bliższe informacje na ten temat.

Udało mu się wcisnąć do pociągu do Galveston, ale w mieście wszystkie tory były zniszczone. Musiał wynająć konia na pobliskim ranchu, by dostać się do miasta. To, co ujrzał, wracało do niego w nocnych koszmarach przez najbliższych kilka lat.

Gdy zobaczył, w jakim stopniu to miejsce zostało zniszczone, zdał sobie sprawę, że nie uda mu się odnaleźć ciała brata. Pomiędzy resztkami zmiądzonych przez falę budynków walały się zmasakrowane ciała ludzkie. Czegoś takiego nie widział nawet podczas wojny amerykańsko-hispańskiej. Przez kilka godzin starał się pomagać ratownikom, aż stwierdził, że dłużej tego nie wytrzyma. Wyjechał z miasta, nie oglądając się za siebie, chory na ciele i duszy. Nawet anioł miałby trudności w pogodzeniu tego widoku z miłosierdziem boskim.

Pozbawiony wszelkich nadziei, wstrząśnięty, pełen gniewu, nie mógł wracać na rancho Tremayne. W Baton Rouge wynajął pokój, który zwykle zajmowała jego rodzina, gdy przyjeżdżała tu w interesach. Opadł ciężko na łóżko. Leżał tak aż do świtu, a rano zszedł na śniadanie z podkrążonymi oczyma, wyczerpany.

Zastanawiał się, czy kiedykolwiek uda mu się zasnąć.

Wciąż nachodziły go wspomnienia o bracie. Nigdy nie był z Alanem tak blisko jak z Kingiem, ale Alan był dla niego kimś szczególnym. To on podtrzymywał jego wiarę w powodzenie naftowego interesu, nawet gdy żartował. Ten chłopak dopingował go do działania, a teraz odszedł na zawsze.

Nie usłyszał, jak otworzyły się drzwi, poczuł tylko czyjąś dłoń na plecach.

- Cal... co ty tu robisz, na miłość boską?! Wpadłem na chwilę w drodze z pewnego miasteczka na południu i zobaczyłem twoje nazwisko w książce meldunkowej. Odwiedzałem rodzinę pewnej młodej damy, do której powziąłem sympatię ...

Cal chwycił Alana w objęcia i zamknął oczy w poczuciu ogromnej ulgi.

- Dzięki Bogu! - powiedział ochryple. - Dzięki Bogu!

Alan odsunął się; dopiero teraz zauważył ściągniętą twarz brata. - Dlaczego? Co się stało? - zapytał.

Cal potrzebował dobrej chwili, żeby dojść do siebie. - Nie słyszałeś?

- O czym?

- O Galveston - odparł ciężko Cal. - Zostało zniszczone. Całkowicie. Wszędzie leżą ciała.

Alan milczał przez chwilę.

- Od kilku dni, gdy byłem z Sally, nie miałem w rękach gazety. Kiedy to się stało?

- W sobotę. Ale wiadomości dotarły do Tyler Junction dopiero w poniedziałek. Myślałem, że ty tam jeszcze jesteś. Pojechałem od razu. - Odgarnął włosy z twarzy. Jego oczy były śmiertelnie poważne. - Prawie oszalałem, gdy zobaczyłem to wszystko. Nie jesteś w stanie sobie tego wyobrazić. Przeżyłem już wojnę, ale to było gorsze. Mój Boże, nie jesteś w stanie wyobrazić sobie tych zniszczeń - powiedział ciszej, gdyż wyobraźnia podsunęła mu obraz miasta.

Alan nie mógł się uspokoić.

- I pomyśleć, że mogłem tam być, w samym środku. Boże! W piątek zdecydowałem się opuścić Galveston. Wybrałem nocny pociąg. Pogoda pogarszała się, ale nie spodziewałem się aż takiej tragedii! A co z panem Briggsem i jego rodziną? Zatrzymałem się u nich ... Czy zidentyfikowano już jakieś ciała?

- Nigdy nie zidentyfikują ich wszystkich - odparł Cal. - Muszę zatelegrafować na rancho. Mogą się dowiedzieć o huraganie i spodziewać najgorszego. Trzeba im dać znać, że u ciebie wszystko w porządku.

- Nie wysłałeś telegramu z Galveston? Oczy Cala pociemniały.

- Linie są zerwane. Pojadę lepiej od razu do Western Union i nadam telegram. Będę niedługo. - Uśmiechnął się ciepło do Alana.

Alan odwzajemnił uśmiech.

- Ja też. - Miło wiedzieć, że tyle się znaczy dla brata. Podobnie jak King, Cal nie lubił okazywać uczuć.

Alan został w Baton Rouge, natomiast Cal złapał najbliższy pociąg do Tyler Junction. Większość drogi przespał.

Miał nadzieję, że kiedyś uda mu się zapomnieć o tej tragedii i dziękował Bogu, że nie było tam jego krewnych. Sytuacja stawała się z dnia na dzień coraz gorsza, groził wybuch epidemii. Teraz mógłby zaproponować swoją pomoc, a w Galveston nie brakowało ochotników, ale miał sporo pracy w Tyler Junction.

Nadchodziły wiadomości o licznych powodziach w Teksasie i Cal modlił się, by nigdzie nie powtórzyła się tragedia Galveston. Rzeki okalające rancho Tremayne ponownie wystąpiły z brzegów, co mogło narazić na poważne straty zarówno Chestera, jak i korporację. Musiał zająć się ranchem.

Na rancho wrócił błady i przybity. Nic nie powiedział o tym, co zobaczył. Chester słyszał wystarczająco dużo, a kobietom nie ośmieliłby się opowiadać.

Z Tyler Junction wysłał telegram do Beaumont, by sprawdzić, czy jego wiertnica nadal stoi na swoim miejscu. To była prawdziwa ulga. Obawiał się wiadomości, że stracił wszystkie zainwestowane pieniądze, ale na szczęście wszystko było w porządku. Może to znak, że jest na właściwej drodze? Kilka dni później zjawił się u Chestera, by złożyć raport. Na ganku przed domem siedziała Nora.

Nie zwracał szczególnej uwagi na otoczenie od czasu powrotu.

Jednak Nora zauważyła jego nastrój i domyśliła się powodu.

Wstała lekko z kanapy i podeszła do niego w chwili, gdy już miał zapukać do frontowych drzwi.

- Wciąż męczy cię wspomnienie Galveston? - zapytała miękko.

- W zeszłym roku nad wschodnim wybrzeżem też przeszedł potężny huragan. Straciłam wtedy ukochanego kuzyna. Widziałam już powódzie, choć nie na taką skalę. Nietrudno sobie wyobrazić zniszczenia.

Był zaskoczony jej wrażliwością. Zmrużył oczy, patrząc na jej szczerą twarz.

- Nie będę o tym rozmawiał - odparł ostro. - Zwłaszcza z kobietami.

Uniosła brwi.

- Czyżbym była ze szkła, sir?

Jego wzrok ogarnął jej postać odzianą w wąską spódnicę i białą, wyszywaną bluzkę.

- Właśnie się nad tym zastanawiam; twoi rówieśnicy przemierzają saloony uzbrojeni w topory.

Zachichotała cicho na tę aluzję do radykalnych członków ligi wstrzemięźliwości.

- Nie wyglądałabym dobrze z toporem w dłoni? Potrząsnął głową.

- To do ciebie nie pasuje. - Skrzywił się. - Od samego przyjazdu byłaś powściągliwa. Chester wspominał, że potrafisz sobie radzić ze strzelbą, ale nie zauważyłem, byś polowała.

Umiała strzelać, ale nie za dobrze. Kiedyś w Anglii spudłowała i rozbiła bezcenny witraż z epoki Tudorów. Gospodarz zniósł stratę z chłodnym opanowaniem, ale nigdy już tam Nory nie zaproszono. Od tego czasu nawet nie trzymała broni w ręku.

- Jest zbyt gorąco na strzelanie - stwierdziła niepewnie. - Ostatnio jest zimniej niż zwykle o tej porze roku.

Rozpaczliwie szukała wymówki.

Unióś brwi, czekając.

Odchrząknęła.

- No, dobrze. Skoro musisz już wiedzieć, to nie przepadam za strzelaniem i uważam, że broń jest za ciężka dla mnie - odparła z godnością. - Nie trafiam do celu.

Zaśmiał się.

- Oszukujesz.

- Ale umiem strzelać - stwierdziła ostro. - Chodzi tylko o ciężar strzelby.

- A na safari w Afryce? - nalegał. Zbladła i odwróciła wzrok.

- Nie lubię mówić o Afryce. To ... nieprzyjemne wspomnienie. Zastanawiał się nad jej reakcją. Cóż to za zagadka?

- W sobotnie wieczory zbiera się w gmachu sądu klub kobiet - zaczął. - Zostałem tam zaproszony przez organizatorów. Pójdiesz ze mną?

Jej serce zatrzymało się na chwilę. Przejrzała w myślach swoje suknie i popatrzyła na niego ze źle ukrywanym podnieceniem.

- Pójść z tobą?
- Tańczę jak kowboj - odparł rozbawiony. - Obiecuję włożyć najlepsze buty i zlać się wodą kolońską. Możesz ufać mojej dyskrecji.

Splonęła rumieńcem, ponieważ ciotka Helena wielokrotnie przypominała jej o dzielącej ich przepaści. Być widzianą z zarządcą rancho to wstyd nie tylko dla niej, ale i dla rodziny.

Dostrzegł rozterkę malującą się na jej twarzy i spoważniał.

- Może jednak lepiej będzie zabrać którąś z dziewcząt z miasta. Nie będzie między nami aż takiej różnicy klas.

Zanim Nora zdążyła odpowiedzieć, zapukał do drzwi i ktoś kazał mu wejść. Nawet się nie obejrzał. Był rozgniewany. W zachodnim Teksasie kobiety łase były na jego zabiegi. Najlepsze rodziny zapraszały go w nadziei, że uda im się wyswatać mu jakąś pannę. Tak jak Nora przywykła do bogactwa i wysokiej pozycji społecznej. Ale nie mógł powiedzieć jej prawdy.

Im dłużej się nad tym zastanawiał, tym silniejszy był jego gniew.

Powtarzał sobie, że dobrze się stało, iż zobaczył jej prawdziwą twarz. Gdyby ją spotkał w innych okolicznościach, nie miałby szansy odkryć, jaką jest snobką.

Wieczorne spotkanie zostało zorganizowane przez miejscowy klub kobiet, którego sekretarzem była ciotka Helena. Przygotowano dekoracje w kolorach klubowych, czyli zieleni i bieli. Nora włożyła prostą, czarną, jedwabną suknię, przyozdobioną koronką i brylantami. Melly miała na sobie suknię z białej organdy, a ciotka Helena z czarnej tafty i oryginalną niemiecką biżuterię. Były eleganckie każda na swój sposób. Ale żadna z kobiet nie mogła równać się z Norą, która wyglądała tak pięknie, że przyciągała uwagę wszystkich.

Cal Barton przyprowadził jakąś ładną dziewczynę, która była córką jednego z organizatorów przyjęcia. Był dla niej uprzejmy, a raz, gdy z nią tańczył, posłał Norze takie spojrzenie, że miała ochotę wyjść. Nic nie mogło zrekomensować pogardy, jaką dostrzegła w jego oczach. Nie wiedział, że ciotka Helena uważała, że człowiek pracujący fizycznie nie był właściwą partią dla panny z towarzystwa. Nawet gdyby Nora sama zechciała pogwałcić tę zasadę, nie mogła ośmieszyć ciotki i wuja, a także pozbawić Melly szansy zamążpójścia. Z bólem postanowiła ograniczyć kontakt z Calem.

Jakiś polityk w średnim wieku poprosił ją do tańca. Uśmiechała się do niego uroczo, gdy wirowali na parkiecie. Wyglądał na oczarowanego, ponieważ zamówił sobie trzy następne tańce, ale zaniepokojona ciotka zwróciła jej uwagę, że nie należy się aż tak spoufalać. Nora, zawstydzona, wycofała się w stronę stołu. Miała wrażenie, że nie jest w stanie jej zadowolić.

- Czyżby Barton był na ciebie zły? - zapytała Melly, gdy przystanąły obok stołu z kawą i przystawkami na srebrnych tacach.

- Wygląda na to, że taka już moja rola brać na siebie wszystkie jego humory - stwierdziła z rezygnacją w głosie Nora.

- Nie przejmuj się mamą - powiedziała wyrozumiale Melly.

- Chce dobrze, ale jej tu ciężko. Tak jak twoja matka była kiedyś damą, a teraz boleśnie odczuwa obniżenie swojej pozycji. Ona chce, by moje życie było lepsze niż to, które ona musi znosić z ojcem. To dlatego tak się przyjmuje konwenansami. - Dotknęła lekko ramienia Nory. - Ona nie wie, że ty... coś czujesz do Bartona. A ja nie ośmieliłabym się jej tego powiedzieć. Ale przykro mi.

- Taki związek nie miałby sensu - powiedziała sztywno Nora.

- Przecież nie można spodziewać się niczego dobrego, zważywszy choćby na różnice pochodzenia. - Starala się zdusić w sobie ból. Tak bardzo miała ochotę rzucić te konwenanse do diabła! Gdyby to ona była biedną kobietą, a Cal bogatym mężczyzną! Westchnęła głęboko, a Melly to usłyszała. By odwrócić uwagę kuzynki, rozejrzała się i powiedziała szybko: - To chyba Langhorn?

Ręka Melly drgnęła i prawie przewróciła filiżankę z kawą.

- Ostrożnie - upomniała ją Nora półgłosem. - Żeby tylko ciocia Helena niczego nie zauważyła, bo i ty od niej usłyszysz.

- Dziękuję - szepnęła Melly. Zaśmiała się niepewnie. - Zdaje się, że nam obu zagraża dziś niebezpieczeństwo

ze strony mamy. A z tego, na co się zanosi, widać, że i Barton stanie się przyczyną jej niepokojów.

- To mało prawdopodobne, ponieważ postanowiłam ograniczyć moje kontakty z nim - odparła niedbale Nora, odwracając wzrok, gdyż zobaczyła Cala zmierzającego ku nim. - Obawiam się, że dla niego ta sprawa też jest skończona.

- Doprawdy? Popatrz tylko na tę gniewną minę! - szepnęła jej do ucha Melly.

Dłonie Nory także nie były spokojne, ale miała rutynę i nawyki, których Melly brakowało. Popatrzyła na Cala obojętnie, ale zauważyła, że był niemodnie ubrany. Nie wiedziała, że garnitur i pantofle wygrzebał specjalnie z dna kufra na tę okazję, by podkreślić swój status pracownika najemnego.

- Bardzo ładnie pan wygląda, panie Barton - odezwała się do niego z uśmiechem Melly.

- Dziękuję, panno Tremayne - odparł grzecznie. - Pani też.

Nora starała się na niego nie patrzeć. Sączyła powoli kawę.

- Dobrze się pan bawi, panie Barton? - zapytała. - Przypuszczam, że ten typ spotkań nie należy do częstych pańskich rozrywek.

Musiła mu to wytknąć. Uśmiechnął się chłodno.

- Ach, panno Marlowe. Muszę przyznać, że wolę emocjonującą grę w pokera niż zimną kobietę.

Na chwilę straciła oddech, ale on tego nie zauważył, tylko wyciągnął rękę do Melly i uśmiechając się czarująco poprowadził ją na parkiet.

Jakby tego było mało, prezentowali się razem świetnie. Ale nie tylko Norę zirytował ten widok. Langhom, który stał z jakimiś dwoma mężczyznami, posyłał Melly od czasu do czasu spojrzenie, od którego woda ścięłaby się w lód. Był najwycyzajniej w świecie zazdrosny, ale starał się nie dać tego poznać po sobie. Z początku Nora zastanawiała się, jaki jest tego powód, ale potem odgadła, że jako rozwodnik nie miał szans na małżeństwo z Melly.

Dopiła kawę i uśmiechnęła się, gdy poznany wcześniej polityk podszedł do stołu.

- Miłe zebranie - zauważył. - Cieszę się, że mogłem tu przyjść. Właśnie byłem w Galveston, by rozejrzeć się w sytuacji. Nie wiem, co Waszyngton mógłby zrobić, ale ci biedni ludzie niewiele mogą zdziałać bez pieniędzy. Mówi się, jak pewnie pani słyszała, o budowie wału przeciwpowodziowego, który zapobiegłby powtórzeniu się podobnej tragedii.

- To wspaniały projekt - pochwaliła Nora. - Z przyjemnością wesprę tę inicjatywę. Sądzę, że inni również.

Jego twarz rozjaśniła się.

- Cóż, o tym jeszcze nie myślałem. Może udałoby się zainteresować tym kilka bogatszych rodzin i biznesmenów.

- Świetny pomysł. - Zawahała się. - Czy już ... zidentyfikowano ofiary?

On też się zawahał. Nie powinien rozmawiać o takich rzeczach z damą.

- Jestem tego pewien - uspokoił ją. Nie powiedział, że nie tylko niemożliwe było zidentyfikowanie tysięcy martwych ciał, ale też nie było jak i gdzie ich pochować. Kremowano je tam, gdzie leżały. Osobiście za najgorsze uważał to, że powódź nadeszła o świcie w sobotę i ludzie widzieli nacierającą na nich ścianę wody.

- Sir, czy coś panu dolega? - zapytała nagle Nora. - Tak pan zbladł.

Uniósł filiżankę do ust z wymuszonym uśmiechem.

- Myślałem o powrocie do Waszyngtonu - skłamał. - Proszę mi opowiedzieć o ranchu pani wuja, panno Marlowe. Fascynuje mnie hodowla bydła.

Tylko raz Melly zatańczyła z Calem. Była oczywiście świadoma milczącej dezaprobaty matki, dopilnowała więc, by widziano ich razem tylko do ostatniego dźwięku walca. Zostawiła Cala, by znaleźć się twarzą w twarz z rozgniewanym Langhornem.

Poczuła przyspieszone bicie serca. Przeraziła ją ta nieoczekiwana wrogość.

- Bawimy się w kotka i myszkę z zarządcą, panno Tremayne? - zakpił z jadowitym uśmiechem. - Ale chyba pani matce nie bardzo się to podoba, o ile się nie mylę?

- To tylko jeden walc, a pan Barton jest dobrym tancerzem - odparła.

- Jest w moim wieku - przypomniał jej. - O wiele za stary dla takiego dziecka jak pani.

Uniosła brwi w niewinnym zdumieniu. - A co pan ma na myśli?

Zagryzł zęby.

- Są tu młodzi chłopcy w pani wieku - odparł ze złością.

- Dlaczego z nimi się pani nie bawi?

- Nie może mi pan wybierać towarzystwa - powiedziała spokojnie. - Będę tańczyła z kim zechcę, panie Langhorn, nawet jeśli mi pan będzie przeszkadzał. - Uśmiechnęła się do niego. - Dziwi mnie, że nie przyprowadził pan tu pani Terrell. - Jedno z jej dzieci jest chore - odpowiedział. Nie ośmieliła się okazać mu swej zazdrości.

- Przykro mi - powiedziała obojętnie. - Mam nadzieję, że wkrótce wyzdrowieje. Proszę mi wybaczyć ...

Chciała się odwrócić, ale chwycił ją za ramię i przytrzymał w miejscu. Melly rozejrzała się szybko, ale nikt nie zwrócił uwagi na ten gest.

- Panie Langhorn - szepnęła.

Przyciągnął ją bliżej, patrzył jej prosto w oczy.

- Robisz to z rozmysłem? - zapytał przez zęby. - Nie mam zamiaru być przez ciebie poniżanym. Powiedziałem ci co i jak. Gdyby dziecko nie było chore, przyszedłbym tu z panią Terrell.

- To dlaczego pan z nią nie został? - zapytała, starając się wyszarpnąć.

- Bo sobie tego nie życzyła - odparł. - Już ci mówiłem, że zamierzam się z nią ożenić. Może dać Bruce'owi to, czego on potrzebuje najbardziej: przywoity, ciepły dom.

- Chłopcy pani Terrell to istne diabły - skwitowała chłodno.

- Bruce taki nie jest. Ale jeśli pan poślubi tę kobietę, już jej synowie dopilnują, by pański stał się ich lustrzanym odbiciem. - Jak śmiesz tak mówić o jej synach!

- Nie mówię o Benie, który jest miłym chłopcem. Ale musi pan przecież wiedzieć, że jego dwaj starsi bracia bez przerwy popadają w konflikt z konstabłem - odparowała. - Spowodowali dwa poważne wypadki na drodze, gdy się tam bawili.

- To były tylko chłopięce psoty, rzucanie kamieniami w wozy - zaczął.

- Oczywiście, tyle że jeden z wozów się przewrócił, omal nie zabijając małego dziecka. - Jej ciemne oczy zapłonęły. - To uważa pan za psoty? A może pan zapyta Bruce'a, co o tym sądzi? On nie lubi ani pani Terrell, ani jej synów. Jeżeli go pan zmusi do zamieszkania z nimi, może go pan stracić. A jeśli on ucieknie?!

- Jesteś bardzo zarozumiała - odpowiedział, puszczając jej ramię. - Sam potrafię zdecydować, co będzie najlepsze dla mojego syna!

- Melly! - krzyknęła jej matka, gdyż zauważono już tę wymianę zdań, ponieważ znacznie podnieśli głos. - Chodź mi tu pomóc, kochanie!

- Już, już, mamó. - Odwróciła się z rumieńcem na twarzy. Helena była zła, ale starała się nie pokazać tego po sobie.

- Prosiłam cię, żebyś się nie zbliżała do tego człowieka! - syknęła. - On jest skompromitowany!

- Tak, mamó - odparła pokornie Melly. - Rozmawiałam z nim na temat Bruce' a. - Na jaki temat?

- O jego synu. Przecież pamiętasz, Nora i ja odwiozłyśmy go do domu po pikniku. Z panem Langhornem trudno jest rozmawiać, a zachowanie Bruce'a jest coraz gorsze. Czułam, że powinnam z nim o tym porozmawiać, a on się rozszłościł - dodała podstępnie.

- Rozumiem. Zastanawiam się tylko, po co tu dzisiaj przyszedł - powiedziała Helena, patrząc na Langhorna z grymasem na twarzy. - Nigdy nie udziela się w towarzystwie, prawda? Może miał tu z kimś omówić jakąś sprawę.

- To możliwe - skwitowała Melly i podążając za wzrokiem matki, natrafiła na ponure oczy Langhorna. Wrażenie było piorunujące. Poczula dreszcze w całym ciele i opuściła powieki.

Uwaga jej matki skupiła się na młodzieńcu, który właśnie do nich szedł.

- A to miła niespodzianka! To młody pan Larrabee. Jest bardzo miły. Przed chwilą o ciebie pytał.

- Mamó, wolałabym, żebyś mnie nie wypychała do mężczyzn. Helena zdziwiła się.

- Nie chcesz wyjść za mąż?

- Tak. Ale ... dlaczego nie zachęcasz Nory, by zatańczyła z którymś z tych młodych mężczyzn? Na przykład z Bartonem? - dodała z niewinną miną.

Twarz matki stężała.

- Moja droga. Nora jest dziedziczką fortuny - powiedziała spokojnie. - Kiedyś będzie bardzo bogata. Kobieta z jej pozycją po prostu nie może tańczyć publicznie ze zwykłym kowbojem. Ludzie będą o tym mówić.

- Ale my tu jesteśmy bardziej liberalni - zaczęła Melly.

- Nie wolno prowokować skandalu - przerwała jej zdecydowanym tonem Helena. - A teraz, kochanie, podaj mi jedną z tych porcelanowych filiżanek. Napelnij ją dla pani Blake, zanim zostaniesz poproszona do tańca przez tego uroczego, młodego Larrabee, który właśnie się do nas zbliża.

Melly zgodziła się pokornie, myśląc, że sama nie wie, kogo jej bardziej żal: siebie czy Nory. Biedna Nora! Gdyby choć miała jakiś kontakt z tym przystojnym zarządcą, może udałoby się coś załatwić po cichu. Oczy Melly zabłyśły, gdy pomyślała, jakie to niebezpieczne. Ale ... może da się coś zrobić?

Nora nie mogła się zdecydować, czy jest zadowolona czy smutna, że nie zatańczyła z Calem ani razu. Jego porywczliwość była pożałowania godna. Gdyby chociaż był bogaty, żeby był kimś, z kim mogłaby się pokazywać. Ciotka Helena wyraziła się jasno na temat podziału społeczeństwa. Nora musiała przyznać, że jej matka podzielała ten punkt widzenia. Nikt nie pochwaliby tego, że Nora zaangażowała się w związek z biednym kowbojem.

Melly także przycichła po ostrej konfrontacji z Langhomem.

Wiedziała o jego planach poślubienia wdowy Terrell. Ale żeby powiedzieć to tak brutalnie! Nie mogła o tym myśleć. Wyglądało na to, że on uwziął się, by złamać jej serce. Nora wyczuła nastrój kuzynki i lekko dotknęła ręką jej ramienia. Ten gest dodał Melly otuchy.

Długo trwał powrót bryczką do domu. Na koźle siedział milczący Cal, a Chester rozmawiał z resztą przyciszonym głosem. Gdy dotarli na miejsce, Chester pomógł Helenie i Melly, natomiast Cal zdjął Norę z wysokiego stopnia bryczki.

Jego masywne dłonie delikatnie objęły ją w pasie i powoli opuściły na ziemię. Nie puścił jej od razu; serce Nory zaczęło bić niespokojnie na wspomnienie pocałunku w stajni.

Jego dłonie przesunęły się pieszczotliwie po jej talii. W łagodnym świetle księżyca patrzył znacząco na jej usta. To spojrzenie miało moc czarów. W jednej chwili Nora pozbyła się wszystkich swoich obaw, ponieważ wiedziała teraz, że jego uczucia są równie silne jak jej. Nie myślała o swojej pozycji ani nawet o własnej przypadłości, która w każdej chwili mogła dać o sobie znać. Wystarczyło jej, że Cal Barton jej pożąda.

Chester zapalił lampy dziewczętom, a potem, powiedziawszy dobranoc, udał się z Heleną na spoczynek.

- Zaraz wracam, Melly - powiedziała Nora. - Upuściłam gdzieś rękawiczkę.

Melly nie dała się oszukać. Ze skrywanym uśmiechem poszła do swojego pokoju.

Nora ruszyła energicznym krokiem w kierunku szopy, gdzie Cal wyprzęgał konia. Właśnie skończył, gdy spostrzegł stojącą na progu Norę. Przyglądała się mu. Jego twarz spoważniała. Zatrzasnął boks i gwałtownym ruchem zdjął latarnię z haka, starając się pohamować wściekłość.

- Czy pani aby nie zablądziła, panno Marlowe? - zapytał chłodno. - Nie mieszka pani chyba w szopie?

Ruchem głowy wskazała latarnię.

- Czy mógłbyś to odsunąć? Zawahał się, ale tylko przez chwilę.

- Czemu nie? - Uśmiechnął się zaciekawiony.

- I odstawić?

Wzruszył ramionami. Postawił latarnię na ziemi i wyprostował się.

- Dziękuję - odpowiedział cicho. Podeszła do niego, wspięła się na palce i zarzuciła mu ręce na szyję.

Starał się ją odepchnąć, póki jeszcze miał dość przytomności umysłu, by to zrobić.

- Nie rób tego! - powiedział gniewnie.

Ale ona nie usłuchała, tylko mocniej zacisnęła ręce wokół jego szyi.

- Czemu nie? - szepnęła. Była zachwycona jego natychmiastową reakcją. Widziała jego koszulę poruszającą się na piersi pod wpływem przyspieszonego oddechu i przeszedł ją dreszcz. Przycisnęła ręce do jego muskularnego ciała. Uwielbiała go dotykać.

Jej błękitne oczy wyrażały smutek i rezygnację. Może lepiej, żeby tak myślał niż wyjawiać mu prawdę o beznadziejnej chorobie? Na to nie starczyło jej odwagi.

- Nie mogę stawiać mojej ciotki w trudnej sytuacji - powiedziała cicho. - Jest siostrą mojej matki. Obie pochodzą z pewnej europejskiej rodziny królewskiej. To ... wybaczyć, byłoby okrucieństwem wobec nich, gdybym zainteresowała się kimś, kto ... nie należy do tej samej klasy - zakończyła żałośnie. - Ach, czy ty nie widzisz, że to nie ja?! - zapytała, patrząc na niego przez łzy. - Czy nie czujesz, jak mi serce bije, gdy mnie trzymasz w ramionach, nie wiesz, że ja ... ja ...

Zrobiło mu się jej żal. Ale zbyt dobrze znał kobiece sztuczki, by się dać na nie złapać. Podjął grę.

- Zależy ci na mnie? - zapytał miękko.

Oparła głowę na jego piersi, oszołomiona biciem własnego serca. - Tak - odparła ochryple. - Zależy mi na tobie.

Starł się nie roześmiać. Była doskonałą aktorką.

Popatrzyła na jego kamienną twarz, starając się z niej coś odczytać. Jedynymi mężczyznami, jakich знаła, byli jej kuzyni, a to nie wystarczało, by teraz zrozumieć tego mężczyznę. Chciała się wszystkiego o nim dowiedzieć. Chciała wciąż być przy nim. Chciała tylko jego, nawet gdyby to miało oznaczać poświęcenie wszystkiego, co ma.

Uniósł lekko jej twarz i pocałował ją szybko w usta.

- Musisz wracać do domu - powiedział cicho. - To nie czas na takie dyskusje.

- Nie chcę, żebyś odchodził - starała się go powstrzymać.

- Chcę tylko z tobą być.

Usilnie starał się nie wierzyć w te słowa. Nie może jej pozwolić igrać z jego uczuciami. Biedny Greely mógł przez nią cierpieć, ale on nie jest młodym chłopcem podatnym na kobiece zabiegi.

Zdała sobie w końcu sprawę, że on nie wierzy w ani jedno jej słowo. Widziała to w jego oczach.

- Ale ... ty mi wcale nie wierzysz - powiedziała wolno.

- A czego ode mnie żądasz po tym, jak potraktowałaś Greely'ego? Od chwili gdy cię poznałem, patrzyłaś na mnie wyniośle i podkreślałaś dystans między nami.

- Ja ... - zająknęła się. - Ja żyłam w zupełnie innym świecie niż twój. Musisz wziąć pod uwagę, gdzie się wychowałam.

- Dlaczego?

Nie wiedziała, jak odpowiedzieć na to bezceremonialne pytanie.

Przyglądała się jego poważnej twarzy. Miała wrażenie, że rozmawia z kamieniem.

- Postaram się - powiedziała. - Naprawdę się postaram. Chcę się czegoś dowiedzieć o twoim życiu, o tobie. Chcę zrozumieć.

Dotknął palcem jej miękkich ust i pogładził, a one zadrżały.

Działał na nią najwyraźniej. Nie potrafiła tego ukryć. Nie wiadomo tylko, czy ma to związek z jej sercem, czy z ciałem. Zmrużył oczy, zastanawiając się.

- Już mi przecież mówiłaś, że twoja ciotka nie zaakceptuje żadnej poufałości między nami - przypomniał jej.

Chwyciła jego dłoń. Zapomniała o swojej chorobie, bogactwie i pozycji. Pragnęła tego mężczyzny jak jeszcze nigdy niczego. To musi się udać!

- Spotkamy się w tajemnicy - powiedziała z zapalem. - Kiedy zechcesz! Zrobię wszystko, o co poprosisz.

Zesztywniał.

- Wszystko, Eleonoro? - zapytał łagodnie. Spłonęła rumieńcem.

- Wszystko ... w granicach zdrowego rozsądku.

- A co z resztą? - naciskał. Jego jasne oczy zwęziły się. - To niewiele, wzięwszy pod uwagę tak ostre granice.

Zagryzła usta.

- Nie mogę być niedyskretna - szepnęła. - Nie myślę tylko o sobie. Mam rodzinę. - Błagała go oczyma, by zechciał ją zrozumieć. - Przecież wiesz, czym jest lojalność?

Wiedział. Aż nazbyt dobrze. Ale chciał sprawić, by ona się aż tak zapamiętała, by dać mu wszystko. Nie zastanawiał się nad motywami swojego postępowania. Chciał tylko nagiąć ją do swojej woli.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Czuł, że jej ciało drży w jego ramionach. Zastanawiał się cynicznie, ilu jeszcze mężczyzn miało poznać tę udawaną namiętność. Niewinna amatorka przygód!

Jego dłoń zsunęła się, by dotknąć jej małych piersi. Drgnęła i chwyciła jego rękę, zaciskając usta w pełnym złości zawstydzaniu.

Opuścił rękę i uśmiechnął się drwiąco.

- Czyżbyśmy trafili na jakieś granice, Eleonoro? Zacisnęła dłonie.

- Żadna przyzwoita kobieta ... - zaczęła.

- Przyzwoitość nie ma tu nic do rzeczy - przerwał jej. - Kobieta, której naprawdę zależy na mężczyźnie, nie myśli o przyzwoitości, tylko o dawaniu przyjemności.

Cofnęła się o krok. Była zdziwiona jego zachowaniem. Gdyby mu na niej zależało, nie wymagałby od niej

takiego poświęcenia. Starła się zrozumieć, o co tu chodzi.

Tracił ją. Zobaczył niepewność malującą się na jej twarzy i podszedł do niej, by ująć jej dłonie i całować.

- Wybacz mi - powiedziała łagodnie. - Tylko chciałem cię wypróbować. Nie będę cię prosił o nic wielkiego, Eleonoro. Chcę tylko odczuwać radość z twojej bliskości, twoich pocałunków. Nie poproszę o więcej, niż sama będziesz skłonna mi dać.

Rozluźniła się z lekkim westchnieniem i uśmiechnęła się do niego. Jej miłość przedarła się przez zasadzki i teraz miała przed sobą tylko szczęście.

Nagły błysk w jej oczach, radość malująca się na twarzy, wzbudziły w nim poczucie winy. By powstrzymać falę nie chcianych uczuć, przyciągnął ją do siebie i zaczął delikatnie pieścić ustami jej wargi.

- Musisz wracać do domu, kochanie - szepnęła. - Nie mogą nas tu znaleźć.

Ton jego głosu stopił jej serce. W tej chwili była gotowa oddać mu wszystko. To dziwne, znaleźć tak nagle miłość w tak nieoczekiwanym miejscu. Popatrzyła na niego. W jej oczach odbijały się jej uczucia.

Uśmiechnął się.

- Jesteś śliczna - powiedział cicho. - Czy naprawdę się ze mną spotkasz wbrew życzeniom twojej rodziny?

- O, tak - odparła z zapalem. - Kiedy zechcesz, Cal.

Słyszając swoje imię z jej ust, poczuł, jak jego serce zabiło mocniej. Tego się nie spodziewał.

- Jak to mówią, miłość zawsze znajdzie sposób - powiedział, by znów się uroczo zaczerwieniła. - Niech więc tak będzie.

Eleonora przytaknęła. Cal mówił o miłości. Czuli, że płonie. . Trzymając ją mocno za rękę, odprowadził ją pod same drzwi domu, aż do schodów.

- Musimy być ostrożni. Nie mogą cię widywać ze mną o tej porze - stwierdził.

- Tak, wiem. Ale sądziłam, że pan nie jest aż tak skrupowany konwenansem, panie Barton - powiedziała prowokacyjnie.

Popatrzył na nią znacząco.

- Jeszcze sama się przekonasz, że pod pewnymi względami jestem dość niekonwencjonalny. Ale twoja reputacja jest dla mnie ważna.

To ją ucieszyło. Jej oczy rozbliły się. - Jesteś staromodny.

Uśmiechnął się zdawkowo.

- A dlaczego miałbym cię za taką nie uważać? Przesząpiła z nogi na nogę.

- Może przedstawiłam ci fałszywy obraz mojego życia - powiedziała z namysłem. - Mam czasem ciągoty, by ... wyolbrzymiać niektóre moje przygody ... Nie mogę już oczekiwać zbyt wiele. Może chciałam ubarwić w ten sposób i przyszłość.

- Jesteś młoda - zaprotestował. - Możesz wyjść za mąż, mieć dzieci...

Przez chwilę stała nieruchomo. Popatrzyła mu w oczy i dojrzała w nich cynizm, zanim zdążył to ukryć.

- Mówisz, jakby życie rodzinne było tylko dla głupców! Zmarszczył gęste brwi.

- Nie dla głupców - zaczął. - Ale mam plany, które uniemożliwią mi założenie rodziny.

Co ona sobie myśli. Że się pobiorą? Ona nie może wyjść za mąż za kogoś takiego, a on nie ma najmniejszego zamiaru żenić się.

- Gdy wyjeżdżasz pod koniec tygodnia, nie mogę się oprzeć myśli, że masz gdzieś żonę i jedziesz ją odwiedzić - wyznała.

- Mam rodzinę - potwierdził, widząc, jak jej twarz blednie.

- T o znaczy rodziców i braci - dodał, a jej twarz znów rozbliła.

- Jesteś najstarszy? - zapytała.

- Średni.

- Rosłeś w cieniu starszego brata?

- To raczej najmłodszy rósł w cieniu dwóch pozostałych - mruknął, przypominając sobie dzieciństwo Alana.

- Często żałowałam, że jestem jedynaczką. Ale tak już musiało być.

- Nie masz rodzeństwa? - zapytał zdziwiony.

- Nie. Moja matka zawsze była delikatnego zdrowia.

Przyjrzał się jej z zainteresowaniem. Czasami zmieniała się.

- A czy ty też jesteś delikatnego zdrowia, Eleonoro? - zapytał. Przypomniła sobie koszmarne ataki gorączki. Wzdrygnęła się. - Muszę już iść - wyszeptła. Odwróciła się i wbiegła na schody, rzucając mu przez ramię pożegnanie. Nie mogła się przyznać, że jest słaba i chora. Los nie oszczędził jej nawet w tej ulotnej chwili szczęścia. Musi zachować wspomnienie pocałunków Cala!

Nie natknęła się na niego nigdzie następnego ranka i zastanawiała się, czy wydarzenie poprzedniego wieczoru nie przyśniły jej się. Melly nie wypytywała o nie, ale bystre oczy ciotki Heleny pełne były obaw, jakby coś przeczuwała.

Później Nora poszła pomóc Melly zbierać jajka w kurniku.

Kuzynka wyjaśniła jej, co gnębi Helenę.

- Noro - powiedziała starannie dobierając słowa. - Przyszedł telegram od twoich rodziców. Otrzymałaś zaproszenie do Europy, od krewnych. Piszą, że masz być przedstawiona na dworze. Samej królowej Wiktorii!

Nora poczuła przypływ paniki. To zaproszenie nie mogło przyjść w mniej odpowiedniej chwili. Oczywiście jest to coś wyjątkowego. Być przedstawioną królowej Wiktorii...

- Mama zastanawia się, czy ci o tym powiedzieć. Wygląda na to, że jest ci tu dobrze, a przecież byłaś poważnie chora. Najwyraźniej odpowiada ci nasze towarzystwo. Nie chcemy, żebyś tak szybko wyjeżdżała. Ale to ty musisz zdecydować. Powiedziałam mamie, że z tobą porozmawiam.

Nora zebrała fałdy sukni. Jak mogła wyjechać teraz, gdy właśnie odkryła Cala? Z drugiej strony, matka nie byłaby zadowolona, gdyby zaprzepaściła okazję bycia przedstawioną na dworze.

- Nie chcesz jechać, Noro? - zapytała łagodnie Melly. - Nie chcesz zostawiać Bartona?

Nora zesztyniała.

- To beznadziejne - szepnęła.

- Dlaczego? To dobry, przyzwoity człowiek. Niezależnie od jego statusu. Przecież chyba nie wstydzisz się tego, że zainteresował cię Barton?

Wstydziała się. Nora nie chciała przyznać się, ale 'tak było.

Wstydziała się. Cal Barton był wspaniałym zarządcą, ale nie potrafiła wyobrazić go sobie w operze, ubranego w biały krawat i frak. Nie potrafiła wyobrazić go sobie dyskutującego o polityce z przyjaciółmi ojca lub przyjmującego gości w salonie. Czy nie opierałby nóg o meble, czy zachowywałby się odpowiednio przy stole, prowadził rozmowy jak dżentelmen? Już sama myśl o Calu Bartonie w salonie jej domu wywoływała w niej panikę. Te jego okropne buty, wytarte ubrania i nie ogolone policzki. Zamknęła oczy.

- Co ja mam robić? - zapytała. - Nie mogę zostać, a nie chcę jechać!

Melly otoczyła ją ramieniem.

- Przez najbliższy tydzień nie rób nic. Przemyśl to. Pamiętaj, Noro, przez tydzień wiele się może zdarzyć. I wiedz, że możesz na mnie polegać.

Nora uścisnęła ją .

- Twoja matka nigdy nie dopuści do jakiegokolwiek mojego związku z Caliem. Moi rodzice też nie.

Melly popatrzyła na nią dziwnie.

- Ale o tym się nie dowiedzą. Nie sądzisz? Nora uśmiechnęła się z wdzięcznością.

- Czy ta ... sugestia ... nie jest przypadkiem wstępem do prośby o podobną przysługę?

Melly sponęła rumieńcem.

- Ależ Langhorn nigdy nie zgodziłby się ze mną potajemnie widywać. Jestem tego pewna.

- Sama mówiłaś, moja droga, że wszystko się może jeszcze wydarzyć.

Melly wybuchnęła śmiechem.

- No, prawie wszystko - zgodziła się. - Mamy więc być optymistkami?

- Bądźmy - odparła Nora.

Magia wyraźnie zadziałała na rancho Tremayne. Cal nie wyjechał w swą cotygodniową tajemniczą podróż.

Dzięki pomocy Melly udało mu się odbyć kilka długich spacerów z Norą, a nawet jedną przejażdżkę bryczką.

- To szaleństwo - powiedziała Nora, gdy brnęli wyboistą drogą w deszczu. - Melly zmoknie, czekając na nas na skrzyżowaniu.

- Ma parasol i budę w swojej bryczce - przypomniał jej. Skręcił papierosa i zapalił. Wydawał się czymś przejęty, jak zawsze, gdy się spotykali. Nigdy nie mówił o sobie, swoich marzeniach, domu, rodzinie.

- Jesteś bardzo tajemniczy - orzekła. - Ja opowiedziałam ci naszym letnim domku w Blue Ridge Mountains, w Wirginii i o moim dzieciństwie. Opowiedziałam ci o mojej rodzinie. Ale wciąż niewiele wiem o tobie.

Zaciągnął się papierosem.

- Moja przeszłość nie jest interesująca. Oblizła wargi.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że nie będziesz się dzielił ze mną swoimi myślami?

Odchrząknął, kierując konia pod drzewa i pozwalając mu skubać mokrą trawę. Zaciągnął hamulec i odwrócił się do Nory, biorąc ją delikatnie w ramiona.

- Wręcz przeciwnie. Chciałbym z tobą dzielić wszystkie moje myśli i uczucia - powiedział cicho, całując ją.

Pozwoliła, by jego język wdarł się między jej wargi i zęby.

Czuła na piersiach jego mocne dłonie. Przyjemność, jakiej doświadczyła, była niemal równie wielka jak strach wobec własnej uległości. To nieprzyzwoite pozwalać mężczyźnie na te rzeczy, ale jakże słodko było czuć jego palce wędrujące po piersi, każdy ich ruch przez tkaninę bluzki. Westchnął lekko, pieszcząc ją, a jej spodobał się jego przyspieszony oddech i lekkie drżenie ust. Nagle jego dłonie powędrowały do guzików przy szyi i zaczęły je delikatnie rozpinać. Chwyliła jego rękę.

- Cicho - szepnął i pocałował ją, nie przerywając swego zajęcia. - Kochasz mnie przecież, prawda? - zapytał ją czule i dojrzał w jej oczach strach. Nie zaprzeczyła, a jego serce zaczęło bić jeszcze szybciej. - To przecież nie grzech pozwolić sobie na odrobinę przyjemności.

Zabrzmiało to wyjątkowo delikatnie. Może zaprotestowałyby, ale wtedy poczuła jego usta na swym białym, odsłoniętym ciele. Zamarła wstrząśnięta westchnieniem rozkoszy, jakie z siebie wydał. Jej ręce zanurzyły się w jego włosy, przyciągnęły jego głowę, a on całował jej szyję.

- Cal... nie wolno ... - wykrztusiła.

- Trzeba - szepnął namiętnie. Uniósł głowę i odsunął cienką tkaninę nad gorsetem na fiszbinach, by odsłonić mleczny wzgórek jej drobnych piersi pod koronkową halką.

To nie był jego pierwszy raz. Miał już kilka kobiet. Ale widok jędrnych, pięknych piersi Nory wzbudził w nim coś więcej niż pożądanie.

Jego kciuk i palec wskazujący delikatnie ścisnęły twardy czubeczek piersi, a ona aż zachłusnęła się, zaskoczona, że jakiś mężczyzna mógł jej tak dotykać w biały dzień, patrząc jej prosto w oczy.

- Powiedz mi - zaczął łagodnie. - Czy to twój pierwszy raz? Zagryzła dolną wargę. Jej wzrok opadł na rozpięty stanik i jego opalone dłonie na jej jasnym ciele. Wstrzymała oddech.

- Patrz - powiedział, podniecony jej reakcją. - Patrz, jak twoje piersi twardnieją, gdy ich dotykam, jak podnoszą się, bym je całował.

To nią wstrząsnęło. Patrzyła na niego zarumieniona. Przyjrzał się jej.

- Nie wiedziałaś? - zapytał miękko. - To właśnie podoba się mężczyźnie najbardziej: subtelny, słodki smak piersi kobiecych.

Nieświadomie wygięła się lekko i zaczęła szybciej oddychać. Zrozumiał bez słów. Uśmiechając się, objął ją i powoli, z czułością zaczął ją całować. Ssał ją, czując jak drży w jego ramionach. Usłyszał jej westchnienie, a potem jęk, gdy rozkosz przeniknęła jej ciało. Nawet nie pomyślała, by mu odmówić.

Kilka kroków od miejsca, gdzie się zatrzymali, była mała chatka.

Uderzenie pioruna sprawiło, że zadrżała, a on zrozumiał, że to znak. Zszedł z bryczki i wziął ją na ręce. Nie chciał myśleć o konsekwencjach. Chciał jej, a ona pragnęła jego. I nic więcej się nie liczyło! Jego ciało było niemal obolałe po kilku dobrych tygodniach abstynencji, a przy sobie miał Eleonorę, która go chciała. Nawet myśl o zemście ustąpiła przed pożądaniem.

- Cal - szepnęła otumaniona.

- Nie bój się - szepnął, kierując się ku chatce. - To będzie nasza tajemnica. Nikt się o tym nie dowie. Tak cię pragnę, Eleonoro - szepnął pożądliwie. - Chcę leżeć przy tobie, trzymać cię w ramionach i czuć na swoich ustach twoje wargi. Nic strasznego się nie stanie. Nie zrobię nic, czego byś nie chciała.

Odrężyła się, a on poczuł się winny. Zaufała mu, a on planował coś więcej niż pocałunki. I potrafił sprawić, by ona też tego chciała. To było ewidentne uwiedzenie, ale nie potrafił już się powstrzymać. Pragnął jej, a ona go kochała. Jej ciało garnęło się do niego. Poza tym to przecież nowoczesna kobieta. Nawet jeśli była bardziej niewinna, niż się spodziewał, nic jej się nie stanie, jeśli pozna mężczyznę. Mogła przecież ulec jakiemuś mężczyźnie jak wiele innych poszukiwaczek przygód. Dlaczego tym kimś nie miałby być właśnie on? Chciał być jej pierwszym mężczyzną. Ponad wszystko! Obejdzie się z nią delikatnie, co przecież mogłoby jej się nie zdarzyć z innym. Tak rozmyślał, aż wszystko sobie wytłumaczył, a jego sumienie przymknęło oczy na to, co zamierzał uczynić.

Nora drżała leciutko w jego ramionach. Wiedziała, o co ją poprosi, i gdy wnosił ją do ciemnego wnętrza, miała jeszcze dość zdrowego rozsądku, by mu dać właściwą odpowiedź.

Z chaty Korzystali wiosną kowboje, gdy musieli pilnować bydła przed drapieżnikami. W rogu stało łóżko przykryte wytartym kocem. Cal wniósł ją do środka. Jego ciało drżało od tłumionej namiętności, położył ją i przysiadł obok.

- Cal, nie mogę ... - zaczęła.

Zamknął jej usta pocałunkiem. Doskonale wiedział, jak pokonać jej strach, jak nakłonić ją do takiej uległości, jaką okazała mu w powozie. Całując ją, odsłonił jej piersi, jego dłonie powędrowały do tasemek gorsetu.

- Ach, nie wolno ci - szepnęła słabo, ale jej ciało poddawało mu się. Teraz była prawdziwą kobietą, żywą, pełną ognia i namiętności.

Chciał doprowadzić ją do utraty zmysłów. Wiedział, że nie doświadczyła tego nigdy przedtem. Była niedoświadczona, ale nie potrafił się powstrzymać. Poddał się własnym pragnieniom i zaścoczyło go to równie mocno, jak Norę jej własne westchnienia i ogarniająca ją rozkosz.

Wstydziała się swej nagości, ale jego ciepłe usta sprawiły, że rozluźniła się i poddała pieszczotom. Była wspaniale zbudowana, miała miękką, delikatną skórę i pachniała różą. Jej gładkie, białe uda były niewyobraźalnie słodkie. Spodobały mu się ciche okrzyki, jakie z siebie wydawała, gdy dotykał jej niespodziewanie, by sprawdzić, czy jest już gotowa na to, co miało nastąpić. Jej palce zagłębiły się w gęstych włosach pokrywających jego pierś. Szarpała go, ślepa, głucha na otaczający świat, na burzę, jaka rozpętała się na dworze. Nie myślała o konsekwencjach i przyszłości, zatopiona w rozkoszy.

Gdy i on się rozebrał i poczuła obok siebie jego męskie ciało, przylgnęła do niego, czując widomą oznakę jego pożądania, wbijającą się w jej miękkie uda. Jej oczy odzwierciedlały jej uczucia. Uśmiechnął się do niej.

- Jestem mężczyzną - szepnął, muskając ustami jej usta.

- Tak już jesteśmy skonstruowani, by do' siebie pasować. Nie wiedziałaś?

- Ja jeszcze nigdy ... nie widziałam ani... Uniósł się, gładząc jej krągłe biodra.

- Popatrz na mnie - powiedział miękko.

Jej oczy rozszerzyły się, gdy objęła wzrokiem jego ciało. - Och, nie! - szepnęła zaczerwieniona.

Uśmiechnął się.

- Aż taki wstrząs? - Pochylił się ku niej, całując jej oczy.

Rozsunął jej nogi., - Nie potrafisz sobie nawet wyobrazić, jak to będzie słodko poczuć mnie w swoim ciele - szepnął.

Zadrżała. Wbiła mu paznokcie w ciało.

- Spokojnie, kochanie - powiedział. Całował jej usta, przysunawszy się bliżej miękkich fałd skrywających najgłębszą tajemnicę jej ciała. - Nie zabol cię ani trochę.

Zagryzła dolną wargę.

- Kłuje - szepnęła drżąc.

- Tylko przez tę chwilę - mruknął, zmuszając się do cierpliwości, choć czuł, że krew rozsadza mu żyły. Jego ciało wyprężyło się. Z trudem się hamował.

Znów zesztyniała, utrudniając wszystko.

Zsunął się i zaczął całować jej piersi. Głaskał ją, by się uspokoiła i zaczęła rozluźniać, ale ona nagle szarpnęła się i krzyknęła, odpychając go.

Jej oczy otworzyły się szeroko, gdy przylgnął do niej całym ciałem. Zamarli, patrząc sobie prosto w oczy płonące pożądaniem. Jęknął ochryple, widząc jej przerażoną twarz.

Ten ruch był szybki, zdecydowany. Jej westchnienie stłumiło ciało mężczyzny, który na niej leżał. Jej kochanek, kochanek, powtarzała sobie.

Wykrzyknęła jego imię i objęła go mocno, a on zaczął się poruszać. Ale zbyt szybko jego masywne ciało zadrżało, jego twarz poczerwieniała, a on z głuchym okrzykiem wygiął się do tyłu.

Nie czuła się zaspokojona. Nie doznała ulgi. Nie mogła przestać się poruszać, nawet gdy on opadł na nią i jęczała, gdyż pragnienie stawało się coraz bardziej palące.

W końcu udało mu się złapać oddech. Przewrócił się na plecy, nie wypuszczając jej z objęć.

- Może jeszcze zdążymy - szepnęła, całując ją.

Nie rozumiała, ale to nie miało znaczenia. Poruszał się razem z nią, aż zmusił ją do wydania głośnego okrzyku rozkoszy.

- Tak - szepnęła szorstko. - Właśnie tak.

Rytm był szybki jak poprzednio, ale tym razem Nora wzniosła się do gwiazd. Jej dzikie, ponagające okrzyki były muzyką dla jego uszu. Czuł, jak ona drży konwulsyjnie. Trzymał ją mocno, jak zmagające się ze śmiercią zwierzątko, aż w końcu opadła na niego spocona, we łzach.

Zasnęli na chwilę. Potem pojawił się wstyd.

Ubięrała się w milczeniu, tyłem do niego. Czuła się obolała i zmęczona. Zauważyła plamy krwi i odwróciła wzrok. Najtrudniej było zasznurować gorset, ale poradziła sobie. Czuła się bezbronna. Zastanawiała się, jak wytłumaczy biednej Melly tak długą nieobecność i swój wygląd.

Cał o wiele szybciej uporał się z ubraniem. Gdy skończyła, stał przy brudnym oknie, paląc papierosa.

Wstydił się swego brutalnego postępuku. Uwiódł niewinną dziewczynę, a wszystko dlatego, że zraniła jego dumę swoim zachowaniem. Była to marna wymówka, zbyt marna jak na chwilę namiętności, której doświadczyli. Nigdy jeszcze nie odczuwał tak głębokiej rozkoszy. Przynajmniej to jej dał, w zamian za cenę, jaką zapłaciła. Nie była już dziewczicą, w dodatku było ryzyko poczęcia dziecka.

- Czy możemy już iść? - zapytała słabym głosem.

Odwrócił się i zmarszczył brwi, widząc jej twarz. Nie było już tej pewnej siebie, nieco aroganckiej młodej kobiety, która przyjechała na rancho Tremayne. Miał przed sobą nieśmiałą, niepewną dziewczynę, na której twarzy wypisany był wstyd i poczucie winy.

Otworzył przed nią drzwi. Zawahał się, gdy go mijala.

- Nie chciałem, żeby to się stało - powiedział cicho. - Uwierz choć w to.

Skinęła głową.

- Pomogę ci - dodał sztywno - jeśli okaże się, że będzie trzeba. Jeśli będzie trzeba. Jak gdyby nie przekroczyli żadnych granic, nie zgrzeszyli i nie okryli wstydem siebie i swoich rodzin. Mówił teraz, że gotów jest poświęcić się, jeśli zostanie poczęte dziecko, ponieważ tego należało oczekiwać od człowieka honoru.

Popatrzyła na niego z gniewem.

- Rzeczywiście, mógłbyś się uważać za szczęśliwca, gdyby tak się stało, prawda, mój panie? Zważywszy na moją i twoją pozycję materialną, ośmielię się przypuszczać, że byłbyś w siódmym niebie, gdyby zostało poczęte dziecko!

Te słowa przeszły go na wskroś. Uznała go za żigolaka! Byłoby to nawet śmieszne, gdyby nie okoliczności.

- Już dość miałeś zabawy kosztem tutejszych mężczyzn - wycedził. - Po tym, jak potraktowałaś biednego Greely'ego, postanowiłem pokazać ci, jak łatwo doświadczonemu mężczyźnie zabawić się tobą. I tak się stało, moja pani. Nawet nie było trudno.

Dotychczas purpurowa, zbladła w ułamku sekundy. Nawet nie potrafiła zaprzeczyć. Rzuciła mu się w ramiona bez słowa protestu, ale dlatego że go kochała. Kochała go! A on nie miał dla niej nawet krzty uczucia, nie licząc chęci zemsty. Uwiódł ją, by zemścić się za chłopca. Działał z wyrachowaniem.

- Gdybym powiedziała wujowi, zabiłby cię! - krzyknęła.

- Gdybyś powiedziała wujowi, wyrzuciliby cię tylnymi drzwiami - odparował chłodno. - On i jego żona są niewolnikami konwenansu. Poświęciliby cię bez wahania, byle nie ryzykować podejrzeń i plotek, i ty o tym wiesz.

Przełknęła gniew, drżąc z upokorzenia.

- Zostałam uwiedziona - oskarżyła go.

- Owszem, ale za twoim przyzwoleniem - przypomniał jej.

Uśmiechnęła się zimno. - Doprawdy dziwi mnie, że przy twoich wyszukanych gustach wybrałaś zwykłego kowboja na ten pierwszy raz. Czy nie mądrzej byłoby postarać się o jakiegoś bardziej odpowiedniego kandydata?

Zacisnęła dłoń na faldach płaszcza niezdolna do podjęcia walki. - Odwieź mnie do domu - powiedziała szeptem i wyszła z chaty. Uderzył pięścią w drzwi. Nie miał zamiaru tak jej poniżyć, ale sprowokowała go oskarżeniem,

że uwiódł ją dla zysku. Jego własna bezradność podsycala jego gniew.

Była już w powozie, a on usadowił się obok. Siedziała wyprostowana, zatrważająco cicha.

- Nie zrobisz chyba nic nierozsądnego? - zapytał, patrząc na nią. - Słyszysz? Jeśli zajdziesz w ciążę, to dziecko będzie tak samo twoje, jak i moje.

Zacisnęła dłonie.

- Nie zamierzam wysłać swojej duszy do piekła, popełniając samobójstwo - odparła cicho. - Nie skażę też niewinnego dziecka na ten sam los. Niezależnie od tego, co o mnie sądzisz, nie jestem bez serca.

Ścisnął lejce. Nie był w stanie na nią patrzeć. Jego pierś uniosła się w głębokim westchnieniu.

- Musimy podjąć jakąś decyzję, Eleonoro - powiedział po chwili.

- To do mnie należy decyzja - odparła. - Jadę do domu.

- Do domu?!

- Do domu! - powiedziała z mocą. - Skontaktuję się z tobą, jeśli zajdzie potrzeba, ale nie zostanę tu ani dnia dłużej! Nie mogłabym na ciebie patrzeć po tym, jak ... - Przełknęła ślinę i podniosła oczy do nieba. - Po tym, co się stało.

Zacisnęła dłonie.

- Nie bardzo to elegancko przypominać ci, że podobało ci się to, co się stało - powiedział przez zęby, po czym ruszył.

Nie odpowiedziała. Była dość upokorzona bez tej uwagi. Zranił ją bardziej, niż się domyślał. Przysięgła sobie, że on się o tym nie dowie. Ona pielęgnowała w sobie rosnące uczucie, a on tylko planował zemstę.

Nawet teraz nie potrafił zrozumieć, że ona nie chciała zrobić Greely'emu krzywdy.

Miała ochotę zapytać, czy jest zadowolony, czy uważa, że pomścił przyjaciela. Ale nie była w stanie. Było jej niedobrze, czuła się chora na ciele i ruszy. Jak mogła być tak głupia? Patrząc na to z dystansu, doszła do wniosku, że igrał z jej próżnością od samego początku, kusząc ją, wabiąc, a sam tymczasem kalkulował, jak najzręczniejszy przywieść ją do upadku.

- Przestań się zadręczać! - powiedział cicho, gdy zbliżali się do skrzyżowania dróg, gdzie czekała Melly. - Nie odwrócisz tego.

- Tym większa szkoda! - odparła niepewnie.

- Na litość boską, nie płacz! Jeśli ona zobaczy łzy, domyśli się wszystkiego.

Nora walczyła z napływającymi łzami, energicznie trąc oczy.

- Przecież musiałaś już spotykać się z mężczyznami - zarzucił jej, starając się uwolnić od poczucia winy. - Przecież nie mogłem być pierwszym, który cię tak całował i dotykał.

Odpowiedziała mu głosem zdradzającym łkanie.

- A jednak byłeś. Nie interesowałam się dotąd mężczyznami.

- Bo żaden dotąd nie wydał ci się odpowiedni? - zaśmiał się ochryple.

Podniosła wzrok na jego twarz. Jeśli nawet czuł ból lub wstyd, ukrył to starannie. Odwróciła wzrok.

- Bo nigdy jeszcze nie kochałam - odparła i dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że się zdradziła.

Grymas na jego twarzy powiedział jej, że wiedział o tym. Nie zdołał też ukryć poczucia winy. Nie mógł zamaskować wstrząsu, jakiego doznał, gdy dowiedział się, że chcąc zemścić się, skradł jej serce, nie tylko pozbawił czci.

Rysy jego twarzy zmiękły nieco, gdy na nią patrzył. - Kochanie - powiedział cicho, z wahaniem.

- Nie jestem twoim kochaniem - odparowała. - A właściwie odczuwam do pana taką nienawiść, sir, jakiej jeszcze do nikogo nie czułam! Modlę się tylko, żeby nie zostało poczęte dziecko, które musiałoby cierpieć za nasze grzechy, bo wolałabym pójść do piekła niż wyjść za ciebie za męża.

Przeżywał jeszcze ten nieoczekiwany wybuch, gdy ona zeskoczyła z wozu i podbiegła do Melly.

- Na Boga! Noro, co się stało? - krzyknęła Melly, widząc kuzynkę w tak oplakany stan.

- Złapała nas burza - odparła Nora - i musieliśmy się schronić w szałasie. Ach, to było straszne, Melly. Błyskało i grzmiało, a my biegliśmy... Cał okrył mnie płaszczem i jestem taka wygnieciona.

Melly wyraźnie rozluźniła się.

- I to wszystko?! - roześmiała się. - Wstydzę się teraz moich myśli. Musimy natychmiast jechać do domu! Na

wszelki wypadek powiem mamie, że razem schroniliśmy się w tym szalasiu.

W oczach Nory zabłyśły łzy. - Jesteś taka dobra, Melly.

- Ty postąpiłabyś tak samo? - zapytała ją prowokacyjnie kuzynka.

Nic nie odpowiedziała. Patrzyła na ginący w deszczu powóz Cala. Zawrócili w stronę domu. powrocie na rancho nie zwierzała się ze swych planów natychmiastowego powrotu do Wirginii, bojąc się, by nie domyślono się tego, co się stało. Gdy Melly opowiadała kłamstwa zmyślone na tę okazję, przebrała się i przysła do salonu wymuskana i świeża, uśmiechając się mimo bólu w sercu. Wyglądała tak jak zwykle, ale wewnątrz czuła się martwa.

Następnego ranka, po bezsennej nocy, podeszła do siedzącej w salonie ciotki.

- Może nie powinnam o tym mówić, ale Melly wspomniała mi, że otrzymałam zaproszenie od krewnych z Europy-zaczęła.

Helena uśmiechnęła się.

- Oczywiście. Powinnam ci była wcześniej o tym powiedzieć, ale nie chciałam dać ci powodu do opuszczenia nas. Melly jest o wiele szczęśliwsza od twojego przyjazdu.

- Bardzo mi tu dobrze - odparła Nora, odwzajemniając uśmiech.

- Ale być przedstawioną na dworze ... - pozwoliła, by jej sztuczny entuzjazm mówił za nią.

- Wiem. Nawet mnie trudno byłoby się oprzeć - powiedziała łagodnie Helena. Wstała i podała Norze list. - To tylko kilkudniowe opóźnienie. Przykro mi, ale samolubnie nie chciałam pozwolić ci odjechać. Proszę. Przeczytaj.

Nora przeczytała. Było to zaproszenie do majątku Randolpów nie opodal Londynu. Jedyne, co ją niepokoiło, to fakt, że Edward Summerville był przyjacielem tej rodziny, choć zapomniał już na pewno o upokorzeniu, jakiego doznał za sprawą jej kuzynów. Londyn. Pałac. Być przedstawioną samej królowej Wiktorii i księciu Walii. Może związane z tym emocje pozwolą jej zapomnieć o upadku i o tym, że mężczyzna, którego pokochała, zdradził ją. - Muszę jechać - stwierdziła, odwracając się do Heleny.

- Naprawdę muszę. Przykro mi.

Helena potrząsnęła głową.

- Nie masz za co przepraszać. Ale mam nadzieję, że zechcesz do nas powrócić, by nam o wszystkim opowiedzieć.

- Będę szczęśliwa, mogąc to zrobić - skłamała Nora. Nie zbliży się do tego ranca, dopóki Cal tu pracuje. Nie mogła przestać myśleć o tym, co zrobiła. Oddała się prostemu kowbojowi. Czy będzie się chwalił swoim podbojem? Kolana ugięły się pod nią na myśl, że mógłby o tym komuś powiedzieć.

- Nie wyglądasz dobrze - zauważyła z troską Helena. - Nie przeziębiałaś się?

- Nie - odparła szybko Nora. - Jestem tylko trochę zmęczona, to wszystko. Burza była bardzo gwałtowna, ale miałymy szczęście, że udało nam się znaleźć tę chatkę.

- Rzeczywiście.

- Muszę się zacząć pakować. Czy wuj Chester mógłby mnie odwiedzić na stację jutro rano?

- Tak. Złapiesz wtedy poranny pociąg. - Helena bezradnie opuściła ręce. - Ach, kochanie. Tak mi przykro, że wyjeżdżasz. Przez ten krótki czas czułam się tak, jakbym znów była razem z twoją drogą matką.

W przyptywie uczucia Nora przytuliła się do niej mocno.

- Wrócę tu - obiecała. Może któregoś dnia uda jej się to, jeśli Cal Barton opuści rancho. I jeśli nie nastąpią fatalne konsekwencje, którym trzeba będzie stawić czoło. Jej ciotka przestałaby się przyznawać do kuzynki, która zaszła w ciążę bez ślubu. Kobiety zamieszane w skandale były wykluczane z towarzystwa, nawet z rodziny.

Melly pomagała jej się pakować. Patrzyła na nią przygnębiona.

- Szkoda, że nie możesz zostać dłużej - powiedziała. - Jak możesz odjeżdżać, skoro czujesz coś do Cala? Nie będziesz za nim tęskniła?

- No, cóż - odparła Nora, zmuszając się, by zabrzmiało to niedbale. - Ciekawie było spotykać się w tajemnicy, ale wiem, że nie mogłabym myśleć o nim poważnie, Melly. Powiedz szczerze, czy wyobrażasz go sobie w tych jego butach w operze? - Zaśmiała się.

Ten śmiech zabrzmiał sztucznie. Melly skrzywiła się. Nora nie była sobą od wczorajszej przejażdżki, a gdy

przyjechała z Cal'em na rozstaje, jej oczy były czerwone.

- Zrobił ci jakąś przykrość, prawda? - zapytała miękko.

Nora zagryzła dolną wargę, ale to nie powstrzymało łez. Zakryła twarz dłońmi.

- To była tylko zemsta, Melly. Te wszystkie słodkie słówka, które do mnie mówił. Powiedział mi to. Chciał mi odpłacić za to, co w jego przekonaniu zrobiłam Greely'emu. On chciał mnie ... upokorzyć, nic więcej. Nigdy mu na mnie nie zależało. Chciał mnie tylko zawstydzić, zranić, sprawić, bym pożałowała tego, co zrobiłam jego przyjacielowi. - Pociągnęła nosem bezradnie. - Nienawidzę go - szepnęła. - Nienawidzę!

Melly otoczyła ją ramieniem.

- A to wąż! - mruknęła. - Jak mógł być tak okrutny!

- Nigdy nie chciałam zrobić Greely'emu krzywdy - ciągnęła Nora. - Podobała mi się jego nieśmiałość. Nie chciałam być okrutna!

- Cicho już, cicho, kochanie. Ja wiem.

- Pokochałam go - wyznała szeptem Nora. - Jak mógł mnie tak zranić?!

- Mężczyźni bywają czasem okrutni, nawet tego nie chcąc. Czy jesteś pewna, że on nie odwzajemnia twojego uczucia?

- Powiedział, że byłam głupia - zaskąkała. - Powiedział, że to wszystko, flirt i potajemne spotkania, były tylko po to, bym pożałowała tego, co zrobiłam.

Melly przygarnęła ją mocniej do siebie. - I dlatego jedziesz do domu?

- Muszę - odparła Nora, starając się ukryć swe obawy przed kuzynką. - Nie mam tu już nic do roboty. W Anglii będę przynajmniej z dala od niego. Moje serce się zagoi.

Melly wątpiła w to, ale nic nie powiedziała. Czasami słowa mogły tylko pogorszyć sprawę. Poglądziła Norę po jej kasztanowych włosach i pozwoliła jej się wypłakać.

Bagażę były w powozie, Nora pożegnała się już z Melly i ciotką Heleną, a wuj Chester wydawał ostatnie polecenia swoim ludziom.

Podszedł do niej Cal Barton z kapeluszem w dłoni, nieświadom dziwnego spojrzenia Heleny Tremayne.

- Mam nadzieję, że dotrze pani bezpiecznie do Wirginii, panno Marlowe - powiedział.

- Dziękuję panu, panie Barton - odparła słabym głosem. Jej serce waliło jak oszalałe. Starła się uniknąć jego wzroku. Aż zbyt dobrze pamiętała, jak mu uległa.

- Popatrz na mnie!

Drgnęła i zaczerwieniła się pod jego wzrokiem, szukającym w jej twarzy odbicia wydarzeń poprzedniego dnia.

- Ucieczka nic nie rozwiąże - powiedział cicho, mnąc w dłoni rondo kapelusza.

- Pozostanie tutaj też nie - odparła z resztką dumy. - Nie możesz mi nic zaofiarować.

Starł się, by twarz nie zdradziła jego uczuć.

- Zaplanowałem już swoje życie - powiedział. - Nie ma w nim miejsca dla kobiety. Muszę zrealizować swoje marzenia. A ty - dodał - nie masz w swoim życiu miejsca dla poszukiwacza przygód, kowboja. Nie jest tak?

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej.

- Myliłam się, oskarżając cię - powiedziała z rezygnacją. - Na tyle cię już znam.

Jego twarz zmieniła się nagle.

- Znasz mnie lepiej, niż skłonna jesteś to przyznać. Pod każdym względem.

- Nie! - szepnęła przerażona.

- Zastukaliśmy do bram raję - powiedział twardo. - Zapomniałeś?

- Nie upokarzaj mnie!

Był wściekły, że nie są sami, nawet jeśli nikt ich nie słyszał. Nie chciał, by odjeżdżała. Coś z tym trzeba zrobić. Musi coś wymyślić, by ją tu zatrzymać!

- Zostań! - szepnął.

Zagryzła wargi. Nie wolno jej było na niego spojrzeć, bo wtedy złamie się i zostanie. Nie chciał ślubu, a tylko jej ciała. Nie mogła poddać się słabości. Kochała go, a on nie odwzajemniał tego uczucia.

- Nie mogę - odparła ciężko. - Nie wolno mi. - W końcu na niego spojrziała. - Tak wielu rzeczy o mnie nie wiesz. Nie powinnam nigdy wychodzić za mąż ani mieć dzieci, pogodziłam się z tym. Nigdy bym cię nie pokochała ... gdybyś mnie do tego nie zmusił.

Zakrztusił się.

- Co masz na myśli?

Wracał jej wuj. Nie było już czasu. Było za późno.

Za późno!

- Do widzenia - powiedziała sztywno i wsiadła do powozu.

Cal pomógł jej. Gdy dotknął jej ramienia, miała wrażenie, że to rozpalone żelazo. Usiadła ciężko, czując, że łzy napływają jej do oczu.

- Gotowa do odjazdu? - zapytał rześko wuj Chester.

- Tak - odparła, zmuszając się do uśmiechu i pomachała ciotce.

- Tak, jestem gotowa. Do widzenia!

Odkrzyknęto jej słowa pożegnania; Cal Barton stał z boku, w pełnym słońcu, patrząc, jak ona od niego odjeżdża. Powtarzał sobie, że jej nie kocha, a tylko czuje się winny, ponieważ ją skompromitował. Ale to nie tłumaczyło uczucia pustki, jakie w nim narastało w miarę, jak oddalał się powóz.

Nora popłynęła do Anglii tydzień po powrocie z Teksasu. Była uprzejma, nawet wesoła, choć ciążyła jej świadomość, że zachowała się tak lekkomyślnie. Gdyby w jej życiu istniał przedtem inny mężczyzna, może nie zakochałaby się tak beznadziejnie w kimś tak nieodpowiednim. A teraz musiała czekać, by się dowiedzieć, jakie będą konsekwencje jej upadku. Nigdy jeszcze nie czuła się aż tak samotna.

Pasażerowie na statku byli nawet sympatyczni, ale Nora trzymała się na uboczu i wychodziła tylko na posiłki. Siadała wtedy przy kapitańskim stole, elegancka i chłodna, choć w jej wnętrzu wrzała burza na wspomnienie ramion Cala Bartona.

Jej wysokie urodzenie sprawiło, że był dla niej obcy. Gdy była małym dzieckiem, nie pozwalano jej bawić się z rówieśnikami nie pochodzącymi z tej samej sfery. Zanosilo się, że wyrośnie na urwisa, ku utrapieniu jej rodziców, ale ostra guwernantka wyplenila jej spontaniczność i impulsywność. Nauczyła ją, jak być damą o nienagannych manierach. Alternatywą była różga, którą ojciec chłostał ją po nogach. Bolało nawet przez materiał sukni. Wielokrotnie obwieszczal jej, że dziecko musi znać swoje miejsce, bo inaczej wyrośnie na człowieka pozbawionego zasad. Żałowała, że nie ma jakiegoś łagodniejszego sposobu nauczania dobrego zachowania. Wciąż miała wrażenie, że ojciec jest z niej niezadowolony, a jej nogi zawsze były posiniaczone.

Nawet matka nie protestowała przeciw takiemu wpajaniu dyscypliny. Ją też tak nauczono posłuszeństwa. Nora często myślała, że jeśli kiedyś urodzi dziecko, nie pozwoli go traktować w taki sposób, niezależnie od konsekwencji, jakie będzie musiała ponieść. W przeciwieństwie do swojej matki, nie da się zdominować mężowi.

Życie pełne było zasad i kanonów właściwego zachowania.

Zastanawiała się, jak to jest nosić dzinsy jak mężczyzna, jeździć okrakiem na koniu lub móc przyjaźnić się z kim się tylko chce. W dzieciństwie zazdrościła biednym dzieciom, które mogły bawić się w gotowanie, piec ciasto z grudek błota czy tarzać się ze śmiechem w wysokiej trawie z innymi dziećmi lub zwierzętami. Norze nigdy nie pozwolono hodować zwierząt. Ojciec powiedział, że są wstrętne. A poza tym, dama nie mogła dopuścić, by jej suknia została pobrudzona.

W końcu statek dobił do portu w Londynie, a powóz zabral ją prosto do majątku Randolphów. Był już październik i zrobiło się przenikliwie zimno. Otuliła się szczelnie futrem i osłoniła nogi pledem.

Nadal nie miała pojęcia, jakie będą następstwa nieszczęsnej przejażdżki z Callem. Nigdy nie miała regularnych miesiączek, tym bardziej teraz, gdy była tak podniecona. Poza tym bardzo tęskniła za Callem.

W majątku Randolphów stał siedemnastowieczny wiejski dom, który często gościł koronowane głowy. Było tam zimno jak na biegunie, ale rodzinna atmosfera sprawiła, że Nora poczuła się jak u siebie. Została powitana przez parę starszych kuzynów: lady Ednę i sir Torrance'a. Ten ostatni był baronetem - nie z tytułu dziedziczenia; godność ta została mu nadana przez królową Wiktorię w uznaniu zasług za służbę wojskową. Ale ani on, ani Edna nie przywiązywali wielkiego znaczenia do tytułów i etykiety. Nie mieli dzieci i cieszyli ich wizyty młodych ludzi, szczególnie Nory. Nora zaś dziękowała opatrznosci, że zaproszono ją tu właśnie teraz, gdy desperacko pragnęła opieki. Jej matka była ciepła i dobra, ale zapracowany ojciec poświęcał rodzinie niewiele czasu. Nigdy nie ośmieliłaby się zwierzyć ze swych kłopotów rodzicom, bo zostałyby przez nich odrzucona. Ojciec nigdy nie pogodziłby się z tym, co zrobiła. Jego opinia o „upadłych kobietach” znana była całej rodzinie. A matka, nawet gdyby jej współczuła, nie sprzeciwiłaby się głowie rodziny.

Jedyne, co pocieszało Norę w tej trudnej sytuacji, to fakt, że nie nawiedzała jej od dawna gorączka.

- Wydaje mi się, że twój lekarz się myli - stwierdziła Edna, gdy siedziały w salonie, rozmawiając do późna w nocy. - I jeszcze tak cię wystraszył tą gorączką! Znam dwie kobiety, które cierpiały na to samo i dożyły sędziwego wieku otoczone licznym potomstwem.

- Nasz doktor jest bardzo wykształconym człowiekiem - odparła smutno Nora. - Jeszcze nigdy się nie pomylił.

- A co lekarz z Wirginii może wiedzieć o chorobach tropików? - wybuchnęła Edna. - Lekarz w koloniach!

- Kochanie, kolonie nazywają się teraz „Ameryka” - przypomniał jej mąż.

- Kolonie - powtórzyła z uporem - potrzebują lepszych lekarzy.

Postaram się, by zbadał cię nasz lekarz, kochanie.

- Nie! - Nora zmusiła się do zachowania spokoju. - To znaczy, nie muszę być teraz badana. Czuję się świetnie.
- Nie mogła pozwolić, by została zbadana, skoro istniało prawdopodobieństwo, że jest w ciąży. Specjalista potrafiłby to pewnie odkryć mimo niezaawansowanego stanu.

- Jak sobie życzysz, kochanie - skwitowała uprzejmie Edna.

- Ale warto o tym pomyśleć.

- Pomyślę, obiecuję - zgodziła się Nora.

Blask angielskiego dworu przyćmił wszystko, co Nora dotąd widziała. Nadal trudno jej było uwierzyć, że zostanie przedstawiona królowej. Przez całe dni uczono ją, co ma powiedzieć, jak się zachować, kiedy dygać. Należało dostosować się do sztywnego protokołu i Nora przyłożyła się do nauki. Jedynym jej zmartwieniem były powtarzające się zawroty głowy. „Boże, nie pozwól, bym zemdląła przed królową!”

O królowej Wiktorii niewiele wiedziała. Powiedziano jej, że monarchini miała dziewięcioro dzieci i owdowiała, gdy w Ameryce rozpoczęła się wojna secesyjna. Dowiedziała się, że księżę Albert Edward jest najstarszym dzieckiem, że królowa Wiktorja obchodziła diamentowy jubileusz w 1897 roku i była przygnębiona wojną burską w południowej Afryce oraz powstaniem bokserów w Chinach.

Na prezentację Nora włożyła swój najlepszy strój - czarny, jedwabny, z koronkową białą bluzką i nieskazitelnie białe rękawiczki z koziej skóry. Do tego mały kapelusz z woalką, na szyi i ręce diamenty matki. Czuliła się bardzo elegancka.

Królowa Wiktorja miała osiemdziesiąt jeden lat; rządziła Anglią od lat przeszło sześćdziesięciu. Kochał ją lud, a cały świat podziwiał. Nawet parlament musiał się przed nią ugiąć. Nora zauważyła, że królowa nie wyglądała dobrze. Biedactwo, tyle lat przeżyła bez ukochanego mężczyzny. Poczuliła do niej sympatię spowodowaną tym, że sama miała już nigdy nie zobaczyć Cala Bartona.

Drżały pod nią kolana, gdy przedstawiano ją królowej, która uśmiechała się z sympatią. Udało jej się tak dygnać, by nie upaść, choć nie była tak spokojna, jakby się wydawało. Pozdrowienie, szybki odwrót i po wszystkim. Chwila, która trwała wieki.

- I jak, moja droga? - zaśmiała się Edna, gdy popijali kawę nie opodal Windsoru. - Jak się czujesz?

- Ach, chyba nigdy nie upiorę tej rękawiczki i nigdy się nie przebiorę - mruknęła Nora. - Poza tym normalnie.

Edna i Torrance roześmiali się serdecznie i zaproponowali jej jeszcze jedno ciastko.

Dni wlokły się leniwie jeden za drugim, Nora pozbierała się już po podróży i doznanej przykrości. Była zadowolona, że służba przynosi jej herbatę, ciastka i czasopisma, że może spokojnie przesadywać w ogrodzie. Edna i Torrance nie naprzykrzali się jej, jakby wiedzieli, że ich kuzynka ma za sobą jakieś przykre przeżycie i potrzebuje spokoju.

Ale nocą nawiedzały ją wspomnienia chwili spędzonej w chatce w objęciach Cala. Rozpamiętywała swój wstydlivy sekret. Straciła cnotę, popełniła grzech, czerpiąc z tego radość. Gdy raz poszła do kościoła, nie podniosła woalki, wstrząśnięta kazaniem. Zgrzeszyła straszliwie. Może nawet pójdzie za to do piekła. Ale pokochała Cala i zawsze go będzie kochać. Czy to choć trochę jej nie tłumaczyło? Poza tym nie tylko ona była winna. Została uwiedziona. Ona była niewinna, on nie. Z pewnością wiedział, co robi, i uwiódł ją z premedytacją, by jej udowodnić, jak łatwą była zdobyczą. To była najbardziej wstydliva strona całego nieszczęścia; ona kochała, a on użył jej ciała, by zaspokoić swoją chuć. Nie kochał jej. A co gorsza - nawet go nie obchodziła. Ona chciała być dla niego wszystkim, on zaś planował tylko jej upadek. Czuliła się zbrukana.

Martwiło ją też coś jeszcze. Miesiączka opóźniła się i to bardziej niż kiedykolwiek. Do tego Nora zaczęła tracić apetyt rano. Zwykle niecierpliwie czekała na pierwszy posiłek, by delektować się grzanką, dżemem i jajkami. Ale ostatnio na sam widok jajek robiło jej się niedobrze. Strach przed ciążą paraliżował ją. Dokąd ona pójdzie? Co zrobi? Rodzice się jej wyprą.

Cal kazał jej skontaktować się z nim, ale na to była zbyt dumna.

Musi być jakiś sposób ... Przypomniała sobie o gorączce, która w każdej chwili może powrócić. Czy nie zaszkodzi dziecku? Odruchowo położyła ręce na brzuchu. Po raz pierwszy pomyślała o nim jak o żywej istocie, mimo że nie miała dowodu jego istnienia, a tylko podejrzenie. Przeszył ją dreszcz. Nie miała pojęcia, co zrobi. Wiedziała tylko, że zbliża się czas podjęcia decyzji.

W następnym tygodniu przyszedł list od matki, która przypominała jej o powrocie do domu na święto Dziękczynienia. Wspomniała też, że w domu pojawił się Edward Summerville, pytał o nią i zapowiedział swój przyjazd do Randolphów. Ani matka, ani ojciec nie byli z tego powodu szczególnie zadowoleni, ale nie mogli go przecież zatrzymać. Edward Summerville był ostatnią osobą, którą Nora chciałaby teraz widzieć!

Jak się okazało, przyjechał jeszcze tego popołudnia, tym samym statkiem, który przywiózł listy z Ameryki. Edna i Torrance przywitani się z nim serdecznie, natomiast Nora posłała mu zimne, nieprzyjazne spojrzenie.

Zaczerwienił się zobaczywszy to. Był niezwykle przystojny.

Wysoki, błękitnooki blondyn, bardzo dystyngowany. Miał wyborny akcent. Kobiety uwielbiały go. Przynajmniej większość. Natomiast Nora uważała go za odpychającego.

- Mam nadzieję, że u ciebie wszystko w porządku, Noro - powiedział, sięgając po jej rękę.

Szarpnęła się, zanim zdążył jej dotknąć.

- Byłam zdrowsza, zanim pojechałam do Afryki, Edwardzie - odparła znacząco.

Odetchnął głęboko.

- Tak. Wiem i wstydzę się. Miałem wiele miesięcy na przemyślenie mego zachowania. Tak bardzo tego żałuję, Noro. Właściwie przyjechałem tu, żeby cię przeprosić. Trudno to pewnie sobie wyobrazić - zaśmiał się nieszczerze.

Złożyła ręce na piersi.

- Skoro jednak już się z tym uporałeś, mam nadzieję więcej cię nie widywać.

Skrzywił się i spojrzał na gospodarzy siedzących przy kominku. - Nie łam im serca - powiedział cicho. - Oni wierzą, że łączy nas głębokie uczucie.

- Nie mam dla ciebie innych uczuć, tylko niesmak - stwierdziła otwarcie. - Przez prawie rok leżałam trawiona gorączką. I ciebie za to obwiniam.

- Masz rację - odpowiedział. - Twoja matka mówiła mi o twoich cierpieniach. Jestem lajdakiem, Eleonoro. Ale nie wiedziałem o tym. - Oparł się na modnej trzciniowej laseczce z rączką w kształcie głowy wilka. - Mam nadzieję zmienić twoją opinię o mnie.

- Będzie to trudne - skwitowała jego słowa oschle.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Zaproszono mnie, abym tu pozostał przez jakiś czas - dodał z uśmiechem. - Zatem ja wyjadę.

- Nie. - Wyprostował się. - Proszę, choć raz daj mi szansę, Eleonoro. Obiecuję, że nie zrobię nic, co mogłoby cię obrazić. Absolutnie nic. Chciałbym jedynie cieszyć się twoim towarzystwem, gdy będziesz na to miała ochotę.

Zawahala się. Może to było głupie, ale po chwili, z wahaniem, zgodziła się. Może uda jej się zapomnieć o Calu, skoro wspomnienia z Kenii nie były już tak przejmujące. Poza tym nie była aż tak bez serca, by nie przyjąć przeprosin, a jemu wyraźnie było przykro. Mówią, że ludzie się zmieniają. Czas pokaże.

W Beaumont Cal prowadził dalej prace wiertnicze. Jego nowy wspólnik, Pike, był drobnym, ciemnowłosym mężczyzną, nieco starszym od Cala i całe dotychczasowe życie spędził na poszukiwaniu ropy. Cal potrzebował kogoś, kto pilnowałby szybu i nadzorował robotników, podczas gdy on pracował na ranchu Tremayne i łagodną perswazją starał się nakłonić Chestera do wprowadzenia nowych metod hodowli bydła.

- Odwiert będzie suchy - stwierdził Pike, gdy trafili na wodę.

- Skąd wiesz? Nie dotarliśmy jeszcze dość głęboko - sprzeciwił się Cal.

- Wiem. - Pike otarł twarz brudnym rękawem, a spojrzenie jego ciemnych oczu skrzyżowało się ze wzrokiem Cala. - To znane mi tereny. Woda i tylko woda. Gdyby tu była ropa, już coś byłoby widać.

- Idźmy głębiej - rzucił Cal. - Geolog, z którym rozmawiałem, twierdzi, że to idealne miejsce.

- Geolodzy nic nie wiedzą.

- Ani też różdżkarze - odparował Cal, wydymając policzek językiem.

- Tak? Różdżkarz powiedział, że trafimy tu na wodę i tak się stało - przypomniał mu Pike. - Miał ten swój wierzbowy patyk i w ogóle wszystko co trzeba. Kiedy stanął w tym miejscu, różdżka zaczęła się wyginać jak szalona. Mówiłem ci, że trafimy na wodę.

- Ale możemy też trafić na ropę. Już tak się zdarzyło w Teksasie.

- Tyle że nie tutaj.
- Zobaczysz - upierał się przy swoim Cal. Pike wzruszył swymi szczupłymi ramionami.
- Dobrze, będziemy wiercić. A jeśli ci się skończą pieniądze?
- Zaczniemy wiercić na twój rachunek.

Pike posłał mu ostre spojrzenie spod przymkniętych powiek i wrócił do pracy.

Cal wsiadał do najbliższego pociągu jadącego do Tyler Junction.

Zastanawiał się, co się dzieje z Eleonorą, czy myśli o nim, czy go znienawidziła. Najbardziej martwił go jej stan. Jeśli była w ciąży, nie mógł jej zostawić, by sama musiała stawić czoło konsekwencjom. Musiał coś zrobić. Ale co?

Nie spodziewał się od niej listu i go nie dostał. Ale pisała do kuzynów. Kilka dni później wytropił Melly, siedzącą na schodkach przy kuchennym wejściu i znaczącym tonem zapytał ją o wieści o Norze.

- Jest w Anglii - odparła z wahaniem, chłodno. - Zatrzymała się u kuzynów.

Zdjął z głowy kapelusz i przesunął dłońią po gęstych, wilgotnych od potu włosach. Jego przenikliwe, srebrne oczy popatrzyły wprost na nią.

- Czy z nią wszystko w porządku?

Melly uznała, że chodzi mu o gorączkę błotną, domyślając się, że Nora opowiedziała mu o przykrej przygodzie w Afryce.

- Tak, w porządku - odparła. - Nie ma nawrotów.

Cal uznał to sformułowanie za dziwne, ale nie próbował go rozszyfrować.

- Zamierza długo tam zostać?

- Nie pisała, ale ciocia Cynthia powiadomiła nas, że ten okropny Edward Summerville pojechał za nią. Twierdzi, że chce się z nią ożenić. - Zaśmiała się zimno. - Jakby Nora miała ochotę poślubić mężczyznę, który okazał się takim lotrem, by opuścić ją w potrzebie.

Cal poczuł, że krew odpływa mu z twarzy. - Co chcesz przez to powiedzieć? Podniosła głowę.

- Nora musiała ci o tym opowiadać. On wszędzie za nią chodził.

Jest bogaty i ją kocha, a przynajmniej tak twierdzi. Podejrzewam, że okazał się na tyle przyzwoity, by jej zaproponować małżeństwo, ale to go jeszcze nie upoważniało do takiego zachowania ...

- Melly! Pospiesz się, kochanie, jedzenie stygnie!

- Już idę, mamol! - rzuciła Calowi przepaszające spojrzenie i wbiegła do domu.

Cal stał na schodach i rozmyślał. Czyżby to miało oznaczać, że ten Summerville zbliżył się do Nory? Pamiętał, jak drżała w jego ramionach, pamiętał jej okrzyki rozkoszy. Przecież to wszystko nie mogło być udawane? Przyjęła jego ciało dość szybko i znalazła w tym przyjemność. Czyżby się mylił co do jej niewinności?! Przypuszczał, że nie było przed nim innego mężczyzny, ale czy dziewica powinna aż tak cieszyć się ze swojej inicjacji? Z początku co prawda przyznała, że ją boli, ale mogła kłamać.

Tak. Z pewnością kłamała. Zawrzał w nim gniew. Wstydził się teraz swoich wyrzutów sumienia, tego, że wyszedł na głupca. Nora przyjechała na zachód, by uciec do rozkochanego konkurenta i znaleźć sobie następnego. Może usiłowała znaleźć sobie męża na wypadek, gdyby coś poszło nie tak. Czy dlatego mu się oddała?

Ale teraz Summerville znów pojawił się na horyzoncie, co mogło być przyczyną jej powrotu. Prawdopodobnie sączyli teraz razem herbatkę w jakiejś wiejskiej posiadłości i śmiali się z naiwności Cala. Jak mógł być tak głupi!

Włożył na głowę kapelusz i ruszył do pracy. Przynajmniej wiedział teraz dokładnie, z kim ma do czynienia. A jeśli będzie mowa o dziecku, nawet niech nie próbuje nakłonić go do małżeństwa, bo zostanie odesłana do Summerville'a.

Minął drugi tydzień pobytu w Londynie, a Edward Summerville nie ustawał w grzecznościach. Nora nie ufała mu, a jej niechęć do niego nawet zwiększyła się po wysłuchaniu kilku jego opowieści o kobietach. Miał specyficzne podejście do płci przeciwnej, które Norze wydało się obrzydliwe. Widocznie było jej pisane wiązanie się z mężczyznami, których sama obecność obrażała ją.

Nudności przy śniadaniu nie opuściły jej. Nie miała pojęcia o objawach ciąży. Czasami tylko była świadkiem rozmów zamężnych koleżanek, ale prowadzonych szeptem i nie zawsze dotyczących zdrowia. Teraz Nora żałowała, że

nie słuchała uważniej. Chciała pójść do lekarza, ale łatwiej było postanowić niż zrobić. Wywołałoby to skandal, szczególnie w miejscu, gdzie mieszkali jej kuzynostwo. Może w Ameryce, w Nowym Jorku czy innym wielkim mieście udałoby się jej znaleźć lekarza, który nie zna jej rodziny, ale nie tutaj.

Tego samego wieczoru poinformowała kuzynów i Summerville'a, że wraca do domu i zamierza zarezerwować miejsce na najbliższym statku.

- Ależ kochanie, zostań jeszcze trochę - prosiła Edna. - Tak nam tu dobrze z tobą.

- Naprawdę - wtórował jej Torrance.

- Bardzo bym chciała, ale nie mogę - zapewniła ich Nora.

- Mama chce, żebym wróciła na święto Dziękczynienia ...

- Ale to dopiero za dwa tygodnie - jęknęła Edna.

- A jeśli statek się opóźni... wszystko się może zdarzyć - dokończyła znacząco Nora. - Poza tym będę musiała pomóc mamie przy urządzeniu przyjęcia, które zawsze wtedy wydaje. A może wy ze mną pojedziecie?

Potrząsnęli głowami, ponieważ i oni mieli zobowiązania.

Ale Summerville uśmiechnął się i powiedział, że z przyjemnością będzie jej towarzyszył do Stanów oraz że ma nadzieję być zaproszony na przyjęcie. Nora pomyślała, że nadzieja to nie wszystko. Jej rodzice nie lubili Summerville'a, a i ona za nim nie przepadała. Zastanawiała się, po co spędził z nią w Londynie te dwa tygodnie, ale nie potrafiła znaleźć odpowiedzi.

- Coś cię trapi, kochanie? - zapytała ją lady Edna, gdy pakowały wieczorem rzeczy Nory.

Skinęła głową, przerywając składanie sukni. - Edward. Nie ufam mu.

Edna westchnęła.

- Muszę przyznać, że jego nagła wizyta nie była mi na rękę. Tym bardziej że dotąd rzadko nas odwiedzał. - Popatrzyła Norze w oczy. - Słyszałaś, że jego rodzinie ostatnio nie najlepiej się wiedzie?

Nora uniosła brwi.

- Aha. Zaczynam rozumieć. Edna skrzywiła się.

- Wybacz, ale nie takiego męża potrzebujesz. On za bardzo lubi kobiety.

- Wiem.

- A kobieta nie powinna wychodzić za mąż tylko po to, by uszczęśliwić kogoś swoim majątkiem - dodała z godnością Edna. - Nie miałam pojęcia, po co on tu przyjechał, do chwili gdy porozmawiałam z lady Winter podczas herbatki dziś po południu. Zapytała mnie, czy Summerville rzeczywiście się u nas zatrzymał, a ja potwierdziłam. Wtedy ona roześmiała się i powiedziała, że zalecał się już do większości panien z naszego kręgu, ale mu się nie udało i teraz z desperacją myśli o utracie majątku. Lady Sylvia zdradziła się, że i ty u nas mieszkasz, a wtedy dla wszystkich stało się jasne, dlaczego Summerville tu przyjechał. - Poklepała Norę po ręce ze współczuciem. - Wybacz. Nie pozwoliłabym mu korzystać z naszej gościnności, gdybym znała motywy jego postępowania.

- Wiem - odparła miękko Nora. Przytuliła się do kuzynki.

- Proszę, nie przejmuj się tym. Wiesz, że to przez niego dostałam gorączki. Podarł moją suknię, starając się do mnie dobrać, a komary dokończyły dzieła. John i Claude przetrzepali mu za to skórę i przez jakiś czas nie miałam o nim żadnych wiadomości. Może pomyślał, że mógłby skończyć jako szczęśliwy wdowiec, gdyby udało mu się nakłonić mnie do ślubu - dodała gorzko.

- Noro, nie umrzesz z powodu tej gorączki! - odparła zdecydowanym tonem Edna. - Gorączkę błotną łatwo rozpoznać i dawno już byłabyś martwa, gdybyś ją miała. Byłabyś bardzo chora, bez apetytu i siły.

Nora zbladła. Czyżby się myliła? Czy to zabójcza gorączka, a nie ciąża, wpłynęła na jej samopoczucie? Była przerażona.

- Przestań się zamartwiać - ciągnęła Edna, zaskoczona przerażeniem odbijającym się na twarzy Nory. Znów zaczęła składać suknie, które potem służąca miała włożyć do kufrów. - Jestem pewna, że Wszechmocny nie chciał cię tak doświadczyć. A co do Summerville'a to nie wątpię, że twój ojciec potrafi go uspokoić, jeśli oczywiście Edward będzie miał tyle odwagi, by się pojawić w waszym domu.

Droga do domu była uciążliwa. Z powodu sztormu Nora nie opuszczała kajuty. Kołysanie statku zwiększało nudności wywołane ciężką. Towarzyszył jej lekarz okrętowy, który szpikował ją pigułkami przeciw nudnościom, ona jednak martwiła się czymś innym i bała się mu o tym powiedzieć.

Lekarz, miły, starszy mężczyzna, usiadł przy niej na koi i wziął ją za rękę.

- A teraz - zaczął, gdy steward postawił na stole dzbanek soku i wyszedł - mam nadzieję, że powiesz mi, młoda damo, co cię tak dręczy.

Pokonała kolejną falę nudności i popatrzyła na niego ze smutkiem w błękitnych oczach.

- Byłam ... nieostrożna - wyznała. - Bardzo go kochałam. Myślałam, że on mnie też - dodała załamującym się głosem.

Lekarz, któremu tego typu wyznania nie były obce, poklepał ją po ręce.

- A teraz obawiasz się konsekwencji.

Zagryzła dolną wargę.

- Tak ... ale ... - Popatrzyła na niego ponownie.

- Ale?

- Miałam ataki gorączki po tym, jak w Kenii zapadłam na malarię - odparła z obawą. - Mówią, że gorączka błotna objawia się brakiem apetytu i nudnościami .

- Jak dawno się tym zaraziłaś?

Odpowiedziała.

- A jak dawno zdarzyła się ta ... hm ... nieostrożność? Powiedziała i to.

Uśmiechnął się łagodnie.

- Moja droga, młoda damo, wydaje mi się, że gorączka błotna jest problemem, którym najmniej powinnaś się teraz przejmować. Muszę poprosić pielęgniarkę, by mi pomogła przy badaniu.

- Nie, proszę. Nie chcę, by jeszcze ktoś o tym wiedział. Moja rodzina ... taki wstyd!

Westchnął głęboko.

- W jakim my świecie żyjemy, skoro być człowiekiem to wstyd! Zbadam panią sam, dobrze?

- Oczywiście. - Skinęła głową.

Gdy skończył, zastanawiał się, co jej powiedzieć. Starał się opóźnić ten moment, długo myjąc ręce i wycierając je, zanim się odwrócił.

- Przykro mi - powiedział łagodnie - ale będzie dziecko. Wyprostowała się. Jej pierwszym odruchem było krzyknąć, skoczyć za burtę ... Potem pomyślała o małej główce przy jej piersi i ogarnęła ją taka fala radości, że w jej błękitnych oczach zakręciły się łzy.

- Zawsze można sobie jakoś z tym poradzić - zaczął ciepłym, ojcowskim tonem. - Można przygotować adopcję. Mogę panią skontaktować z odpowiednimi ludźmi. Jest pani, jak sądzę, dobrze sytuowana, a to się przyda.

- Nie chcę porzucić mojego dziecka - powiedziała zdecydowanie.

- Godne pochwały zapewnienie, ale niepraktyczne, jeżeli ojciec dziecka nie zechce się z panią ożenić i dać mu nazwiska.

Zagryzła zęby. Cał oczywiście ożeniłby się z nią, gdyby mu powiedziała o dziecku, lecz był biedny i nie utrzymałby jej i dziecka.

Ojciec nigdy nie zaakceptowałby takiego zięcia. Ale też nie zaakceptowałby jej w obecnym stanie. Natychmiast by ją wydziedziczył. Gdyby poślubiła Cala, musieliby zamieszkać w chacie na ranchu jej wuja, a Nora byłaby zmuszona sama gotować i sprzątać. Koszmarna perspektywa. Przywykła do bogactwa i służby. Jak mogłaby żyć jak robotnica? Może byłoby to romantyczne, gdyby miała się poświęcić w imię miłości, ale w tym przypadku nie było o tym mowy. Cierpiałaby w takim otoczeniu, a jej choroba stałaby się przekleństwem dla Cala. Poza tym on mógłby ją zniechęcić do małżeństwa. Przecież może nie chce tego dziecka. Jęknęła. Czuli, że zamknęły się przed nią wszystkie drzwi.

- Pomyśl o tym - nalegał doktor. - Nie powiem nikomu, możesz być tego pewna. Gdy dotrzemy do Nowego Jorku, podam ci swój adres. Nie musisz decydować od razu.

Podniosła wzrok.

- Dziękuję - powiedziała szczerze. Wyglądał na przejętego jej kłopotem.

- Sam mam dwie córki. Ten mężczyzna ... nadal go kochasz? Opuściła wzrok na podłogę.

- Kiedyś kochałam go nad życie - odparła z wahaniem.

- Moja droga, gdybyś go nie kochała, to dziecko nie byłoby ci tak drogie - stwierdził z uśmiechem.

Była wstrząśnięta.

- Jak mogłabym kochać człowieka, który mnie zdradził?!

- Nienawiść jest częścią miłości. Staraj się nie zamartwiać. Jedz do syta i odpoczywaj - dodał poważnie, zamykając swoją torbę. - Jesteś bardzo delikatna.

- A gorączka?

Odwrócił się.

- Może powrócić - odparł. - Ale nawet jeśli tak się stanie, nie będzie groźna. Nauczysz się z tym żyć, jak wielu innych ludzi. Moja droga, na malarię można zapaść nawet w Stanach Zjednoczonych, bo wszędzie komary przenoszą pierwotniaki *plasmodia*. Już nie pamiętam, ile takich przypadków widziałem. Przeżyjesz to, gwarantuję. Bierzesz chininę?

- Tak - odparła załóżnie. - Po pierwszych dwóch atakach musiałam, ale to nie jest wygodne. Czy to ... nie zaszkodzi dziecku?

Uśmiechnął się i potrząsnął głową.

- Oczywiście, że nie. A teraz odpoczywaj. Może ta mikstura na chorobę morską da jakieś efekty.

- Dziękuję, panie doktorze.

Poklepał ją po ramieniu.

- Żałuję, że nie mogę zrobić nic więcej. Dobranoc, panno Marlowe.

Patrzyła za nim zmęczonymi oczyma. Był miły i dał jej nadzieję na przeżycie choroby. Ale co z dzieckiem Cala? Tego problemu nie da się rozwiązać w jedną noc.

Edward Summerville obserwował ją uważnie do końca podróży.

- Myślisz, że się nie wyda? - zapytał wprost, gdy stali na peronie, czekając, aż przyjedzie po nich służący jej ojca.

Zbladła śmiertelnie, napotkawszy jego spojrzenie. Uśmiechnął się cynicznie.

- Naprawdę sądziłaś, że uda ci się to zachować w tajemnicy? Doktor powiedział o tym pielęgniарce, a ta, po targach i otrzymaniu pudełka czekoladek, zrobiła się niezwykle rozmowna. - Pokiwał głową. - Czy to ktoś z Teksasu? Ten, o którym, jak słyszałem, opowiadałaś Ednie?

- Ojcostwo mojego dziecka to wyłącznie moja sprawa - odparła z godnością. Była wstrząśnięta jego wtrącaniem się w nie swoje sprawy, jego pozbawionym skrupułów zachowaniem.

- Co zrobisz, jeśli powiem twoim rodzicom o dziecku, Noro? - zapytał nagle z nieprzyjemnym uśmiechem. - Jeśli im powiem, że to moje?

- Ale my ... my nigdy ...

- Całe tygodnie spędziliśmy razem w Anglii - przypomniał jej.

- A po tobie jeszcze nic nie widać. Na razie.

- Nie mógłbyś czegoś takiego zrobić! - wybuchnęła.

- Mój ojciec przepił i przegrał w karty całe moje dziedzictwo - powiedział lodowatym tonem. Jego przystojna twarz wykrzywiła się brzydkiem w gniewie. - Nie zamierzam być nędzarzem. I nie będę. Ty potrzebujesz męża, a ja bogatej żony, by mnie utrzymywała. Pasujemy do siebie idealnie. Będę wzorem kochającego męża i ojca, obiecuję. A ten mały brzdąc nigdy nie pozna tajemnicy swego poczęcia.

- Nie zgadzam się - wyszeptala Nora.

Nadjechał powóz, Edward pochylił się, by podnieść walizkę.

- Pomyśl o tym, Noro. Twój ojciec zmusi cię do poślubienia mnie.

- Raczej mnie wydziedziczy - poprawiła go. Uniósł brwi.
- Wątpię. Poza tym mam dobre nazwisko, a on nie ma pojęcia o mojej sytuacji finansowej. Zrobi wszystko, by uniknąć skandalu. Bankiera na to nie stać, kochanie.

Nie powiedział jej niczego nowego. Jej ojciec, by zatuszować całą sprawę, zrobi wszystko, nawet wyda Norę za takiego szubrawca jak Summerville.

- Poczekam do piątku, aż sobie wszystko przemyślisz. Jeśli się nie zgodzisz wyjść za mnie za mąż - zrobił dłuższą pauzę dla większego efektu - zmuszę cię.

- Do niczego mnie nie zmusisz! - poinformowała go zapalczym tonem. Ale zmęczenie podróży i zmartwieniami osłabiło ją. Zachwiała się, a on złapał ją, gdy już miała upaść.

- Nie próbuj ze mną walczyć - ostrzegł. - Nic to nie da. Zamierzam cię mieć. Chciałem tego dokonać już w Afryce, ale przeszkadzili mi twoi kuzyni. Teraz nie masz już do kogo się zwrócić, nikt cię nie uratuje. Dostanę ciebie i twój majątek. I nic nie możesz zrobić, by temu zapobiec.

O, nie! Na pewno uda jej się go powstrzymać! Musi podjąć walkę. Nie może utracić kontroli nad własnym życiem i majątkiem.

Kilka minut później przybyli do domu jej rodzicóv. Edward pomógł Norze wysiąść z powozu, po czym poprowadził ją do domu. Została gorąco powitana przez matkę, która nie odezwała się do Summerville'a ani słowem. Ten zaś ruszył do domu, nie czekając na zaproszenie.

- Twój ojciec niedługo wróci - powiedziała Cynthia do córki, patrząc na niego ze zdziwieniem. - Proszę mi wybaczyć, panie Summerville, nie przypominam sobie, bym pana zapraszała.

Uśmiechnął się lekko.

- Zrobiła to Nora. Prawda, moja droga? Nora zmierzyła go groźnym spojrzeniem.

- Nie, nie zrobiłam tego. Przystanął przed nią.

- Masz czas do piątku rano - przypomniał jej. - Wtedy się zobaczymy ... moja droga. - Pochylił się, by pocałować ją w policzek, ale odskoczyła. Popatrzyła na niego groźnie.

- Możesz się spodziewać policji.

- A ty dziennikarzy - odparował gładko.

Nora była kredowobiała, gdy zamykała za nim drzwi. Cynthia poprowadziła ją do sofy i pomogła jej się położyć.

- Cóż za brutal! - krzyknęła, pochylając się nad nią. - Czy to atak gorączki, kochanie?

- Źle się czuję - wyszeptwała Nora.

- Nie wątpię. Po tak długiej podróży. - Kazała pokojówce przynieść zimny kompres i położyła go na czole córki. - Moje biedactwo. Tak dobrze, że już jesteś w domu. Twój ojciec tyle czasu spędza poza domem, w banku. Czasem zastanawiam się, czy praca nie znaczy dla niego więcej niż ja.

Nora była pewna, że tak jest. Jej rodzice mieszkali razem, ale nie było między nimi nawet krzty ciepła. Ojciec rozkazywał, a matka go słuchała. Był to tak zimny związek, że Nora - do czasu, gdy poznała Cala - nie miała najmniejszej ochoty wychodzić za mąż.

Zamknęła oczy, mając nadzieję, że Edward już odjechał, że nie spełni swej groźby. Ale wiedziała, że nie może na to liczyć. Marzyły mu się jej pieniądze i był przekonany, że uda mu się wmanewrować ją w to małżeństwo.

Cynthia doszła do wniosku, że to gorączka jest przyczyną złego samopoczucia córki. Przysiadła na brzegu sofy i łagodnym tonem zaczęła jej opowiadać o codziennych sprawach. Nora zaś szukała jakiegoś wyjścia z sytuacji. Sama myśli, że miałyby o swoich kłopotach powiedzieć ojcu, przyprawiała ją o dreszcz przerażenia. Edward Summerville mógł skomplikować sytuację. Gdyby tylko można było coś zrobić!

Nagle zdała sobie sprawę, że można. Było to upokarzające rozwiązanie, ale jedyne. Zsunęła z czoła kompres i z głębokim westchnieniem otworzyła oczy. Prośba o pomoc raniła jej dumę, ale nie miała wyboru.

Usiadła.

- Mamo, czy możesz posłać Clarence'a do Western Union? Muszę wysłać telegram.

- Ależ oczywiście, kochanie. Do kogo?

- Proszę, nie pytaj - odparła Nora. - Zaufaj mi, dobrze?

- Noro, czy masz jakieś kłopoty? - zapytała matka. - Najpierw przychodzi ten nieokrzesaniec, a teraz ty przyjeżdżasz blada jak śmierć. Nie możesz mi się zwierzyć?

- Oczywiście, mogę. Ale jeszcze nie teraz. Czy mogę prosić o ołówek i papier?

Z głębokim, znaczącym westchnieniem Cynthia przyniosła żądane przedmioty.

- Gdyby tu była moja sekretarka, mogłabyś jej wszystko podyktować.

- Sama mogę pisać. Clarence będzie musiał poczekać na odpowiedź. To może ... zająć trochę czasu - dodała.

- Jesteś bardzo tajemnicza, moja droga - zauważyła Cynthia. Nora nie odpowiedziała, zajęta pisaniem. Gdy skończyła, policzyła słowa, wyjęła z portmonetki srebrnego dolara, po czym włożyła wszystko do koperty.

Cynthia była niezmiernie ciekawa, o co chodzi, ale pohamowała się, zobaczywszy ściągniętą twarz córki. Coś było nie tak i to poważnie nie tak. A na dodatek, wyraźnie maczał w tym palce ten Summerville. Wydawał się bardzo pewny siebie i był zaborczy w stosunku do Nory. To musi być coś wyjątkowo nieprzyjemnego. Powiedział, że wróci tu w piątek, a Norę wyraźnie to zmartwiło. Cynthia mogła poprosić męża, by został w domu w piątek rano. On też nie akceptował Summerville'a. Cynthia uważała go wręcz za wstrętnego. Miała tylko nadzieję, że Nora wie, co robi.

Clarence zawiózł wiadomość do Richmond i wysłał ją. Czekał całe popołudnie na odpowiedź, aż w końcu pracownik Western Union dał mu zalakowaną kopertę.

Noro mocno biło serce, gdy ją otwierała. Bała się, że Cal wyjechał, że nie uda się go znaleźć. Teraz miała przynajmniej jakąś odpowiedź. Nie wiedziała, czego może oczekiwać. Mogła tylko mieć nadzieję.

Słowa były napisane pospiesznie, nierówno:

„Będę rano piątek. C. B.”

To wszystko. Nic więcej. Przyjeżdża. Położyła się na plecach i zamknęła oczy. Nie oznaczało to, że jest uratowana, ale przynajmniej może uda jej się uciec przed Edwardem. Musiała zaufać Wszechmocnemu.

Cal Barton wysiadł z pociągu w Richmond w piątek rano. Był zmęczony, zakurzony i bez humoru. Wiele go kosztowało, by dotrzeć tu tak szybko. Chciał się dowiedzieć, co oznacza ten przeklęty telegram.

„Potrzebuję cię natychmiast. Eleonora”

Nie zamierzał stracić żadnej okazji, by zobaczyć jej twarz.

Potem jednak przypomniał sobie o tym fagasie Summerville'u i pomyślał, że może ona zaszła w ciążę i jemu chce przypisać ojcostwo. Ale on już wiedział o jej adoratorze i nie pójdzie jej tak łatwo. Obiecał to sobie.

Zajeżdżał powozem pod dom Marlowe'ów, dużą posiadłość z cegły ze sporym podjazdem i ogrodem, który robił wrażenie nawet późną jesienią. Był to dokładnie taki dom, jakiego się spodziewał.

Nie zadał sobie trudu, by przebrać się w porządną garnitur.

Nawet cieszył się, że ma na sobie roboczy strój z pasem na broń, który mu był potrzebny, gdyż pomagał szeryfowi ścigać dwóch sprawców napadu na bank. Właśnie się zgłosił do oddziału ochotniczego, gdy przyszedł telegram od Eleonory.

W dżinsach, wysokich butach, w kapeluszu z szerokim rondem, wytartej skórzanej kurtce i z pasem na broń wyglądał dokładnie tak jak postacie z powieści po dziesięć centów. Papieros w kąciку ust uzupełniał ten obraz całkowicie. Zastukał kołatką do drzwi. Odźwierny, który mu otworzył, był wstrząśnięty. Cal wyszczerzył do niego zęby.

- Sie ma - pozdrowił go z teksańskim akcentem. - Nora w domu?

Odźwierny patrzył na niego, nie mogąc wykrztusić słowa.

- Ja ... ja ... ja ...

Nora sama podeszła do drzwi. Była blada i zmęczona, jej twarz zdradzała wyczerpanie i strach.

- Wystarczy, Albercie. Dziękuję ci - powiedziała spokojnie. Starszy, siwy mężczyzna uklonił się grzecznie, obrzucił Cala jeszcze jednym pełnym zdziwienia spojrzeniem i odszedł.

Cal patrzył na nią spod zmrużonych powiek, by ukryć wrażenie, jakie na nim zrobiła. Wyraźnie była chora, a widok jej bladej, wymęczonej twarzy obudził w nim poczucie winy i przyływ uczuć opiekuńczych. Zapomniał o swoim gniewie, gdy zauważył drżenie jej ręki.

- Wejdz - powiedziała nerwowo. - Wybacz, że cię w to mieszam. Nie miałam wyboru.

Uniósł brwi. Cóż za zmiana! Żadnych uwag co do jego manier i stroju, a nawet przeprosiny. Rzeczywiście musi

mieć kłopoty. Sam siebie skarcił za zbyt długie przyglądanie się jej łagodnym ustom. Przypominały mu chwile, które spędzili razem i pożegnanie; sceny te wciąż prześladowały go w snach. Tęsknił za nią tak bardzo, że nawet jego gniew nie był tak ważny.

- Miło tu - stwierdził, udając zdziwienie na widok takich luksusów. - A niech to, ale szmal! Naprawdę jesteś urządzona, słoneczko.

Zignorowała to. Opadła na sofę i splótła dłonie, a Cal przechadzał się po pokoju, przyglądając się wszystkiemu.

Jej wzrok powędrował do jego ubłoconych butów, ale uśmiechnęła się tylko wyrozumiale. Do tej pory nie widziała go z bronią i skrzywiła się lekko, zauważywszy kolbę sześciostrażalowego rewolweru.

- Podobno nie ma rewolwerowców w Tyler Junction - przypomniała mu. - Sam mi o tym kiedyś mówiłeś.

Odwrocił się z papierosem w dłoni, bladym uśmiechem na zaciśniętych ustach i czymś na kształt zainteresowania.

- Musieliśmy gonić dwóch takich, co obrobili bank - odparł.

- Zabili kobietę.

- Ach! To straszne!

- Będą mieli szczęście, jeśli dotrwią do rozprawy i ich nie zlinczują - odparł. - No, dobrze. Co to za sprawa, że musiałem tu przyjechać?

Te błyszczące, jasne oczy sprawiły, że jej serce gubiło rytm.

Patrzył na nią bez tego zainteresowania, które zauważyła przy drzwiach wejściowych. Właściwie wyglądał teraz na lekko znudzonego.

Zerknęła na drzwi, żeby upewnić się, że jej rodzice nie mogą ich słyszeć. Był piątek, ale ojciec nie wyszedł do pracy zatrzymany przez matkę.

- Ja ... ja ... - zaczęła, szukając właściwych słów.

- Zatkąło cię, prawda? - przerwał jej. Gdy skrzywiła się, dodał:

- Odźwierny też miał problemy z mówieniem.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Nie ułatwiasz mi tego.

- A powinienem? - odparował. Zmrużył oczy.

- A gdzie on jest?

- On?

- Summerville - wyjaśnił i uśmiechnął się, gdy wstała. - Sądziłaś, że wieści o jego pojawieniu się w twoim życiu nie dotrą do moich uszu?

- A więc wiesz - stwierdziła smutno.

- Tak. Nie trzeba geniusza, by się domyślić, że spodziewasz się dziecka. Summerville wyraźnie cię ściga, skoro pojechał za tobą do Europy. Widzę pewien związek między tymi faktami.

To podejrzenie rozwścieczyło ją.

- Chce się ze mną ożenić' - zaczęła.

- A ja żony nie potrzebuję. No więc, o co chodzi z tym wzywaniem mnie tutaj? W jaki sposób mogę się przydać w twojej zagmatwanej sytuacji życiowej, skoro masz już narzeczonego?

Patrzył na nią zimno. Straciła wszelką nadzieję. Wiedział, co zrobił jej Edward, ale nie przejął się tym. Żalowała gorąco, że w ogóle prosiła go o pomoc. Widać było, że nie ma najmniejszego zamiaru się z nią żenić. Wiedział o dziecku i też go nie chciał. Miała ochotę rozplakać się nad swoją głupotą. Jakże smutno kochać i zostać odrzuconą w taki sposób i w takim stanie.

- A, tu jesteś, Noro. - Jej matka zamarta w progę; widok niechlujnego kowboja w jej własnym salonie przyprawiał ją o wstrząs, wrażenia dopełnił jego pas z bronią. - Czy pan jest desperado? - zapytała niepewnie.

Skinął głową, unosząc papierosa do ust.

- Przyszedł pan nas obrabować? - pytała dalej. Rozejrzał się z wyrazem lekceważenia na twarzy.

- Nie ma pani nic, czego bym potrzebował, proszę pani - powiedział niedbale, patrząc Norze prosto w oczy.

Odważnie wytrzymała to spojrzenie, a on poczuł się winnym, widząc ból w jej oczach.

Cynthia skrzywiła się.

- Sir, mówi pan - zagadkami.

- Ma do tego wrodzone zdolności - stwierdziła oschle Nora.

- Proszę zapytać córkę, dlaczego tu jestem. To ona po mnie posłała.

- Mamo, to jest Cal Barton - powiedziała Nora, nie patrząc na niego. - Jest... jest zarządcą u wuja Chestera.

- Ach! - Nawet skonfrontowana z jakimś teksańskim szaleńcem' poczuła się w obowiązku zachować zgodnie z etykietą. Podeszła do niego i wyciągnęła rękę. - Miło mi pana poznać, sir.

- Cała przyjemność po mojej stronie, pani Madowe - odparł i pocałował ją w rękę w taki sposób, jakby całe życie spędził w salonach.

Nora była równie wstrząśnięta, jak jej matka zachwycona. Nigdy jeszcze nie widziała Cala w salonie, no może tylko w salonie wuja. Ale wyraźnie nie czuł się onieśmielony otoczeniem. Właściwie wydawał się na swoim miejscu.

Cynthia uśmiechnęła się uprzejmie.

- Proszę usiąść, panie Barton. Pozwoli pan, że każę przynieść herbatę. A może woli pan kawę?

- Rzeczywiście, zgadła pani - odparł z galanterią i nawet zdjął kapelusz.

Cynthia zaróżowiła się uroczo.

- Zaraz wracam! - Wyszła tak poruszona, że zapomniała zapytać Norę o przyczynę jego przyjazdu.

Gdy matka nie mogła już ich słyszeć, Nora popatrzyła na Cala. - Jakież jesteś rycerski - mruknęła. - Umiesz się też kłaniać?

- Tylko damom - odparł z zimnym uśmiechem.

Aż drgnęła z upokorzenia, ale zanim zdążyła mu odpowiedzieć, znów dało się słyszeć stukanie do drzwi i Albert poszedł otworzyć. - Jakies większe zgromadzenie? - zapytał Cal; cisnął kapelusz na sofę, usiadł na krześle, a na kolanach położył sobie talerzyk zamiast popielniczki.

Nora z obawą popatrzyła na drzwi wejściowe, w których ukazał się Edward Summerville. Był nieskazitelnie czysty, w eleganckim garniturze i meloniku. Odsłonił swe blond włosy i ruszył wprost do salonu, gdy Albert zapowiedział go bez entuzjazmu.

- Noro, moja najdroższa - powitał ją, usiłując wziąć za rękę.

Wyszarpnęła mu ją.

- Nie jestem twoją najdroższą - powiedziała zimno. - I nie wyjdę za ciebie za męża.

- Ależ tak, wyjdiesz - odparł i rzucił podejrzliwe spojrzenie siedzącemu w fotelu kowbojowi. - Kto to?

- To Callaway Barton - dokonała prezentacji Nora. - Dość już tych pogawędek. Proszę go zastrzelić, panie Barton.

Obaj mężczyźni popatrzyli na nią zdziwieni.

- Możesz go postrzelić w nogi, jeśli wolisz - ciągnęła niczym nie zrażona. - Chociaż wolałabym, by dostał w serce, to jestem skłonna iść na ustępstwa. No, proszę ... - nalegała, wskazując ręką Summerville'a.

Edward uniósł brwi. - Noro ...

Wtedy weszła do pokoju Cynthia, śmiejąc się z czegoś, co powiedziała jej właśnie pokojówka Maria. Ale uśmiech zamarł na jej ustach, gdy zobaczyła scenę w pokoju.

- Ależ ... pan Summerville - wydusiła z siebie, patrząc to na Edwarda, to na Cala siedzącego niedbale w fotelu.

- Proszę, zamknij oczy, mamo - powiedziała spokojnie Nora, - ponieważ pan Barton zastrzelił dla mnie Edwarda.

Cynthia zachłysnęła się powietrzem. Usiadła ciężko w fotelu. - Noro. Moja droga ...

- Nie mogę do kogoś strzelać bez powodu - wybuchnął wreszcie Cal.

- Ale ja mam powód - powiedziała zapalczywie Nora, patrząc na Edwarda. - Obraził mnie, upokorzył, naraził mnie na niebezpieczeństwo, a wczoraj chciał mnie szantażem zmusić do małżeństwa!

- Chyba źle się czujesz! - nie wytrzymał Edward.

- Zgadzam się - wtrąciła oszołomiona Cynthia. - Noro, nie chciałabyś się położyć?

- Nic, nie chciałabym. Raz to zrobiłam i na zdrowie mi nie wyszło - dodała z furią, a Cal Barton aż zagryzł zęby.

- Nic z tego nie rozumiem - zaczęła Cynthia.
- Co to za hałas? - Ojciec Nory wyglądał na porytowanego.
- Kim jest ten kowboj? I co tu robi ten skunks, Cynthia? - dorzucił, spostrzegłszy Summerville'a.
- Dlaczego mnie nie zapytasz, ojcze? - mruknęła Nora. - A może sądzisz, że nie mam dość rozumu, by ci odpowiedzieć? - Nora, cicho! - parsknęła. - Summerville ...
- Wydaje mi się, że chodzi o to, że Nora nie chce wyjść za mąż za tego elegancika - wtrącił Cal, wskazując Edwarda papierosem. W końcu zaczął rozumieć, co się tu dzieje.
- Nie? - Edward podjął wyzwanie w przyływie odwagi. - Ale zrobi to. Prawda, Noro? - dodał znacząco. Cal z trudem powstrzymał się, by nie wstać i nie uderzyć go.
Nora nabrała powietrza.
- Nie - powiedziała. - Nie życzę sobie ciebie poślubić.
- Spędziłaś ze mną kilka tygodni w Anglii - nie ustępował Edward, upewniwszy się, że wszyscy pojęli aluzję. - No i ... - dodał miękko - spodziewasz się dziecka.
Okrzyk usłyszano w całym domu. Cynthia zastanawiała się, co pomyśli sobie służba.
Ojciec Nory odwrócił się do niej.
- Czy to prawda? - zapytał z hamowaną furią. - Odpowiedz! Nora wyprostowała się na krześle, starając się nie pokazać, że się trzęsie. Patrzyła ojcu prosto w oczy. - Tak - odparta.
W tym samym momencie uderzył ją w twarz. Odgłos uderzenia i okrzyk bólu odbiły się echem po pokoju.

Zanim przebrzmiał odgłos uderzenia, Cal zerwał się lekko z krzesła i po chwili ojciec Nory leżał na podłodze.

- Ty ... - Cal pohamował się. Stał nad nim z zaciśniętymi pięściami. Dotknij jej jeszcze raz, a złamię ci ten twój przeklęty kark. - Nie podniósł nawet głosu, ale groźba w nim zawarta była przerażająca. Już sama jego sylwetka - zimne spojrzenie i pewność siebie, z jaką mówił, budziły respekt. Wrażenie było takie, że nawet Edward Summerville cofnął się o krok.

Marlowe usiadł powoli, z niedowierzaniem pocierając policzek.

Ten stojący nad nim człowiek wydawał się zdolny do wszystkiego. Ale najwyraźniej nie zamierzał użyć broni, mimo że w każdej chwili mógł po nią sięgnąć. Marlowe poczuł nieoczekiwane szacunek do niego. Nie żeby żałował swego postępku; Nora zasłużyła na ten policzek, jej zachowanie było skandaliczne. Z jej powodu cała rodzina zostanie skompromitowana. Nigdy już nie będzie mógł spojrzeć ludziom w oczy, a w klubach będzie wrzało od pikantnych opowieści o niej. Nie mógł znieść tej myśli.

Oczy Nory błyszczały, gdy pocierała bolący policzek. Chyba Calowi na niej zależało, skoro się za nią wstał. Nie czuła się urażona widokiem ojca siedzącego na podłodze. W końcu uderzył ciężarną kobietę!

- To dziecko jest moje! - obwieścił Edward Summerville.

- Chcę ożenić się z Norą, by je usynowić. - Mówiąc to, odsunął się nieco od Cala. Czuł przed nim respekt.

Cal popatrzył na Eleonorę i to, co zobaczył na jej twarzy, zaprzeczało wszystkim jego dotychczasowym teoriom. Może wyjechała z Summerville'em, może starał się nawiązać z nią romans, ale on nie mógł nie odczytać blasku w jej oczach. Pomimo wszystko kochała jego, Cala Bartona. A czując to, nie mogłaby rzucić się w ramiona innego mężczyzny. Czuł to tak wyraźnie, że nie przywiązywał większej wagi do zapewnień Summerville'a.

- Nie - odparł spokojnie. Nie przestawał patrzeć na Norę. - To dziecko jest moje. I Eleonora wyjdzie za mnie za mąż tak szybko, jak tylko będzie to możliwe.

Oczy Nory złagodniały.

Jej ojciec znów wpadł w gniew.

- Moje dziecko ma poślubić zwykłego kowboja?! Nigdy na to nie pozwolę!

- Słucham? - zapytał zimno Cal. - Ten piękniś miałby być zięciem? - Wycelował palec w Summerville'a. Ten zatrząsł się, ale nie wystarczyło mu odwagi, by zaprotestować. Był słabszy, no i nie miał broni. Nie zamierzał wylądować na podłodze jak Marlowe.

- Edward nie ma żadnych dochodów - dodała Nora. - Powiedział mi, że jego ojciec przegrał cały swój majątek. Poślubiając mnie, miał zamiar wzbogacić się twoim kosztem, ojczyste - stwierdziła brutalnie. - A dziecko nie jest jego. Nigdy bym nie pozwoliła, by mnie dotknął.

Edward spąsował.

- Chcesz poślubić tego żebraka? Człowieka, który ubiera się jak włóczęga i nie potrafi nawet wytrzeć butów przed wejściem do domu przyzwoitych ludzi? - Na wszelki wypadek cofnął się jeszcze o krok. Ten kowboj najwyraźniej miał mordercze zapędy. - A gdzie będziesz mieszkać, Eleonoro? W szałasie? Będziesz sama musiała gotować i sprzątać. Nie będziesz miała służby ani pieniędzy.

Twarz Nory zbladła jeszcze bardziej. Usiadła sztywno na brzegu obitej granatowym aksamitem sofy i nic nie mówiąc wpatrywała się w przestrzeń. Myślała już o tym, ale nie znalazła żadnego wyjścia z sytuacji. Teraz liczyło się tylko to, że Cal jej uwierzył.

Barton przyglądał jej się uważnie. Dziecko rzeczywiście może być jego. Może nawet ona go kocha. Ale nadal zachowywała się wyniośle i było aż nadto oczywiste, że nie uważa go za odpowiednią dla siebie partię. Jej rodzice także byli wstrząśnięci. A zatem panna Eleonora Marlowe poślubi go i pojedzie do Teksasu, ale nie do rodzinnego majątku Latigo nad El Paso. O nie, ta elegancka rezydencja nie jest odpowiednia dla - panny Marlowe z Richmond. Powinna pojechać z nim, by zamieszkać w chacie zarządcy rancho Tremayne i pozbyć się nawyku patrzenia na ludzi z góry. Skoro on, z powodu popełnionego przez nich błędu, musi rozstać się z wolnością, ona też musi zapomnieć o życiu w luksusach. To uczciwa zamiana.

Patrząc na ojca Nory, przypomniał sobie własne dzieciństwo, gdy jego ojciec utracił cały majątek. Wtedy to, gdy zniknęła ich fortuna, bogata rodzina z El Paso, Tarletonowie, dotąd utrzymująca z nimi zażyłe stosunki, odsunęła się. To doświadczenie zostawiło głęboki ślad w sercu Cala. Z nim i Kingiem przyjaźnił się wtedy najmłodszy z Tarletonów. Ale zaraz po krachu dowiedzieli się od niego, że nie zamierza bawić się z biednymi dziećmi. Naśmiewał się z nich w szkole i obrzydział im życie przez całe dwa lata, których potrzebował ojciec, by odzyskać majątek.

Nawet teraz, na wspomnienie upokorzeń doznanych w dzieciństwie, Cal wzdrygnął się. Bardziej niż King wziął to sobie do serca.

Gdy Cal w milczeniu wspominał tamte czasy, ojciec Nory podniósł się w końcu z podłogi. Zmierzył Cala groźnym spojrzeniem, ale obszedł go dookoła.

- Nie zgodzę się na to małżeństwo - obwieścił krótko. - Jeśli poślubisz tego prostaka, nie chcę cię znać!

- Ależ kochanie. Tak nie można - załkała Cynthia, zbyt późno odzyskawszy głos. Gdy jej mąż uderzył Norę, zbladła i zrobiła krok do przodu, ale była zbyt zastraszona, by uczynić coś więcej. Zawsze tak było.

- Można - oświadczył jej mąż tonem nie znoszącym sprzeciwu.

Posłał Calowi zimne spojrzenie. - Nie pozwolę własnej córce na taki mezalians. Poślubi człowieka pochodzącego z naszej klasy.

Cal popatrzył na Norę.

- Stąd się tego nauczyłaś? - mruknął. Zwrócił się do jej ojca.

- Wydaje mi się, że jest trochę za późno na wybrzydanie. Za jakiś miesiąc jej stan będzie widać gołym okiem. A właściwie - dodał, zauważwszy, że nie jest już tak szczupła - już to widać. - Zdumiało go, że odczuwa dumę, patrząc na jej brzuch.

Nora zachłysnęła się, a jej ojciec zacisnął pięści.

Edward wzruszył ramionami. Starannym ruchem włożył na głowę melonik.

- No, to życzę szczęścia - powiedział do Nory z jadowitym uśmiechem. - Gdy zmęczy cię życie w nędzy, może dam ci drugą szansę, Eleonoro. O ile będziesz mogła wtedy ... wyjść za mąż.

Była to aluzja do jej choroby i Nora pobladła. Mimo zapewnień doktora, nadal z niepokojem myślała o przyszłości. Bała się nie tylko o siebie, ale i o dziecko.

- Pewnego dnia Bóg odplaci ci za moje cierpienia, Edwardzie - wyszeptwała. - Obiecuję ci to. Okrucieństwo zawsze bywa pomszczone.

Edward zaśmiał się, ale zauważył ruch Cala i szybko ruszył do drzwi.

- Muszę pilnować swoich spraw. Miłego dnia. Wyszedł.

- Kazałam ... Marii zrobić kawę - zaczęła Cynthia.

Twarz jej męża była purpurowa, a policzek, którego dosięgła ręka Cala, zaczął się robić fioletowy. Marlowe zwrócił się do córki:

- Pakuj się i wynoś z mojego domu, ladacznico. Nie dostaniesz ode mnie ani grosza. Możesz się w tej sprawie zwracać do swojego ... kochanka. Nigdy tu już nie przychodź! Przyniosłaś mi wstyd!

Wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami. Cynthia uderzyła w płacz.

- Och, Noro, jak mogłaś nam zrobić coś takiego? Wychowywaliśmy cię na dobrą dziewczynę, chrześcijankę ...

Cal miał tego dość. Zobaczywszy jej życie rodzinne, lepiej rozumiał Norę, choć aluzje Summerville'a nadal go niepokoiły, podobnie jak ostatnia uwaga Nory. Musi ją przy jakiejś okazji zapytać, co miała na myśli. Teraz przede wszystkim należało się wyrwać z tego piekła. Nora nie wyglądała najlepiej.

- Zbierz swoje rzeczy i jedziemy, Noro - powiedział łagodnie, pomagając jej podnieść się z sofy. Nie przypominał sobie, by kiedykolwiek wcześniej był równie opiekuńczy.

Nora nie zaprotestowała. Minęła matkę, drżąca, zboliała. Na szczęście część jej rzeczy nie została jeszcze rozpakowana po zamorskiej podróży i Albert musiał tylko wystawić je na ulicę, gdzie Cal złapał powóz. Bez żalu zostawiła to, co nie zostało zapakowane.

Cynthia wyszła za nimi.

- Ach, Noro, jak mogłaś! - zawodziła. - Jaką hańbą okryłaś nasz dom po tym, co ja i twój ojciec dla ciebie

zrobiliśmy! Jakże jesteś niewdzięczna!

Nora patrzyła na nią jak na obcą kobietę. Czuła się jak skazaniec, dla którego nie ma już pociechy. Uniosła głowę.

- Nigdy mnie nie próbowałaś bronić - oskarżyła matkę. - Bez względu na to, jak ojciec chciał mnie ukarać, zawsze się na to zgadzałaś. Nawet na to - uniosła dłoń do zaczerwienionego policzka.

Cynthia podniosła do twarzy chusteczkę.

- Jest moim mężem - powiedziała zrezygnowanym tonem.

- Jest moim obowiązkiem dostosowywać się do jego decyzji. Poza tym, sama wiesz, zniszczyłaś nas.

W Norze zawrzał gniew.

- A dla was przede wszystkim liczy się pozycja, prawda?

- zapytała, hamując się. - Nie zaprzętaście sobie głowy mną ani moim dzieckiem. Zostałam wygnana, ponieważ mogę być dla was niewygodna. Powiem ci, że mojej córki z pewnością nie spotka taki los w podobnej sytuacji, nawet gdyby miano mnie za to powiesić na najbliższym dębie!

Cynthia zbladła i zacisnęła chusteczkę w dłoni.

- Ależ, kochanie, nie rozumiesz. Interesy twojego ojca, nasz majątek ...

- Biblia mówi, że prędzej wielbłąd przejdzie przez ucho igielne niż bogaty dostanie się do Królestwa Niebieskiego. - Patrzyła, jak krwisty rumieniec przyobleka twarz matki, po czym odwróciła się i przyjąwszy dłoń Cala, wsiadła do powozu. Cal nigdy nie był z niej bardziej dumny.

Ujął spokojnie lejce i popatrzył znacząco na Cynthię.

- Kiedyś - powiedział - będzie pani miała prawdziwy powód, by żałować swojego postępku. Pani mąż też. - Ukłonił się jej grzecznie i zaciął konia. Myślał o dniu, w którym Nora dowie się prawdy i jej rodzina też. Może są bogaci, ale ich majątek to drobiazg w porównaniu z fortuną Culhane'ów.

- Nie pozwól, by zobaczyła twoje przygnębienie - szepnęła, gdy zaszlochała. - Masz charakter, przyda ci się to tam, dokąd jedziemy. - Popatrzył na jej oczy pełne łez.

Nie odpowiedziała. Wytarła je i wyprostowała się. Nawet gdy odjechali dalej, Nora nie obejrzała się za siebie. Jakiś rozdział w jej życiu właśnie się skończył. Musi teraz nauczyć się żyć w świecie krańcowo innym od jej dotychczasowego, wychuchanego świata.

Nie odzywała się aż do stacji. Zastanawiała się, ile kosztował go przyjazd do niej. To ona wciągnęła go w tę sytuację, wyraźnie niezręczną. Nie chciał się z nią żenić. Uratował ją, ale niewiele więcej mogła od niego oczekiwać. Musi nauczyć się sama o siebie zadbać. Czy nie o to chodzi nowoczesnym kobietom?

- Przysporzyłam ci wielu kłopotów - zaczęła cichym, pozbawionym życia głosem. - Ale mam pewne drobne oszczędności. Przynajmniej mogę zapłacić za twój bilet. - Nabrała powietrza głęboko w płuca, by powstrzymać łzy .. - Potrzebowałam pomocy, by nie wydano mnie za mąż za Edwarda. Nic mi się nie stanie. Mogę pojechać do Nowego Jorku i tam poszukać sobie pracy.

Cal przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu.

- To dziecko jest moje?

Zwiesiła głowę.

- Tak - odparła .. - Ale nie tylko ty jesteś za to odpowiedzialny. To też moja wina. Nie musisz poświęcać swojej wolności.

Wyprostował się, mnąc lejce w dłoni, zapatrzone przed siebie.

Nie planował założenia rodziny, dzieci. Przynajmniej nie teraz. Ale jak mógłby ją opuścić? Na wspomnienie słów jej ojca wzbierał w nim gniew. Jak można potraktować swe jedyne dziecko w tak niegodziwy sposób?

- Czy mógłbyś mi pomóc wnieść bagaże do pociągu? - zapytała. Odwrócił się do niej.

- Pojedziesz tym pociągiem co ja. Pobierzemy się po drodze, żeby nie upokarzać dodatkowo twoich kuzynów ujawnianiem twego stanu przed miejscowym pastorem.

Zamknęła oczy w przypiływie wstydu. Nie pomyślała o tym.

Spotka znów swoją ciotkę i wuja, ale tym razem wszystko będzie wyglądało inaczej. Nie przyjedzie jako gość,

tylko jako służąca. Był to bolesny cios dla jej dumy.

- To nie jest konieczne - zaczęła, odwróciwszy głowę.

- Teraz musimy się troszczyć o dziecko, a nie o nas samych - przypomniał jej ostro. - Nie prosilo się na świat. Zacerwieniła się na myśl o tym, jak zostało poczęte. - Nie chcesz mnie.

- Nie chcę żony - odparł zimno. - Ale nie jestem na tyle pozbawiony honoru, by zostawić cię na łasce obcych ludzi. Chodź.

Poszła za nim na peron. Zmierzyła ciepłym spojrzeniem jego postać, gdy kupował bilety, zafascynowana jego siłą i bijącym od niego autorytetem. Nie zawahał się zaatakować jej ojca, gdy ten uderzył ją. Zdziwiała, że nie bał się bogatych ludzi. Upajała się jego odwagą. Poznała jego ciało, ale naprawdę nic o nim nie wiedziała.

Odrzucił się i zaprowadził ją do drewnianej ławki o wygiętym oparciu. Usiadła i pogładziła ręką drewnianą listwę. - Chcesz może wody lub kawy? - zapytał. Uśmiechnęła się figlarnie, nie podnosząc wzroku.

- Wydaje mi się, mimo że nigdy nie piłam alkoholu, iż odrobina whisky byłaby bardziej odpowiednia.

Usiadł obok, uderzając kaburą o ławkę. Nachylił się ku niej.

- Wszystko w porządku, Eleonoro? - zapytał łagodnie. Zaskoczona podniosła wzrok, jego twarz była bliżej, niż się spodziewała. Zaśmiała się nerwowo.

- Oczywiście. Dziękuję, że przyjechałeś i pomogłeś mi. - Jej drobne ramiona drżały. - Dałabym sobie radę sama, gdyby nie zmęczenie po podróży.

- Podejrzewam, że skapitulowałabyś wobec siły twego ojca - powiedział, patrząc na jej zaczerwieniony policzek. Dotknął go delikatnie. - Boli jeszcze?

- Tylko trochę.

- To niewybaczalne - stwierdził, gładząc go. Zauważył, że jej usta rozchyliły się, a oddech stał się szybszy. Uśmiechnął się widząc, jak Nora stara się ukryć swoją reakcję na tę pieszczotę. - Czy on zawsze się tak zachowywał?

- Nie - odparła. - Gdy byłam młodsza używał trzcinki, ale nigdy nie był aż tak brutalny - dodała szybko.

Był wstrząśnięty.

- Trzcinki?!

Wyprostowała się.

- Tak. Czyż nie tym bije się dzieci, gdy są niegrzeczne? Mięśnie jego szczęki zacisnęły się, a oczy zwęziły z gniewu. - Nie dziewczęta - stwierdził ochryple. - To potworne. Uśmiechnęła się.

- Nie robił tego już od wielu lat. Teraz tylko nadyma się i krzyczy. W jakiś tam sposób zależy mu na mnie. Mojej matce też. - Przypomniała sobie ich przerażenie na wieść o jej stanie i łzy napłynęły jej do oczu. Odwróciła twarz.

- Nigdy ci nie pozwalano bawić się z brudnymi dziećmi, prawda? - zapytał nagle.

- Nie należącymi do naszej sfery? Oczywiście, że nie - odparła natychmiast, po czym spostrzegła, jak jego twarz tężeje. - Przepraszam. To było niegrzeczne z mojej strony.

Odrzucił wzrok. Przed nią jeszcze długa droga, trudna dla nich obojga.

- Co powiesz na herbatę?

- Będzie mi miło. Czy jest tu w pobliżu jakaś herbaciarnia?

- Tak. A nawet coś jeszcze lepszego. - Dostrzegł szyld przy wyjściu na ulicę. - Chodź.

Zostawił bagaże tragarzowi, ponieważ pociąg miał przyjechać za ponad godzinę. Poprowadził Norę drewnianym chodnikiem do wolno stojącego domku z dala od sklepów.

- Tu? - zdziwiła się, robiąc krok w tył.

Potwierdził poważnym skinieniem głowy.

- Tak. Lepiej mieć to już za sobą - powiedział cicho. Ten komentarz nie poprawił samopoczucia Nory.

Nie trwało to długo. Sędzia pokoju wysłuchał opowieści Cala o czekającej ich podróży, którą odbyliby w atmosferze skandalu, ponieważ nie byli jeszcze małżeństwem. Zniszczyłoby to reputację Nory.

- Oczywiście, udzielę wam ślubu! - zdecydował sędzia, a jego żona przyjacielsko poklepała Norę po ramieniu. - Proszę tu podejść, panie Barton, musimy przygotować niezbędne papiery.

Cał zawahał się. Oczywiście musiał trochę namyślać, bo choć nie miał zamiaru brać ślubu pod przybranym

nazwiskiem, to nie chciał, by Nora poznała prawdziwe. Przygotowano wszystkie papiery i Nora podpisała się pierwsza. Cal upewnił się, że to on dostanie odpis aktu, nie ona.

Ceremonia była krótka. Nora stanęła przy Calu (zdjął na tę okazję pas z bronią) w pełnej rezygnacji ciszy. Zawsze wyobrażała sobie własny ślub jako wielkie wydarzenie towarzyskie, a siebie samą ubraną w suknię od Wortha, z bukietem białych róż w dłoni. Tymczasem stała tu z jedną chryzantemą, którą dostała od żony sędziego. Miała na sobie szarą suknię, nawet nie białą, była bez kapelusza i woalki. Była w ciąży, a mężczyzną u jej boku nie chciał jej. Cal nie przysunął się do niej ani o krok, gdy sędzia pozwolił na pocałunek.

Patrzył na świeżo poślubioną małżonkę i zobaczył łzy płynące po jej twarzy. Podał jej chustkę i pomógł je wytrzeć.

- Nawet nie mam odpowiedniej sukni - szepnęła żałośnie. - Ani druhen, ani pastora ...

Twarz Cala stężała.

- Ale przynajmniej masz męża - odparł ostro. - Kobieta w twoim stanie powinna się z tego cieszyć!

Niemal przegryzła dolną wargę na wylot i opuściła głowę. Jej smutek był niemal namacalny.

- No już, już - pocieszał ją sędzia. - To podniosła chwila, prawda? Cal nie odpowiedział. Jej nieprzemyślane słowa uzmysłowiły mu po raz kolejny jej chęć wywyższenia się. Gdyby nie ta historia z uwiedzeniem, nigdy nie zgodziłaby się wyjść za niego. Musiałaby dokładnie przeliczyć jego pieniądze i sprawdzić nazwisko, by w ogóle się nad tym zastanowić.

Summerville bardziej do niej pasował. Ale przecież uznała go za odpychającego, prawda? Patrzył na nią, gdy rozmawiała z żoną sędziego. Była ładna i elegancka, ale z wyjątkiem pamiętnego popołudnia w szalasiu, zawsze wiało od niej chłodem. Była dla niego uroczą niespodzianką, gdy kochali się. Przypomniawszy sobie, jak go pocieszała, gdy przyjechał po zniszczeniu Galveston. Ale pamiętał też jej uwagi o jego pracy i ubraniu. Nauczono ją być snobką. Zastanawiał się, czy da się to naprawić.

Jego rodzice nigdy nie zrozumieją tej pośpiesznej decyzji o ślubie.

Trzeba by było wszystko im wyjaśnić, a jego matka i tak byłaby wstrząśnięta faktem, że uwiódł przyzwoitą dziewczynę i musiał się z nią zenić, by ratować jej reputację. Mógł liczyć na co najmniej piętnastominutową tyradę po powrocie do domu. Patrzył na zmęczoną twarz Nory i myślał, jak zareagowałyby na wieść, że poślubiła niezwykle bogatego człowieka.

W końcu i tak będzie musiał jej to powiedzieć. Ale jeszcze nie teraz. Jeszcze miał kilka spraw do załatwienia z Chesterem. Potem panna Eleonora Madowe, nie - pani Eleonora Culhane musi być przygotowana na kilka niespodzianek.

Zabrał ją do małej herbaciarni i zamówił kilka kanapek. - Nie mogę jeść - powiedziała słabym głosem.

- Ale musisz, pani Barton - odparł. - Chcę mieć zdrowego syna.

Zaczerwieniła się.

- Już złożyłeś zamówienie u Pana Boga? Aż się zachłysłnął.

- Jeszcze nie - przyznał. Zmrużył oczy. - Nie było ci łatwo, prawda? - zapytał ze współczuciem. - Taka podróż przez morze musi być uciążliwa. A Summerville, jak przypuszczam, przez cały czas był przy tobie obecny.

Potrząsnęła głową i zamieszała herbatę w porcelanowej filiżance srebrną łyżeczką od Rogersa.

- Dowiedział się od moich rodziców, że jestem w Londynie i pojechał tam. Jego rodzina jest zaprzyjaźniona z moimi krewnymi, Randolphami, więc poprosili go, by się li nich zatrzymał. - Popatrzyła mu prosto w oczy. - Nie cierpię go. Czy to Melly opowiedziała ci, co wydarzyło się w Afryce?

- Nie. Co ma do tego Afryka? Jej ręka zadrżała.

- Powiedziałaś, że wiesz o sprawie z Edwardem.

- Wiem tylko, że był z tobą w Europie - odparł rzeczowo.

To skomplikowało sprawę. Nie wiedziała, co robić. Powiedzieć mu było łatwo, ale dlaczego miałaby obciążać go jeszcze tym brzemieniem? Czy nie pozbawi go resztek nadziei, gdy mu obwieści, że ożenił się z kaleką? Miał się dowiedzieć, że będzie musiał ją utrzymywać? A jeśli ona zachoruje, co wtedy? Jak uda mu się pracować na nią i jednocześnie się nią opiekować? To dumny człowiek. To go zniszczy. Westchnęła na myśl, że nie okazała się dość silna,

by mu się oprzeć.

- Czy rozmyślasz o bogactwie, którego musiałaś się wyrzec, by mnie poślubić? Żałujesz? - zapytał, usłyszawszy jej westchnienie i źle je zrozumiał. - Summerville może się jeszcze po ciebie zgłosić. - Ty jesteś moim mężem.

- Ale rozwód nie jest miłą perspektywą, podobnie jak nieślubne dziecko.

- Złóścisz mnie. - Sięgnęła po gorącą herbatę. - Spodziewałam się przyjęcia na święto Dziękczynienia, wydane przez moją matkę, a tymczasem będę jadła wołowinę w jakiejś chacie! - powiedziała, starając się, by go jak najmocniej zabolalo.

- Nie wołowinę, moja droga - poprawił ją. - Indyka. Mam nadzieję, że umiesz gotować. Ja nie mam talentów kulinarnych. - Gotować?!

Uśmiechnął się, widząc wyraz jej twarzy.

- I sprzątać - dodał. - I prac, prasować oraz robić wiele innych rzeczy, z których dumne są wszystkie żony w Teksasie.

- Moja ciotka ... - zaczęła.

- Twoja ciotka jest dla ciebie nieosiągalna, czy może zapomniałaś, że jesteś żoną zarządcy? - powiedział z zamierzonym sarkazmem. - Wyobraź to sobie, pani Barton. Możesz się znaleźć w jej domu jako sprzątaczką. - Pochylił się. - A co do indyka, nie tylko będziesz musiała go ugotować, moja droga. Przedtem go złapiesz, zabijesz i oskubiesz!

- Och, na litość boską! - mruknął przyklękając, by pochwycić Norę zmagającą się z omdleniem. Trudno było jej oddychać, ponieważ miała na sobie gorset. Jakże nienawidziła tych niemodnych wynalazków!

- To przez to draństwo, prawda? - mruknął, mocując się z gorsetem. - Nie wyjdzie to dziecku na zdrowie, Noro. Użył zdrobnienia i zrobił to czule. Gdyby nie było jej aż tak słabo, ucieszyłaby się. Chwyciła się brzegu stołu i pochyliła się. Najgorsze były nudności.

- Jeśli już mowa o rzeczach, które mogą zaszkodzić dziecku, powinieneś wiedzieć, że nie należy mówić o zabijaniu indyka! - powiedziała ze złością.

- Jeśli sama myślisz o przygotowaniu posiłku mężczy cię, to pewnie umrzemy z głodu - odrzekł z irytacją. Zabrzmiło to tak typowo po męsku, że roześmiała się. Jego gniew nie przerażał ją tak jak gniew ojca. Czasami był nawet zabawny.

- Teraz dużo lepiej - stwierdził z ulgą. Roztarł jej dłonie, by przywrócić im prawidłowe krążenie. - W porządku? Potaknęła.

- To przez ten upał. - Tak ci tu gorąco? To przecież urocze miejsce. Przypomniała sobie wschodni Teksas i upały panujące tam podczas jej pobytu. Ale przecież jest już listopad. Z pewnością ...

- We wschodnim Teksasie zimy nie są ostre - powiedział łagodnie. - Nie powinno być zbyt zimno. - Może ... nie będzie tak źle. - Zaraz przyjedzie pociąg, a ty jeszcze nic nie jadłaś. Każę zapakować kanapki. Zjemy je po drodze. Położyła mu rękę na ramieniu. - Nie mogę. Delikatnie poklepał ją. - Musisz jeść - powiedział miękko. - Nawet gdybym miał cię karmić. - Zaczerwieniła się uroczo, a jego oczy zabłystry. - Widzę, że podoba ci się ten pomysł. To takie romantyczne, pozwalać mężowi, by wkładał do ust kawałeczki jedzenia.

Zaczerwieniła się jeszcze bardziej. - Przystań! Roześmiał się. - Pod wieloma względami jesteś bardzo dziecinna. Zaczekaj tutaj. Kochała go, gdy był taki opiekuńczy i delikatny. Oczywiście, nie może się od niego za bardzo uzależnić. A co do przyszłości... może nie będzie aż tak źle. Ciotka Helena przyzwyczaiła się jakoś do surowego życia. Może i jej się to uda. Martwiła się tylko, jak zostaną przyjęci.

- Czy wysłałeś telegram, że przyjeżdżamy? - zapytała, gdy zamknęli się w przedziale, który wynajął Cal. Pociąg jechał aż do St. Louis, nie musieli się więc na razie przesiadać. Wyraziła głośno obawy o koszty, ale on machnął tylko lekceważąco ręką.

- Oczywiście. Wysłałem - odparł. - Przecież pracuję dla twojego wuja - dodał znacząco. Spłonęła rumieńcem. - Trudno byłoby mi zapomnieć. - Poruszyła się niespokojnie. Słońce już zachodziło i poczuła się śpiąca. - Może się położysz, Noro? - zaproponował. - Rozłożę ci siedzenie. Popatrzyła na niego. To oznaczałoby konieczność rozebrania się przy nim i spania w tym samym pomieszczeniu. Czy on chciał...?

Spodziewał się, że ... ? Jej rozszerzone oczy i zaróżowione policzki powiedziały mu wszystko. Zdenerwował się.

- Jesteś osłabiona i chora - urwał. - Czy myślisz, że w takiej sytuacji będę dochodził męzkowskich praw?

Splotła ciasno dłonie.

- Wybacz - zaczęła niepewnie. - Jestem ... bardzo zmęczona i nie myślę. Nie podejrzewałam cię o to.

Łagodnie odsunął ją na bok, by przygotować posłanie. Zasłonił też firanki w drzwiach.

- Pójdę do wagonu dla palących, a ty będziesz się mogła przebrać - zaproponował, zanim sama o to poprosiła. -

Zdejmij tylko ten przeklęty gorset, dobrze? - dodał ze złością. - Tylko szaleniec może wymagać od kobiety w ciąży, by nosiła na sobie takie narzędzie tortur!

Nie była przyzwyczajona do męskich uwag na ten temat.

- Przecież nie mogę się pokazać bez gorsetu - zaczęła.

- Możesz - przerwał jej. - Jutro włożysz coś luźnego.

Poruszyła się niespokojnie.

- To nieprzyzwoite.

Wziął ją za ramiona. Pachniał wodą kolońską i wyglądał zadziwiająco schludnie. Nawet paznokcie miał zadbane.

- Nieprzyzwoite, ale wygodne - powiedział. Przyglądał jej się uważnie. - Jak czujesz się w roli przyszłej matki?

To pytanie nie było dla niej nieoczekiwane. Podała się jego spojrzeniu i ręką.

- Cieszę się - szepnęła. Tego się nie spodziewał.

- Cieszysz się - powtórzył, jakby nie wierzył. Zmierzył wzrokiem jej drobną postać, potem popatrzył na jej twarz.

Był zmieszany uczuciami, jakie w nim wywoływała. Kobiety nie były mu obce, ale miłość - tak. Ta kobieta wyzwała w nim ciepło. Dawała mu spokój. Było to dziwne uczucie, tym bardziej że odkrył znajome objawy obejmujące dolną część jego ciała, sygnalizujące potrzebę, której ona w obecnym stanie nie mogła zaspokoić. Było to tym dziwniejsze, że w czasie jej nieobecności nie odczuwał takich potrzeb. Dziwne, że wcześniej tego nie zauważył.

Nora westchnęła lekko, bojąc się odezwać.

- A ty? - zapytała. - Martwi cię to?

- Nie - odpowiedział krótko.

- Ale też ... nie cieszy?

Wyglądał na zmieszanego.

- Mam trzydzieści dwa lata i życie mnie nie głaskało. Nadal tak jest. Nie myślałem jeszcze o ustatkowaniu się, a tym bardziej o rodzinie. Ale ... dostosuję się. Tylko że to wymaga czasu, Noro.

- Rozumiem. - Zamknęła pełne rozczarowania oczy i oparła głowę na jego ramieniu.

Jego masywna dłoń pogładziła jej policzek i podniosła jej twarz.

Nie podobały mu się jej smutne oczy. Pochylił się wolno i pocałował ją delikatnie w usta. Poczuł, że ona drży i z trudem łapie oddech. Uniósł głowę i popatrzył na jej twarz, która zdradzała jednocześnie zmieszanie i pragnienie.

Dziwna kobieta. Tak wyniosła, a gdy jej dotykał, tak uległa, że i jego krew zaczynała płynąć szybciej.

- Wagon dla palących - przypomniała mu niepewnie.

Skrzywił się lekko.

- Naprawdę tak się wstydzisz tego, że chcesz, bym cię pocałował? - zapytał łagodnie. - Muszę ci powiedzieć, że wspaniale jest mieć żonę, które nie potrafi ukryć radości z tego powodu.

- A ... to prawda?

Jej nieśmiały uśmiech był uroczy. Odwzajemnił go. Przesunął palcem po jej wargach, a potem pochylił się ponownie i w ciszy, przerywanej tylko stukotem kół pociągu na łączeniach szyn, pocałował ją w usta.

Objął ją ramieniem i delikatnie przytulił do siebie.

- Nie, nie zamykaj ust - szepnął. - Otwórz je ... powoli. Tak, jeszcze troszkę, o tak. ..

Czuła jego język na górnej wardze, potem na dolnej. Czuła jego ciężki oddech, przeczący cierpliwości, z jaką ją całował. Jej ręce zsunęły się po jego szyi, dotknęły zarostu na piersi. To go podnieciło.

- Czekaj - szepnął. Zrzucił kurtkę. Obserwując jej zaciekawioną twarz, rozpiął koszulę i wyciągnął z dzinsów. Patrzyła na niego niespokojnie, oddychając nierówno.

Czuł przesywający go dreszcz. Szybko zrzucił koszulę i przycisnął jej dłonie do swojej nagiej, muskularnej

piersi. Oddychała równie szybko jak on, a jej ręce drżały. To było wspaniałe!

- Noro! - szepnęła odurzony i poszukała ustami jej warg. Przygłnęła do niego, wyraźnie czując jego męskość. Jego ręce powędrowały do jej smukłych bioder; rozkołysał je w łagodnym, uwodzicielskim tańcu, aż jęknęła.

Byli zaślepieni. Nora poczuła jego palce na guzikach sukni i odchyliła się, by mógł ją rozpiąć. Jej zamglone, półprzymknięte oczy wpatrywały się w jego twarz, a on drżał z niecierpliwości.

Zsunął suknię z jej ramion i odnalazł tasiemki gorsetu. Udało mu się je w końcu na tyle rozluźnić, by mógł zdjąć jej gorset przez głowę i cisnąć na posłanie.

Nie próbowała się zasłonić. Patrzył z przyjemnością na jej drobne piersi, jak zmieniły się na skutek ciąży.

Obrysował palcami otaczające je aureole i przejechał wzdłuż bladoniebieskiej żyły prowadzącej aż do obojczyka.

- Zmieniły się - wykrztusiła. - Nie wiem dlaczego. Nie wypada mi o to pytać mężczyzny, nawet lekarza.

Jego kciuk powrócił do jasnej aureoli. Cał uśmiechnął się.

- Może ja ci powiem? - zapytał łagodnie. - Dozorca była wiele wie o poczęciu i ciąży, a zmiany na ciele pojawiają się także u zwierząt. To - wskazał żyły - dostarcza więcej krwi do twoich piersi, byś mogła karmić dziecko. A to - dodał, pieszcząc brodawkę, aż stwardniała:: - powiększa się, by mogło cię ssać.

Obraz, jaki podsunęła jej wyobraźnia, oraz jego głęboki, aksamitny głos sprawiły, że ugięły się pod nią kolana.

- Nigdy nie marzyłam ... - szepnęła.

Podniósł ją i posadził sobie na kolanach. Pieścił delikatnie i czule jej piersi.

- Masz skórę jak alabaster - szepnęła. - I pachniesz różami.

Chcę poczuć cię pod sobą, twoje nogi oplatające moje ciało, gdy w ciebie wchodzi.

- Cał! - Przycisnęła zarumienioną twarz do jego piersi, zawstydzona taką szczerością.

- Jesteś bardzo nieśmiała, żoneczko - powiedział jej do ucha.

- Jesteś taka uległa. Chodź bliżej. Tak dawno cię nie dotykałem.

Wpatrując się w jej oczy, położył jej rękę na swojej piersi.

- To miłe, prawda? - zapytał poważnie.

Zawahała się, a on uśmiechnął się.

- Dama nie przyznaje się do tak mrocznych przyjemności, prawda? - zapytał prowokacyjnie.

- Przyzwoita kobieta w ogóle nie powinna odczuwać przyjemności-odparła z obawą.

Zakrztusił się.

- Och, Noro. Naprawdę jesteś aż tak naiwna? Czy sądzisz, że zmysłowość w ogóle nie istnieje, tylko dlatego że etykieta narzuca stoicką obojętność wobec niej? Przyznaj się, czy nigdy nie zagładałaś do Swinburne'a?

Zarumieniła się uroczo i przytuliła twarz do jego piersi. Uśmiech znikł z jego twarzy. Chwyił jej głowę i przytrzymał. Czuli, że on drży. Zaskoczona stwierdziła, że on to lubi. Czyżby chciał więcej? Wyraźnie się wahał, czy nie poprosić ją o coś, czego mogłaby się przestraszyć.

Nie mogła złapać tchu.

- Cał... - szepnęła. - Zrobię ... wszystko, o co mnie poprosisz. Zamknął oczy. Zanurzył palce w jej włosach.

- Noro, kochanie... dotknij mnie ustami - szepnęła. - Nie, jeszcze trochę. Otwórz je. o tutaj. - Poprowadził ją do swojej brodawki i przycisnął do siebie jej głowę.

Była wstrząśnięta; najpierw jego prośbą, potem jego reakcją, a następnie własną przyjemnością z tej pieszczoty. Czuli małą, napiętą brodawkę, a poniżej jego wilgotną, ciepłą skórę, pod którą biło oszalałe serce.

Pieściła go leniwie, rozkoszując się tym. Małżeństwo jest nawet dość ekscytujące! Uśmiechnęła się i podniosła głowę, by popatrzeć mu w oczy.

- Lubisz to? - szepnęła ochryple. - Lubisz widzieć mnie zdanego na twoją łaskę?

Skinęła głową, nie mogąc wydobyć głosu. - No to nie przerywaj.

Zsunęła się, by znaleźć drugą brodawkę i smakowała ją miękkiemi, zachłannymi ustami.

Gdy nie mógł już wytrzymać, zaczął ją całować w usta, a ona zaczęła się rytmicznie poruszać pod pieszczotami jego rąk.

Starając się zdjąć z niej suknię, odsłonił jej brzuch i popatrzył z dumą na niewielkie wzniesienie.

- Jesteś wielce z siebie zadowolony - zauważyła.
- Dałem ci dziecko - odparł krótko. - Trochę mnie tylko męczy, że poszło tak szybko i tak łatwo.
- Może zanosi się na całą gromadkę - odparła, rozumiejąc, o co mu chodzi.
- Pozostaje jeszcze abstynencja. - Uśmiechnął się przewrotnie.
- Albo inna kobieta. Ale to nie wchodzi w grę - dodał, zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć. - Stwierdziłem, że nie ciągnie mnie do żadnej innej kobiety od tamtego popołudnia, które spędziliśmy razem.

Powiedział to, jakby już od dłuższego czasu go to męczyło. Jej twarz rozjaśniła się.

- Nie martw się tym - powiedziała miękko. Lekko dotknął jej brzucha i popatrzył jej w oczy.
- Chcę ciebie. Tym razem nie ma ryzyka, bo nie zajdziesz w ciążę. Ale nie zrobię nic wbrew twojej woli.
- Wstydzę się do tego przyznać - wyznała - ale ja ... też ciebie chcę.
- Czy to nie jest niebezpieczne dla dziecka? - zapytał. - Będę bardzo delikatny.

Zarzuciła mu ręce na szyję.

- Byłeś delikatny nawet wtedy - powiedziała, kryjąc twarz przed jego wzrokiem. - Ach, kochaj mnie - szepnęła żarliwie. - Kochaj mnie, kochaj ... !

Wydał z siebie niski, gardłowy dźwięk i zaniósł ją na posłanie.

Drżała jeszcze długo potem, przytulając się do niego pod prześcieradłem. Zapalił papierosa, popielniczkę położył na piersi. Wyglądał na zmartwionego.

Położyła dłoń na jego piersi, wyczuwając twarde mięśnie. - Co się stało?

- Krwawisz trochę.

Przysunęła się.

- Tak. Ale nie bolało.
- Niemniej jednak może to być niebezpieczne dla dziecka - odparł cicho. - Byłem zbyt brutalny. Nie chciałem, ale moje pożądanie było zbyt wielkie, by ciało chciało mi być posłuszne.

Z przyjemnością przypomniała sobie minione chwile, jego wygięte ciało nad sobą, spocone czoło i jego okrzyk, gdy chwycił go spazm. Wtedy jej własna rozkosz sięgnęła szczytu.

Pogładził ją po głowie.

- Lubię, gdy tak na mnie patrzysz - stwierdził ochryple.
- Niesamowite są twoje oczy.

Wstydziła się spojrzeć mu w twarz.

- Lubię ... na ciebie patrzeć - wyznała szeptem. - To takie miłe.
- Jesteśmy małżeństwem - przypomniał jej.
- Tak, ale dowiedziałam się o sobie rzeczy, które mnie zawstydzają. Szepczę ci słowa, które potem przyprawiają mnie o rumieniec.
- Sądziś, że to takie niezwykle między kochankami?
- Jesteś jedynym kochankiem, jakiego kiedykolwiek miałam.

Postawił popielniczkę z papierosem na podłodze, przewrócił się na bok i podniósł jej głowę.

- Jesteś jedyną, której chcę - odpowiedział, przyglądając się jej uważnie. Jej kasztanowe włosy rozsypały się po poduszce, ledwo widoczne w mroku, rozświetlanym tylko czasami światłami mijanych miast.

Jego noga wsunęła się między jej nogi i po chwili leżeli dopasowani do siebie idealnie. Gdy chciała coś powiedzieć, położył jej palec na ustach.

- Obejmij mnie nogą, będziemy jeszcze bliżej - szepnął.

Z przyjemnością usłuchała go, a po chwili przytuliła głowę do jego ramienia.

- Cał, nie możemy tak spać! - krzyknęła nagle. - Jesteśmy nadzy!
- Owszem. Ale jakie to wspaniałe, Noro - szepnął, gładząc palcami jedwabistą skórę jej pleców. - Jaką masz gładką skórę.
- Ale ktoś może tu wejść.

- Zamknąłem drzwi i spuściłem zasłony. Nie ma się czym martwić, kochanie, zapewniam cię. A teraz śpij. To był długi, męczący dzień, jesteś wyczerpana. Ja też.

Dała się przekonać i zamknęła oczy. Musiała przyznać, że było słodko. Tak słodko ...

Gdy pierwsze promienie wschodzącego słońca musnęły jej powieki, była zdezorientowana. Otworzyła oczy i zobaczyła nagie, niezwykle pociągające ciało Cala Bartona. Najpierw odwróciła wzrok, ale potem zaczęła mu się przyglądać; jej uwagę przyciągnęło miejsce, gdzie łączyły się jego muskularne nogi. Do tej pory nie widziała go całego, choćby z powodu zażenowania. Teraz, gdy spał, mogła zaspokoić swoją ciekawość.

Jakże inne było jego ciało. Dopiero teraz zobaczyła, w jaki sposób ich ciała mogły się połączyć i zdała sobie sprawę, jak koszmarnym przeżyciem musi być gwałt. Cal był pięknie zbudowany i wydawał się jej olbrzymi. Bała się go odrobinę, zanim jej nie wziął.

Wyciągnęła rękę, a potem gdy zdała sobie sprawę, co chciała zrobić, cofnęła ją. Usłyszała głęboki, stłumiony śmiech. Jej wzrok napotkał parę szarych, rozbawionych oczu.

- Dotknij mnie. No, kurczaczku. Nie gryzę.

- Nie potrafiłabym! - szepnęła.

- Dlaczego? Ja dotykałem cię tej nocy w każdy możliwy sposób.

Zakryła piersi prześcieradłem, zawstydzona.

- Chodź tu, tchórz. - Przyciągnął ją do siebie i po kilku próbach udało mu się położyć jej rękę na obiekcie zainteresowania. - Przestań się ze mną siłować - szepnęła. - Wiem, że tego chcesz. Otwórz pięść.

To było ... dziwne. Obce. Ale po chwili rozluźniła się i poddała łagodnym ruchom jego ręki. Nie wiedziała nic o ciele mężczyzny, ale wytłumaczył jej wszystko łagodnie, bez zażenowania.

- Małżeństwo jest bardzo skomplikowane - stwierdziła w końcu, gdy uwolnił jej dłoń.

- O, tak - zgodził się. - Ale też bardzo przyjemne. - Przyciągnął się i odsunął, by móc wstać. Usiadła, patrząc na niego z przyjemnym poczuciem własności.

Odwrócił się i zobaczywszy jej minę uśmiechnął się. - Widzisz, już nie jestem taki przerażający, prawda? Odwzajemniła uśmiech.

- Tylko troszeczkę.

- Jesteś piękna - odpowiedział. Odrzucił na bok prześcieradło i postawił ją przed sobą na podłodze. Przyglądał się jej w pełnej aprobaty zadumie.

- Wspaniała - powiedział miękko. - Idealna.

Przytuliła się do niego, by nie słyszeć jego cichego śmiechu.

- Nie, nie - zaprotestował zdyszany odwracając się. - Jesteś na to zbyt delikatna, a ja nie jestem w stanie się kontrolować/

- A nie możesz mnie tak po prostu objąć? - zapytała zdziwiona.

- Jasne. Ale najpierw się ubiorę i uspokoję - odparł, sięgając po bieliznę.

Z początku nie rozumiała, więc wyjaśnił jej ubierając się. Gdy sięgała po swoje rzeczy, trzęsły jej się ręce. Wielkie nieba, małżeństwo to naprawdę skomplikowana sprawa!

Kiedy się ubrali, jego wzrok przyciągnęła plamka na prześcieradle. Podążyła wzrokiem za jego spojrzeniem i zagryzła wargę. - Może to normalne - powiedziała.

- Musisz pójść do lekarza - stwierdził tonem nie znoszącym sprzeciwu. Uniósł rękę. - Nikt nie musi wiedzieć, jak dawno się pobraliśmy i gdzie. Jeśli ciotka będzie cię o to pytać, powiedz jej, że spotykaliśmy się potajemnie i pobraliśmy się, zanim wyjechałaś.

- Ale gdzie ... ?

- Na sesji wyjazdowej sędziego pokoju z Richmond, oczywiście.

- Wyciągnął odpis aktu z kieszeni. Kciukiem zakrył newralgiczne miejsce. - Popatrz na miejsce, w którym udzielono ślubu.

- Tyler Junction! - krzyknęła. - Ale ja ... ?

- To bardzo sympatyczny człowiek, ten sędzia pokoju. Wiedząc, że jest mało prawdopodobne, byśmy się

jeszcze kiedyś spotkali, był więcej niż szczęśliwy, mogąc nagiąć prawo, by zadośćuczynić mojej prośbie.

Wszystko stało się jasne. Uprzejmość i współczucie człowieka, który im udzielił ślubu, oraz jego żony. Krótka ceremonia, brak jakichkolwiek pytań.

- Och, Cal. Powiedziałeś im o dziecku! - wykrzyknęła z rozpaczą.

Cal złożył dokument i schował go.

- Musiałem mu powiedzieć o przyczynie naszego pośpiechu, bo inaczej kazałby nam czekać - przyznał się.

Głośno wypuściła powietrze z płuc. - A jeśli on to komuś powtórzy?

- Zapewniam cię, że to przywoity człowiek - odparł. - Nie powtórzy ani on, ani jego żona. - Jego głos zmiękł, gdy w jej oczach pojawił się wyraz bezradności. - Nie mogłem cię zabrać na rancho wuja okrytą niesławą, Noro.

Popatrzyła na niego.

- Zrobisz to dla mnie. Jego usta wygięły się.

- Jak wszystko ostatnio.

Drgnęła lekko i przyjrzała mu się uważnie.

- Gdy będę zupełnie zdrowa, ja tobie pomogę. Jego oczy błysnęły.

- Świetny pomysł. - Pochylił się i pocałował ją w czoło.

- Musisz pójść do lekarza - powtórzył. - Do tego czasu nie będziemy mieli... zbliżeń.

Jej oczy przygasły.

- Jak na pruderyjną damę, masz bardzo wyrazistą twarz.

- Nie czuję się już pruderyjną damą po ostatniej nocy - wyznała.

Uśmiechnęła się, unosząc jej dłonie do ust. - Ale nią jesteś - powiedział.

Odwzajemniła uśmiech.

- Jestem zmęczona. Może herbata z grzankami uspokoi mój biedny żołądek.

Objął ją ramieniem.

- Zobaczymy.

W dniu, w którym przyjechali do Tyler Junction, padał deszcz, ale promieniejący radością wuj Chester, ciotka Helena i Melly przyjechali, by ich powitać.

- Co za powitanie! - wykrzyknęła Nora, gdy już się ze wszystkimi wyciskała.

- Cal powiadomił nas telegraficznie o waszym potajemnym ślubie i przyjeździe - zawołała radośnie Melly. - Ach, Noro. Jaka jesteś szczęśliwa! Mąż i dziecko ... I będziesz tak blisko nas, że będziemy się często odwiedzać.

Zmieszanie Nory pozostało nie zauważone, bo Cal przytulił ją mocniej do siebie.

- Wiedziałem, że będą chcieli usłyszeć, że pogodiliśmy się dla dobra dziecka - szepnął jej do ucha.

- Chcielibyśmy, żebyście opowiedzieli nam o wszystkim - poprosiła Helena.

- Tak - potwierdził Chester. - Przygotowaliśmy na jutro małe przyjęcie. To ci da, Noro, cały dzień na rozpakowanie się i odpoczynek, a Cal pomoże mi dopracować kilka drobiazgów. Czekałem na niego z decyzją. - Uśmiechnęła się do Cala. - Niesamowicie znasz się na wynalazkach mechanicznych.

- Ach, pracowałem już na rancho, gdzie mają kombajny i traktory - powiedział Cal; nie dodał, że był to jego majątek rodzinny.

- Dość rozmów o pracy, jeśli można - przerwała im Helena, ujmując Norę pod rękę. - Melly i ja uszyliśmy nowe zasłony do domku zarządcy i wyprałyśmy je. Mam nadzieję, że się wam spodobają.

- Z pewnością - potaknęła Nora. Nie chciała się przyznać, że myśl o życiu w tak prymitywnych warunkach przeraża ją podobnie jak utrata statusu członka tej rodziny. Ale Melly i Helena nie traktowały jej źle, a wieść o dziecku dzięki przemysłowości Cala nie zaszokowała nikogo.

Zastanawiała się nad dobrocią ciotki i jej gotowością do zaakceptowania tego małżeństwa. Przedtem bardzo się temu sprzeciwiała. Odpowiedź nadeszła wkrótce.

- Jestem pewna, że ten szaleńczy ślub złamał serce twojej biednej matce - stwierdziła smutno Helena, gdy wracały bryczką do domu. - Tak wielkie nadzieje w tobie pokładała, ja zresztą też. Ale jeśli zależy ci tak bardzo na Bartonie, mamy nadzieję, że to dobry wybór.

Nora uśmiechnęła się smutno.

- Barton to dobry człowiek - stwierdziła. - I inteligentny.

- Oczywiście - zgodziła się Helena. - Ale to robotnik, Noro. I z tego powodu musisz się teraz nauczyć rzeczy, które robiła dotąd za ciebie służba.

Nora popatrzyła na ciotkę i dostrzegła ból w jej oczach.

- Ty ... to rozumiesz - wykrztusiła.

Helena uśmiechnęła się.

- Tak, kochanie. Aż nazbyt dobrze. Wyszłam za mąż wbrew woli mojej rodziny i wydziedziczona znalazłam się w chatce Chestera dwadzieścia pięć lat temu. W tamtych czasach była to prawdziwie dzika kraina i zdarzały się najazdy Komanczów.

- Aż tu na wschodzie? - zapytała zaskoczona Nora.

- Aż tu na wschodzie - nadeszła odpowiedź, zdradzająca lekkie rozbawienie. - Sama musiałam nieraz użyć strzelby, żeby bronić siebie, gdy Chester i jego ludzie pognali bydło na spęd do Kansas. - Odsunęła z czoła siwiejące włosy. - Wiem, jak to jest: urodzić się bogatym, a potem prowadzić życie biedaka. Kocham Chestera, ale gdybym miała powtórnie wybierać ... nie wiem, co bym zrobiła. To nie jest łatwe życie. Myślałam, że wszystko idzie dobrze, ale w zeszłym roku Chester oświadczył, że korporacja kupuje naszą ziemię, ponieważ jesteśmy na skraju bankructwa. - Potrząsnęła głową. - I oto, w naszym wieku, jesteśmy zdani na łaskę ludzi, których nawet nie znamy.

- Jeszcze będzie dobrze - zapewniła ją Nora. - Wuj Chester zna się na swojej pracy.

- Owszem, dobrze mu idzie dzięki pomocy Bartona. Twoja matka z pewnością widzi w twoim postępkach powtórzenie starej historii. Starala się wybić mi z głowy ucieczkę z Chesterem, ale nie chciałam słuchać. Zawsze uważała, że sama lepiej się wydała za mąż. Szczercze mówiąc, twój ojciec nie miał pieniędzy; dopóki się z nią nie ożenił, dysponował tylko dobrym nazwiskiem.

Nora przypomniała sobie okrucieństwo ojca i brak współczucia ze strony matki.

- Wyrzekli się mnie za to, że wyszłam za Cala - powiedziała cicho. - Nie był to najlepszy moment do obwieszczenia im tego, ale Edward Summerville usiłował mnie zmusić do poślubienia go, bo stracił swój majątek. Musiałam prosić Cala, by przyjechał i powiedział im o naszym małżeństwie.

Nie była to oczywiście prawda, ponieważ jeszcze wtedy nie byli małżeństwem, ale Helenie to wystarczyło.

- Co za człowiek! - powiedziała ze złością. - Po tym jak stał się przyczyną twojej choroby ... Noro, czy powiedziałaś już o tym Calowi?

Nora skrzywiła się.

- Nie. - Dostrzegła naganę w oczach ciotki. - Nie mogę! Wystarczy, że ja i dziecko będziemy dla niego ciężarem. Jak mogłabym mu teraz powiedzieć, że ma dodatkowy kłopot?

- Ach, kochanie - westchnęła Helena.

- Będzie dobrze - Nora powiedziała to z większym przekonaniem niż to, które odczuwała. - Musi - dodała. - Poza tym ty przecież też znalazłaś się kiedyś w podobnej sytuacji i przeżyłaś. Mnie też się uda.

Helena zmusiła się do uśmiechu.

- Z pewnością.

Droga na rancho była męcząca. Cal wprowadził Norę do małego domku, a ona starała się zachować spokój, choć nogi się pod nią ugięły, gdy w pomieszczeniu kuchennym zobaczyła stary, wiejski piec. To jej dom, w którym będzie sprzątać i gotować dla Cala, prać i prasować jego rzeczy ...

Pobladła.

- Chyba nie mówiłeś poważnie o zabijaniu indyka? Roześmiał się.

- Och, Noro - odparł i potrząsnął głową. - Oczywiście, że nie. Przytulił ją do siebie, patrząc na nią z czułością.

- Nie martw się. Wiem, że to dla ciebie poważna zmiana, ale dasz sobie radę.

- Tak - zgodziła się. - Poradzę sobie.

- Jutro zaś - dodał kategorycznym tonem - pójdziesz do lekarza.

- Dobrze.

Tego wieczoru nie było wiele do roboty, ponieważ zostali zaproszeni na kolację do ciotki. Nora była niezmiernie wdzięczna za tę uprzejmość. Nie miała pojęcia, co należy robić w domu. Nauczy się, ale nie z dnia na dzień. Najbardziej

martwiła ją konieczność ugotowania strawnego posiłku.

- Musisz podrzucić mi jakąś książkę kucharską - szepnęła do Melly po kolacji. - I nauczyć mnie rozpalać ogień.

- Cał to potrafi - zapewniła ją Melly. - A gotowanie naprawdę nie jest takie trudne. To kwestia praktyki.

Nora skrzywiła się.

- Otruję go pierwszym posiłkiem, wiem, że tak będzie!

- Ależ nie. - Melly patrzyła na kuzynkę z rozbawieniem i zachwytem. - No, popatrz, wyszłaś za męża tak szybko, jeszcze przed wyjazdem z domu. I nawet mi nie powiedziałaś!

Nora opuściła wzrok.

- Cóż, byliśmy świadomi opinii ciotki Heleny o tym wszystkim.

- Przejdzie jej. W końcu sama zrobiła kiedyś dokładnie to samo.

Nora popatrzyła jej w oczy.

- A co z tobą i nieuchwytnym Langhornem? Uśmiech znikł z twarzy Melly.

- Langhorn nadal adoruje panią Terrell. Nie rozmawiałam z nim od spotkania w klubie i nie zamierzam tego robić po tym, jak się zachował. Ten człowiek jest bezczelny, okrutny i zdecydowanie nieprzyjemny!

Nora dotknęła jej ramienia. Wiedziała, że Melly go kocha. - Przykro mi - szepnęła.

Melly żachnęła się ..

- Przejdzie mi. Prowadzę teraz zajęcia dla dzieci. Jego syn na nie chodzi. Bruce i ja cieszymy się z każdego spotkania, ale pani Terrell nie przysyła swego syna. Sądzę, że powiedziała coś Langhomowi, bo Bruce mówił wczoraj, że nie wie, czy nadal będzie przychodził.

- Co za podłość!

- Langhom jest podły - stwierdziła Melly z dziwną u niej zjadliwością. - Pozwolił przyjść Bruce'owi pierwszego wieczoru, żeby móc pójść z wdową do teatru.

- Co to za zajęcia, Melly?

- Uczę plastyki, głównie rzeźby. Bruce ma niezwykle ręce - dodała w zadumie. - Zrobił popiersie swego ojca, było niesamowite. Ale nie pozwoli mi pokazać ojcu. Widzisz, Langhorn uważa, że rzeźbienie to strata czasu nawet dla małego chłopca. Chce, żeby Bruce został hodowcą bydła, a Bruce nie cierpi bydła!

Nora zamyśliła się. Mężczyźni mieli dziwne wyobrażenie o właściwym zajęciu dla ich synów. Ona sama chciałaby, żeby jej syn zajął się interesami. Ale z pewnością będzie mu wolno wybrać samemu.

Zapytała o to Cala, gdy byli już w domu.

- Czy będziesz się upierał, by twój syn nosił takie buty? Popatrz na buty do garnituru.

- Nie, ale jeśli to będzie dziewczynka, trzeba je będzie trochę przyciąć.

Roześmiała się.

- Wiesz, co mam na myśli.

- Jeśli będziemy mieli syna, chciałbym, by angażował się w moje sprawy, niezależnie od tego, co będę robił - powiedział, nie wspominając o ropie w Latigo. - Ale dziecko nie powinno być zmuszane do tego, by podążać śladami ojca czy matki.

Uśmiechnęła się ciepło.

- Świetnie. Myślimy tak samo.

- Czasami jesteś dość niekonwencjonalna.

- Obawiam się, że tylko czasami - odparła. - Gdybym taka zawsze była, zaoszczędziłabym ci małżeństwa, którego nie chciałeś.

Odstawił zegar, który właśnie nakręcał, i chwycił ją za ramiona.

Jego siwe oczy były poważne, gdy na nią patrzył.

- Chcę tego dziecka - powiedział. - Małżeństwo rzeczywiście nie było marzeniem mojego życia. Ale - dodał, obejmując wzrokiem jej zgrabną postać - ma swoje zalety.

- Jak na przykład ... ? - zapytała prowokacyjnie. Przyciągnął ją do siebie.

- Możliwość dostania buziaka, kiedy tylko zechcę - mruknął, całując ją.

Całował ją długo, aż wreszcie odsunął się z wahaniem.

- Jedyne, na co narzekam, to że nie mogę z ciebie zedrzeć ubrania, rzucić na łóżko i wziąć.

Zaczerwieniła się uroczo i westchnęła.

- Tak bardzo bym tego chciała! - wyznała szczerze. Wybuchnął śmiechem. Uniósł ją w ramionach, pocałował czule i ostrożnie postawił na podłodze.

- Nigdy nie próbuj kłamać - powiedział już bez uśmiechu.

- Twoja szczerłość jest zaletą, którą cenię najbardziej.

Odwróciła wzrok, żeby nie zorientował się, że jeszcze coś przed nim ukrywa. Ale to przecież nic złego, usprawiedliwiała samą siebie. To dla jego dobra.

- Ty też będziesz szczerzy, prawda? - zapytała miękko. Było coś w wyrazie jego twarzy, co ją zastanowiło.

- Oczywiście - zapewnił ją skwapliwie. - Muszę teraz rozejrzeć się po gospodarstwie. To nie potrwa długo.

Popatrzyła na wielkie, żelazne łóżko, tak inne od tego, które miała w domu. Zmusiła się do uśmiechu.

- Czy będziemy razem ... spać?

- Jak zawsze, od kiedy się pobraliśmy - odparł. Uniósł brwi.

- Masz jakieś obiekcje?

Uśmiechnęła się.

- Ależ nie! Uwielbiam spać w twoich ramionach, ale pewnie tobie nie będzie wygodnie?

Jego szeroka pierś uniosła się w westchnieniu.

- To nie będzie trwało wiecznie. Tylko do czasu, aż nasze słodkie ciasteczko będzie gotowe - dodał, czule patrząc na jej brzuch.

- Jak ładnie to powiedziałeś.

- Cięża ci służy - powiedział łagodnie. - Wyglądasz tak krucho i wdzięcznie.

Dygnęła nisko.

Spojrzał na nią wymownie i wyszedł uśmiechając się.

Śniadanie, mówiąc oględnie, okazało się kompletną klęską. Cał rozpałił pod kuchnią przed wyjściem do pracy. Był teraz bardzo potrzebny na ranchu, ponieważ musiał doglądać kilku chorych zwierząt.

Gdy wyszedł, Nora zaczęła nerwowo wertować książkę kucharską w poszukiwaniu przepisu na bułeczki. Z bekonem poszło nieźle, przypaliła go tylko z jednej strony. Była spocona, twarz, podobnie jak niebieska suknia, ubrudzona była mąką. Jej strój bardziej pasował do salonu niż do kuchni i widać już było na nim ślady działalności jego właścicielki.

Jajka usmażone na bekonie były twarde jak kamień. Pocieszała się, że mimo to wszystko nadaje się do jedzenia. Postawiła to na stole, wraz z masłem wyjętym z małego, obłożonego lodem pudełka i stoikiem galaretki z winogron, który był darem od Heleny.

Cał mimowolnie skrzywił się, czując zapach spalenizny. Usiedli w kuchni, Cał zmówił modlitwę.

- Pierwszy raz w życiu robiłam bułki - pochwaliła się Nora. Wzięła jedną bez komentarza.

- Tu jest masło i galaretka - dodała, podsuwając mu naczynia. Próbował rozkroić bułeczkę. Okazało się to trudniejsze, niż się spodziewał. Nora ze spokojem posmarowała swoją masłem i otworzyła usta, chcąc ją ugryźć. Potem bez słowa odłożyła ją na talerz i zabrała się do jajecznicy, której widok przyprawił ją o mdłości. W ostatniej chwili wybiegła za dom.

- No już, już. - Cał podał jej zmoczoną chusteczkę. - Jajecznica nie jest taka zła. Bekon jest odrobinę zbyt ... chrupki, ale da się zjeść.

Przycisnęła chusteczkę do ust i podniosła wzrok. - Nie mówisz nic o bułeczkach.

Uśmiechnął się lekko.

- Właśnie staram się o nich zapomnieć.

Uśmiechnęła się do niego, gdy przyciągnął ją do siebie i pocałował w potargane włosy.

- Jesteś dzielna, Noro - powiedział z dumą. - Naprawdę jesteś dzielna.

- Chciałam cię tylko zadowolić - odparła, wtulona w jego pierś.

- Będę się bardzo starała być dobrą żoną, Cal. Musisz mi wybaczyć, że na razie sobie nie radzę, ale muszę się jeszcze wiele nauczyć. To jest dla mnie ... nowe.

Poczuł się straszliwie winny. Była rozpieszczona i na dodatek w ciąży. Nie powinien jej zmuszać do takiego życia. Zaslubiła na coś lepszego, ale nie mógł jej teraz zabrać do Latigo.

Nie mógł zostawić Chestera i przerwać wierceń, ponieważ w dwa ostatnie odwierty włożył wszystkie swoje pieniądze. Zbyt wiele spraw go tu zatrzymywało. Jeśli przegra, będzie musiał do końca życia mieszkać w Latigo zdany na łaskę rodziny, a Nora razem z nim. To raniło jego dumę. King odziedziczy posiadłość. Oczywiście zostanie jeszcze sporo pieniędzy do podziału, gdy rodziców już nie będzie, ale Cal nie chciał takiego majątku. Chciał zarobić własne pieniądze.

- Ucichłeś.

Ponownie pocałował ją we włosy.

- Myślałem o czymś. Muszę wyjechać na sobotę i niedzielę. Skrzywiła się lekko.

- Dokąd?

- To na razie jest mój sekret - odparł z uśmiechem. Przyłożył palec do jej ust. - To interesy, zapewniam cię, a nie inna kobieta. Ty mi wystarczasz.

Zaczerwieniła się z radości i potarła policzkiem o jego koszulę.

- Poproszę Melly, żeby mnie zawiozła do lekarza - obiecała.

- Dobra dziewczynka. - Uśmiechnął się do niej. - Uważaj na siebie.

- Dobrze.

Patrzyła, jak odchodzi; cieszyła się, że nie jest taki jak jej ojciec.

Dobrze to wróżyło na przyszłość.

Doktor był miły i polubiła go od razu. Opowiedziała mu o gorączce i lekkim krwawieniu (choć wiele ją kosztowało przyznanie się, w jakiej sytuacji to odkryła) oraz o swoich obawach.

Po badaniu był bardzo poważny.

- Nie może się pani przemęczać - powiedział. - Ten stan nie jest niezwykle przy pani budowie ciała. Powinno być w porządku, jeśli będzie pani na siebie uważała. Co do gorączki - zaczął i zawahał się. Zdjął okulary. - Jest teraz wiele teorii na temat jej przyczyn. Na pewno zmęczenie sprzyja pojawianiu się ataków. Musi pani dobrze się odżywiać, dużo odpoczywać i bardzo uważać. Nawet drobne przeziębienie może wywołać atak.

- Czy to jest groźne? To znaczy, czy to jest groźne dla dziecka? - zapytała z niepokojem.

- Niewykluczone - odparł. - Proszę przyjść tu za miesiąc.

- Tak. Przyjdę.

- Jeśli będą jakieś kłopoty, proszę wezwać mnie bez wahania.

Uścisnęła jego dłoń.

- Jest pan bardzo uprzejmy.

„Proszę się nie przemęczać”, wciąż słyszała słowa lekarza. Ale jak to zrobić? Trzeba przecież przynosić wodę ze studni, dźwigać garnki, pochylać się i klękać przy sprzątaniu chaty, wysiłku wymagało nawet wsiadanie i wysiadanie z bryczki. Nie minął tydzień, a już czuła się wyczerpana.

- Noro, czy nie możesz znaleźć przynajmniej jednej czystej koszuli? - gderał Cal, rozrzucając brudne ubrania po pokoju. - Na litość boską ... !

- Proszę - powiedziała cicho, podając mu koszulę. Wiedziała jednak, że go tylko rozzłości.

- Co to! - Na rękawach i plecach były ciemne ślady. Nora nie miała odwagi przyznać się, że w drugiej koszuli wypaliła dziurę na wylot.

- Nigdy nie pracowałam jako pokojówka - powiedziała drżącym głosem. - Musisz o tym pamiętać.

Oddychała powoli, starając się opanować. Przypalone śniadanie, przypalona kolacja, nie zamiecione podłogi, a teraz spalone koszule.

Jego matka była doskonałą gospodynią, w domu zawsze lśniło, a ubrania były wyprane i wyprasowane na czas. Nora nie nadawała się do najprostszych prac. Nawet nie pamiętała o tym, by napełnić dzbanek, by mógł się umyć przed posiłkami. Jedyne, co potrafiła, to kochać się, ale ciąża uniemożliwiała im korzystanie z tej przyjemności. Spać obok niej i

nie móc jej dotknąć, to prawdziwa tortura.

- Potrzebuję kogoś do pomocy - powiedziała ze złością.

Odgarnęła z twarzy potargane włosy. Cal pomyślał, że ostatnio nie wygląda tak porządnie jak kiedyś.

- Przy moich zarobkach nie stać mnie na pomoc - skłamał.

- A ty, jak sądzę, wydałaś swe oszczędności na nowy kapelusz z Paryża tego dnia, gdy poszłaś do lekarza.

Zaróżowiła się. To był impuls. Kapelusz miał podnieść ją na duchu, ale musiała przyznać, że jeszcze nigdy nie wydała tylu pieniędzy na rzecz tak niepotrzebną.

- Przepraszam - wymamrotała. - Zawsze kupowałam to, co mi się spodobało.

- Ale to już się skończyło - uciął. - Od dziś, zanim wydasz choć jednego centa, masz mnie pytać, czy nas na to stać. Rozumiesz?

Popatrzyła na niego. Jak można kogoś tak kochać i nienawidzić jednocześnie? Zaciśnęła zęby.

- Gdy byłam damą z towarzystwa, nigdy nie ośmieliłeś się do mnie tak mówić! - wybuchnęła.

- Doprawdy? - Popatrzył na nią znacząco. - Nieważne kim byłaś przedtem, teraz jesteś żoną zarządcy rancha i ja tu rządzę.

Wstała, oddychając ciężko; bolały ją plecy i stopy, piekły nie przywykłe do takiej pracy dłonie. Cieszyła się, że nie ma dość siły, by podnieść żelazko, bo chyba by go nim zabiła.

Musiał dojrzeć w jej oczach chęć mordy, bo uśmiechnął się drwiąco. Po chwili włożył zniszczoną koszulę i poszedł do pracy.

Święto Dziękczynienia minęło. Cal uległ prośbom ciotki Heleny, która zaprosiła ich z tej okazji na kolację, a Nora była mu za to wdzięczna. Ale była to tylko chwilowa ulga. Następnego dnia musiała walczyć z jajami i z mięsem, które miało za dużo kości, by coś z nim zrobić. Czula się okropnie, a jej delikatne zdrowie zaczęło szwankować.

Początki przeziębienia przyszyły niezauważenie, ale udało jej się wstać z łóżka, by zrobić Calowi śniadanie. Zbędny wysiłek. Zobaczywszy, czego dokonała, posłał jej tylko gniewne spojrzenie i poszedł do stołówki, mruczając po drodze o głupcach, żeniących się z kobietami, które nie potrafią zagotować wody. Wyrzuciła jedzenie, nie przyglądając się mu. Sama nie miała apetytu. Nie jadła, nie odpoczywała, czuła się źle. W końcu przestała gotować, zadowolając się chlebem i warzywami oraz odrobiną mięsa, które czasem udało się przemycić Melly.

Trudno powiedzieć, czy Cal to zauważył, nie powiedział na ten temat ani słowa. Zaczął sypiać i jadać w domu dla robotników, tłumacząc się, że nie chce przeszkadzać Norze, która musi odpoczywać.

Była to wiarygodna wymówka, ale Nora nie uwierzyła mu.

Uważała, że starał się uniknąć kłótni, które zdarzały się coraz częściej od czasu, gdy zdrowie Nory pogorszyło się, a jej nastrój zdradzał rozczarowanie i zmęczenie tą sytuacją. Przeklinała siebie za te wybuchy, ale nie potrafiła nic na nie poradzić. Była przeziębiona i obawiała się nadejścia ataku gorączki. Co się stanie, gdy Cal dowie się prawdy, zrozumie, jak go zwiodła? Dość już ma przez nią kłopotów. Ostatnio rzadko na nią patrzył, jakby sam jej widok ranił jego oczy.

Tak było rzeczywiście. Nie zdawała sobie sprawy, jak źle wyglądała, jak bardzo odbiła się na niej zmiana stylu życia. Cal czuł się winny, z każdym dniem coraz bardziej. Przeprowadził się, by zaoszczędzić jej gotowania i innych zajęć, z którymi sobie nie radziła. No i kłótni, które jeszcze pogarszały sytuację.

W ten weekend musiał pojechać do Beaumont, by sprawdzić postępy Pike'a. Poważnie zastanawiał się nad zabraniem jej po powrocie do El Paso. Wstydził się tego, jak ją potraktował. Bez przerwy obwiniał się, że zmusił ją do życia, jakiego nie była w stanie prowadzić. Chciał ją nauczyć, że należy cenić człowieka, a nie jego status społeczny, ale porzucił już ten zamiar. Był zbyt niecierpliwy, nie dał jej dość czasu, by nauczyła się prac domowych. Ciągłe przebywanie tuż obok niej, świadomość, że nie może jej dotknąć, pogarszały tylko jego nastrój, a i ona nie była ostatnio w najlepszym humorze. Gdy wróci z Beaumont, zrobi to, co powinien był zrobić już dawno, by zaoszczędzić jej męki. Już dostatecznie głęboko ją zranił.

Nie dziwiło Nory, że Cal chciał jak najszybciej wyjechać w piątek po południu w swą tajemniczą podróż, o której nic nie mówił. Nie chciała go niepokoić zwierzeniem się ze swego niedomagania i przeziębienia ani też z rad lekarza. Stał się obcy i niedostępny, intensywnie o czymś myślał.

Przyszedł do domu w piątek w dziwnie ponurym nastroju i spakował się. Nie powiedział nic o starannie wyprasowanych i równiutko złożonych koszulach, choć widok ten pogłębił jego poczucie winy, ponieważ był sobie w stanie wyobrazić, ile wysiłku ją to kosztowało.

- Dziękuję - mruknął oziębło.

Wzdrygnęła się. Trudno im było rozmawiać. Ukryła atak kaszlu, ale wydała się kichnięciem.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- To tylko kurz - wyjaśniła i potarła czerwony nos wyjętą z kieszeni fartucha chustką. - Nic więcej.

Rozejrzał się po meblach. - Rzeczywiście.

- I tak było dość pracy, nie miałam już czasu na sprzątanie. Zresztą kurz i tak zaraz by wrócił.

- Skoro tak mówisz. - Nie miał ochoty na kłótnię. Wydała mu się szczuplejsza. - Czy ty coś jesz? Musisz. Jesteś pewna, że doktor powiedział, że nic się nie dzieje?

- Oczywiście - skłamała. - Staram się nie przemęczać.

Skinął głową uspokojony.

- Uwważaj na siebie. Będę w poniedziałek po południu. Popatrzyła na jego bagaż.

- Zabrałeś ze sobą broń.

Wyglądał na zaskoczonego.

- Zawsze tak robię - odparł. - Nie jesteśmy aż tak cywilizowani, jak nam się wydaje. Wciąż zdarzają się napady.

Skrzywiła się.

- A cóż ty masz takiego, co można ukraść? - wypaliła bez namysłu.

Jego oczy stały się zimne. - Słucham? Zacerwieniła się.

- To znaczy ...

- Cały czas myślisz o tym, że popełniłaś megalomanię, prawda? - zapytał ostro. - Jestem biedakiem, którego nawet okraść nie można?

Zagryzła wargi.

- Cal, przekręcasz moje słowa. - Jej oczy błagały go o zrozumienie. - Jestem twoją żoną. Staram się przyzwyczaić. Naprawdę.

- Ale tego nienawidzisz - powiedział. - Widziałem, jak patrzyłaś pod nogi, gdy byliśmy w mieście. Jakbyś się wstydziła ze mną pokazywać. W domu robisz wszystko z miną męczennicy, ponieważ wbito ci do głowy, że przyzwolona kobieta nie powinna tykać prac domowych. Wstydzisz się swojej pozycji i wstydzisz się mnie.

- Proszę ... !

- No, pomyśl tylko, panna Marlowe z Richmond żoną biednego kowboja w brudnych butach. - Jego głos smagał ją niczym bicz. - Na domiar wszystkiego, gdy tu szedłem, twoja ciotka zatrzymała mnie i zapytała, czy nie stać mnie na pomoc domową. Ponieważ, jak powiedziała, dama nie jest przyzwyczajona do ciężkiej, fizycznej pracy, a poza tym nie możesz wiecznie jeść tylko tego, co ci przyniesie Melly - dodał z rozmysłem.

Zrobiła się purpurowa.

- Ale ja o nic jej nie prosiłam! Tak, Melly rzeczywiście była tak dobra, że przyniosła mi kilka rzeczy ... Wyprowadziłaś się! Miałam gotować tylko dla siebie?! I nie prosiłam ciotki o szukanie gosposi!

Westchnął zniecierpliwiony.

- Ale prosiłaś mnie i odmówiłem. Skoro upierasz się, że nie prosiłaś o to ciotki, to ona widocznie potrafi czytać w myślach - stwierdził z wściekłością. - Mówisz, że mnie kochasz, Noro, ale obydwójce doskonale wiemy, że nie będziesz tu szczęśliwa. Nie potrafisz zająć się domem. Nie masz dość cierpliwości, by poradzić sobie z gotowaniem. Chcesz jedwabnych sukien i lnianych obrusów, sreber i kryształów, służby i gości z towarzystwa na niedzielnym obiedzie. Nigdy

nie będziesz zadowolona z tego, co mogę ci tu zaofiarować.

- Będę! - odparła gniewnie.

- Doprawdy? - Zmrużył oczy. - To dlaczego prosiłaś ciotkę Helenę, by napisała w twoim imieniu list z przeprosinami? - zapytał w końcu, wyrzucając z siebie to, co gnębiło go najbardziej.

Straciła na chwilę dech w piersiach.

- Nie zrobiłam tego! - wykrzyknęła z mocą, upokorzona oskarżeniem o uległość wobec rodziców, którzy okazali się dla niej aż tak okrutni. Dlaczego ciotka powiedziała coś takiego? Jeśli chciała zmienić nastawienie Cala do niej, przełamać jego widoczną oziębłość, to jej się nie udało.

- To bogacze, a ty jesteś ich jedynym dzieckiem - ciągnął z nieprzyjemnym uśmiechem. - Pozwól, że ci coś powiem. Jeśli się z nimi pogodzisz, to w porządku. Ale nie próbuj wyciągnąć od nich ani grosza, bo dopóki jesteś moją żoną, nie pozwolę na to!

Ogarnął ją gniew.

- Zrobię to, co mi się będzie podobało! Jestem twoją żoną, a nie własnością! Potrafiłam doskonale o sobie dbać aż do czasu, gdy mnie uwiodłeś, i musiałam zacząć życie w takiej ... nędzy. - Zrobiło jej się duszno i gorąco. To prawdopodobnie to przeziębienie. Czuli się tak źle, że prawie nie wiedziała, co mówić.

Przez chwilę nie mógł wykrztusić ani słowa.

- Uczciwa praca to nie wstyd - powiedział z dumą. - Sam pracuję i nie uważam tego za hańbę. Moja matka nigdy nie narzekała, choć musiała zająć się domem, mężem i trzema synami. A nawet była z tego powodu dumna. Ale skoro twoja rodzina i pozycja społeczna znaczą dla ciebie tak wiele, to pogódź się z ojcem i jedź do Richmond. Niech Bóg cię uchroni przed życiem prostej pomywaczki, Eleonoro! Za nic w świecie nie chcę cię więcej dręczyć.

Nie mogła pozbierać myśli. Czy on ją wyrzuci?

- Muszę jechać - stwierdził. - Jeśli nie będzie cię tu, gdy wrócę, nie będziemy mieli sobie nic więcej do powiedzenia. Bóg wie, że nie chciałem tego małżeństwa. Chciałem tylko z tobą spać. - Było to oczywiste kłamstwo, ale musiał jakoś ulżyć swojej zranionej dumie. Wziął torbę i odwrócił się, by nie widzieć jej twarzy. Postępek ciotki Heleny wstrząsnął nim, a słowa Nory o ich ubóstwie przepełniły kielich goryczy.

Nora patrzyła za nim rozgorączkowanymi oczyma.

- Nigdy nie mówiłeś mi o swojej rodzinie, nigdy nie zaproponowałeś, bym ją poznała...

Popatrzył na nią zimno.

- Nigdy by mi to nie przyszło do głowy! Czy sądzisz, że mógłbym cię zabrać do matki i poniżyć ją, by gotowała i sprzątała dla ciebie? I jeszcze pozwalać, byś patrzyła na nią z góry? Nasze małżeństwo to największy błąd mojego życia. Nie mam zamiaru przyznawać się do niego przed najbliższymi!

Była tak wstrząśnięta, że nie mogła mówić. On się jej ... wstydził!

Krew odplynęła jej z twarzy. Tak się jej wstydził, że nawet nie chciał jej przedstawić swojej rodzinie. To było najgorsze ze wszystkiego.

Nie obejrzał się za siebie. Zostawił ją na ganku i wsiadł do powozu, który miał go zawieść na stację. Nora patrzyła za nim i zastanawiała się, czy człowiek siedzący na koźle słyszał tę rozmowę.

Wbiegła do domu i rzuciła się na świeżo posłane łóżko, by się wyplakać. Przyłożyła policzek do chłodnej poduszki, zamknęła oczy i zapadła w gorączkowy sen.

Tego wieczoru Bruce Langhorn nie został odebrany przez swojego ojca z zajęć prowadzonych przez Melly. Zwykle rodzice przyjeżdżali po swoje dzieci, ale tym razem zrobiło się już ciemno, a Bruce nadal czekał na ojca. Jeżeli natychmiast nie zawiezie go do domu, to mogą ją zaskoczyć w drodze ciemności - wyjątkowo nieprzyjemna sytuacja dla młodej kobiety. Jej ojciec dostałby szału. Mógłby nawet zakazać jej prowadzenia zajęć, a za nic w świecie przyznałaby się, że największą przyjemnością, na którą czeka, jest spojrzeć, jakim obdarza ją Langhom, gdy co wieczór przychodzi po Bruce'a. Wiozła Bruce'a na rancho jego ojca, niepokojąc się, czy zdąży przed nocą.

- Nie wiem, gdzie może być ojciec - powiedział zaniepokojony Bruce. - Nigdy się nie spóźnia.

- Wiem, kochanie - odparła z uśmiechem Melly. - Nie martw się. Naprawdę. Zawiozę cię do domu.

- Mam nadzieję, że jej tam nie ma. - Skrzywił się.

- Pani Terrell?
Ton jej głosu sprawił mu przyjemność.
- Nigdy nie przychodzi sama - stwierdził, rzucając jej spojrzenie z ukosa. - Przychodzi ze swoją ciotką. Tak jest przyzwyczajona. - To nie moja sprawa - stwierdziła z udawanym spokojem.
- Jasne.
W oknach paliły się już światła, gdy Melly zajechała powozem przed bramę. Obawiała się samotnego powrotu do domu w ciemnościach. Nie przyznawała się nawet przed sobą, że niepokoi się też o Langhorna, który, jak mówił Bruce, nigdy się nie spóźniał. Czyżby był chory?
- Biegnij do domu i pomachaj mi, jeżeli z ojcem wszystko w porządku. Nie będę wysiadać.
- Dobrze. Dziękuję za podwiezienie, panno Tremayne!
- Nie ma za co.
Czekając trzymała mocno lejce. Trwało to całą wieczność, zanim Bruce wszedł do domu i ponownie z niego wyszedł.
Podbiegł do bramy.
- Wszystko w porządku. Śpi w fotelu - oznajmił jej chichocząc.
- Naprawiają teraz ogrodzenie i budynki gospodarcze. Podejrzewam, że pracował tak długo, aż padł.
Oddechnęła z ulgą.
- No to dobranoc, kochanie - pożegnała się wesoło, zauważywszy kątem oka ruch w domu. Za nic w świecie nie chciała teraz spotkać się z jego nieodpowiedzialnym ojcem. Nadal czuła się zraniona słowami Langhorna podczas wieczorku tanecznego. Zacięła konia.
Pochłonęła ją ciemność. Sierpowaty księżyc nie dawał wiele światła. Dzięki Bogu nie było daleko, a koń znał drogę. Może nie spotka po drodze żadnych desperados ...
Nagle tętent końskich kopyt wyrwał ją z zadumy. Ktoś za nią pędził galopem. Może ją dogonić!
Jej serce zaczęło bić jak oszalałe na wspomnienie zasłyszanych historii o samotnie podróżujących kobietach. Zacięła konia lejcami.
Na zakręcie drogi musiała zwolnić, co wykorzystał ścigający ją jeździec. Krzyknęła i chciała popędzić konia, gdy czyjaś mocna ręka chwyciła wodze i zatrzymała bryczkę.
Wiedziała już, kim jest prześladowca, ale jej serce nie zaczęło bić spokojniej. Miał nagi tors i był zagniewany; zsunął się z konia i stanął przy bryczce.
Odgarnął gęste, proste włosy i popatrzył na nią.
- Masz chyba lepsze zajęcia, niż męczyć tak to biedne zwierzę.
- Oczywiście chodzi panu o konia, a nie o moje bezpieczeństwo w tych ciemnościach, panie Langhorn! - odparła zapalczywie. - To dlaczego się nie zatrzymałaś, by ze mną porozmawiać?
- Najwyraźniej nie miałam na to ochoty. Bruce powiedział, że pan śpi w fotelu. Chciałam go tylko bezpiecznie odstawić do domu. I tak się stało.
- Miałem męczący dzień, a wieczorem musiałem się zająć chorym cielakiem.
- Powinien pan wziąć pod uwagę swój zaawansowany wiek - zauważyła złośliwie.
- A niech cię!
Wstrzymała oddech.
- Panie Langhorn!
Jego dłoń zacisnęła się na krawędzi powozu; nawet w ciemnościach zauważyła błysk jego oczu.
- Nie mam wytwornych manier, zapomniałaś? Jestem rozwodnikiem. To hańba w oczach społeczeństwa. Oczywiście wszyscy zapomnieli, że moja żona była zwykłą ladacnicą, która nie dbała nawet o własne dziecko i sprzedawała swe ciało, by kupić opium. Oddawała się każdemu, kto chciał jej zapłacić ...
- Proszę!
- Czyżby to było zbyt mocne dla twoich delikatnych uszu, droga panno skromnisiu? Czyż nie chcesz dowiedzieć się wszystkiego o człowieku, do którego żywisz potajemne uczucie? A może nie spodziewałaś się, że o tym wiem?

Miała ochotę zapaść się pod ziemię. Ośmieszył ją. Nie dość, że obraził z premedytacją, to jeszcze mówił takim tonem, że czuła się pogwałcona.

- Muszę jechać do domu - powiedziała błagalnie. - Proszę się odsunąć.

- Wdowa mnie o to nie prosi. Zrobiłaby wszystko, o co bym ją poprosił.

- To proszę do niej iść i poprosić. Chcę jechać do domu.

- Ja też. Tylko że ja nie mam domu. Mam budynek, który staram się utrzymać w przyzwoitym stanie, i syna, o którego nie mam czasu zadbać. Lubi cię - dodał ze złością. - Tylko o tobie mówi. Święta panna Tremayne!

- Och, panie Langhom. Powinien pan ...

- Chodź tutaj. - Wyciągnął ramiona, wyjął ją z bryczki i postawił przed sobą na ziemi.

- Koń ucieknie - powiedziała z obawą.

Tymczasem biedne zwierzę stało, oddychając ciężko po niedawnym wysiłku.

Langhom ujął jej twarz w swe mocne dłonie.

- Prześladujesz mnie - powiedział ochryple. - Z tymi swoimi wielkimi, brązowymi oczyma i dziewiczym ciałem. Z tymi długimi, pięknymi włosami, które mogłyby muskać moje ciało ...

Pocałował ją nagle. Zamarła wstrząśnięta, ponieważ nikt nigdy jej tak jeszcze nie całował. Przycisnął ją do siebie, co uświadomiło jej jego siłę i pożądanie.

Przeżona starała mu się wyrwać, ale on za bardzo chciał smakować jej usta, by ją puścić.

Poczuła jego dłonie na swoich włosach. Wyciągnął z nich szpilki i pozwolił im swobodnie opaść. Nawet na chwilę nie przestał jej całować.

- Szttywna - szepnął jej prosto w twarz, zanurzając palce w jej włosy. - Szttywna jak deska, jak kawał drewna. - Ugryzł ją lekko. - Jesteś tylko dzieckiem - stwierdził z niesmakiem. - Nie umiesz się całować, boisz się namiętności, nie nadajesz się dla mężczyzny!

Przełknęła z trudem ślinę. Czuła, że kolana uginają się pod nią.

Jej usta drżały zgniezione jego pocałunkiem. Dotknęła ich palcami. - Chcę wracać do domu - wykrztusiła.

- Jasne, czemu nie? - rzucił ze złością. - Ty tchórzliwa dziewczynko! Widzisz, czego chciałaś? Nawet nie potrafisz udawać, że ci się to podoba!

Chciała się odsunąć, ale nie rozluźnił uścisku.

- Teraz pewnie chce ci się płakać?

Oparła czoło o jego szeroką pierś, pozwalając, by lzy płynęły po policzkach. Nie wydała z siebie dźwięku, a jej zaciśnięte pięści pozostały nieruchome przy jego szyi.

Poczuł, że ona drży. Wypita niedawno whisky przytępiła jego umysł. Nie chciał jej przestraszyć. Głaskanie jej jedwabistych włosów sprawiało mu przyjemność.

- Masz włosy jak anioł. Takie miękkie.

- Żenisz się z wdową Terrell. Nie masz prawa mnie dotykać. Nie masz prawa!

- Wiem - odpowiedział ciężko. Pocałował ją we włosy, potem w czoło. - Nie płacz.

Otarła lzy dłońmi zaciśniętymi w pięści. To śmieszne stać tak w ciemnościach, na środku drogi, z mężczyzną, którego się kocha, i prosić go, by pozwolił odejść. Dał jej jasno do zrozumienia, że denerwowała go jej milcząca adoracja. Nic od niej nie chciał. Dlaczego więc jej nie puszczał?

Jego palce znów wczepiły się w jej włosy. Owinął sobie jedno pasmo wokół palca i uniósł do ust.

- Panie Langhorn ... - zaczęła niezręcznie.

Jego usta dotknęły jej powiek. Ciepły, pachnący whisky oddech owiewał jej twarz.

- Mam przecież imię.

- Którego nie zamierzam używać - powiedziała z godnością, lecz jego pieszczota sprawiła, że zrobiło jej się słabo. Czuła wędrówkę jego ust na swojej twarzy, dotyk języka, który przesunął się po rzęsach.

Jego dłonie poruszały się nieustannie. Dotarły do skraju sukni, potem przesuwały się po jej plecach w taki sposób, że nie chciała, by przestał. Poczuła jakieś dziwne uczucie, jakby ból, który zwiększał się z każdym pocałunkiem, każdym muśnięciem dłoni. Gdy dotknął jej piersi, poczuła, że brodawki natychmiast stwardniały.

Powinna zaprotestować. Już chciała to zrobić, gdy jego wargi odnalazły jej usta. Musnęły, zaczęły ocierać się coraz mocniej i mocniej...

Jego dłoń odnalazła brodawkę na piersi. Uczuła zapalający się w niej ogień i zamknęła oczy. Wydała z siebie krzyk podobny do łkania i rozchyliła usta.

Coś szeptał. Odciągnął mocnym ruchem jej głowę do tyłu i sięgnął wargami do ust. Nie wiedziała, które z nich opamiętało się pierwsze. Czowała się obolała i nie mogła mówić. Miała w sobie dziwne, nie zaspokojone pragnienie.

Musiał ją podeprzeć, bo nie mogła utrzymać równowagi.

Przytuliła się do jego piersi i poczuła głośne bicie serca.

Oddychał ciężko jak: zgonione zwierzę i trzymał ją za ramię tak mocno, że aż bolało. Z trudem łapał powietrze.

- Nie powinienesz ... tego robić - udało jej się w końcu wyszeptać. Otarł się policzkiem o jej włosy.

- Cicho już, cicho.

- Panie Langhom ...

Zaśmiał się, drżąc ciągle .

- Jeszcze tego nie załatwiliśmy? Na imię mam Jakub.

- Jakubie - szepnęła.

Zamknęła oczy i poddała się fali uczuć. Objął ją delikatnie i gładził lekko po plecach, aż się uspokoiła. W końcu odsunęła się od niego, a on pozwolił na to. Wyciągnął paczkę bibułek, wyjął z niej jedną, a potem otworzył paczkę tytoniu Bull Durham. Nie spieszył się. Skręcił sobie papierosa i zapalił.

Wypuścił obłok dymu. Wsadził jedną rękę do kieszeni i patrzył na Melly. Jej włosy okrywały plecy ciemną, gęstą chmurą. Pamiętał jeszcze ich miękkość.

To wspomnienie ożywiło pożądanie w jego ciele. Śmiał się w duchu ze swojej brawury. Odrobina whisky, gonitwa w ciemnościach i już kłopot. Taka była prawda. Żadne z nich nie zapomni już tego pocałunku.

- Jadę do domu - powiedziała.

- Słusznie. Na drodze mogą być jacyś niebezpieczni ludzie.

- Bardziej niż ty?

- Może. Nie posiniaczyłem cię? - zapytał z obawą, przypomniawszy sobie swe odważne pieszczoty. Popatrzył wymownie na jej biust.

Zasłoniła się rękami. - Ależ proszę pana!

- Jak się czułaś, Melly? Od lat na to czekałaś. Co czułaś, jak cię całowałem? Gdy moje ręce pieściły twoje delikatne ciało?

Odwróciła wzrok.

Objął ją w talii i przyciągnął do siebie.

- Jutro przyjadę - powiedział jej prosto do ucha. - Musimy porozmawiać z twoimi rodzicami.

- O czym? - zapytała zaskoczona. Chyba nie chciał im opowiedzieć, co się dziś wydarzyło?

- O nas - odparł poważnie. - Czy ty naprawdę sądzisz, że teraz moglibyśmy przestać, gdy już siebie posmakowaliśmy?

Melly rozejrzała się, jej wielkie brązowe oczy zdradzały głębokie zaskoczenie.

- Co?

Dotknął jej ust.

- Chcę ciebie, jeśli wolisz jaśniej - powiedział. - I sprawię, żebyś ty też mnie chciała.

- Jakubie! - krzyknęła.

- Bruce cię uwielbia. - Jego głos stał się miękki.

- Ja też.

- Ale ... wdowa Terrell - zaprotestowała nieśmiało.

- Zaślepienie, nic więcej. Jestem dla ciebie za stary - dodał poważniejąc. - Albo może ty jesteś za młoda dla mnie. Ale nie mogę już z tym walczyć. Nie mogłem sobie wybaczyć tego, co ci powiedziałem w klubie kobiet. Nie chcę cię już ranić, nawet gdyby moje pobudki były szlachetne. Wdowa Terrell jest tylko bliską znajomą. Znajomą - podkreślił. - Nie zdarzyło się nic.

- Powiedziałeś, że ... porozmawiasz z moimi rodzicami?

- Tak. Jakoś musimy ich przekonać, by mi pozwolili starać się o ciebie.

Nie usłyszała tego. Właściwie w ogóle nie słuchała go uważnie.

Patrzyła na niego tylko.

- Melly - powiedział cicho. - Chcę się z tobą ożenić. Ogarnęła ją taka fala szczęścia, że aż zadrżała. Jej oczy rozbłyły. Przycisnęła ją do siebie.

- A cóż ty sobie myślałaś? Niezależnie od tego, jaką mam opinię, nie jestem pozbawiony sumienia.

- Wiem. Jestem szczęśliwa. - Przytuliła się do niego mocniej.

- Myślałam, że mnie nienawidzisz.

Zachnął się.

- Staralem się nie dopuścić do tego, co się stało, żeby cię chronić. Melly, ty masz zaledwie osiemnaście lat. Jeszcze nie posmakowałaś życia.

- I nigdy bym nie posmakowała, gdybyś się ożenił z wdową Terrell. Nigdy bym już . nikogo nie pokochała. Nigdy bym nie wyszła za mąż i nie miała dzieci.

- Lubisz dzieci? Chyba tak, skoro Bruce uważa cię za anioła.

- Uwielbiam dzieci - odparła.

- To może postaramy się o kilkoro własnych. Chciałbym mieć córeczkę podobną do ciebie.

- Jakubie! - krzyknęła zawstydzona i szczęśliwa. Pochylił się, by ją pocałować.

- Ale na razie sądzę, że powinniśmy się rozstać. Jestem potwornie zmęczony, a szklaneczka whisky, na którą sobie pozwoliłem, nie sprzyja myśleniu.

Popatrzyła na niego z niepokojem w oczach, a on rozeźmiął się. - Zapewniam cię, że pamiętam, co powiedziałem. Ale muszę jeszcze o tym pomyśleć, zanim spotkam się z twoimi rodzicami. - Jutro? - zapytała.

Potaknął. Przez chwilę wyglądał na zmartwionego.

- Boję się, że mnie nie zaakceptują. Choć może, skoro ich własnej córce na tym zależy ... Mam nadzieję, że wszystko pójdzie dobrze.

- A jeśli nie?

Uśmiechnął się przebiegle.

- Twoja kuzynka Nora znalazła przecież na to jakiś sposób.

- Tak. Pobraли się w tajemnicy. - Jej oczy zabłyły. - A my?

- Tylko w ostateczności - odparł. Ponownie dotknął jej ust.

- Nie martw się, dobrze?

Uśmiechnęła się potakując. Wsadził ją do powozu, a sam wskoczył na konia.

- To dlatego tak szybko tu przyjechałeś! - wykrzyknęła, zauważywszy, że jego koń nie jest osiodłany.

- Zdarza się, że jeżdżę na oklep. Pojadę z tobą. Ale nie dość blisko, żeby mnie nie zauważono - dodał, widząc jej przestraszone spojrzenie.

Gdy dotarli na miejsce, okazało się, że nikt nie spostrzegł spóźnienia Melly. W domu panowało zamieszanie, matka płakała. - Co się stało? - wykrzyknęła Melly.

- Nora - łkała Helena. - Och, Melly, ona jest nieprzytomna. Ma koszmarny atak gorączki. A, co gorsza, straciła dziecko. - Och, nie! Biedna Nora! A Cal...

- Cal wyjechał na weekend. Nie mamy pojęcia, jak się z nim skontaktować - odparła żałośnie Helena. - Wróci najwcześniej w poniedziałek, a ona jest taka chora. Taka chora. - Nie powiedziała więcej, ale Melly zrozumiała.

Poszły do pokoju gościnnego, gdzie umieszczono nieprzytomną Norę. Rozgorączkowana i spocona była pod opieką zatroskanego lekarza. Wezwano go jeszcze przed kolacją, ale nie miał czasu, by coś zjeść.

- Przynieść coś panu, doktorze? - zapytała go Helena.

- Byłbym wdzięczny za filiżankę kawy i biszkopty - odparł.

- Potrzebuję więcej zimnej wody; trzeba będzie też zmienić jej pościel i koszulę. - Potrząsnął głową. - W mojej długiej praktyce nie widziałem jeszcze tak poważnego przypadku. Nie odpoczywała chyba, jak jej zaleciłem, gdy u mnie była?

Helena i Melly wymieniły zdziwione spojrzenia.

- Rozumiem - skwitował chłodno lekarz. - Nie powiedziała o tym nikomu, nawet mężowi. Ostrzegalem ją, że dźwiganie może być niebezpieczne, że nie powinna się przemęczać. Czy nikt nie zauważył, że się przeziębiła, co przy jej osłabieniu gwarantowało atak?

- Nie wiedzieliśmy - powiedziała ze smutkiem Helena. - Dotychczas była zdrowa, ale po ślubie zamknęła się w sobie. Rzadko ją widywaliśmy, tylko Melly czasami nosiła jej coś smacznego do jedzenia. Starła się nauczyć gotować ...

- W najmniej odpowiednim momencie, mogę panią zapewnić - przerwał jej z irytacją lekarz. Zmiękł widząc, jak bardzo czują się winne. - Obawiam się, że i tak nic nie uratowałoby dziecka. Ale ta gorączka ... - Potrząsnął głową.

- Czy ona umrze? - zapytała Melly.

- Trudno mi powiedzieć. To ciężki przypadek.

- Co możemy zrobić? - chciała wiedzieć Helena.

Doktor popatrzył na nie spod okularów. - Modlić się.

Cal Barton, zmęczony podróżą, przygnębiony, wysiadł z pociągu i wynajął powóz, który zabrał go do domu. Znów trafili z Pike'em na suchy odwiert, już drugi. Został mu jeszcze jeden. Nigdy nie był hazardzistą, ale tym razem postawił wszystko na jedną kartę, wiedziony instynktem i opinią geologów.

Chciał zostać, żeby zobaczyć, czy tym razem się uda, ale kłótnia z Norą zaprzętała jego myśli. Powinni się jakoś pogodzić dla dobra mającego się narodzić dziecka. Gdyby tylko wiedział jak.

Kiedy przyjechał na rancho, dom stał pusty. Jego pierwszą myślą było, że Nora wróciła do Wirginii. Do tego ją namawiał i Bóg tylko wie, że tego nie chciał. Był przygnębiony tym, czego dowiedział się od Heleny. Żałował, że nie może cofnąć wypowiedzianych wtedy słów.

Wszedł do sypialni, nie spodziewając się, że znajdzie tam jej rzeczy. Drżącymi rękoma otworzył kufer i zobaczył jej ubrania. Zamknął oczy, dziękując Bogu. Pewnie poszła z wizytą do ciotki, a on myślał, że go opuściła!

Z ulgą wyszedł z sypialni i usiadł w fotelu na biegunach.

Żałował, że nie można wymazać z pamięci ostatnich kilku tygodni. Gdyby Nora odeszła, zostałby zupełnie sam. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo brakowałyby mu spalonych koszul i niejadalnych śniadań. Uśmiechnął się, wspominając, jak bardzo starła się zostać dobrą gospodynią. W czasie swojej nieobecności wiele myślał o tym, jak trudne stało się jej życie. Już wsiadając do pociągu obiecał sobie, że musi się z nią pogodzić i zapomnieć o absurdalnych pomysłach zmienienia jej. Pamiętał swoje ostre słowa i wiedział, że nie będzie to łatwe.

Ale może jeszcze nie było za późno. Zabierze ją do domu, by nie cierpiała więcej. Tremayne radził sobie już całkiem nieźle, mógł więc opuścić rancho. Pozostawała jeszcze sprawa ropy. Cal pocieszał się, że ma twardy kark i trochę rozumu. Jak się nie uda, schowa dumę do kieszeni i będzie pracować w Latigo. Jeśli Nora go kocha, przyzwyczai się. A reszta ... reszta jakoś sama się ułoży. Im dłużej o tym myślał, tym prostsze mu się to wydawało.

Jego uwagę przyciągnęło światło na ganku. Wstał z bijącym sercem, spodziewał się zobaczyć wchodzącą Norę. Tymczasem drzwi nie otworzyły się. Ktoś zapukał.

Poszedł, żeby otworzyć, i zobaczył na progu zatroskaną Melly. - Słyszałam, jak przyjechałeś - powiedziała. - Chodź ze mną do domu. Póki jest jeszcze czas.

Jej twarz i ostatnie słowa wystarczyły, by nie zadawał pytań.

Nieobecność Nory i blada, zmięta twarz Melly niosły wieści, których nie chciał znać. Przyspieszył kroku, czując jak serce tłucze mu się w piersi.

Nora leżała skąpana w pocie, a doktor nadal siedział przy niej.

Nie opuścił rancia od chwili, gdy go wezwano. Zmierzył Cala groźnym wzrokiem.

- To pewnie nasz szanowny małżonek? - zapytał lodowato.

- Proszę popatrzeć, jak się pan świetnie spisał, sir!

Serce Cala zamarło. Nora wyglądała na umarłą. Była blada jak prześcieradło, wychudła, a jej brzuch ...

Doktor spostrzegł jego spojrzenie.

- Straciła dziecko dwa dni temu. Teraz staramy się uratować jej życie. Czy nie wie pan, jak niebezpieczne jest dźwiganie ciężarów i zmęczenie, szczególnie przy przeziębieniu?

- Po wizycie u pana mówiła, że wszystko jest w porządku - odparł Cal. - Kichała, ale mówiła, że to tytko kurz ...

- Przeziębła się. To wystarczyło, by przy jej stanie wywołać kolejny atak gorączki. Obawiam się, że ten może zakończyć się śmiercią. Nigdy nie widziałem tak poważnego przypadku.

- Gorączki? - zapytał Cal z rozszerzonymi ze zdumienia oczyma.

Podszedł do łóżka.

- Jakiej gorączki? - zapytał niecierpliwie.

- Co to za małżeństwo?! - nie wytrzymał doktor. - Ona od ponad roku boryka się z tą chorobą. Jej domowy lekarz, choć ja nie podzielam jego opinii, twierdził, że kiedyś skończy się to tragicznie.

Był to dla Cala cios w samo serce. Nabrał powietrza głęboko w płuca.

- Nic mi o tym nie mówiła - zdołał wykrztusić.

- Nikomu nie mówiła - potwierdziła smutno Helena, patrząc mu w oczy. - Twierdziła, że nigdy nie będzie mogła wyjść za mąż, by jej mąż nie musiał zmagać się z tym ciężarem. Ten Summerville! Gdyby się wtedy pohamował, gdyby nie podarł na niej ubrania, to komary by jej nie pogryzły!

- Summerville?! - Cal oparł się o ścianę, patrząc pustym wzrokiem na Helenę. - To wszystko wina Summerville'a?

- Tak. - Po policzkach Heleny spływały łzy. - Gdy ją tu przywiozłeś, tak się bałam, że sobie nie poradzi. Do tego cięża, zupełnie inny tryb życia ... Ciężki dla każdej kobiety, a ona była taka delikatna. Myślałam, że wiesz. Powinnam była ci powiedzieć. Powinnam była powiedzieć cokolwiek!

Głos jej się załamał i odwróciła się. Do Cala zaczęło docierać, co zrobił Norze. Była poważnie chora, ale mu nie powiedziała. Nie chciała składać na jego barki dodatkowego ciężaru. Tragiczną ironią losu było, że uznał ją za leniwą i niezaradną, a ona tylko starała się dbać o swoje zdrowie. Zamknął oczy.

Gdyby jednak nie Summerville, nie dowiedziałby się o dziecku.

Nie wysłałaby do niego telegramu, on nie pojechałby, żeby się z nią ożenić i nie przywiózłby jej tu zamiast do Latigo. Tymczasem zrobił to i absolutnie niepotrzebnie zmusił ją do tak ciężkiego życia. W swej zarozumiałości chciał jej dać lekcję pokory, ale to jemu jej udzielono. Kosztowała go już życie dziecka, a życie żony wisiało na włosku.

- O, mój Boże! - powiedział cicho wstrząśnięty do głębi widokiem zmaltretowanego ciała Nory. Popatrzył na lekarza. - Czy ona przeżyje? Czy można coś jeszcze zrobić? Człowieku, musimy ją uratować!

Doktor tymczasem zdążył się już zorientować, że Cal nie był winny. Zmiękł i spojrzał na niego ze współczuciem.

- Zrobiłem już wszystko, co w mojej mocy - powiedział uczciwie. - Chinina, kąpiele, upuszczanie krwi, wszystko, co mi przyszło do głowy. Jeśli gorączka się obniży, jest jakaś szansa. Jeśli nie ... - Rozłożył ręce. - Wiele razy miałem do czynienia z przypadkami malarii i wiem, że na to nie ma lekarstwa. Poza tym ona jest osłabiona stratą dziecka i przeziębieniem.

Cal przysunął się do łóżka i ujął szczupłą, gorącą dłoń Nory.

Ścisnął ją mocno, chcąc przekazać jej część własnej siły. Ona musi żyć! Musi! Powiedział to głośno, patrząc na nią oczyma pełnymi bólu i winy. Nora była częścią jego samego. Dlaczego nie pomyślał o tym wcześniej, gdy był czas, by jej to powiedzieć? Jeśli umrze, jej ostatnim wspomnieniem będą jego słowa, że wstydzi się przedstawić ją swojej rodzinie i że ich małżeństwo było pomyłką. Zawiódł ją pod każdym względem.

Przez całą noc siedział przy jej łóżku naprzeciw doktora.

Chłodzili jej ciało mokrymi kompresami, zmieniali pościel, bieliznę, a ona leżała drżąca, miotana napadami drgawek.

Melly i Helena często przychodziły do pokoju, ratując się od czasu do czasu krótką drzemką. Chester sam nadzorował pracę na ranchu, ponieważ Cal nie opuszczał żony.

O świcie lekarz przyniósł mu filiżankę kawy.

- Kiedy będzie coś wiadomo? - zapytał doktora.

- Nie jestem Panem Bogiem - brzmiała odpowiedź.

Cal przyglądał włosy, patrząc na drobną postać na łóżku.

- A ja myślałem, że nim jestem - odparł ze smutkiem.

- Z początku drwiła ze mnie, patrzyła na mnie z góry z powodu mojego stroju i pracy. Byłem tak zarozumiały, że chciałem jej za to wszystko odpłacić; ściągnąłem ją tutaj, by po raz pierwszy w swym beztroskim życiu zaznała pracy fizycznej. - Potarł dłonią swoją bladą twarz. - Naprawdę nie chciałem jej skrzywdzić ... Moja matka jest silna. Nawet gdy dostała sprzęty ułatwiające pracę w domu, wolała ją wykonywać w tradycyjny sposób. Nie potrzebowała służby. - Westchnął bezradnie. - Zapomniałem, że Nora nigdy nie pracowała. Wybacz mi, Panie, że nie pomyślałem, iż to może zaszkodzić dziecku. Nie powiedziała mi o gorączce - dodał głucho.

Doktor usiadł na krześle i popatrzył na swą pacjentkę.

- To niezwykła kobieta - zaczął poważnie. - Była u mnie kilka dni temu i przez dziesięć minut wyjaśniała, jak należy posługiwać się żelazkiem, by nie przypalić materiału. - Zachichotał, a Cal wzdrygnął się. - Była bardzo dumna ze swoich osiągnięć. - Nie wspomniała o wysiłku i dźwiganiu. Nie przyszło mi do głowy, że ukrywa przed wszystkimi swoją słabość.

- Myślałem, że ją znam - stwierdził ciężkim głosem Cal. - Jest skomplikowana. A ja nie okazałem się dobrym mężem.

- Małżeństwo polega na kompromisie - powiedział doktor, uśmiechając się lekko. - Ożeniłem się trzydzieści sześć lat temu i nigdy nie było między nami żadnej poważniejszej kłótni.

- Jest pan szczęściarzem.

Doktor potwierdził skinieniem głowy.

- Moja żona jest niezłą dyplomatką. .

- Moja ma temperament - mruknął Cal, patrząc na Norę ze smutkiem. Nie rezygnowała z walki. Tak naprawdę nie chciałem się żenić - wyznał - ale gdy się to już stało, jest częścią mojego życia. Czuję się bez niej bardzo samotny.

Wypowiedział te słowa z głębokim uczuciem. Lekarz wyduł lekko usta i odwrócił wzrok.

- Może spróbowałby pan jej to powiedzieć, gdy wyzdrowieje. Cal popatrzył mu prosto w oczy.

- Czy ona ... wyzdrowieje?

- Wkrótce się dowiemy.

Wkrótce. Ta myśl zaprzętała jego umysł przez całe popołudnie i wieczór. Czas przepływał obok niego. Trzymał w dłoniach drobną rękę Nory i zadreślał się, ona zaś wierciła się, przewracała z boku na bok, pociła, czasem krzyczała, a gorączka trawiła jej ciało, które było już bardzo wycieńczone.

Doktor wychodził z pokoju na posiłki i wtedy Cal zostawał sam z Norą. Rozpalił ogień w kominku, by nie przeziębila się ponownie od grudniowych chłódów.

Nie powiedziała mu o chorobie, a on powinien był wiedzieć, że ona potrafi dochować tajemnicy, nawet jeśli ujawnienie jej wyszłoby na dobre. Powinien był się domyślić, gdy dowiedział się o dziecku. Wtedy zaoszczędziłby jej cierpień. Zaoszczędziłby jej ... tego. Może ich dziecko by żyło.

Dziecko. Nie ma dziecka, to będzie dla niej najboleśniej, jeśli ... nie! - gdy wyzdrowieje. Pomyślał, jaki to będzie dla niej cios, i aż jęknął. Popatrzył na nią, bliską śmierci, i załamał się. Oparł się policzkiem o jej pierś i pozwolił, by ból nim zawładnął.

Nora powoli odzyskiwała przytomność. Bolało ją całe ciało i czuła ucisk na piersiach.

Cal? Skąd się tu wziął? To przecież nie ich dom. To dom ciotki, a ona jest cała mokra. Zrozumiała, co się stało. Przypomniała sobie kłótnię, ostre słowa. Potem zachorowała i gorączka ... gorączka ...

Jej suche usta rozchyliły się, dotknęła głowy spoczywającej na jej piersi.

- Moje dziecko - wychrypiła obcym głosem.

Cal zeszczytniał. Podniósł głowę i patrzył na nią wstrząśnięty.

- Noro?

Dotknęła jego pleców. Wspomnienia napływały falą. Przypomniała sobie w szczegółach ich ostatnią rozmowę, każde słowo, które wtedy powiedział, jego oskarżenia.

Słabość fizyczna czyniła jej rozpacz jeszcze głębszą.

- Dlaczego ja jeszcze żyję? - szepnęła. - Dlaczego nie umarłam! Aż zadrżał, usłyszawszy jej słowa.

- Noro, proszę - zaczął niepewnie.

- Straciłam dziecko, prawda? - szepnęła i czekała w napięciu na odpowiedź, którą przecież знаła. - Tak - odparł z ociąganiem Cal.

Łzy płynęły obfitą strugą z jej oczu. Z początku łkanie było ciche, ale tym boleśniej dla Cala.

Dotknął jej splełanych włosów, ale odsunęła się. Z głębokim westchnieniem wstał. Nie chciała nawet na niego spojrzeć. Poczł dojmujący ból. To niewiarygodne, że do tej pory nie zdawał sobie sprawy z tego, że ją kocha.

Gdy zmagął się ze swymi uczuciami, otworzyły się drzwi i wszedł doktor. Dostrzegł otwarte oczy Nory i jego twarz rozpromieniła się w uśmiechu.

- Jednak się udało! - wykrzyknął z radością. Mimo że nie miał szczególnie wielkiego udziału w jej wyzdrowieniu - jedyne, co mógł zrobić, to zbić gorączkę - odczuwał głęboką satysfakcję. - Dzięki Bogu!

- Straciłam dziecko - szepnęła żałośnie i zaniósł się łkaniem.

Doktor skrzywił się i popatrzył na Cal, którego twarz zdradzała, co się stało.

- Idź, zjedz coś, mój chłopcze - powiedział łagodnie. - Ona teraz potrzebuje spokoju. Wyjdzie z tego.

Wyjdzie i zostawi go. Teraz to już na pewno pojedzie do domu.

Będzie go obwiniać o wszystko, o utratę dziecka, atak choroby ... wszystko. I będzie miała rację. To jego wina.

Wyszedł na korytarz. Podeszła do niego Helena. Pytała, czy chce coś zjeść. Minął ją, nie słysząc pytania. Nora była uratowana. Będzie żyła. Powinien się z tego cieszyć. Szedł przed siebie obojętny na wszystko, co go otacza.

Helena, obawiając się najgorszego, szybko weszła do pokoju.

- Czy ona umarła ... ? - zapytała, bo to wyczytała z twarzy Cala.

Była to twarz człowieka, który stracił wszystko.

Ale Nora była przytomna. Popatrzyła na ciotkę i uśmiechnęła się słabo.

- Ożyłam - szepnęła. - Przed chwilą.

- I już wkrótce poczuje się znacznie lepiej - zapewnił je obie lekarz. Podał jej środek przeciwbólowy.

- Dzięki Bogu! - szepnęła Helena, podchodząc do łóżka. - Gdy zobaczyłam twarz Cala, pomyślałam ... - powstrzymała się, widząc pusty wzrok Nory. - Tak się cieszę, że wyzdrowiałaś. Wszyscy na to czekaliśmy.

- Kiedy wróci? - zapytała Nora.

Helena wiedziała, o kogo chodzi.

- Wczoraj wieczorem. Siedział przy tobie przez całą noc i cały dzisiejszy dzień. Był zrozpaczony ...

- Czy przyszła jakaś odpowiedź na telegram, który wysłałaś do moich rodziców?

Helena zaczerwieniła się.

- Och, Noro, tak mi przykro - szepnęła. - Chciałam tylko uświadomić Calowi, że jeśli się pogodzisz z rodzicami, nie ma sensu, byś tu została. Chciałam dobrze.

- Oczywiście - przytaknęła Nora. - Telegrafowałaś do nich, prawda?

Helena drgnęła.

- Tak.

- Była jakaś odpowiedź?

Zawahała się. Przyszła, ale jeszcze jej nie czytała.

- Przeczytaj, proszę - powiedziała Nora spokojnie, choć wiedziała, czego może się spodziewać. Znała swego ojca aż nazbyt dobrze.

Nie zdawała sobie sprawy, jakie wrażenie wywarła na ciotce i doktorze, którzy obserwowali ją uważnie: blada, delikatna, prawie przezroczysta, ale promieniująca wewnętrzną siłą.

Helena zastanawiała się, czy Nora jest świadoma zmian, jakie w niej zaszły; z żadnej przygód, niefrasobliwej panienki zmieniła się w dojrzałą, silną kobietę, zdolną stawić czoło niepowodzeniom.

Doktor skinął głową i Helena podała Norze telegram. Wzięła go trzęsącymi się dłońmi i położyła na koidrze, by rozerwać kopertę. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna się łudzić. Odpowiedź była brutalna. „Nie mamy córki”, brzmiała. Podpisana była inicjałami jej ojca.

Telegram wypadł z jej palców niczym zwiędły liść, a ona westchnęła. Była teraz zupełnie sama. Mogła się tego spodziewać.

Ponownie westchnęła ciężko. Będzie żyła. Ale nic nie będzie już takie samo.

Cal Barton siedział w małym barze oddalonym o kilka mil od Tyler Junction. Jedyne saloon w mieście został zamknięty. Mężczyźni spragnieni whisky musieli przyjeżdżać aż tutaj. Chociaż alkohol był zabroniony na ranchu, w sobotnie wieczory wiele twarzy było zaczerwienionych.

Po drugiej szklaneczce poczuł się nieco lepiej. Próbował zobaczyć się z Norą, ale ta przykazała ciotce Helenie, by go nie wpuszczano do pokoju. Dodała też, że ich małżeństwo uznaje za skończone, że wraca do Wirginii i nie chce go więcej widzieć.

Oczekiwał takiej odpowiedzi. Sam był sobie winien. Gdyby był choć odrobinę bardziej cierpliwy, nie tak ostry, Nora może przystosowałaby się do nowej sytuacji. A gdyby zabrał ją od razu do El Paso, nie straciłoby dziecka.

Ale rozpamiętywanie tego nic teraz nie pomoże. Wiedział, że ich małżeństwo jest skończone. Nie winił jej za to, tylko on był tu winny. To on ją uwiódł, a nie na odwrót.

Stracili dziecko i nie mógł się z tym pogodzić. Zastanawiał się, czy to był chłopiec czy dziewczynka. Gdyby jego matka się o tym dowiedziała, czułaby się tak samo jak on. Skrzywił się. Nawet nie wiedziała, że się ożenił. Nikt z jego bliskich o tym nie wiedział. A zanim się dowiedzą, będzie już rozwodnikiem. Rodzice Nory wybaczą jej teraz z pewnością, a ona wróci do Wirginii i znajdzie człowieka, który będzie ją traktował tak, jak na to zasługuje. Doszedł do wniosku, że udawanie Pana Boga nie wychodzi na dobre i że nie popełni już podobnego błędu.

Nigdy się nie upijał. Zwykle alkohol przytępił tylko jego zmysły. Zapłacił, wstał i wyszedł. Kiedyś, gdy był młody, przesadził z piciem, gdy wybrali się z Kingiem do baru w Kansas City. King zawsze potrafił zachować umiar i to on zawiózł Cala windą pożarową na górę do pokoju w hotelu. King był teraz żonaty z kobietą, która najwyraźniej dorównywała mu temperamentem. Miał nadzieję, że brat jest bardziej szczęśliwy niż on sam. Wstydił się powiedzieć rodzinie, jakim się okazał głupcem.

Dowlókt się do konia i wdrapał na siodło. Dobrze, że zwierzę znało drogę do domu, bo inaczej nigdy by się tam nie dostał. Zamknął oczy, zaciskając dłoń na cuglach.

- Spokojnie, chłopie! - doszedł go czyjś pełen współczucia głos. Wyprostował się, mrugając oczami. Nie wyglądało to na rancho. - Gdzie ja jestem?

- Stajnie Daltona. Jesteś w Tyler Junction. - Staruszek skrzywił się. - Chlapnąłeś sobie jednego, co?

- Na to wygląda. - Cal zsiadł z konia.

- Lepiej idź do hotelu i wynajmij sobie pokój, młody człowieku. Nie nadajesz się do jazdy. Zajmę się twoim koniem.

- Dzięki. Nazywam się Cal... Barton - dokończył zdecydowanym tonem, przypomniał sobie w ostatniej chwili, że używa drugiego imienia zamiast nazwiska. Zostawił konia i ruszył w stronę hotelu. Nagle stwierdził, że stacja jest o wiele bliżej.

Podszedł do kasy.

- Do Beaumont - powiedział. - W jedną stronę.

- Ma pan szczęście - odparł kasjer, gdy rozległ się przenikliwy gwizd lokomotywy. - Właśnie odjeżdża ostatni pociąg. Nie ma pan bagażu?

- Bez bagażu. Bez żony. Bez niczego - mruknął Cal. Zapłacił za bilet i odszedł. Kasjer patrzył za nim, potrząsając głową.

Obudził się w Beaumont z ciężką głową. Gdy przyjechał na miejsce, Pike demontował jakąś część konstrukcji, która nieoczekiwanie zepsuła się.

- Niech to szlag! Musiało się teraz zepsuć - mruczał pod nosem. - Nie mamy zapasowych części, a w sklepie też wszystkie sprzedali. Sprzedawca twierdzi, że sprowadzi je dopiero w styczniu. - W styczniu!?

Pike uniósł ręce.

- Nic na to nie poradzę.

- Poślij do St. Louis albo do Nowego Jorku czy Pittsburgha.

- Nie ma sensu. Nie wiem, czy zauważyłeś, że ludzie zaczęli tu już stawiać wieże. - Wskazał ręką równinę

upstrzoną stalowymi wiertnicami.

- Jasne, zauważyłem. Może my wszyscy powariowaliśmy - powiedział ciężko Cal. - Wygląda na to, że znajdziemy tu tylko wodę. - A może ten geolog miał rację - odparł Pike. Patrzył na współnika małymi, przebiegłymi oczkami. - Co będzie, jeśli trafimy?

- Będziemy bogaci.

- Moglibyśmy podzielić się - zaproponował Pike. - Wyciągnąć trochę pieniędzy na inwestycje. Sprzedać udziały.

- Nie jest jeszcze tak źle - upomniał go Cal. Pike nie wiedział nic o jego pochodzeniu ani o majątku. Cal starannie unikał wspomniania o tym. Pike był doświadczonym nafcjarzem, ale Calowi nie podobało się jego spojrzenie. Zastąpiłby go kimś innym, gdyby nie był zajęty Norą.

Nora. Jęknął bezgłośnie. Nawet się z nią nie pożegnał przed wyjazdem. Pewnie pomyślała, że ją opuścił. Ale czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Była już pewnie w drodze do domu i nie chciała mieć do czynienia z mężczyzną, który zrujnował jej życie. On zaś nigdy nie zapomni, jak odsunęła się, gdy chciał jej dotknąć. Wyraz jej twarzy już zawsze będzie go prześladował.

Była tak bezbronna, osłabiona nawrotem choroby, a on nawet o tym nie wiedział. Odwrócił się do Pike'a, jednym uchem słuchając jego wywodów. Może gdyby Nora była wobec niego szczerą od samego początku, a on wobec niej, sprawy potoczyłyby się inaczej. I gdyby on nie starał się bawić w sędziego, nie byłby teraz sam.

- Dokąd idziesz? - zapytał Pike. Cal zawahał się.

- Jadę do domu - powiedział nagle. - Poślij do Corsicany po część, której potrzebujemy - dodał, doznawszy olśnienia. Dał Pike'owi nazwisko człowieka, u którego pracował po wyjściu z wojska, a który zrobił fortunę na ropie. Miał kilka własnych szybów i jeśli w okolicy były jakieś części zapasowe, z pewnością o tym wiedział. Co więcej, Calowi wysłałby je natychmiast.

Nora leżała w łóżku jeszcze przez kilka dni, wystarczająco długo, by nabrać sił. Gdy w końcu usiadła z ciotką i Melly w salonie, musiała odważnie stawić czoło faktom. Nie miała rodziców, którzy by się nią zajęli. Jej mąż ulotnił się, nie zostawiając po sobie śladu. Nie miała pieniędzy i nie potrafiła ich zarobić. Ale przynajmniej przetrwała nawrót choroby i z każdym dniem stawała się silniejsza.

- Muszę znaleźć pracę - oświadczyła.

Melly, która do tej pory borykała się z własnym problemem, nieuchronnym spotkaniem jej rodziców z niecierpliwym się coraz bardziej Jakubem, pochyliła się ku niej.

- Jest do objęcia posada nauczycielki w szkole - zaczęła.

- Melly, nie mogę być nauczycielką - powiedziała smutno Nora. - Sama myśl o pracy z dziećmi jest dla mnie bolesna. - Wybacz - powiedziała szybko Melly. - Nie pomyślałam.

- Może kiedyś... - uspokoiła ją Nora. - Ale teraz nie mam pojęcia, co mogłabym robić.

- Wiesz dobrze, że możesz tu mieszkać - przypomniała jej Helena.

Ale Nora potrząsnęła głową.

- Nie jako gość - stwierdziła kategorycznie. - Zostanę tu tylko wtedy, gdy będę pracować. - Nie było jej łatwo wypowiedzieć te słowa. - Jeśli będziecie w stanie to wytrzymać, nauczę się tu prowadzenia domu. - Jej usta drżały, ale patrzyła ciotce prosto w oczy. - Myślę, że sobie poradzę.

Helena posmutniała.

- Ach, Noro - szepnęła.

- To nie takie straszne - zapewniła ją Nora. - Nawet już potrafię prasować. Nauczyłam się, zanim ... zachorowałam. Nieźle sobie radzę z żelazkiem. A jeśli nauczycie mnie utrzymywać odpowiednią temperaturę pod kuchnią, zacznę gotować.

- Z pewnością - zapewniła ją ciotka. - Będziesz doskonałą uczennicą. Ale to taka zmiana w twoim życiu, Noro. Dla kobiety z twoim statusem i wychowaniem ... Dlaczego Cynthia pozwala twemu ojcu, by był tak surowy?

Ponieważ ojciec znał prawdę, o której Helena nie miała pojęcia.

Wiedział, że Nora zaszła w ciążę, zanim Cal przyjechał, by się z nią ożenić. To znów przypominało jej Cal'a. Jeśli będzie o nim myśleć, oszaleje.

- Nieważne. Nie wrócę do moich rodziców. - Poczują przyływ pewności siebie. Ostatnie przeżycia zahartowały ją. - Nic mi się nie stanie, jeśli się czegoś nauczę. Zacznę od jutra.

- Jesteś już dość silna? - zapytała łagodnie Helena.

- Muszę. A teraz zastanówmy się, gdzie będę mieszkać. W domku zarządcy ... ? - zawahała się.

Helena i Melly wymienili spojrzenia.

- O co chodzi? - zapytała Nora. - Proszę. Nie starajcie się nic ukrywać, by mnie chronić. Już wiem, że potrafię być silna. O co chodzi?

- Cał Barton zrezygnował z pracy - powiedziała cicho Helena.

- Przysłał Chesterowi telegram. Dziś rano, z Beaumont.

- Beaumont? Tam teraz jest? - zapytała Nora, nie mogąc ukryć zainteresowania.

- Stamtąd przyszedł telegram - odparła Helena. - Ale pisał, że wyjeżdża. Nie wiemy dokąd, nie podał tego.

- Najwyraźniej mnie zostawił - skwitowała to pełnym rozczarowania głosem Nora. - Może nawet lepiej, że to nie ja musiałam go rzucać.

- Siedział przy tobie przez cały czas, gdy byłaś chora - zaproponowała Melly. - To było też jego dziecko, Noro.

- Melly! - upomniała ją matka.

Nora zagryzła wargi. Patrzyła w przestrzeń, walcząc z bólem.

Nie mogła znieść myśli o dziecku.

- Wiem, że nie miałaś na myśli nic złego, Melly - powiedziała łagodnie. - Ale nie rób tego więcej.

- Wybacz - szepnęła Melly.

Nora wzdrygnęła się. Mięła w dłoni spódnice.

- Muszę się na chwilę położyć. Jutro rano podejmę moje obowiązki. - Ubiegła gestem próbę protestu ze strony ciotki Heleny i popatrzyła na nią zmęczonymi oczyma. - Nie chcę was kompromitować, szukając pracy w mieście. Musicie mnie przyjąć. Nie mogę tu mieszkać, jeść i nie pracować na swoje utrzymanie. To nie wchodzi w grę. Mimo wydziedziczenia nadal nazywam się Madowe. Nie przyjmę jałmużny, nawet danej ze szczerego serca.

Helena wstała i uścisnęła ją serdecznie.

- Jesteś naszą siostrzenicą i nie mówmy o jałmużnie - przypomniała jej. - Ale zgadzam się.

Nora skinęła głową. W przypiływie uczucia przytuliła Melly.

- Kiedyś będę mogła o tym mówić bez smutku - wyjaśniła niepewnym głosem.

Wyszła z pokoju, a Melly i jej matka usiadły.

- Ona nadal cierpi. Obawiam się, że Barton także - powiedziała Melly.

- Chesterowi będzie go brakować - dodała ze smutkiem Helena.

- Cóż za koszmar. Tyle smutku.

- Nie mówiłaś mi przypadkiem, że po smutku zawsze następuje radość?

- Zgadza się. - Helena uśmiechnęła się.

Melly przyglądała się badawczo brzegowi swojej sukni, a jej matka czekała.

- Wiesz - powiedziała w końcu Helena - zauważyłam, że Langhom zaczął się ostatnio pokazywać na różnych spotkaniach. Był nawet na mszy w niedzielę.

Melly splonęła rumieńcem. Zastanawiała się, czy matka zauważyła krótką rozmowę z Jakubem, gdy wyjaśniała mu, co się dzieje na ranchu.

Zerknąwszy na córkę, Helena wzięła do ręki robótkę.

- Pomyślałam, że moglibyśmy zaprosić go z synem na obiad w przyszłą niedzielę. Twój ojciec zgodził się ze mną, że on nie jest tak zły, jak myśleliśmy. Właściwie Chester ceni go sobie i niedawno sprzedał mu dorodnego byczka za niską cenę.

Melly była zaskoczona i nie potrafiła tego ukryć. Jej twarz rozjaśniła się.

Helena odłożyła haft.

- Przecież jesteś moim dzieckiem. Czy sądzisz, że nie zauważyłam, jak oczy ci lśnią, gdy jesteś blisko niego? Nawet ślepy zauważyłby, że on cię adoruje. Sądzę, że nie myłę się też co do twoich uczuć. Dlaczego mi nie

powiedziałaś?

Melly podbiegła do matki i przyklękła przy jej krześle.

- Jakub myślał, że nie pozwolicie, by się o mnie starał, że ojciec będzie temu przeciwny ze względu na jego reputację rozwodnika. Ale to nie jest zły człowiek, a jego żona była okropna.

- Wiem. Chester słyszał to i owo od jej krewnych. Z przyjemnością powitamy tu twojego pana Langhoma. Za nic w świecie nie pozwoliłabym, byś znalazła się w takiej sytuacji jak Nora i musiała uciekać, by potajemnie wziąć ślub. To była dla mnie smutna nauczka.

- Też mi przykro z powodu Nory. Ostatni rok nie był dla niej najszcześniejszy.

Helena pogładziła córkę po głowie pieszczotliwym gestem.

- Dla ciebie też nie. Ale widzę przed nami weselsze czasy, kochanie. A i gwiazdka zbliża się wielkimi krokami.

Melly skrzywiła się.

- To nie będą wesole święta dla biednej Nory. Ani dla Bartona.

- Zamyśliła się. - Ciekawe, dokąd pojechał.

Cal Barton pojechał do El Paso. A dokładnie - do Latigo.

Gdy wszedł na ganek, przez siatkę w drzwiach patrzyła na niego młoda, ładna kobieta o złotych włosach i dużych, brązowych oczach. Wyszła na zewnątrz i dopiero wtedy dostrzegł, co trzymała na rękach. Było to dziecko. Zatrzymał się wstrząśnięty.

Amelia Howard Culhane patrzyła na przybysza z ciekawością.

Z wyglądu przypominał Kinga: szeroko rozstawione długie nogi, wąskie biodra i szerokie ramiona. Miał nawet tę samą pewność siebie co jej mąż.

- Jesteś na pewno Callaway! - powiedziała nagle, przypominając sobie, co jej mówiono o szwagrze. - Jestem Amelia, żona Kinga.

A to nasz syn, Russell - powiedziała z dumą, unosząc zawiniątko. - Wejdz.

Zdjął kapelusz i przeczesał dłonią gęste, ciemne włosy, idąc za nią. Jego bagaż nadal był w wynajętym powozie. Odwrócił się, by wydać stajennemu polecenie. Dziwnie było pojawić się w domu po tak długiej nieobecności.

- Enid! - krzyknęła Amelia. - Popatrz, kto do nas przyjechał! Z kuchni wyszła drobna, ciemnooka kobieta. Zatrzymała się, widząc przybysza.

- Ach, kochany - powiedziała miękko i otworzyła ramiona. Cal uniósł ją z ziemi i uściśnął mocno. Tak bardzo stęsknił się za rodziną. Teraz potrzebował ich bardziej niż dotychczas.

- Dobrze być w domu - powiedział, stawiając matkę na ziemi.

- Mam wrażenie, jakby cię tu nie było całe lata. Nawet nie napisałeś listu! Możesz zostać aż do Nowego Roku?

Wzruszył ramionami.

- Mogę. I tak czekamy teraz na ważną część konstrukcyjną szybu i nie dostaniemy jej w tym roku.

- A dlaczego nie zastąpicie jej używaną? - zapytała przytomnie.

- Bo to nowy typ wiertnicy. Stare części nie pasują. Mój partner został tam, żeby pilnować interesu. Mam nadzieję, że wszystko opóźni się tylko o dwa, trzy tygodnie. Muszę nauczyć się cierpliwości.

- Brant, Alan i King ucieszą się z twojego przyjazdu - powiedziała. - Nigdy nie potrafili zrozumieć, dlaczego nie chcesz tu zostać i pracować w rodzinnym interesie.

Skrzywił się.

- Latigo należy do Kinga. Wszyscy o tym wiemy. - Popatrzył na młodą kobietę stojącą obok matki i lekko wzruszył ramionami. - Do tego ożenił się i został ojcem - potrząsnął głową. - Nie mogłem uwierzyć, gdy Alan powiedział mi o ślubie.

- Na początku wojowaliśmy ze sobą - wtrąciła Amelia - ale Russell pogodził nas i stał się największą naszą radością. Ma zaledwie dwa tygodnie - dodała.

Cal nie dotknął dziecka. Chciał, ale nie był w stanie się zmusić. - Nie znam się na dzieciach, ale on jest słodki.

- Jest wierną kopia swego ojca - stwierdziła marzydzielsko Amelia.

- King nigdy nie był dzieckiem - sprostował Cal. - Urodził się z umiejętnością wydawania rozkazów i ujeżdżania

koni.

- Podobno - odparła Amelia, a jej oczy zabłyśły.

- Chodź, zjesz kawałek ciasta - zaproponowała Enid, odgarniając siwiejące włosy.

Rozmawiali, aż zagotowała się woda na kawę. Ciasto leżało pokrojone na porcelanowym talerzu. Potem rozplakało się dziecko i Amelia poszła je przewinąć.

Enid usiadła z synem w salonie.

- A teraz - zwróciła się do Cala - powiedz, dlaczego przyjechałeś do domu z obrączką i w żałobie.

Był wyraźnie zaskoczony. Zapomniał o obrączce, którą ze względu na Norę kupił w St. Louis.

Wpatrywał się w nią długo.

- Ożeniłeś się - zaczęła za niego Enid. Spuścił wzrok zawstydzony.

- Tak. - Nie potrafił wydusić z siebie całej historii. - Ona ... straciła w tym tygodniu dziecko.

- I zostawiłeś ją samą?!

- Nie chciała mnie widzieć. To trudne. Jest kobietą ze wschodu, z towarzystwa. Nie chciała za mnie wyjść za mąż, ale ja ... skompromitowałem. Zabrałem ją na rancho, gdzie pracowałem jako zarządca i umieściłem w chacie. Nigdy przedtem nie musiała gotować ani sprzątać.

Przed oczyma Enid zaczął się rysować smutny obraz. - I co dalej?

- Zbyt dużo dźwigała - powiedział sucho. - Poza tym kiedyś zaraziła się malarią w Afryce. Zachorowała i straciła dziecko. - Czuję, że jest jeszcze coś - powiedziała poważnie Enid.

- Zbyt późno zdałem sobie sprawę, że ją Kocham.

- A ona?

- Ona mnie nienawidzi - odrzekł niedbale. - Nie mogę jej winić. Narzuciłem jej życie w nędzy, by nauczyć ją pokory. Ale to ja dostałem nauczki.

- Panna z towarzystwa mieszkająca w chacie zarządcy - powtórzyła ciężkim głosem Enid. - Dlaczego nie przywoziłeś jej do domu, jak Pan Bóg przykazał?

- Nie mogłem, ponieważ ona myśli, że poślubiła zarządcę Callawaya Bartona - powiedział z drwiącym uśmiechem. - Ze względu na dobro firmy nie mogłem powiedzieć jej wujowi, kim jestem. Ona też nie mogła się o tym dowiedzieć. Uważa mnie za biednego, brudnego kowboja i przeklina los, który ją ze mną związał.

- Och, Cal - westchnęła jego matka, kręcąc głową. - Ale narozrabiałeś.

- Rzeczywiście. Nie chciała nawet ze mną rozmawiać. Wypiłem trochę za dużo i pojechałem do Beaumont. Stamtąd mogłem przyjechać tylko tutaj.

- Czy jest jeszcze jakaś szansa, że się pogodzicie? - zapytała Enid.

Jego szerokie ramiona uniosły się i opadły w ciężkim westchnieniu.

- Teraz pewnie pojechała do swoich rodziców w Wirginii. Jej ojciec to czysty snob, a jej matka robi wszystko, co on jej każe. W tej rodzinie kobiety są inne.

- Nigdy nie byłam posłuszna twemu ojcu - zgodziła się Enid.

- Czasami przypominał sobie o tym i próbował mi rozkazywać. Amelia jest taka sama - dodała z zachwytem. - Jest śmiesznie, gdy King próbuje jej coś narzucić.

- Wygląda na uległą - zaczął.

- Wygląd - przerwała mu Enid - może być mylący.

Odgłos końskich kopyt wywiódł ich na ganek; dwaj mężczyźni, jeden wysoki, mocno zbudowany o ciemnych włosach i srebrnoszarych oczach i drugi, znacznie starszy, zsiadali z koni.

- King! Ojciec! - wykrzyknął Cal biegnąc, by ich uściskać. Oczy Kinga, tak jasne, że niemal przezroczyste, rozjaśniły się jeszcze bardziej na widok brata.

- Cieszę się, że w końcu przyjechałeś do domu - powiedział.

- Jak tam twoje interesy?

- Jako tako.

- To dobrze. Zostaniesz na święta? - zapytał Brant Culhane, spodziewając się odmowy.

- Zostanę - odparł Cal. - Nie mam nic lepszego do roboty.
Odszedłem z rancho Tremayne.

- Przeprowadziłeś wszystkie niezbędne zmiany?

- Tyle, ile się dało. Teraz to sprawa czasu. Chester jest chyba na dobrej drodze. Tak mi się przynajmniej wydaje. To był dobry pomysł: pojechać tam, nająć się jako zarządca i powoli nakłonić go do zmian, zamiast stać mu telegramy z poleceniami. To dało mi też możliwość doglądania szymbów w Beaumont. Wszystkim na razie zajmuje się Pike.

- Można mu zaufać? - zapytał King, gdy wchodzili do domu.

- Tego nie wiem - mruknął Cal. - Jest w nim coś, co sprawia, że nie czuję do niego sympatii. Będę go obserwował. Ale jego charakter nie będzie miał większego znaczenia, jeśli trafimy na kolejny suchy szymb.

- Tu jesteś! - zaśmiała się Amelia, biegnąc z dzieckiem do Kinga. Zmiany, jakie zaszły w najstarszym z braci, były zadziwiające.

Zniknęło jego butne, twarde spojrzenie. Uśmiechnął się do Amelii tak promiennie, że Cal był zaskoczony tym widokiem. Nigdy jeszcze go takim nie widział.

- Cześć, skrzacie - mruknął King i pochylił się, by czule pocałować Amelię. Poglądził małą główkę ledwie widoczną w utrzymanym przez nią zawiniątku. - Jak tam mój rudzielec?

- Nie nazywaj go tak! - zaprotestowała Amelia.

- To mój syn i będę go nazywał, jak mi się podoba - zauważył prowokacyjnie. - Ma rude włosy i pewnie będzie rudy. Kiedyś mówiłaś, że twoja matka miała ten kolor włosów.

- Tak - musiała przyznać Amelia. Objęła go troskliwym spojrzeniem. - Wyglądasz na zmęczonego, kochanie. Poglądził ją po włosach.

- Ty też, maleństwo - powiedział ciepło. - Nie spałaś ostatniej nocy, bo mały marudził.

- A ty siedziałeś ze mną - przypomniała mu. - Tyle że ja nie musiałam iść do pracy na cały dzień. - Chwyciła go za rękę. - Chodź, dam ci kawy i ciasta. Jest pyszne. Enid je upiekła!

- Potrafią tak cały dzień - zachichotał Brant, patrząc na nich.

Potrząsnął głową.

- Jeszcze czegoś takiego nie widziałem.

Cal też nie. Czuł się jeszcze bardziej samotny, gdyż zobaczył, jak mogłoby wyglądać jego życie, gdyby przy nim była Nora. Gdyby mieli swoje dziecko i pobrali się z miłości. On ją kochał, ale ona jego nie. Gdyby coś do niego czuła, jego status robotnika najemnego nie liczyłby się dla niej. Świadomość tego była więcej niż przykra.

Gdy dołączył do reszty, Brant mówił o Alanie.

- Alan pojechał zobaczyć się z dziewczyną w Baton Rouge powiedział rozbawiony. - Tym razem wygląda to poważnie.

- Tak. Mówił też coś o karierze w bankowości w Baton Rouge. Wątpię, by zamierzał się tu osiedlić - uzupełniła Enid, nalewając kawę.

- Wcale się tego po nim nie spodziewałem - zauważył Cal.

Usiadł, sącząc gorący napój. Popatrzył ciepło na brata. - Wszyscy wiedzieliśmy, że Latigo będzie należeć do Kinga. Tu jest jego serce. - Nie tylko serce - odparł spokojnie King, patrząc z dumą na żonę i dziecko.

Enid uniosła filiżankę.

- Cal się ożenił.

- King! - krzyknęła Amelia, chwytając serwetkę, by wytrzeć kawę, która wylądowała na kolanach jej męża. King patrzył na brata nieświadom szkód, jakie wyrządził.

- O co tu, do diaska, chodzi?! - wybuchnęła. - Ożenił się i nie pokazał nam nawet swojej żony?!

Cal posłał matce wymowne spojrzenie.

- Nie mogłem jej tu przywieźć - odparł, zanim King zdążył powiedzieć coś jeszcze. - Bawiłem się w zarządcę rancho, a ona myślała, że nim jestem. Ona jest ze wschodu i ma problemy z dostosowaniem się do ludzi niższych od niej stanem. - Poruszył się niespokojnie i odwrócił wzrok.

- Chciał jej dać nauczkę i zmusił, aby żyła jako żona zarządcy - dokończyła Enid. - Ale to ona go pokonała i pojechała do domu.

Upił się.

- Dzięki, mam - mruknął Cal.

- Nie ma za co - odparła słodko.

King wyczuł, że to nie wszystko, ale zauważył, że Cal i tak: ma już dość.

- Niezależnie od okoliczności, miło cię widzieć w domu - powiedział zdecydowanym tonem.

Enid czytała w myślach najstarszego syna. Uśmiechnęła się do niego.

- Nie trzeba, King. Już skończyłam. Zachichotał.

- Wiedzma!

Potaknęła ruchem głowy. - Zasluga waszego ojca.

- Jasne - westchnął Brant. - Zrzuć wszystko na mnie.

Cal znów poczuł się bezpieczny i potrzebny. Rozparł się na krześle z lekkim westchnieniem. Ale uśmiech na jego twarzy nie był szczery.

Zanim nadszedł dzień Bożego Narodzenia, wypadający we wtorek, na ranchu Tremayne zaszły spore zmiany. Nora zrezygnowała z modnych ubrań, zaczęła nosić proste suknie i potrafiła już wykonywać większość prac domowych. Helena, Melly i Chester nie traktowali jej jednak jak służącą, lecz jak członka rodziny. Poza tym życie Nory zmieniło się diametralnie.

Stała się specjalistką od prasowania. Równie sprawnie doiła krowy i ubijała masło. Potrafiła zabić kurczaka i oskubać go - pierwsza próba była przykrym przeżyciem, ale dzięki pomocy ciotki Heleny udało jej się pohamować mdłości. Już nie bała się pobrudzić, czego dawniej unikała. Pomagała w przygotowaniach do ślubu Melly i Jakuba i uczyła się szyć.

Te nowe umiejętności zmieniły jej osobowość. Była mniej nerwowa i napięta. Czuła się inaczej, uwolniła się od przykrych wspomnień o zachowaniu się rodziców. Helena też się zmieniła. Przykro jej było z powodu wcześniejszych uprzedzeń wobec Jakuba Langhoma, którego obecnie serdecznie przyjmowano na ranchu.

Melly dawała kuzynce lekcje jazdy konnej. Nora jeździła konno, ale w damskim siodle nie radziła sobie najlepiej, siedząc na koniu po męsku. Często myślała o Calu i o tym, gdzie on teraz jest. Nie próbował się z nią skontaktować po tym, jak go odprawiła. Oczywiście powiedziała wtedy, że wraca do Wirginii, nie spodziewał się więc, że zamieszka u wuja. Martwiła się o niego, jak sobie radzi.

Czuła się winna, że stracił przez nią pracę. Zastanawiała się, czy obwinia ją o to, że ukryła przed nim swoją chorobę. Melly powiedziała, że był załamany, gdy matka przekazała mu wiadomość od niej. Nora przeżywała wtedy własne nieszczęście. Teraz było jej przykro, że nie chciała się z nim zobaczyć. Jak powiedziała Melly, to dziecko było też i Cala. Z pewnością był to dla niego cios i czuł się winny, gdy po powrocie zastał Norę w tak strasznym stanie i to jeszcze po tak przykrych kłótni.

Nie był bez serca i ona wiedziała o tym. Prawdopodobnie wiele rzeczy powiedział bez namysłu. Do tego uwaga ciotki o pomocy do domu i telegram do rodziców Nory rozwścieczyły go. Nora tęskniła za mężem bardziej, niż się spodziewała. Jej życie nigdy jeszcze nie było takie puste. Za nic teraz miała wszelkie bogactwa i zaszczyty. Nawet gdyby jej rodzice chcieli, by do nich wróciła, pewnie nie zdecydowałyby się na to. W głębi serca nie przestawała wierzyć, że kiedyś Cal wróci do niej.

W końcu, zdenerwowana brakiem jakichkolwiek wiadomości, zapytała o niego ciotkę.

- Czy słyszałaś coś o Calu? - nie wytrzymała przy świątecznym obiedzie.

Pozorna nonszalancja, z jaką zadała to pytanie, nie zwiodła Heleny.

- A, tak - odparła.

Ręce Nory drżały. Ostrożnie odstawiła talerz.

- Co u niego?

- Jest u rodziny - Helena przerwała, by odstawić porcelanową miseczkę z sałatką. - Ma nadzieję, że wyzdrowiałaś i nabierasz sił.

Oczy Nory zabłyśły. Po raz pierwszy od czasu choroby wyglądała na ożywioną.

- Naprawdę?

- Powiedz, moja droga - zaczęła łagodnie Helena. - Bardzo za nim tęsknisz?

Nora zagryzła wargi i odwróciła wzrok.

- Nie postąpiłam z nim właściwie. Nic nie wiedział o mojej chorobie, a ja byłam zbyt dumna, by mu powiedzieć. Mieliśmy potworną kłótnię przed jego wyjazdem. Zbyt dobrze pamiętam jego okrutne słowa i dlatego potem nie chciałam go słuchać. Czułam się zraniona.

- I tak było.

Wyglądała obrus przed sobą.

- Jest coś, o czym nie wiesz. Prawdziwy powód, dla którego się pobraliśmy.

- Było nim dziecko?

Nora popatrzyła na nią zaskoczona, po czym ponownie opuściła wzrok.

- Tak.
- Tak myślałam.
- Nie kochał mnie - powiedziała chmurno. - Powiedział mi to przed odjazdem. Powiedział, że nasze małżeństwo było pomyłką. Że on się mnie wstydzi. Tak bardzo, że nawet nie powiedział o mnie swojej rodzinie. - Zamknęła oczy, przypomniawszy sobie tę scenę, jego zimny głos wyliczający jej błędy. - Może miał rację. Wyobrażałam sobie, że jestem lepsza od reszty ludzi. - Uśmiechnęła się słabo. - Dostałam bolesną nauczkę. Przyzwoitości nie mierzy się w dolarach.

Oczy Heleny zabłyśły.

- Tego samego nauczyłam się i ja, gdy tu przyjechałam z Chesterem. Też pamiętałam o przodkach z europejskich rodów królewskich i odpowiednio do mojej pozycji się zachowywałam. Dopiero niedawno nauczyłam się oceniać ludzi niezależnie od ich ubioru i pozycji społecznej.

- Mój ojciec jednak zawsze tak będzie oceniał ludzi - stwierdziła ze smutkiem Nora. - A matka nigdy mu się nie przeciwstawi. Tęsknię za rodzicami, ale o wiele bardziej brak mi Cala.

- Szkoda, że nie możesz do niego napisać - powiedziała Helena, rozmyślając o swoim udziale w tej sprawie. Nie chciała przecież zaszkodzić, ale jej interwencja wiele kosztowała siostrzenicę.

Nora popatrzyła na nią w zamyśleniu.

- Może jednak uda mi się do niego napisać ...

- List od niego nie miał adresu zwrotnego - zauważyła Helena ze smutnym uśmiechem. - A stempel pocztowy był zamazany.

- Och! - Nora podniosła sosjerkę i wytarła ją brzegiem fartucha.

Zrobiło jej się bardzo ciężko na sercu, gdy pomyślała, że może już nigdy nie zobaczy Cala.

- Sądzisz, że napisze do mnie jeszcze?

- Podał adres swojego prawnika - powiedziała z wahaniem Helena. - Widzisz ... on spodziewał się, że będziesz chciała się z nim rozwieść.

Nora nie jadła. Nie mogła przełknąć ani kęsa wyśmienitego indyka z żurawinami i innych przysmaków. Usiłowała uśmiechać się i być miła, by nie sprawiać przykrości obecnym przy stole: rodzinie i zaproszonemu Jakubowi z Bruce'em. Była jednak w fatalnym nastroju. Cal chciał się jej pozbyć. Chciał, by się z nim rozwiodła. O tym myślał, gdy mówił, że ich małżeństwo było pomyłką. Nigdy jej nie kochał.

Słuchała jednym uchem wieści o Galveston, gdzie szalał tyfus i malaria. Miasto nie podniosło się jeszcze po powodzi we wrześnie.

Nastrój poprawiła wszystkim wiadomość, że w Montanie dwunastu kowbojów uciekało przed dwoma przestępcami. Autor artykułu opisującego to zdarzenie ubolewał nad ginącym gatunkiem „rycerzy prerii”. Chester przeczytał o tym w gazecie wychodzącej w El Paso, która przysłała do Cala Bartona.

- Interesujące - mruknął, odnajdując strony z wiadomościami towarzyskimi. - Wszyscy trzej synowie Culhane'ów po raz pierwszy od kilku lat spędzają święta z rodzicami. - Podniósł wzrok znad gazety. - To bogata teksańska rodzina, o której ci mówiłem. Właściciele korporacji, do której należy to rancho. Ich najstarszy syn, King, ożenił się niedawno i został ojcem.

- Dlaczego Cal zaprenumerował gazetę z El Paso? - zapytała zaciekawiona Nora.

- Obaj uznaliśmy, że lepiej wiedzieć, co się dzieje u Culhane'ów - powiedział Chester. - Warto wiedzieć, na co się zanosi, a w El Paso piszą o wszystkim, co ich dotyczy.

- Nie kontaktują się już z tobą - wtrąciła Helena. - Muszą być zadowoleni ze zmian, które wprowadziłeś dzięki Bartonowi.

- Chyba tak - potwierdził z uśmiechem Chester. - Dzięki temu tegoroczne święta będą prawdziwie radosne. - Rzucił okiem na Helenę. - Nie dałaś Norze listu ...

Helena skrzywiła się. - Chester ...

- No już - zdecydował za nią.

Twarz Nory rozbłysła. Cal do niej napisał! Na pewno nie miał na myśli rozwodu.

Helena wstała i przyniosła z salonu list. Powoli podeszła do siostrzenicy.

Pełna nadziei twarz Nory posmutniała, gdy zobaczyła stempel. - Otwórz - poradził jej Chester.
Nora popatrzyła na niego z obawą.
- Kazałem Helenie napisać im o twojej strasznej chorobie.
Przecież oni nie są bez serca.
Nora wahała się jeszcze przez chwilę, po czym otworzyła list.
Była to droga, ozdobna karta świąteczna. Poznała pismo matki.
„Przykro nam słyszeć, że byłeś tak ciężko chora”, pisała matka.
„Jeśli zechcesz przyjechać do domu, ojciec jest gotów przyjąć twoje przeprosiny. Napisz do niego, kochanie.
Ucałowania od Mamy i Taty.”
Nora wzięła głęboki oddech. Potem powoli podeszła do pieca, otworzyła drzwiczki i wrzuciła list w ogień. -
Rozumiem - mruknął Chester.
Wróciła do stołu i usiadła prosto na krześle.
- Mój ojciec życzy sobie, bym go przeprosiła - wyjaśniła. - Nie mówiłam wam, że spoliczkował mnie, gdy powiedziałam, że wychodzę za męża. Nie chciał się pogodzić z moim wyborem.
Chester zakrztusił się.
- O Boże! Nie miałem pojęcia, inaczej nigdy nie ... Uniosła dłoń, uśmiechając się słabo.
- Zbyt wiele już miałam tajemnic.
- Policzkować kobietę w twoim stanie?! - Chester był wstrząśnięty. - A co Cal na to?
- Powalił ojca na podłogę i ostrzegł, by więcej tego nie próbował robić. Zdziwiłam się. Ojciec też.
- Porządny chłop ten Cal - mruknęła Melly, a jej matka popatrzyła na nią z wyrzutem.
- Nikt nigdy tak się nie odezwał do mojego ojca - ciągnęła Nora. - Przypuszczam, że nadal go gnębi, iż pokonał go człowiek o tak niskiej kondycji. - Jej oczy zabłyśły. - Gdybyście mogli to zobaczyć! Cal miał pas z bronią, kurtkę z frędzlami, buty kowbojskie i wytarty kapelusz. - Zaśmiała się, a jej oczy zabłyśły na wspomnienie tego dnia i Cala tak przystojnego, że serce boli. - Matka zapytała, czy on jest jednym z desperados!
Wtedy roześmiali się wszyscy i Nora odprężyła się.
- Nie zamierzasz go przeproszać, prawda? - zapytała nagle Helena.
- Przeproszać?! Za co? Za to, że straciłam dziecko i męża? Że niemal straciłam życie? - Potrząsnęła głową. - Mój ojciec nigdy się nie zmieni, ale mi się udało. Nie chcę go przeproszać i nie chcę wracać do Wirginii. Poza tym mam przecież pracę!
Roześmiali się jeszcze głośniejszymi, widząc przekorę w jej oczach.
Nie dodała, że jest jeszcze jeden powód, dla którego nie chciała wracać na wschód. Jeśli Cal Barton kiedyś zawędruje w te strony, ona wciąż tu będzie na niego czekać. Gdyby tak się stało, będzie to dla niej bolesne spotkanie, ale kochała go całym sercem i nie liczyło się, że jego buty są brudne, a on sam do końca życia będzie poganiaczem bydła. Chciała tylko, by wrócił i by mogła mu to wszystko powiedzieć.
Cal kręcił się jeszcze po Latigo dwa dni żalując, że nie podał adresu zwrotnego na liście do Tremayne'ów. Adwokat zajmujący się sprawami rodziny, stary Walpole, nie dostał żadnej wiadomości od Nory ani od jej rodziców. Na dwoje babka wróżyła. Może ona jest znowu chora. Lekarz mówił, że gorączka powraca. Martwiło go, że może ona jest chora, a on nic o tym nie wie.
- Czas, żebyśmy jechał - powiedział rodzinie podczas obiadu następnego dnia. Do tej pory nie brał udziału w rozmowie. Czuł się rozdarty między tym domem i Tyler Junction.
- Na pola naftowe, jak przypuszczam? - zapytał Alan. Przyjechał z Baton Rouge bardzo tajemniczy i nie mógł się doczekać wyjazdu. - Pojadę z tobą i złapię pociąg z Beaumont do Baton Rouge.
- To chyba jakaś dama - zakpił King.
- Zgadza się - odparł Alan. - Przywiozę ją do domu na wiosnę.
To odwróciło uwagę wszystkich od Cala i zaoszczędziło mu pytań. Ale później musiał stawić czoło Kingowi.
Starszy brat oparł stopę na żerdzi ogrodzenia, gdy przypatrywali się, jak ujeżdżacz zmaga się z koniem. Przez chwilę palił w milczeniu, a potem przemówił.

- Zrobisz jej krzywdę, prawda?
Cal popatrzył na niego. Nie zaskoczyła go przenikliwość brata.
Byli do siebie podobni, nie tylko wyglądem, ale i temperamentem. Wiele lat temu było to przyczyną ostrych bójek, ale teraz wytworzyła się między nimi silna więź.

- Tak - przyznał Cal. - Powiedziałem kilka niewybaczalnych rzeczy.
- I boisz się wrócić, bo ona może cię nie zechcieć?
- Chyba tak - potwierdził z niewesołym uśmiechem.
King strząsnął popiół u papierosa.
- Wiem więcej, niż możesz sobie wyobrazić, o tym, jak można skrzywdzić kobietę. Kiedyś niemal straciłem Amelię. Dałem jej się we znaki, ale mi wybaczyła. Musiałem się zmienić.

Cal zwiął sobie papierosa zastanawiając się, co powiedzieć.
- Też się zmieniłem - odezwał się w końcu, gdy zapalił.
- Nigdy wcześniej nie chciałem się żenić i nie myślałem o dzieciach.
Ale dałbym wszystko, by dostać jeszcze jedną szansę.
- Jedź do niej - poradził mu spokojnie King. - Zobacz, co ona do ciebie czuje.
Cal uśmiechnął się do brata ponuro.
- Jej ojciec pewnie wyjdzie mi naprzeciw z policjantem. Mocno go uderzyłem.
- Tym razem - ciągnął King - ubierz się jak džentelmen. I zachowuj się odpowiednio!
- Myślałem, że ubranie i pochodzenie nie liczą się, jeśli tylko ona mnie kocha.
King wzdrygnął się, przypomniał sobie, jak było, gdy się poznali z Amelią. Zakochała się w nim, uwielbiała go. Nie było dla niej ważne, kim on jest, i tak go kochała. Nie przestała do dziś.

Jego milczenie zastanowiło Cal'a.
- Nie liczy się. Prawda? - naciskał. King odwrócił wzrok.
- Jedź i sprawdź, zanim się na coś zdecydujesz. Zawsze lepiej wiedzieć na pewno.
Cal zaciągnął się papierosem i niedopałek rzucił na ziemię. Wbił go w piasek obcasem.
- Masz szczęście - powiedział nieoczekiwanie.
- Nie było łatwo - odparł King. - Przez jakiś czas Amelia mnie nawet nienawidziła. - Zaśmiał się lekko. - Teraz nie mógłbym zazdrościć nikomu. Boże, jak ja ją kocham!

Cal zazdrościł mu tego uczucia. Nawet ślepy zauważyłby, że Amelia też uwielbiała swego męża. Miał nadzieję, że to długo potrwa.

- Kupię bilet do Wirginii - stwierdził Cal, patrząc pytającym wzrokiem na brata. - W jedną stronę.
- Na twoim miejscu kupiłbym dwa powrotne - mruknął King.
- I zaciągnąłbym ją siłą do pociągu. I to szybko, zanim znowu się pokłócicie.
Cal wybuchnął śmiechem. Byli tak do siebie podobni. King klepnął brata w plecy i ruszyli do domu.
- Pojadę z tobą do miasta i wrócę z twoim koniem.
- Wygląda na to, że rzeczywiście wyjeżdżam.
King skinął głową.
- Przejeżdżając przez Tyler Junction, zatrzymaj się i zobacz, co u Tremayne'a. Powiedz mu, że słyszałeś, iż jesteśmy zadowoleni z jego postępów. To mu sprawi przyjemność.

- Wiesz, że to oszustwo - zauważył Cal.
- Ale dla jego dobra.
- Mam nadzieję - zgodził się z wahaniem Cal. Nie był zachwycony perspektywą zobaczenia się z Tremayne'ami po tym wszystkim. A wspomnienia o Norze krzątającej się w domu rozdzierały jego serce.

Wysiadł w Tyler Junction, wynajął konia i ruszył na rancho Tremayne.

Było zimno, jak zwykle w grudniu we wschodnim Teksasie.

Widział rozpościerające się przed nim puste, pozbawione życia pola, ale było miało co jeść dzięki innowacjom wprowadzonym na jego żądanie. Ojciec i bracia powinni być zadowoleni.

Wcześniej zatelegrafował do Pike'a do Beaumont i dowiedział się, że nadeszła zamówiona część i wiertnica znowu pracowała. Mieli, co prawda, problemy z błotem zaklejającym urządzenia, ale inny nafciarz poradził im, by użyli zaworów. Jakies pokłady ropy i gazu znaleziono w Gladys City, ale największe nadzieje wiązano z Spindletop Hill. Cal chciał zatrzymać się w Beaumont w drodze do Wirginii i sam sprawdzić szyb, mimo że wynajęli specjalistę, który niewątpliwie przerastał ich wiedzę.

Dom Tremayne'ów był cichy. Zostawił konia stajennemu. Wszedł na ganek i zapukał.

Chester był bardziej niż wstrząśnięty jego widokiem. Cal miał na sobie ciemny garnitur, krawat, elegancki kapelusz i pantofle. Wyglądał bardziej na biznesmena niż kowboja, który odszedł stąd kilka tygodni temu. Został powitany bardzo serdecznie, jak syn.

- Właśnie siadamy do obiadu! Wejdz, wejdz. Co się z tobą działo? - trajkotał Chester.

- W porządku. Tu też, jak widzę, wszystko idzie dobrze - odpowiedział Cal.

- Gdybyś tylko zobaczył bilans. Na pewno nie chcesz wrócić do pracy? - zapytał Chester, gdy weszli do salonu, gdzie przy stole siedziała Helena. - Nikogo jeszcze nie przyjąłem.

- Nie. Mam teraz inne sprawy - odparł enigmatycznie Cal i zdjął kapelusz, by się przywitać z Heleną.

Chwilę później, nieświadoma obecności gościa, wbiegła do salonu Nora w poplamionym fartuchu, z wielkim dzbanem piwa w jednej ręce i tacą biszkoptów w drugiej. Postawiła to na stole i zamarła, zobaczywszy Cala po przeciwnej stronie.

Robiła się na przemian biała i czerwona, potem zaczęła drżeć, a jej serce biło jak szalone.

Cal zacisnął usta. Zdał sobie sprawę, jak ona jest ubrana i co robi u Tremayne'ów. Trzęsąc się z gniewu, popatrzył na Chestera.

- Byłbyś łaskaw wyjaśnić mi to? - zapytał tak ostro, że wszystkim zrobiło się nieswojo.

- Dlaczego mnie nie zapytasz? - wtrąciła Nora, prostując się i starając się wziąć w garść. Wygladziła ręką fartuch i popatrzyła na niego hardo. - Zarabiam na swoje utrzymanie. Nie chciałam wracać do domu.

Ta miła w gruncie rzeczy wiadomość nie osłabiła jego gniewu. - Nadal jesteś moją żoną!

Uniosła brwi.

- Doprawdy? No, proszę, a mi wydawało się, że zniknąłeś z powierzchni ziemi.

- Miałeś adres mojego prawnika.

- Byłam zbyt zajęta, by z niego skorzystać - skłamała. Uniosła głowę. - Po co tu przyjechałeś?

- Nie po to, żeby się z tobą zobaczyć - odparł zimno. - Chciałem sprawdzić postępy Chestera. I powiedzieć mu, że właściciele korporacji są zadowoleni z jego pracy. Ja ... widziałem jednego z ich przedstawicieli.

Chester rozpromienił się.

- To świetnie!

Nora strzepnęła fartuch.

- Może usiądziesz? - zaproponowała. - A ja tymczasem skończę podawać do stołu.

Wyszła do kuchni.

Cal wstał i poszedł za nią bez słowa.

Nakładała potrawy na półmiski, ale odwróciła się, gdy wszedł i zamknął za sobą drzwi.

- Jestem zajęta - powiedziała krótko.

Oparł się o stół, by się jej lepiej przyjrzeć. Była nadal szczupła, ale o wiele silniejsza. I tak samo ładna jak dawniej. Sycił oczy jej widokiem, a ona uspokoiła się po raz pierwszy od czasu, gdy wybiegł z jej pokoju tej nocy, kiedy odzyskała przytomność.

- Gorączka nie powtórzyła się? - zapytał. Skinęła głową, nakładając jedzenie.

- Czuję się dużo lepiej. Nie chciałam wracać do domu, a jednocześnie nie chciałam stawiać bliskich w kłopotliwej sytuacji i szukać pracy u kogoś innego. Gotuję tu, sprzątam i mieszkam. Melly wychodzi za mąż na wiosnę. Pojechała z Langhomem do miasta na zakupy.

- Cieszę się. Ja jadę do Beaumont - powiedział, nie dodając, że potem miał zamiar pojechać po nią do Wirginii. Nie była specjalnie wzruszona. Nie oczekiwał właściwie niczego innego. Wciąż jeszcze krwawiły w jej sercu rany.

- Tak? Dlaczego?

- Dzierżawię tam kilka wież na polu naftowym. Mam współnika. Wiercimy już trzeci otwór. Dwa poprzednie okazały się suche. Tym razem mamy nadzieję trafić na ropę. Skrzywiła się.

- Gazeta z Beaumont twierdzi, że, owszem, znaleźli tam jakieś niewielkie złoża, ale pewien znany geolog uważa, że nie ma tam czego szukać.

- A ja ci mówię, że jest - odparł lekko. - Pracowałem na polach w Corsicanie, zanim zacząłem poszukiwania w Beaumont w zeszłym roku. Mam maszyny na kilkuset akrach ziemi i ciężko pracujących ludzi.

Była zaskoczona tym, jak niewiele o nim wiedziała. Nie chciała pytać go, skąd miał fundusze na taką inwestycję. Może od bogatego współnika?

Poszła wziąć masło z pudełka owiniętego w szmatę, stojącego obok sporej bryły lodu.

- Zostajesz na obiad? - zapytała. Skinął głową.

- Jeśli nie będę przeszkadzał.

- Musisz zapytać moją ciotkę, nie mnie. Ja tu tylko pracuję.

Jego policzki poczerwieniały.

- Na Boga, jesteś moją żoną! Nie chcę, byś tu była bezpłatną służącą.

Odwróciła się od niego.

- Nie pracuję za darmo. Pracuję za utrzymanie. Zostawiłeś mnie - przypomniała mu, nie podnosząc głosu.

- Jestem absolutnie świadom, w jakim stanie cię zostawiłem. I pozwól, że ci przypomnę, że to ty chciałaś, bym odszedł. Nie dałaś mi możliwości wytłumaczenia ci czegokolwiek.

- Nawet nie próbowałeś! - odparowała.

Oparł się plecami o drzwi.

- Byłem zbyt przygnębiony. Nie powiedziałaś mi nic o swojej chorobie, tylko o dziecku. Przyjechałem, by dowiedzieć się, że poroniłaś i sama jesteś bliska śmierci. Jak się wtedy według ciebie czułem?

Skrzywiła się.

- Przypuszczam, że byłeś wstrząśnięty.

- Nieprzytomny - poprawił ją. - Wiedziałem, że nie przysłużyłem ci się, przywożąc cię tutaj i każąc ci ciężko pracować. Byłaś zbyt delikatna. Przygniatało mnie poczucie winy. Odjazd wydawał mi się jedynym sensownym rozwiązaniem. Nie winię cię, że nie chciałaś mnie widzieć, Noro.

Zmiękła, widząc ból w jego oczach.

- Dajeś mi to, na co było cię stać-powiedziała miękko i zdziwiła się, gdy się wzdrygnął. - Najbardziej denerwowała mnie moja własna niezręczność. Nie potrafiłam gotować ani sprzątać. - Zaśmiała się lekko. - Uważam, że nieźle sobie teraz z tym radzę. Kłopoty zahartowały mnie.

- Nie powinnaś była nigdy tak ciężko pracować - powiedział ze smutkiem. - Gdy mnie odesłałaś, poszedłem do tawerny i zdrowo się upiłem. Kiedy stamtąd wyszedłem, przyszło mi do głowy, że mój pobyt na ranchu nie ma sensu. Pomyślałem, że beże mnie szybciej wyzdrowiejesz i wsiałem w pierwszy pociąg do Beaumont. Sądziłem, że ty natychmiast pojedziesz do Wirginii i rozwiedziesz się ze mną.

Tak jak myślała. Nic dziwnego, że nie próbował się z nią skontaktować. Westchnęła.

- Ojciec przyjąłby mnie, gdybym go przeprosiła - powiedziała smutno. - A skoro nie uważam, bym była mu winna jakiegokolwiek przeprosiny, zostałam tutaj.

Jego twarz stężała.

- To on powinien cię przeprosić. Przynosi wstyd swojej płci! Uniosła brwi.

- Rzeczywiście - przyznała. - I uczciwie sobie na to zapracowałam.

- O, tak. - Uśmiechnął się lekko. Przykryła ciasteczka, by nie sčerstwiała.

Czuła się bezpieczna, gdy Cal był przy niej. Życie znów stało się piękne.

- Powinnam była powiedzieć ci o chorobie - powiedziała przepaszającym tonem. Popatrzyła mu w oczy. - Gdybym to zrobiła, gdybym od początku była z tobą szczerą, zaoszczędziłabym ci wielu kłopotów.

- Żadne z nas nie było jakoś szczególnie otwarte - odparł cicho. Dostrzegła na jego twarzy zmarszczki, których przedtem nie było. Zeszczupłał. Jakoś wydorostał.

Tak, on też cierpiał.

- Dlaczego ukryłaś przede mną chorobę? - zapytał.

- Na początku dlatego, że wydawało mi się to zbyt osobiste. A potem wydawało mi się okrutne powiedzieć panu młodemu, że jego ciężarna żona ma dolegliwość, która, jeśli jej nie zabije, to z pewnością będzie ją prześladować przez całe życie. - Smutno pokręciła głową. - Ledwo byś nas utrzymał ze swoich zarobków, a jeszcze miało przyjść dziecko. Chciałam ci oszczędzić ... zmartwień.

Zamknął oczy.

Odwrócił się, by ukryć ból.

- Twój rodzice... wiedzieli, że jesteś chora, i mimo to nie zmiękli, gdy straciłaś dziecko? - zapytał cicho.

- Wiedzieli. Zostałam wyklęta. - Uśmiechnęła się nagle. - Potrafię już prasować koszule! - obwieściła radośnie. - I nie przypalam jedzenia, a stek rozpływa się w ustach!

Zaskoczył go ten nagły wybuch radości. Wpatrywał się zachłannie w jej błękitne oczy.

- Nie to męczyło mnie najbardziej - powiedział ochryple.

- Chodziło mi o to, że gdybyś naprawdę mnie kochała, nie byłoby ważne, kim jestem i jak się ubieram. Ale tobie się to wszystko nie podobało. Bolało mnie, gdy powiedziałaś, że popełniłaś megalomanię.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Jego oskarżenia były słuszne.

Powiedziała to wszystko. Ale teraz... gdy na niego patrzyła, jej serce topniało jak lód. Kochała go i potrzebowała. Nie dbała o to, czy jest biedakiem, czy będzie musiała pracować jako praczka lub jako kucharka, byle tylko być razem z nim. Kochała go tak bardzo, że nic więcej się nie liczyło. Ale trudno jej było to wyrazić po tym wszystkim, co się wydarzyło. Nie miała pojęcia, jak zacząć.

Drzwi się otworzyły i do kuchni weszła Helena, spoglądając to na jedno, to na drugie, nieświadoma ciszy, jaka zapadła. - Co z obiadem? - zapytała.

Dopiero po chwili Nora oprzytomniała.

- Obiadem? Ach, obiad! Ciociu Heleno, przepraszam. Rozmawialiśmy i zapomniałam.

Helena tylko się roześmiała.

- Chyba niedługo znów będę musiała sama zacząć gotować - mruknęła. - Wygląda na to, że nie zostaniesz tu długo, mam rację? - Popatrzyła na Cala, który skrzywił się lekko. - Pewnie zechcesz zabrać Norę ze sobą?

Wątpił, by Nora się na to zgodziła, ale popatrzył na nią pytająco, a jego oczy zdradzały to, czego powiedzieć nie śmiał.

- Obóz na polu naftowym nie jest najprzyjemniejszym miejscem - zaczął powoli. - Brudno, niewiele udogodnień, brak prywatności. Ty jesteś delikatna, a jest zimno. - Zdawał sobie sprawę, że jego argumenty są słuszne. Uśmiechnął się smutno. - Nie byłoby mądrze jechać tam.

Nora poczuła, że właśnie umyka jej ostatnia szansa.

- Ależ jestem silna - zaprotestowała, zaskakując go. - Doktor twierdzi, że nawet jeśli atak gorączki powtórzy się, nie będzie groźny. Poza tym potrafię gotować!

Zawahał się.

- Najpierw zjedzcie, potem porozmawiacie - przerwała im przytomnie Helena.

Zgodzili się z tym. Nora zaniósła wszystko na stół. Jedli, prowadząc mało istotną rozmowę. Potem Nora pozmywała naczynia i usiadła z Caliem w salonie.

Skręcił sobie papierosa i zapalił. Jego marynarka leżała obok niego na sofie, siedział więc tylko w ciemnych spodniach, białej koszuli i czarnobiałej kamizelce w kwiaty. Norze wydawał się zupełnie inny niż w swym zwykłym ubraniu, dżinsach i skórzanej kurtce. Nie przyszło jej do głowy zapytać, dlaczego tak się ubiera, skoro nie ma pracy. Nora uciekała od niego wzrokiem, nie mogąc poradzić sobie z falą wspomnień. Kiedyś mogła przytulić się do niego ...

- Twój wyjazd naprawdę nie ma sensu - powiedział z rezygnacją, paląc papierosa. - Tutaj będzie ci lepiej. Poza tym - dodał z wahaniem, poważnie - gdybyś przeprosiła ojca ...

- Nigdy! - odparła zdecydowanie. - To on powinien przeprosić za obrażenie mojego męża!

Uniósł brwi i uśmiechnął się zadowolony. - Zmieniłaś się.

- Musiałam - odparła po prostu. - Mam ci powiedzieć prawdę sobie? Nigdy nie byłam łowczynią przygód. Pojechałam do Afryki, gdzie zatrzymałam się w wielkim domu, podczas gdy moi kuzyni jeździli na polowania. Pewnego wieczoru pozwolono mi przyjść do obozu i właśnie wtedy Edward Summerville stał się obrzydliwie natrętny i podarł na mnie ubranie, w wyniku czego pogryzły mnie komary i zaraziłam się gorączką, która będzie mnie prześladować przez resztę życia.

- Malaria. Skinęła głową.

- Ale nie z tych najstraszniej szych, jak mi powiedziano. Na początku nie byłam pewna i dlatego ci nie powiedziałam. Bałam się o nasze dziecko. - To wspomnienie zasmuciło ją. Odwróciła od niego twarz.

- Przykro mi z powodu dziecka - powiedział ciężko. - Mogłem oszczędzić ci tej pracy, Noro. Choćby wynajmując pomoc ...

- Nie było cię na to stać - przerwała mu, nie zauważwszy dziwnego wyrazu jego twarzy. - Cal, nie ma sensu oglądać się wstecz. Zawsze czułam, że to Wszchemocny decyduje o naszym życiu lub śmierci. Mnie też jest przykro. Ale wielu ludzi musi stawić czoło takim bolesnym sprawom i żyć dalej. My też.

Rozparł się na sofie i przyglądał się jej swymi jasnymi oczyma. - Jednak są jeszcze rzeczy, których o mnie nie wiesz - powiedział, zastanawiając się, jak jej wszystko powiedzieć, by go bardziej nie znienawidziła.

Wygladziła spódnice.

- Chcę z tobą jechać do Beaumont.

- Mam tam tylko małą chatę, a pracownicy mieszkają w rozbitych wokół namiotach. Nie dość, że nie będziemy

tam sami, to jest tam tylko jedno łóżko - dodał sztywno.

Zarumieniła się lekko. - Rozumiem.

Popatrzył w zamyśleniu na papierosa.

- Oczywiście mogłabyś się zatrzymać w hotelu w Beaumont. Znów wygładziła suknię.

- Tak.

- Ale i tak będzie ci tam ciężej niż tu - uzupełnił. - A ja będę przez cały czas przy wiertnicy. Nie bawi mnie myśl, że byłabyś tak daleko ode mnie, zwłaszcza w nocy. Noro, to nie jest dobry pomysł.

Wpatrzyła się w niego z napięciem. - Nie chcesz, bym z tobą jechała? Zaciągnął się papierosem.

- Jeśli chcesz znać prawdę, niczego bardziej nie pragnę. Niepewność nie malowała się już na jej twarzy.

Wyglądała na szczęśliwą.

- Naprawdę?

- A jeśli zachorujesz? - zapytał poważnie.

- A jeśli ty zachorujesz? - odpowiedziała pytaniem. - Nie masz malarii, ale możesz się przeziębic lub nawet dostać zapalenia płuc. Kto się wtedy będzie tobą opiekował?

Stracił dech w piersiach.

- Ty ... zaopiekowałabyś się mną?

- Oczywiście - odparła bez wahania. - Poza tym jeśli pojedę, nie zostanę w Beaumont - dodała stanowczo. - Niezależnie od trudności, będę z tobą na polu naftowym. Nie chcę, byśmy znów byli rozdzieleni. Jestem twoją żoną.

Jego żoną. Popatrzył na jej drobną postać, na jej uroczą twarz. Jego serce zaczęło szybciej bić. Powinien powiedzieć jej o rodzinie. Ale jeżeli to zrobi, ona znów może go znienawidzić. Wiedziałaaby wtedy, że cierpiała niepotrzebnie i że to jego wina.

A jeśli jeszcze odrobinę z tym poczeka, będzie mógł zabrać ją do Beaumont, być dla niej dobry, a wtedy może ona znów go pokocha. I będzie mógł powiedzieć jej prawdę, i...

Pochylił się do przodu i wpatrywał się w nią spod zmrużonych powiek, zapomniawszy o palącym się papierosie.

- Jeśli cię ze sobą zabiorę, musisz mi obiecać, że będziesz mi mówić, kiedy będzie ci ciężko. Twoje zdrowie jest najważniejsze. Żadnego unoszenia się honorem, Noro. Nigdy więcej.

Patrzył tak na nią przez chwilę czując, jak wzbiera w nim pragnienie.

- I jeśli ze mną pojedziesz ... - zawahał się, patrząc jej w oczy - ... będziesz ze mną spała, Noro - zakończył ochryple.

Jej policzki zaróżowiły się uroczo, ale nie odwróciła wzroku.

Patrzyła na jego twarz, potem niżej, na jego pierś. - Dobrze - wyszeptala nieśmiało.

Tym razem on poczerwieniał. Jego ciało rozluźniło się, gdy usłyszał odpowiedź. Pamiętał, z pewnością tak jak ona, ile rozkoszy potrafili dać sobie nawzajem.

- No, to pakuj się, Noro - powiedział krótko. - Chcę jechać przed zmrokiem.

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Pobiegnę powiedzieć cioci Helenie! - powiedziała wstając. On także podniósł się, patrząc na nią poważnie.

- Nie będzie łatwo - zaczął. - Nawet chata, w której tutaj mieszkaliśmy, wydaje się luksusowa w porównaniu z warunkami w Beaumont. Są tam inni ludzie. Próbowano nawet zainstalować dom publiczny na skraju obozu, gdy stamtąd ostatnio wyjeżdżałem - dodał.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Ciekawe - stwierdziła. - Nigdy nie widziałam takich kobiet.

- Noro!

- Nie musisz się tak denerwować - powiedziała ostro. - Kobiety są ciekawe nowych rzeczy. - Ale nie te przyzwite.

Uniosła głowę i zmierzyła go wzrokiem.

- Jakże wyniosłe pan przemawia, panie Barton. - Nagle skrzywiła się, gdy jakaś myśl przyszła jej do głowy. - Ten dom publiczny ... - Nie potrzebuję sprzedajnych kobiet - odparł krótko. - Obrażasz mnie.

- Ty też bez przerwy mnie obrażałeś - wytknęła mu. - I daję się zauważyć, że nie byłeś niewiniątkiem, gdy się pobraliśmy!

Zatrząsał się od śmiechu, który usiłował pohamować.

- Wyglądasz jak mała, rozzłoszczona kura z nastroszonymi piórami.

Wyglądziła resztki kunsztownego uczesania na głowie.

- Nie jestem żadnym kurczakiem - poinformowała go. Uniosła brwi. - Ale, ale. Czy ciotka Helena mówiła ci, że potrafię przygotować kurczaka? Jeszcze trochę robi mi się niedobrze - dodała konspiracyjnie - ale przynajmniej nie mdleję na samą myśl o tym.

To oświadczenie nie odniosło oczekiwanego skutku. Miała wrażenie, że każda nowo przez nią zdobyta umiejętność sprawiała mu przykrość. Ujął ją delikatnie za ramiona.

- To już nie będzie potrzebne - powiedział cicho. - I tak będziemy musieli kupować posiłki ...

- Nie ma mowy! - zaprzeczyła. - Nie po tym, jak spędziłam calutki dzień z kucharką ze stołówki, która pokazywała mi, jak się gotuje obiad dla całego obozu!

Jego zaskoczenie było aż nadto widoczne.

- Widzisz, ty wciąż uważasz, że jestem koszmarnie niezaradna - napadła na niego. - Pozwól więc, że ci coś powiem. Nie jestem już niedołągą! Umieję ...

Uśmiechnął się i przerwał jej tyradę gorącym pocałunkiem, zdradzającym całe tygodnie tęsknoty.

Nagła fala przyjemności sprawiła, że Nora przytuliła się do niego, oplótła go ramionami i świadomie rozchyliła usta.

Jęknął i stracił nad sobą kontrolę. Jego uda napięły się, ręce zadrżały, a usta stały się bardziej natarczywe.

Przycisnął ją do siebie mocniej, zachwycony jej uległością, dotykiem jej ciała. Jej język wsunął się nieśmiało w jego usta. Z dumą zauważyła, jakie to robi na nim wrażenie.

Oderwał się od niej i przytrzymał ją na wyciągnięcie ręki. Jego źrenice były tak rozszerzone, że oczy wydawały się czarne.

- Przecież jesteśmy po ślubie - zaprotestowała, starając się złapać oddech.

- Pamiętaj, gdzie jesteśmy, jeśli łaska. - odparł gniewnie, choć pot kroplący się na jego czole i przyspieszony puls zdradzały jego prawdziwe uczucia.

Uśmiechnęła się czule.

- Tęskniłam za tobą - powiedziała. Zdołał uspokoić oddech.

- A ja za tobą - powiedział po chwili. - Jesteś pewna, Noro? - zapytał. - Nie chciałbym stać się przyczyną jakiegokolwiek zagrożenia dla twojego zdrowia.

- Moje miejsce jest przy tobie - powiedziała krótko.

Skinął głową. Pomyślała, że on wygląda zupełnie inaczej w garniturze. Była w nim jakaś nowa pewność siebie i powaga. - Jesteś jakiś obcy - powiedziała zmieszana.

Gładził jej twarz palcami.

- Jestem obcy - odparł. - Nie zdajesz sobie sprawy, jak bardzo. Znasz mnie tylko jako kochanka.

Jej policzki zaróżowiły się, opuściła głowę.

- Tylko tak pozwoliłeś mi się poznać. - Bawiła się perłowym guzikiem u jego kamizelki. - Byłam równie oględna, jeśli chodzi o moje sprawy. Czy możemy sobie obiecać, że będziemy ze sobą więcej rozmawiać?

- W obozie wieczory zawsze się dłużą - powiedział. - A że nie będziemy tam sami, nic innego nie da się robić.

- Ale powiedzieliśmy, że muszę z tobą spać - wybuchnęła.

- Bo musisz - potwierdził. - Tyle że, niestety, na tym będziemy musieli poprzestać. Tuż przy chacie rozstawiono namioty moich pracowników. - Wydął usta, patrząc na nią zachwycony i rozbawiony jednocześnie. - Poza tym jesteś głośna, gdy się kochasz - szepnął.

Przycisnęła twarz do jego kamizelki. Przytulił ją, chichocząc cicho.

- Ależ jesteś urocza - szepnął ochryple. Poglądził ją. - Jest jeszcze coś, o czym musimy pomyśleć. Nie chcę, byś znów tak szybko zaszła w ciążę. Twoje ciało musi mieć trochę czasu, by wzmocnić się po tym wszystkim. - Ucuł, że

zadrzała i przycisnęła ją mocniej do siebie. - Gdy pomyślę, że nasze dziecko zostało poczęte za pierwszym razem ...

- Tak, wiem - powiedziała ledwo dosłyszalnie. - Czy chcesz jeszcze ... mieć za mną dzieci? - zapytała z wahaniem. - Kiedyś? - Co to za pytanie? - Uniósł jej zmartwioną twarz. Patrzył na nią z naganą. - Dlaczego miałbym nie chcieć dzieci?

Zacisnęła usta.

- Powiedziałeś, że nie jestem kobietą dla ciebie - zaczęła. Przycisnął palec do jej ust.

- Powiedziałem wiele okrutnych rzeczy. Ty też, ale dość już tego. Jesteśmy małżeństwem i mam nadzieję przeżyć z tobą szczęśliwie długie lata. A dzieci będą z pewnością, jeśli tylko będziesz na to dość silna.

- Ach, rozumiem.

- Nie bądź tak rozczarowana. Wkrótce nabierzesz sił.

Przytaknęła, ale wciąż unikała jego wzroku.

Wyczuł jej rozczarowanie i coś jeszcze. Pochylił się i pocałował ją lekko. Podała mu się natychmiast i zadrzała. Wtedy zrozumiał. - Też ciebie pragnę - szepnął.

- To już tak długo - powiedziała mimo woli i zarumieniła się.

- Wybacz. Jestem zbyt odważna.

- Wcale nie - sprzeciwił się. - To zupełnie normalne u kobiety, która niedawno wyszła za mąż i ceni sobie pieśczoły swego męża. - Uśmiechnął się. - A teraz weź się w garść. Wyglądasz jak półtora nieszczęścia.

Popatrzyła na niego.

- I tak się czuję - mruknęła.

- Zapomniałaś o czymś, co ci powiedziałem, gdy się pobraliśmy.

- Co takiego?

Zbliżył twarz do jej ucha.

- Że są sposoby, by sprawiać sobie przyjemność bez ryzyka poczęcia dziecka - szepnął. - Muszę dodać, że posiadam w tej dziedzinie pewne umiejętności, ryzykując swoją reputację.

- Calu Bartonie! - wykrzyknęła poruszona.

Roześmiał się, uwalniając ją, pąsową, z objąć.

- Lubieżnik! - rzuciła oskarżenie, wygładzając fartuch. Rozbawiony uniósł brwi.

- A co gorsza - ciągnął - spodoba ci się to.

- Przypuszczam, że rzeczywiście się do tego przyzwyczaję, mam tylko nadzieję, że zmieniłeś się. Jesteś teraz godnym szacunku małżonkiem - powiedziała z emfazą.

- Oboje musimy mieć taką nadzieję. Teraz jednak może spakujesz się nareszcie i poprosisz Chestera, by zawiózł nas na stację. Przyjeżdżając tu, wynająłem konia, którego też trzeba będzie oddać. Wydaje mi się, że jeszcze za wcześniej, byśmy razem jechali konno.

- Szkoda, że tego nie umiem zbyt dobrze - wyznała. - Melania zaczęła mi dawać lekcje, ale chyba nie zaszyliśmy zbyt daleko.

Jego twarz zmieniła się.

- Jazda konna jest jedną z tych rzeczy, której rzeczywiście będziesz się musiała nauczyć - powiedział zagadkowo.

- Dlaczego? Przecież w Beaumont wynajmiemy wóz? - zapytała zmieszana.

Myślał o Latigo. Z pewnością będą tam spędzali wakacje i święta i spodoba jej się tam. Był tego pewien. Ale wcześniej musiał jej powiedzieć.

- Teraz nie jest to ważne - uciął.

- Ty sam jeździsz świetnie. To jedna z pierwszych twoich zalet, które zauważyłam.

Jego jasne oczy zwężyły się.

- Ja natomiast zauważyłem od razu wszystkie - powiedział.

- Byłaś śliczna w tej swojej modnej garsonce i głupim francuskim kapelusiku.

Zamarta w bezruchu.

- Skąd wiedziałeś, że kapelusz jest francuski?
Jego matka miała podobny. Nie mógł się jednak do tego przyznać. Wydął usta.

- Może mi o tym mówiłaś. Jej oczy pociemniały.

- A może nie ja, tylko jakaś inna kobieta? Jego brwi uniosły się.

- Zazdrosna?

Odwróciła się i podeszła do drzwi.

- Noro?

Obejrzała się.

- Słucham?

Uwielbiał jej temperament. Z pewnością dostarczy im wiele radości na całe lata. Jej oczy błyszcząły jak szafiry, twarz pałała.

- Nie patrzyłem na inne kobiety, nawet najniewinniej, od kiedy poznałem ciebie.
Sposób, w jaki to powiedział, sprawił, że drgnęła. Miał głęboki, miękki głos.

- Ale cieszy mnie, że przeszkadzałoby ci, gdyby tak było. Poglądziła chłodną klamkę.

- Nie mogłabym cię za to winić - wyznała cicho.

- Sam bym sobie tego nie wybaczył. - Podeszedł do niej. Ujął jej ręce w swoje dłonie. - Nigdy mi się to nie zdarzy - powiedział. - Jeśli nawet się pokłócimy, a pewnie zdarzy się to nieraz, nigdy nie będę cię w ten sposób upokarzał. W tym jestem podobny do starszego brata, który wręcz czci swoją żonę i syna. Myślę, że polubisz moją rodzinę, gdy zawiozę cię do domu.

Popatrzyła na niego takim wzrokiem, że ugięły się pod nim kolana.

- Już się mnie nie ... wstydzisz?

- Wybacz, Boże - szepnęła, czując ukłucie bólu.

Objął ją, niemal miażdżąc w uścisku.

Przywarła do niego, z jej ust dobył się cichy szloch.

- Myliłam się - szepnęła. - Myliłam się co do ciebie i mnóstwa innych rzeczy! Mój ojciec jest egoistą, a ja nie zdawałam sobie sprawy, że jestem taka jak on, aż do chwili, gdy tu przyjechałam. Teraz nie mogłabym patrzeć, jak poniża ludzi, którzy znaczą mniej niż on.

Całował ją zachłannie czując, że ona oddaje jego pieczyoty.

- To takie piękne - powiedziała, gdy zmęczona oparła policzek na jego piersi. - Musimy się częściej całować.

- Ale nie publicznie - zaprotestował.

Roześmiał się, tym razem zrozumiałwszy dlaczego. Już jej to nie zawstydzalo. No ... może nie aż tak bardzo jak przedtem. Odsunęła od niego.

- Tchórz - powiedział cicho, śmiejąc się z jej rumieńca.

- Wręcz przeciwnie, stałam się niezwykle odważna - powiedziała prowokacyjnie. - Nawet mój własny ojciec byłby zdziwiony, bo nie pozwoliłabym już sobie rozkazywać. Był dla mnie dobry, gdy byłam mała, nawet jeśli wydawał się zbyt ostry. - Umilkła. - Tym niemniej dobrze, że go uderzyłeś.

- Nawet nie musiałaś mnie o to prosić! - Wybuchnął śmiechem, przypominając sobie całe zdarzenie. - A Summerville wyglądał tak, jakby miał paść trupem na miejscu!

- Pięknie wyglądałby związany i przytroczony do siodła, jak te biedne stworzenia, które zabijał w Afryce. - Nagle spoważniała. - Nawet nie było mu przykro. Chciał się ze mną ożenić, by zagarnąć majątek ojca i zaczął mnie prześladować. To było okropne, gdy pojechał za mną do Anglii. Oplakiwałam ciebie, a jego nie chciałam widzieć.

- Już dość czasu spędziliśmy, oplakując siebie nawzajem - zauważył, patrząc jej w oczy. - W przyszłości nie zamierzam spędzić nawet jednego dnia bez ciebie.

Uśmiechnęła się czule.

- Miło to słyszeć - powiedziała, patrząc na niego.

- Mhm - mruknął, nie spuszczać z niej wzroku.

Rozległo się pukanie, a po chwili w otwartych drzwiach pojawił się Chester.

- Zastanawiałem się, czy nie chcielibyście, byśmy z Heleną odwieźli was na stację - zapytał z uśmiechem.
- To miło z waszej strony - odparł pogodnie Cal. - Nora właśnie miała się pakować.
- To jedyne, co mogę dla ciebie zrobić, chłopcze. Nie zechciałbyś zobaczyć nowego poidła, gdy ona się będzie pakować? - zapytał.

- Oczywiście!
Pożegnał się na tę krótką chwilę z Norą i wyszedł z Chesterem.
- Pewnie nie uda mi się ciebie przekonać, byś wrócił? - zapytał Chester, gdy zbliżali się do obory.
- Nie. Przykro mi. Było mi tu bardzo dobrze, ale włożyłem dużo pieniędzy w Beaumont i muszę tego pilnować. Szukam ropy - wyjaśnił. - To już trzeci odwiert i mam nadzieję, że tym razem mi się poszczęści.
- Czy to nie jest zbyt ryzykowne? - zapytał poważnie Chester, choć wiara młodego człowieka rozbroiła go.
- Jest - odparł po prostu Cal - ale nauczyłem się w życiu, że nie da się zrobić majątku bez ryzyka. Chcę być niezależny.

Chester źle to zinterpretował.
- Wiesz przecież, że tu też byłeś niezależny, nigdy nie próbowałem cię do niczego zmuszać ...
Cal zaśmiał się i klepnął go po ramieniu.
- Wiem. Nie o to mi chodziło. Wiesz, powinieneś zastanowić się nad zainwestowaniem w to pole, póki jeszcze czas.

- Czytałem o tym w gazecie z Beaumont - wyznał Chester.
- Jeśli tam rzeczywiście pokaże się ropa, ceny skoczą pod niebo.
Ale to takie ryzyko.
- Życie to ryzyko - powiedział Cal. - Zamierzam dać ci procent moich udziałów. - Uniósł rękę, gdy Chester miał już zaprotestować. - Jeśli trafię, będzie to mnóstwo pieniędzy. Będziesz mógł odkupić rancho od korporacji i prowadzić je sam. A skoro już trochę je zmodernizowałeś, nie będzie problemu z uzyskaniem przyzwoitego dochodu.

Chester był zdumiony.
- Ale dlaczego robisz to dla mnie?
Nie mógł powiedzieć, że to z powodu Nory, dlatego że byli dla niej tacy dobrzy. Ani też, że polubił ich bardzo, pracując dla nich. Objął Chestera ramieniem.

- Posłuchaj. Nie czułbyś się jak król, mając udziały w ogromnym przedsiębiorstwie naftowym i mogąc się pochwalić szwagrowi z Wirginii, skąd je masz?

Chester gwizdnał.
- No, no. Z przyjemnością zagrałbym mu na nosie. Cal uśmiechnął się.
- Nora by ci w tym pomogła - dodał.
- Rozumiem! - wybuchnął śmiechem. - Dobrze, przyjmę twoją propozycję. Ale jeśli trafisz, musisz mi obiecać, że zabierzesz Norę do Wirginii, do jej rodziny. Najlepiej złotą karetą.

- Mam coś lepszego w zapasie - odparł Cal. Jego jasne oczy zaślniły i Chester nie po raz pierwszy ucieszył się, że nie ma w tym człowieku wroga. Cal potrafił być zimny jak stał mimo swego ciepła. Szczerze życzył mu znalezienia ropy.

On sam bardzo chciał się wzbogacić. Ale najbardziej ucieszyłby się, gdyby szwagier zobaczył go bogatym, z elegancko ubraną Heleną u boku. Nie sądził, by Helena miała coś przeciwko takiej demonstracji przed siostrą. Jedyna wizyta, jaką odbyli u Marlowe'ów, była bardzo nieprzyjemna. Ojciec Nory uważał się za lepszego od swoich gości i przemawiał do nich jak do służących. Cynthia ani słowem nie skomentowała zachowania męża, choć jej twarz była smutna. Chester wrócił do domu wściekły, a Helena nie uśmiechała się przez tydzień. Obie siostry otrzymały identyczne wychowanie, ale Helena, podobnie jak Nora, została wydziedziczona przez rodziców niezadowolonych z jej małżeństwa z Chesterem.

Chester często czuł się gorszy, ale starannie to ukrywał. Może Cal wyczuł to i dlatego złożył mu tak nieoczekiwaną propozycję. Niezależnie od powodów, był zachwycony. Żałował tylko, że nie może się za to odwdziżyć. Może choć uda mu się znaleźć jakiegoś pięknego konia dla Cala. Cal miał bzik na punkcie dobrych koni, a on znał

hodowcę, który winien mu być przysługę.

Beaumont było młodym miastem mającym kilka tysięcy mieszkańców, z czego ćwierć tysiãca stanowili Murzyni. Było też tu kilka żydowskich firm, poza tym imigranci z Włoch i Danii. Było to sympatyczne miasteczko, ale zupełnie nie przygotowane na wypadek naftowego boomu. To właśnie niepokoiło Cala i innych inwestorów.

Nie on jeden próbował wydrzeć ziemi ropę. Kapitan Lucas, dżentelmen o słowiańskim pochodzeniu, miał obok własny szyb, w którym wypraktykował kilka błyskotliwych rozwiązań technicznych, szczególnie przytecznych w tej części Teksasu. Jego wynalazki, które wykorzystywał, by uporać się z pokładami sprasowanej soli, ruchomymi piaskami i kamiennymi blokami, miały zrewolucjonizować tę gałąź przemysłu. Mówiono nawet, że to Rockefeller i jego ludzie ze Standard Oil przyglądali się postępom prac w Beaumont. Wszyscy czekali. Czekali.

Tymczasem wciąż napływały wieści o suchych szybach i odkryciach w innych częściach kraju. Cal opowiedział o tym wszystkim słuchającej go w zaciekawieniu Norze, podczas pierwszej, wspólnie spędzonej nocy w hotelu w Beaumont. Za dnia poszedł sprawdzić postępy w wierceniach i wrócił przygnębiony.

- O co chodzi? - zapytała, gdy zdjął zabłocone buty i kurtkę.

- Znowu kłopoty - odparł ciężko. - Kapitan Lucas poradził sobie z piaskami, ale nas ciągle nękają. Musieliśmy posłać po kolejne wiertło do Corsicany. - Z westchnieniem usiadł na łóżku.

- Tyłu ludzi czeka na sukces. Jestem niecierpliwy. Kapitan wierci od października i też trafił tylko na gaz, a nie na ropę. Popatrz na nią. - Jesteś taka drobna, Noro - powiedział nieoczekiwanie. - Musisz więcej jeść, by набrać sił.

- Mam mały apetyt - odparła. Uśmiechnęła się. - Ale od czasu, gdy wróciłeś, jestem chyba bardziej głodna.

Zakrzuszył się śmiechem.

- Za chwilę będziemy musieli zejść na kolację. - Uniósł rękę.

- Ale jeszcze nie teraz.

Podala mu szczyptę dłoń, a on posadził ją sobie na kolanach.

Pocałował ją i przez chwilę nie odezwali się ani słowem.

Jego ręka wędrowała po jej ciele, a ona skuliła się w jego ramionach.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać - szepnęła uśmiechnięta - ale kolacja na dole wystygnie, a ma być mus z jabłek, które gospodyni wygrzebała w swojej piwnicy.

Odwzajemnił uśmiech.

- A ty to lubisz?

- Uwielbiam. Ciebie też, ale akurat teraz nie potrafiłabym się oprzeć jabłkom.

- Skoro tak, pozwól mi znaleźć czyste buty, zanim zejdziemy na kolację.

Podszedł w skarpetkach do walizki i za chwilę miał na sobie parę skórzanych, wyglądających na bardzo drogie, butów. Nie skomentowała tego, narzucając piękny, czarny szal na błękitną suknię, ale nie przestała o tych butach myśleć. Nadal nie znała Cala do końca.

Na dole rozmawiano tylko o Spindletop Hill, gdzie wiercił kapitan Lucas.

- Widzieliście niebo? - zapytał ktoś podekscytowanym głosem.

- Świeciło jak stos pogrzebowy, o tam - wskazał kierunek ruchem ręki, jakby obecni mogli widzieć przez ścianę.

- Zgadza się - potwierdziła starsza kobieta. - To ognie świętego Elma - dodała. - Żeglarze wierzą, że gdy się pojawią, dane im będzie bezpiecznie dotrzeć do portu.

- To nie są ognie świętego Elma - zaprzeczył z niesmakiem przedmówca. - To pali się gdzieś na polu kapitana Lucasa.

- Pewnie trafił na następne złoża gazu - skomentował ktoś.

- Kiedyś wyleci w powietrze z całym wzgórzem. Albo podpali cały obóz.

- Mówią, że tam jest ropa.

- Uwierzę, gdy zobaczę. Podaj ziemniaki - odparła starsza kobieta.

Nora i Cal wymienili spojrzenia. Nie wspomiał jej, że zainwestował tu wszystkie pieniądze. Nie chciał też brać sobie do serca słów tej kobiety. Potrzebował otuchy.

Po kolacji, gdy Nora szykowała się do pójścia spać, odwiedził najbliższy saloon, gdzie umówił się ze swoimi ludźmi.

- Ciężko było ustawić to wszystko na miejscu - powiedział Mick Wheeler, inżynier z Corsicany, pocierając łysę czoło. Pozostali czterej mężczyźni oraz Pike pokiwali zgodnie głowami. - Podobnie jak grupa wiercąca obok, mieliśmy problemy z ustawieniem szybu. Gdy się już udało, uderzyliśmy w piaski i zawaliły się brzegi otworu.

- Tak jak w poprzednich otworach - dodał Pike. - Ale one były gdzie indziej, nie na wzgórzu. Przez dwa tygodnie mordowaliśmy się z piaskiem i żwirem, a teraz mieliśmy wybuch gazu.

- Tak - potwierdził Mick. - Musieliśmy włączyć pompy cyrkulacyjne na całą dobę, a zatem potrzebowaliśmy więcej ludzi. Mnóstwo ich stoi obok i przygląda się, a nikt nie chce się nająć do pracy.

- Pewnie boją się ośmieszenia - powiedział ponuro Cal, obracając w dłoni butelkę z piwem. - Szukanie ropy jest tu chyba najpopularniejszym tematem żartów.

- Przesaną się śmiać, gdy trafimy na ropę - uciął Mick.

Pike wyglądał nie tylko na zmartwionego, ale też na zdenerwowanego. Co chwila oglądał się na drzwi.

- Trzeba wracać do obozu - powiedział. - Nie lubię zostawiać go bez nadzoru.

- Z tym jestem w stanie się zgodzić - przytaknął Mick. - Do tej pory trafiliśmy jedynie na gaz; nie wiadomo, co będzie dalej.

Lucas trafił na skałę na głębokości ośmiuset osiemdziesięciu stóp. My mamy osiemset.

- Też będzie skała - mruknął jeden z wiertaczy. - I trzeba będzie zaczynać od nowa.

- Nie - zaprzeczył zdecydowanie Cal. - Jeśli trafimy na skałę, możemy się przez nią przebić, Lucasowi się to udało.

- Ale człowieku, jak? - wykrzyknął Pike. - Nie będziemy go błagać, by nam pokazał, jak to zrobił...

- Zatelegrafuj do Sama Draga w Corsicanie - kazał mu Cal.

- Nieważne, ile to będzie kosztowało - dodał, gdy współnik chciał zaprotestować. Podał mu sztukę złota wartą dwadzieścia dolarów. - Wydaj to wszystko, jeśli będzie trzeba. Powiedz mu wszystko o naszych problemach i zapytaj o radę. Powiedz, żeby tu przyjechał, jeśli to konieczne. Nie zatrzymam się na skale, skoro Lucas się przez nią przebił. Chcę wiedzieć, jak to zrobił.

- Możesz go zapytać - doradził ironicznie Mick.

- Mogę. Ale to ma być fair. Wątpię, by sam pomógł mi siebie pokonać - odpart Cal. - Poza tym pomógł nam z zaworami. Nie mógłbym prosić o więcej.

- Masz rację - zgodził się z nim Mick.

Pike nie wyraził aprobaty. Wciąż wyglądał na wytrąconego z równowagi.

- Zatelegrafuję do Draga rano. Chodźmy już.

Wyraźnie chciał już iść. Mick przelknął piwo i mrugnął porozumiewawczo do Cala.

- Może chodzi o kobietę - szepnął, zanim dołączył do wiertaczy. Cal był zaniepokojony zachowaniem Pike'a. Nie, tego typu ludzie nie interesują się kobietami. Był samotnikiem z natury. Trzeba mu się lepiej przyjrzeć. Jeśli będzie trzeba, Mick zajmie jego miejsce. Skoro Pike już dwa razy nie trafił na ropę w innych miejscach, może nie chce podejmować ryzyka.

Gdy dotarł do pokoju, Nora już spała. Stał przez chwilę przy łóżku, patrząc na jej gęste włosy rozsypane na poduszce i piękne rzęsy ocieniające blade policzki. Wyglądała szczupło i niezupełnie zdrowo. Zastanawiał się, czy dobrze zrobił, przywożąc ją tutaj. Czas pokaże. Jutro pojedą do obozu i będzie jeszcze trudniej. Wzdragał się przed zmuszaniem jej do życia w takich warunkach, ale nie chciał jej zostawiać samej w hotelu. To miasto może być niebezpieczne dla samotnej kobiety. Mimo prymitywnych warunków lepiej będzie, jeśli sam będzie jej pilnował.

Uśmiechnął się, patrząc na nią. Była jego. Nigdy jeszcze nie miał takiego poczucia własności. Dziękował Bogu za upór jej ojca. Dzięki temu miał drugą szansę. Nie zamierzał jej zmarnować.

Wynajętym wozem pojechali do obozu następnego ranka. Teren w promieniu pięciu mil od Beaumont był płaski, nie licząc wzgórz, na którym prowadzono prace wiertnicze.

- To własność Patilla Higginsa - wyjaśnił Cal, wskazując dźwigi, ku którym jechali. - Już prawie stracił nadzieję,

gdy kapitan Lucas zabrał się za to. Teraz wszystko idzie sprawniej. - Potrząsnął głową. - Mam taką nadzieję.

Nora patrzyła na niego spod rzęs, coraz bardziej zaciekawiona.

Zaspała tego ranka i gdy się obudziła, był już gotowy do drogi. Ubrała się pod jego nieobecność i spakowała.

W skrytości ducha spodziewała się, że obudzi ją wcześniej rano, by nauczyć ją tych kilku sekretnych sposobów, o których wspominał. Ale wyglądał na całkowicie pochłoniętego sprawami związanymi z naftą. Zgodziła się usunąć w cień, dopóki on nie znajdzie ropy lub nie zaprzestanie poszukiwań. Obawiała się tylko, że on nigdy nie zaprzestanie poszukiwań. Miał to chyba we krwi. Zastanawiała się, czy jego bliscy również byli związani z przemysłem naftowym. Będzie musiała zapytać go o to przy jakiejś okazji.

Przedstawił ją Pike'owi, a ona obdarzyła tego człowieka szczerą niechęcią. Nie był zbyt poufaly ani niegrzeczny, ale wyczuła w nim nieszczerłość i nieuczciwość. Poznała to, gdyż unikał ich wzroku, rozmawiając z nimi.

Cal wprowadził ją do małej, zaniedbanej chaty. Jeden pokój, kilka starych krzesel o trzciniowych oparciach, żelazne łóżko, zapadnięty materac, podarte prześcieradło i kominek z zawieszonym w środku wielkim saganem o wysokich brzegach. Na umywalni stała wyszczerbiona miska w niebieskie wzory i dzbanek, a pod spodem coś, co było zapewne ręcznikiem. Nora pomyślała, że nie ma co marzyć o kąpeli.

- Wiem, że to niewiele - powiedział przez zęby. Było mroźno.

Przyniósł naręcze drewna i zrzucił obok kominka. W środku, obok pogrzebacza, leżała butelka nafty. Podniósł butelkę i ułożył drewno. - Nie! - krzyknęła Nora. - Cal, podpalisz nas!

Odrzucił się rozbawiony.

- Nie zamierzam tracić dziesięciu minut na rozpalenie ognia. Jeśli się boisz, cofnij się.

- Och, Cal - jęknęła.

Dołożył kilka grubych polan sosnowych, połał je naftą, cofnął się, zapalił zapałkę i rzucił ją do kominka. Drewno zapaliło się natychmiast. Wkrótce zajmą się kawałki dębu, które utrzymają żar przez długie godziny.

- Żółtodziób - zadrwił z niej. - Na wschodzie nie ma kominków?

- Owszem, są, ale też jest papier na podpałkę!

- Przekonasz się niedługo, że dla ilustrowanych katalogów wysyłkowych znaleźliśmy zupełnie inne zastosowanie - powiedział, wydymając językiem policzek. - Podobnie jak dla kaczanów kukurydzy. A ... wygodka jest tam. - Otworzył drzwi i wskazał jej jakąś małą drewnianą budowlę, obok której leżał worek wapna.

Starła się nie zarumienić. - A nocniki?

- Nocniki - powtórzył. - Obawiam się, że nie ma.

To oznaczało długi nocny spacer z lampą. Zdecydowała, że następnym wydatkiem będzie nocnik.

- Muszę wysłać jednego z ludzi po żywność - powiedział Cal.

- Zamówiłem ją wczoraj, ale zapomniałem odebrać po drodze z miasta. Nie będzie co gotować, jeśli tego nie zrobię. Każę mu przywieźć to, o czym myślałaś.

- To wielce wspaniałomyślne z twojej strony.

- Samolubne - zachichotał. - Nie zamierzam wstawać w nocy, żeby cię eskortować. - Zrobiłbyś to?

Zrobił krok do przodu i wziął ją za rękę.

- To dobrzy ludzie, ale niewiele jest tu kobiet. Wolałbym nie narażać cię na nieprzyjemności.

- Nie podoba mi się pan Pike - powiedziała bez namysłu.

- Zauważyłem. - Zmrużył oczy. - Dlaczego?

Nie zignorował jej uwagi. Zastanawiał się, czy jego odczucia były podobne.

- Nic szczególnego. Tylko intuicja.

- Nie musisz się z nim kontaktować - powiedział łagodnie.

Rozejrzała się.

- Czy stać nas na wypchanie materaca? - zapytała żałośnie.

- Wygląda, jakby przeszedł przez niego pułk wojska.

- Zamówiłem nowy materac - powiedział. - I nowe prześcieradła.

- To już ekstrawagancja - odparła z poczuciem winy. - Mogłam uprać ...

- Czym? - zapytał z udaną uprzejmością. - Nie mamy w czym wygotować białizny, gdzie jej porządnie wypłukać ani rozwiesić, bo nie rosną tu żadne drzewa.

Była wstrząśnięta. Starał się ją uspokoić.

- W mieście jest pralnia - zapewnił ją. - Nie będziesz musiała chodzić w brudnych sukniach.

To jej nie uspokoiło.

- Będzie drogo - powiedziała powoli, bojąc się go obrazić.

- Doceniam twoje zainteresowanie moim portfelem - powiedział z uśmiechem - ale stać nas na to. Mam otwarty kredyt w mieście. - Ach - rozpromieniła się. - To wspaniale.

Prawdopodobnie chciała przez to powiedzieć, że domyśla się, iż rzeczywiście stać ich na to wszystko. Nie zapytała go o źródło jego dochodów, ale on i tak wiedział, że ją to nurtuje. Wkrótce będzie musiał powiedzieć jej prawdę.

Zadomowili się w obozie. Po kilku dniach Nora stwierdziła, że przyzwyczaiła się już do gotowania w takich warunkach. Robiła doskonały gulasz, a nawet bułeczki, gdy udoskonaliła technikę postugiwania się saganem. Ponieważ nie było pieca, musiała kupować ciasto w piekarni w mieście. Dzielił się nim z wiertaczami, którzy, sądząc po ich mizernym wyglądzie, nie jedli zbyt dobrze.

Warunki były spartańskie i wiele Norę kosztowało utrzymanie pogody ducha. Dużo czasu spędzała w chacie. Naprawiła zasłony i starała się utrzymać wnętrze w jak najlepszym stanie. Cal kupił do domu nową, ozdobną lampę naftową i miękkie krzesła. Jego troskliwość była rozbrajająca.

W nocy związała się w kłębek obok niego i spała smacznie w jego ramionach. Nigdy jednak nie próbował pieszczoł. Nie całował jej nawet ostatnio, a gdy musnęła dłonią jego nagi tors, odsunął się. Wiedziała, o co mu chodzi. Nie chciał ryzykować ciąży.

- Mówiłeś, że pokażesz mi nowe sposoby pieszczoł - szepnęła którejś nocy.

- Owszem - odparł łagodnie, całując jej oczy. - Ale nie wtedy, gdy moi ludzie śpią na ganku. Nieoczekiwane deszcze uniemożliwiają im spanie na ziemi. Nie każę im przecież kłaść się w błocie, a bez nich nie będzie ropy.

- Rozumiem - jęknęła. - To po prostu ...

- Śpij. Staraj się o tym nie myśleć. Wiem, że się tutaj nudzisz. Może sprowadzić ci jakieś czasopisma?

Chciałabyś?

Uśmiechnęła się.

- Tak, ale wolałabym kolorowe nici i szydełko, włóczkę i druty. Znam się na robótkach ręcznych, potrzebuję tylko materiałów. Mogłabym ci zrobić sweter.

- Nie noszę swetrów - mruknął.

- No to skarpetki - zaproponowała pokonana.

Przytulił ją do siebie.

- Dobrze, skarpetki. A teraz śpij.

Zamknęła oczy, ale sen, jak zwykle, zwlekał z nadejściem. Następnego dnia na wzgórzu rozpętało się piekło. Tuż przed południem dziesiątego stycznia 1901 roku eksplodował szyb kapitana Lucasa, zamykając usta niedowiarkom.

- Udało mu się! - krzyczał Cal, patrząc z ganku na widoczny ze sporej odległości słup ropy strzelający w niebo. - Na Boga, Noro, udało mu się! Jest ropa! Całe litry ropy!

Stanęła przy nim, patrząc na czarny pióropusz na szarym niebie i obejmując męża w pasie.

- A my jesteśmy tuż obok - powiedział, machając ręką do wiertaczy. Podskakiwali, tańczyli z radości. Wiedzieli, że teraz jest to tylko kwestia czasu. Skoro ropa jest w jednym miejscu na wzgórzu, musi być w innych. Ziemia należąca do Cala miała zatem swoją wartość.

Małe oczka Pike' a zablysły z podniecenia. Dostał odpowiedź z Corsicany i załoga pracowała zgodnie z instrukcjami Draga. W miarę upływu czasu posuwali się coraz głębiej.

W pierwszym tygodniu marca nastąpił wybuch w szybie. Nora sprzątała właśnie w domu. Wysłała na ganek, żeby popatrzeć, osłaniając dłonią oczy od słońca.

Cal krzyknął coś do Pike' a, który natychmiast zaczął się wycofywać. Nagle z szybu zaczęło chlustać błoto. Pike zsunął się z wiertnicą po drabinie, zaraz za nim Cal, krzycząc do Micka i reszty, żeby się odsunęli.

Wiertacze usłuchali, a lepkie błoto wciąż waliło z szybu. Nagle w szarej masie pojawiła się szeroka rura, która wystrzeliła do góry, po czym zaryła w ziemię.

- O, nie! - szepnęła przerażona Nora. Wiedziała, że Cal zainwestował wiele w to przedsięwzięcie, a teraz wszystko miało pójść na marne. Tygodnie czekania, nadziei, droga wiertnica, wszystko przepadło. Dzięki Bogu, że Cal zdążył na czas odskoczyć. Gdyby był bliżej ... Bała się nawet o tym pomyśleć! Ciężka rura z pewnością zabiłaby go.

Gdy wylew błota ustał, Cal zaczął kląć. Tak strasznie, że Nora zasłoniła uszy. Nie był zresztą jedynym, który wyrażał w ten sposób swoje rozczarowanie.

Mężczyźni powrócili do szybu, by zobaczyć, że niewiele da się zrobić. Odkrycie ropy przez kapitana Lucasa przyczyniło się do niebotycznego wzrostu cen wszystkiego, a szczególnie części zapasowych do wiertnic.

W końcu cisnął o ziemię kawałkiem pogruchothanej rury. Jego szare oczy tryskały wściekłością.

- O, Boże - powiedział ciężko. - Na naprawienie tego wydamy majątek. I znów trzeba będzie zacząć od początku.

- A niech to szlag, szefie - powiedział Pike. Wyglądał na zdenerwowanego. Porządnie zdenerwowanego. - Niech to szlag!

Mick był bardziej wymowny, gdy przyglądał się szczątkom wiertnicy. Mamrotał coś pod nosem, a po chwili odwrócił się do wiertaczy i kazał im pozbierać wszystkie części, które się jeszcze mogły przydać.

W tym momencie usłyszeli potworny huk.

- Spadaj stamtąd, Mick! - wrzasnął Cal.

Irlandczyk błyskawicznie spełnił polecenie, by nie dać się utopić w błocie. Tyle, że tym razem nie było to błoto. Z otworu wydostał się gaz, a potem ... gęsty, ciężki strumień ... ropy!

- Ropa! - krzyknął Mick. Jego głos nie przypominał głosu człowieka. Wyciągnął ręce do góry i pozwolił, żeby go oblała. - Ropa, ropa ... !

Cal wstrzymał oddech. Cisnął kapelusz o ziemię i pobiegł do Micka. Zaczęli się ścisnąć, a potem tańczyć jak szaleni. Nawet wstrzemięźliwy w okazywaniu emocji Pike wziął udział w ogólnym szaleństwie. Gdy Nora zdała sobie sprawę, co się stało, zaczęła płakać i śmiać się równocześnie. Cierpliwość Cala została nagrodzona. Będą bogaci.

Cal dojrzał ją stojącą na ganku; podbiegł i wziął ją lekko od ropy rękami w objęcia, unosząc nad drewnianą podłogą.

- Udało się! - krzyczał ze śmiechem. - Udało się, Noro. Jesteśmy urzędzeni na całe życie.

- Tak, wiem - potwierdziła radośnie. Starła z jego twarzy grubą warstwę ropy, ale on przyciągnął ją bliżej do siebie i pocałował. Nie poczuła nawet nieprzyjemnego zapachu ropy na jego ustach ani brudu na ubraniu, pocałował ją więc jeszcze raz. Przez kilka wspaniałych sekund byli sami na świecie.

Wkrótce potem okolica zapełniła się ludźmi, którzy ściągnęli tu konno lub wozami, a nawet pieszo. Przyszli złożyć gratulacje, przyrzeczyć się strumieniowi ropy, doradzić.

Gdy Cal i Nora odbierali gratulacje, Pike rozmawiał z jakimś obcym mężczyzną w garniturze, spoglądając z niepokojem na chatę. Nora zmrugała oczami. Działo się coś podejrzanego. Miała nadzieję, że w czasie nieobecności Cala Pike nie zrobił nic, co mogłoby przyćmić radość ze znalezienia ropy. Musi o tym z Caliem porozmawiać.

- Posłuchaj, Cal - zaczęła, gdy ścierał ropę z twarzy. - Chodzi mi o Pike'a ...

- Co z Pike'em, najdroższa? - mruknął w ręcznik. - Też mu odbiło, jak nam wszystkim.

- Czy widziałeś, jak rozmawiał z tamtym mężczyzną w garniturze?

- Mhm - potwierdził, wycierając oczy. - To jeden z nowych prawników w tym mieście. Już go spotkałem.

Przyjaźnią się, to wszystko.

Nora odniosła nieprzyjemne wrażenie, że to nie przyjaźń łączy tych dwóch ludzi. Ale za nic w świecie nie chciała psuć Calowi humoru.

- Nic z tego - mruknął, zabaczywszy stare plamy na twarzy.

- To nigdy nie zejdzie w ten sposób. Chodź, wpadniemy do hotelu i porządnie się wykąpiemy w mieście. A potem będziemy świętować razem z załogą. Właściwie - sprostował, obejmując ją w pasie - kupimy szampana i spijemy się do nieprzytomności.

- Ja nie piję - zaprotestowała.

- Dziś wieczorem zrobisz wyjątek - zapewnił ją z uśmiechem, od którego zdrzała. - Ponieważ trafiliśmy na największe złoże w historii. I nie ma mowy, bym tego nie oblał z własną żoną!

Sukces świętowano głośno, ale nikomu to nie przeszkadzało, nawet tłuczenie kieliszków. Cal wciąż dolewał szampana i wmuszał go w Norę, która czuła się nieswojo jako jedyna kobieta w tym miejscu. No, oprócz dwóch innych, które tu przyszły z mężczyznami. Uśmiechały się do niej, a ona, choć zaczerwieniona, starała się być dla nich miła.

- Chciałaś zobaczyć, jak wyglądają - szepnął jej do ucha Cal.

- Masz okazję.

Szturchnęła go.

- Napij się - poradził jej. Był nareszcie spokojny, z dumą i zadowoleniem patrząc na swoją nieśmiałą żonę. Dwa wstrzemięźliwie spędzone miesiące zrobiły swoje. Gdyby nie emocje związane z ropą, pewnie już chodziłby po ścianach. Bardzo pragnął Nory, ale mimo że podreperowała już swoje zdrowie, nie chciał jej jeszcze narażać. Dopilnował, by nie prała, nie nosiła wody i w ogóle nie robiła niczego prócz najprostszych i najlżejszych prac. Większość czasu spędzała, robiąc na drutach i wypróbowując nowe przepisy. Był zaskoczony zmianami, jakie w niej zaszły od chwili ślubu. Na szczęście jej niezwykle poczucie humoru i temperament nie znikły. Czuł, że jest coraz bardziej w niej zakochany. Czasem zastanawiał się, co ona czuje do niego, ale z jej zachowania nie był w stanie nic wywnioskować.

Gdy nie był zajęty pracą, rozmawiali o wszystkim i o niczym, zmieniającej się sytuacji w Afryce Południowej, o śmierci królowej Wiktorii i koronacji króla Edwarda. Opowiadała, że została przedstawiona monarchini oraz że śmierć królowej na pewno miała wiele wspólnego z wybuchem powstania bokserów w Chinach i wojny burskiej. Kiedyś irytowały go jej wspomnienia, teraz tylko uśmiechał się pobłaźliwie.

Nie spodziewała się, że Cal aż tyle czasu będzie spędzał w pracy. Doglądał interesu dzień i noc. Czasami wydawało jej się, że poślubiła ducha. Rozbawiło go to wyznanie. Była jednak świadoma, że on pracuje, by zapewnić im przyszłość i starała się nie narzekać. Tym bardziej że każdą wolną chwilę spędzali razem. Cal był zadowolony, że jego żona potrafiła równie interesująco rozmawiać zarówno o polityce, reelekcji McKinleya, jak o cenie jajek w mieście.

Gdy miał wolny dzień, niedzielę, chodzili do kościoła metodystów w Beaumont i jedli obiad w zajeździe, gdzie zaglądali czasem, by się wykapać i odpocząć.

Zapytała kiedyś, czy jego rodzina należy do kościoła metodystów, a on potwierdził. Zauważyła jednak, że Cal nie lubi mówić o rodzinie i zawsze się denerwuje, gdy jest o nią pytany. Sam się na siebie wściekał. Wciąż nosił w sobie poczucie winy. Mimo że żyli się już ze sobą, wciąż obawiał się jej reakcji, gdy będzie jej musiał powiedzieć, kim są jego bliscy.

- Zamyśliłeś się bardzo - powiedziała.

Pograżony w myślach, uśmiechnął się do niej przez stół.

- Jesteś śliczna. - Zobaczył, jak się zaczerwieniła. - Coś nie tak? Siedziała sztywno, rozglądając się, jakby się bała, że ktoś ją zobaczy w saloonie.

- Cal, wiesz, gdzie się wychowałam - przypomniała mu ze śmiechem. - Musisz to zrozumieć.

- Świetnie ci idzie - zapewnił ją z entuzjazmem. - Tylko dlaczego nie pijesz tego szampana? To najlepszy, jaki mieli. Francuski, doskonały rocznik.

Zdarzyło mu się zaskakiwać ją takimi uwagami. Nie były typowe dla kowboja. Rozmawiał z nią inteligentnie o polityce Stanów Zjednoczonych, a także światowej, czuł się swobodnie w najlepszej restauracji w Beaumont; miał wykwiłtne maniery, które usatysfakcjonowałyby nawet rodzinę królewską. Zaskakiwał Norę swoimi umiejętnościami. Do tej pory nie miała okazji zaobserwować, jak jest wszechstronny, a może wykształcony ... ?

- Nie powinienem o tym wiedzieć, prawda? - mruknął, pozwalając sobie na większą swobodę niż zazwyczaj. Roześmiał się, zobaczywszy jej minę. - No, nie zawsze byłem kowbojem - przyznał. - Spędziłem trochę czasu w Nowym Jorku. Byłem też w Europie, a także jako oficer na Kubie.

Oficer! Tego się nie spodziewała.

- Oficer? - zapytała mając nadzieję przyprzeć go do muru.

- Chciałem zrobić karierę. Zaciągnąłem się dziesięć lat przed wojną hiszpańsko - amerykańską, dwa lata po skończeniu szkoły średniej, gdy byłem młody i pełen werwy. Dostałem w końcu awans na pułkownika i wystąpiłem z

wojska.

Była zbyt zaskoczona, by to ukryć. Te informacje były szokujące dla kobiety, która była przekonana, że poślubiła niewykształconego kowboja.

Uśmiechnął się do niej leniwie.

- Chciałabyś być żoną zawodowego oficera? To by ci odpowiadało, wydawanie popołudniowych przyjęć i przyjmowanie dygnitarzy z Waszyngtonu.

Splonęła rumieńcem.

- Nie mam nic przeciwko przemysłowi naftowemu - odparła z godnością. - I nawet spodobało mi się życie na ranchu.

- Kłamiesz z niebywałym wdziękiem - skwitował miękko. Uniosła kieliszek do ust i upiła łyk. Tak dawno nie piła szampana. Zapomniała już, jak smakuje dobry rocznik. Przymknęła oczy.

- Wyborny bukiet, prawda? - zapytał dopiwszy swoją porcję.

- Nie piłem lepszego nigdzie poza Paryżem.

Coraz więcej dowiadywała się o swym tajemniczym mężu.

Podróżował i był oficerem, może na tyle długo, by mu przyznano rentę. To wyjaśniałoby, skąd bierze środki na poszukiwanie ropy. Ale skąd miał pieniądze na naukę w szkole średniej?

Rozejrzała się.

- Gdzie jest Pike? - zapytała zaintrygowana.

- Bóg jeden wie. Pewnie przesadził z pićiem i poszedł do swojego pokoju. - Zachichotał. - Lepiej, żeby szybko doszedł do siebie, bo musimy jeszcze to draństwo zatkać.

- Zapomniałam o tym zupełnie.

- Nie da się czerpać ropy ze strumienia bijącego pod niebo.

- Nie pomyślałam o tym - przyznała ze śmiechem. Pozwoliła, by ponownie napełnił jej kieliszek i poczuła się rozluźniona, spokojna.

Cał ucichę. Nie zdradzał, o co mu chodzi, ale coraz intensywniej wpatrywał się w nią w dziwny sposób. Gdy dopiła drugi kieliszek, a on trzeci, wstał nieoczekiwanie i wziął ją za rękę.

- Czas na nas - powiedział, sięgając po kapelusz. - Pożegnaj się. Krzyknęła dobranoc mężczyznom, którzy byli zbyt zajęci, by to zauważyć i wyszła z Calem w noc. Zaprowadził ją do zajazdu, na górę, do pokoju, który wynajęli. Ale tym razem nie zostawił jej, by się przebrała. Zamknął drzwi na klucz i zaczął ją rozbierać przy zapalonym świetle.

- Nie można! - szepnęła, bo już od dłuższego czasu nie oglądał jej nagiej.

Zaśmiał się.

- Chcesz, żebym zgasił światło?

- No ... tak.

- Zgoda, kurczaczku.

Zgasił lampę naftową i stanął obok niej w ciemnościach, śmiejąc się z cicha.

- Cał, powiedziałeś, że nie będziemy - zaczęła.

Przyciągnął ją do siebie i jego usta odnalazły jej wargi. Mimo że nie był zupełnie trzeźwy, starał się być delikatny i czuły. Oparła się o niego, czując jak jego ręce pieszczą jej piersi. Ona też nie była zupełnie trzeźwa. Położył ją na łóżku, by zdjąć z niej ubranie, a następnie rozebrać się samemu. Potem znów zaczął ją pieścić tak żarliwie, że bliska była utraty zmysłów.

Gdy się nad nią pochylał, była gotowa na przyjęcie go. Mruknął coś i wstrzymał oddech, wyczuwając jej pożądanie.

Dyszał prosto w jej usta, nagle jęknął ochryple i chwycił dłońmi jej biodra. Szeptał coś, czując, że ośwładnęła nim dzika namiętność, która jeszcze kilka miesięcy temu przerażałaby ją. Ten wybuch zaskoczył ich oboje intensywnością.

Pochwycił ją jak szalenię, dotykał jej tak, jak jeszcze nigdy tego nie robił, całował jej piersi, usta, turlał się z nią po łóżku, pieścił tak, że prawie umierała z rozkoszy.

Błagała go, by ulżył jej pragnieniu. Z początku podniesionym głosem, potem łkając.

Uniósł się nad nią czekając.

- Proszę - łkała drżąc. Starła się unieść, by dostać go znowu.

- Och, proszę ... już dłużej ... nie wytrzymam!

Szepnęła jej, co zamierza zrobić. Odparła mu również szeptem, mówiła szokujące rzeczy, prowokowała go. Jej ciało wygięło się i zadrżało, gdy poczuła, że on się nad nią pochyla. Żałowała, że kazała mu zgasić światło, chciała widzieć jego twarz. Chciała zobaczyć jego oczy.

- Nie! - zaprotestował ostro, gdy chciała nim zawładnąć.

Chwył ręką jej udo i przytrzymał.

- Nie. Leż.

- Nie mogę - szepnęła desperacko, zagryzając wargi.

- Możesz - powiedział unosząc się. - Zamierzam wziąć cię powoli, o tak ...

- Tak bardzo cię chcę! - załkała.

- Wygnij bardziej biodra, powoli, powoli. - Osunął się w dół. Znieruchomiał. Potem poruszył się znowu. On też miał wrażenie, że umiera, ale wiedział, jaką to miało dać im rozkosz.

- Cał - załkała.

- Unieś się - szepnęła. - Jeszcze trochę, kochanie, jeszcze odrobinę. Czekaj. Nie ruszaj się.

- Proszę - szlochała. - Proszę ...

Bezradnie wbiła paznokcie w jego plecy. Wiedział, kiedy ona znajdzie się na samym szczycie i wtedy pchnął tak mocno, jak potrafił.

Nie da się opisać słowami, co wtedy czuła. Krzyknęła ochryple, wyprężyła się i zatraciła w rozkoszy, jakiej istnienia nie podejrzewała.

Cał podążył za nią. Wydawało się im, że to nigdy się nie skończy, przyplływająca i oddalająca się fala rozkoszy. W końcu przyszło zaspokojenie.

Nora z trudem chwyciła powietrze, aż w końcu uspokoił się obydwoje. Drżała, leżąc pod nim mokra od potu. Czuł, jaka jest gorąca i uśmiechnął się wyczerpany. Nie miał nawet siły zsunąć się z niej.

- Chyba umarłem - wyszeptał sennie. - Noro, kochanie. Nigdy w życiu nie było mi tak dobrze!

Gdy otrzeźwiła, przyłgnęła do niego i wtuliła twarz w jego pierś. Zasnął, a ona wsłuchiwała się w jego miarowy, głęboki oddech. Miło było czuć na sobie jego ciężar. Objęła go ciaśniej i po chwili sama zasnęła.

Dopiero w nocy odsunęli się od siebie. Cał obudził się pierwszy o świcie i jęknął, czując ból głowy. Tylko trzy kieliszki szampana, ale duże i na pusty żołądek. Dopiero za drugim razem udało mu się podnieść.

Poruszał się, czując jeszcze zmęczenie po wczoraj przeżytym uniesieniu. Popatrzył na łóżko obok i zastygł w bezruchu.

Obok leżała Nora, zupełnie naga. Miał ją tej nocy. Uśmiechała się przez sen, a gdy jej dotknął, ciało poruszyło się zmysłowo, jakby przypomniawszy sobie jego pieścizny.

Zastanawiał się, czy nie będzie z tego dziecka. Już raz tak się stało; nie mógł nie pamiętać ich pierwszego razu, który okazał się tak poważny w - skutkach.

Przeciągnęła się ponownie i powoli otworzyła oczy. Napotkała jego wzrok i spąsowiła.

- Masz powód, by się czerwienić - powiedział. Potem uśmiechnął się. - Boże mój!

Chwyliła koldrę i podciągnęła pod brodę; przerażona patrzyła na niego swymi błękitnymi oczyma.

- To ty! - rzuciła oskarżycielsko. - Spieś mnie, a potem uwiodłeś! To nie moja wina!

- Wiesz, że nie chciałem - bronił się słabo. - Ale ten szampan ... Zacisnęła ręce na brzegu koldry.

- Chyba zrobię tak jak ta kobieta w Tyler Junction i pójdę dziś do saloonu z toporem - stwierdziła. - Teraz już wiem, na czym polega przekleństwo picia.

Uniósł brew.

- Powiedziałaś „przekleństwo”? Chyba nie tak o tym myślałaś tej nocy - wytknęła jej.

Zrobiła się purpurowa.

- Aż do wczoraj nie wypitał nigdy więcej niż jeden mały kieliszek szampana ... - zaczęła.

- Wcale nie narzekam na twoje zachowanie, Noro. Szczerze mówiąc, mam ochotę zamówić dziś kilka skrzynek.
- Bezwstydnik!
Wyszarpnął kódrę z jej dłoni.
- Doprawdy? - mruknął, kładąc się przy niej na łóżku i całując ją. Już po chwili uległa jego pieszczocie i przyłgnęła do niego całym ciałem.
Uniósł głowę i popatrzył jej prosto w oczy.
- Chciałem oszczędzić ci kłopotów związanych z kolejną ciążą - zaczął.
Położyła mu palec na ustach.
- Jestem już silna - zapewniła go, a jej oczy błyszczały szczęściem. - Poza tym chciałabym znowu poczuć się tak jak tej nocy - szepnęła.
- Ja też - odparł niecierpliwie. Zrzucił kódrę i pochylił się nad nią. - A jeśli będzie z tego dziecko, Bóg mi świadkiem, nie będę się sprzeciwiał.
Potem przez długi, długi czas nie padło ani słowo.
Szyb zaczopowano bez pomocy Pike'a, który rozpląnął się w powietrzu. Cał, przeczuwając kłopoty, poszedł na miejscowy posterunek policji, by wyjaśnić sytuację. Bez skutku go szukano. Tknięty złym przeczuciem próbował odnaleźć prawnika zaprzyjaźnionego ze współlnikiem, ale zastał jego biuro zamknięte, bez informacji, gdzie i kiedy można znaleźć jego właściciela.
- Nie mogę znaleźć Pike'a - powiedział Norze po powrocie do chaty. Spochmurniał. - Nie podoba mi się to. - Popatrzył na nią nad stołem. Jedli kolację. - Nigdy go nie lubiłaś. Powinienem być zaufać twojej intuicji.
- Bez przesady - powiedziała z uśmiechem. - Ciebie też kiedyś nie lubiłam.
Jego spojrzenie złagodniało.
- Ty zaś wydawałaś mi się urocza. Śliczna, z temperamentem i pełna godności. Potem nie mogłem już o niczym innym myśleć.
Pogładziła go po policzku.
- Nie żałujesz, że zmusiłam cię do małżeństwa? - zapytała. Chwycił jej rękę.
- Kocham cię - powiedział miękko, patrząc jej prosto w oczy.
- Nie mogę żałować.
Znieruchomiała jak rażona gromem. - Co powiedziałaś?
- Że cię kocham - powiedział po prostu. Uniósł jej dłoń do ust i pocałował. - Jak możesz o tym nie wiedzieć po tamtej nocy, gdy trafiliśmy na ropę?
- Tak mało znam mężczyzn.
- Muszę cię wobec tego zapewnić, że nie jest normalne, by kobieta mdlała, a mężczyzna lkał jak dziecko w czasie miłosnego uniesienia.
- Tak ... tak myślałam, ale nie miałam pewności. Nawet dawniej, gdy byliśmy razem, nie czułam się tak ... pełna - wykrztusiła w końcu.
Westchnął, patrząc na nią z uczuciem.
- A ty, Noro? - zapytał po chwili. - Czy kochasz mnie jeszcze odrobinę po tym, co ci zrobiłem?
Przez chwilę patrzyła na niego zaskoczona, a on wstrzymał oddech, czekając na odpowiedź.
- Nigdy nie przestałam cię kochać - wyjąkała. - I nigdy nie przestanę.
Przytulił jej dłoń do swego policzka i zamknął oczy. - Dzięki Najwyższemu - wyszeptał.
- Ach, ty, niemądry - roześmiała się. - Jakby miłość mogła zależeć od jakiegoś chwilowego humoru! Gdyby tak było, od twojego zrzędzenia już dawno powinnam uciec, gdzie pieprz rośnie! - Cieszę się, że tak się nie stało - szepnęła. - Chodź tu, kochanie. Posadził ją sobie na kolanach i zaczął całować, aż przytuliła się do niego mocniej, a jego ciało dało znać o swych potrzebach.
- Tak - wymamrotała cicho.
Wstał, by zanieść ją na łóżko, ale zatrzymał się, słysząc kroki na ganku. Odwrócił się do drzwi zdezorientowany.
Ktoś energicznie zapukał.

- Panie Barton! Jest tu do pana człowiek z jakimś dokumentem.
Chce z panem rozmawiać.
- Już idę - odkrzyknął Cal.
Postawił Norę na ziemi. Wymienili pełne niepokoju spojrzenia. - Założę się, że Pike maczał w tym palce - powiedział przez zęby.
Otworzył drzwi i wyszedł na ganek. Zaróżowiona na twarzy Nora wysunęła się za nim z chaty.
Stał tam szeryf z odznaką w klapie. Podał mu jakiś papier.
- Pan Barton? - upewnił się i zdjął kapelusz, zobaczywszy Norę.
- Tak - potwierdził Cal.
- Jestem szeryf Culpepper. - Wymienili uścisk dłoni. - Mam panu doręczyć ten dokument. To jest roszczenie do pańskiego szybu naftowego, zabraniające panu podejmowania jakichkolwiek decyzji do czasu ustalenia prawa własności.
- Nie muszę sprawdzać podpisu, by wiedzieć, czyja to robota - odparł ciężko Cal. - Pike.
- Pan Pike i jego adwokat pan Bean byli dziś rano u sędziego, by sporządzić pozew - poinformował go szeryf Culpepper. - My tu, w mieście, oczywiście wiemy, że to pan był szefem, a Pike tylko pracownikiem. Ale ten Bean zna różne sztuczki i jest tak błyskotliwym mówcą, że takiego jeszcześmy tu nie widzieli. Chce pan rady, panie Barton? Proszę wynająć najlepszego prawnika. Będzie go pan potrzebował. Dobrego dnia, proszę pani - dodał, kłaniając się Norze.
Patrzyli, jak wsiada na konia i odjeżdża.
- A niech to szlag! - zaklął Cal.
Wyjęła mu z ręki dokument i przeczytała.
- Cal, co my teraz zrobimy? Nie mamy przecież ani grosza! Popatrzył na nią i uśmiechnął się.
- Nie martw się. Nie pozwolę ci umrzeć z głodu.
- Nie o to chodzi i ty o tym wiesz - powiedziała zdecydowanie.
Zmarszczyła brwi. - Może gdybym przeprosiła ojca ... udałoby mi się uprosić go, by przysłał tu swojego adwokata i...
- Żadnego przepraszania - przerwał jej spokojnie. - Nigdy. Nie zrobiłaś nic takiego, za co miałabyś przeproszać.
- Ale co my teraz zrobimy? - zapytała żałośnie. - Nie możemy tak po prostu pozwolić Pike'owi, by zabrał nam pole naftowe.
Przesunął łagodnie dłonią po jej kasztanowych włosach, rozkoszując się ich miękkością.
- Nie jest aż tak beznadziejnie - powiedział.
Gdy szeryf zniknął z pola widzenia, podszedł do nich Mick.
- Co się stało? - zapytał. - Pozew, prawda? - Poczzerwieniał.
- Ten drań, Pike! Widziałem, że spotykał się z tym prawnikiem z miasta kilka razy i chciałem nawet o tym powiedzieć, ale pomyślałem, że to nie moja sprawa, siedziałem więc cicho. Ale ze mnie głupiec!
Cal uśmiechnął się do niego.
- Nie twoja wina, Mick. I nie patrz na mnie, jakby zaraz świat miał się skończyć. Jeszcze nie powiedzieliśmy ostatniego słowa! - Ten prawnik jest bystry. Wiesz, przyjechał z Chicago. Słyszałem, co o nim mówili w mieście. W sądzie jest nie do pokonania. - Pewnie znalazłoby się kilku lepszych - odparł Cal. W jego oczach pojawił się dziwny błysk. Nora zastanawiała się, co mógł oznaczać, ale Cal odwrócił się i nie powiedział nic więcej.
Następnego dnia pojechał do miasta wysłać telegram do Latigo.

Dwa dni później poszli z Norą na dworzec. Polecił jej ubrać się ładnie, w jedną z jej niebieskich garsonek, koronkową bluzkę i paryski kapelusz. Nie wyjaśnił dlaczego, a wszystkie jej próby wydobywania zeń choć jednego słowa na ten temat spełzły na niczym. Był najbardziej tajemniczym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek spotkała. Często powtarzała mu to, ale bez skutku.

Z pociągu wysiedli trzej mężczyźni, których Cal serdecznie powitał. Przedstawił im ją, promieniejąc dumą.

Starszy miał ciemne oczy i siwe włosy. Brant Culhane z uśmiechem uściśnął jej dłoń i wyraził ubolewanie, że jego żona, Enid, nie mogła z nimi przyjechać. Może Cal przywiezie kiedyś do nich Norę, by mogły się poznać. Powiedział to, patrząc znacząco na syna.

Drugi z mężczyzn był tak podobny do Cala, że Nora przystanęła zaskoczona.

- Wykapany Cal! - wykrzyknęła podając mu rękę. Potrząsnął głową.

- To on wygląda jak ja - poprawił ją, a jego szare, jaśniejsze niż Cala oczy zabłyśły.

- Gdy byliśmy mali, zawsze wygrywał w zabawach - wtrącił Cal. - Stąd jego przydomek King.

Nora wyglądała na zaskoczoną.

- Tak nazwał swojego konia ... - zaczęła.

- A to Alan - powiedział jej, ale King dosłyszał i zachichotał.

Alan postąpił krok naprzód i ucałował jej dłoń z galanterią.

- Niezmiernie mi miło poznać nareszcie bratową - powiedział, zerkając na Cala. - Co prawda ta prezentacja powinna się była odbyć przed ślubem, nieprawdaż?

Nora przypomniała sobie, dlaczego Cal nie chciał jej wcześniej przedstawić rodzinie, i zrobiło jej się przykro. Cal przytulił ją.

- To długa historia - powiedział. - Opowiem wam przy okazji.

Teraz mamy ważniejsze sprawy.

- Miejmy nadzieję, że to długo nie potrwa. - Brant wskazał dwóch eleganckich panów z teczkami. - Pan Brooks i pan Dunn - przedstawił ich. - Są z Nowego Jorku. Prowadzą interesy naszej rodziny - dodał, widząc pytanie na twarzy Nory.

Brooks był niski i ciemnowłosy, a Dunn wysoki, o jasnoniebieskich oczach i ciemnych, falujących włosach. Gdy popatrzył na Norę, przeszły ją ciarki. Jego maniery były wprawdzie nienaganne, ale miał takie spojrzenie, że Nora wolałaby nie stanąć mu na drodze. Jeszcze nie spotkała nikogo, kto by tak nie przypominał adwokata. Gdy się odezwał, wychwyciła lekki teksański akcent.

Patrząc na rozmawiających na peronie mężczyzn, zaczęła coś podejrzewać. Co to za rodzinne interesy? Dlaczego ojciec Cala potrzebował prawników aż z Nowego Jorku? Zauważyła, jak starannie i elegancko był ubrany i przyszło jej na myśl, że wcale nie są wieśniakami. To zamożni ludzie. Czy Cal był synem marnotrawnym zmuszonym do zarabiania na siebie? Musi od niego wyciągnąć prawdę. Zbyt wiele jest między nimi tajemnic.

- W mieście jest doskonały hotel - mówił właśnie Cal. - I podają tam jedzenie, które dorównuje niemal temu, co gotuje mama.

- Nikt nie gotuje tak jak Enid - powiedział Brant z uśmiechem.

- Nora jest na najlepszej drodze, by osiąść tę umiejętność - zauważył Cal, ponownie przytulając żonę do siebie.

Uśmiechnęła się.

- Chciał przez to powiedzieć, że już nie spalam na popiół bułeczek.

Roześmieli się.

- Gdy poznasz Enid, musisz ją poprosić, by ci opowiedziała o tym, jak kiedyś upiekła dla mnie indyka - pocieszył ją Brant. - Pozwoli ci to zapomnieć o swoich pierwszych próbach w kuchni.

- Będzie mi miło - odparła, mając nadzieję, że Cal przestał jej się wstydzić. Pragnęła, by zabrał ją do swego domu i zechciał przedstawić matce. Tylko tego brakowało jej do szczęścia.

Przez resztę tygodnia Cal spotykał się z ojcem i braćmi i wspólnie z prawnikami przygotowali strategię działania. Posiedzenie sądu wyznaczono na następny poniedziałek, Cal spędził więc niemal cały weekend w hotelu. Nora czuła się zapomniana, ale zdawała sobie sprawę, że teraz waży się ich przyszłość. Zastanawiała się tylko, czy Cal nie nadużywa sytuacji, aby trzymać ją z daleka od swojej rodziny.

I rzeczywiście tak było. Nie chciał, by ojcu lub braciom wypsnęło się coś na temat jego życia przed poznaniem Nory. Na razie chciał załatwić sprawę z Pike'em.

- Jest śliczna - zauważył Brant przy stole w saloonie. - I w ciebie zapatrzona.

- Z pewnością - dodał King, puszczając oko. - Tym razem ją ujarzmiłeś, braciszku?

- Ujarzmiłem i związałem - potwierdził Cal. Bawił się kieliszkiem, zapatrzony w przestrzeń. - Nic o nas nie wie. Z początku sam nie chciałem jej powiedzieć. Teraz to zrobię, ale jeszcze nie wiem jak. Pewnie mnie znienawidzi, gdy się wszystkiego dowie. Gdybym ją od razu zabrał do domu, zamiast do rudery na ranchu Tremayne, gdzie nie ma nawet porządnej kuchni ... - westchnął i dopił whisky. - Gdybym zachował choć trochę przyzwoitości wobec niej, nie straciłaby dziecka i sama nie zachorowałaby tak poważnie.

- Obaj wiemy, czym jest malaria - przypomniał mu King. - To jest uleczalne. Dopóki nie będzie się przemęczać, nie powinna mieć nawrotów.

- Teraz już jej pilnuję - odparł Cal. - Odkąd przyjechaliśmy do Beaumont, wygląda na zdrową. - Uśmiechnął się, przypominając sobie upojną noc i te, które po niej nastąpiły. Nadal martwiła go myśl o ciąży tak wcześnie po chorobie, ale ona się tym najwyraźniej nie przejmowała. Nawet robiła na drutach buciki dla niemowlęcia, które z dużym prawdopodobieństwem mogło przyjść na świat w wyniku wybuchu ich namiętności.

- Musisz jej powiedzieć - stwierdził King. - To nie jest w porządku, że każesz jej wierzyć, iż jesteś biednym kowbojem lub poszukiwaczem ropy, który nie ma grosza przy duszy.

- To niekoniecznie musi być kłamstwo - zaproponował Cal.

- Może się zdarzyć, że Brooks i Dunn nie wygrają tej sprawy z Pike'em.

- Mój chłopcze - zaczął Brant - nie widziałeś jeszcze Dunna w akcji. Zachowaj swój osąd do chwili, aż go zobaczysz.

- Brooks zajmuje się stroną formalną - wyjaśnił King. - Ale Dunn ... - urwał, uśmiechnąwszy się tajemniczo. - Zaczekaj, sam zobaczysz.

Cal nie był do końca przekonany. Dunn rzeczywiście prezentował się wspaniale, ale nie samym wyglądem wygrywa się sprawę sądową. Z niepokojem oczekiwał na rozprawę, kłął Pike'a i siebie samego, że pozwolił aż na tyle temu łajdakowi.

King wracał z nim do hotelu. Noc była spokojna, a z saloonu dochodziły dźwięki katarynki zagłuszane chwilami odgłosem końskich kopyt i turkotem przejeżdżających wozów.

- Nie powinniśmy cię byli prosić, byś wziął tę robotę u Tremayne'a - powiedział nagle King. - Gdybyś był tu, na miejscu, Pike'owi nie poszłoby tak łatwo.

Cal potrząsnął głową.

- Gdybym nie wziął tej pracy, nie spotkałbym Nory. Warta jest utraty tego cholernego pola. Nie żałowałbym.

- Kiedy zamierzasz powiedzieć jej prawdę? - zapytał. Cal wcisnął ręce głęboko w kieszenie.

- Gdy będzie to konieczne - odparł.

King uśmiechnął się.

- Zupełnie jakbym słyszał samego siebie. Cal popatrzył na brata.

- Bo jestem do ciebie podobny. I właśnie dlatego dobrze się stało, że ty dziedziczysz Latigo, a ja będę miał własny interes naftowy we wschodnim Teksasie. Inaczej kłóciłibyśmy się codziennie.

King zaśmiał się.

- Może - musiał przyznać. - Niemniej jednak jesteś jedynym człowiekiem, któremu się mogę zwierzyć.

- Schlebiłoby mi to, gdybym nie wiedział, że uważasz to za formę rozmowy z samym sobą.

- Rzeczywiście jesteśmy podobni. - Stał przed hotelem, spoważniał. - Co zrobisz, jeśli sprawy pójdą w poniedziałek nie po naszej myśli?

Wzruszył ramionami.

- Pewnie zastrzelę Pike' a.

- Tak myślałem. Słuchaj, Latigo jest wystarczająco duże dla nas wszystkich. Nie trzeba ...

Cał poklepał brata przyjaźnie po ramieniu.

- Tylko żartowałem - uspokoił go. - Na litość boską! Przecież nie pakowałbym Nory w kolejne kłopoty, dając się zamknąć w więzieniu! Poza tym to Pike powinien się martwić, skoro Brooks i Dunn są tak dobrzy, jak mówiliście.

- Nie korzystałeś z ich pomocy, a my tak - powiedział spokojnie King. - Sam zobaczysz, co mam na myśli.

Cał westchnął.

- Mam nadzieję.

Nie powiedział Norze, jak bardzo jest tym wszystkim przejęty.

Nie wiedział dokładnie, co planuje Pike. Wszystko zależało od zebranej dokumentacji i sprawności adwokatów. Starał się przypomnieć sobie każdy krok uczyniony po zakupieniu działki i uzyskaniu licencji na wydobywanie stamtąd wszelkich bogactw naturalnych. Analizował wszystkie dokumenty, ale nie mógł natknąć się na lukę, którą zamierzał wykorzystać Pike. Dopuszczał możliwość, że Pike i jego adwokat popełnią fałszerstwo.

Naprawdę nie zastrzeliliby tego człowieka, ale kusilo go to niezmiernie. Pike dostałby swój udział, jak wszyscy pracujący tam ludzie. Cał obiecał im to. Ale Pike był chciwy. Chciał mieć wszystko.

Krążyły pogłoski, że jakiś człowiek od Rockefellera zatrzymał się w okolicy i wypytuje o złożę. Jeszcze nie dotarł do Cala, ale mógł się pojawić lada chwila. Żeby zarobić na ropie, należy ją wydobyć, przechować i oczyścić. Cał potrzebował kogoś, kto tym pokieruje. Ale nie mógł wykonać żadnego ruchu, gdy szyb był przedmiotem rozprawy sądowej.

Nadszedł poniedziałek rano; Nora zasiadła sztywno w sali sądowej obok Branta, Kinga i Alana. Była ubrana w bardzo elegancką, ciemnobrązową garsonkę z białymi wypustkami i kapelusz w tym samym kolorze z ptaszkiem przyczepionym na rondzie. Spoglądała z niepokojem to na Dunna, to na Cala, siedzącego za adwokatem przy stole obrony. Mężczyźni obok niej nie zdradzali zdenerwowania, King nawet się uśmiechał.

Przed rozpoczęciem rozprawy sędzia rozmawiał z obydwoma prawnikami i Nora zauważyła, że zachowywał się tak, jakby znał Dunna. Wyraźnie traktował go z większym szacunkiem niż adwokata Pike'a.

Pike przyszedł także. Jego małe oczka nerwowo rozglądały się po sali.

Adwokat Pike'a był dobry, bardzo dobry. Zrobił wszystko, by uwiarygodnić zasadność roszczeń swego klienta, który podtrzymuje swój pozew i ma dokumenty potwierdzające jego prawo do działki. Cał zrozumiał wreszcie, jak Pike chciał to rozegrać i zmierzył go wściekłym spojrzeniem. Ten człowiek zamierzał przedstawić przed sądem fałszywe dokumenty. Zastanawiał się, czy adwokat Pike'a wie o tym.

Przedstawiono dokumenty Pike'a oraz świadka, który potwierdził, że Cał często był nieobecny, a Pike ciężko pracował. Wszystko wskazywało na to, że Pike odwalił całą robotę, a Cał nie zrobił nic i teraz chce zawłaszczyć majątek.

Adwokat Pike'a usiadł, posławszy klientowi uspokajające spojrzenie.

Wtedy podniósł się Dunn. Wysoki, szczupły, poruszał się niespiesznie, patrząc na ławników oczami w kolorze czystego, zimowego nieba. Miał okulary, które podkreślały ostre rysy jego twarzy. W jednej ręce trzymał plik papierów.

- Argumenty pana Beana są dość interesujące - zauważył obojętnie. - Stwierdza on, że jego klient wykonał większą część prac poszukiwawczych i dlatego należy mu się cały zysk z tego przedsięwzięcia. To oświadczenie jest tak żałośnie śmieszne, że nie zamierzam trudzić się, by z nim polemizować. - Położył papiery przed sędzią. - Jednakże pozew dotyczący roszczeń co do - tu podał numer i położenie działki Cala - jest niesłuszny. Oto akty i tytuły własności potwierdzające prawo mojego klienta do tej ziemi. Zostały sporządzone notarialnie, a ich autentyczność mogą potwierdzić świadkowie, których obrona gotowa jest powołać.

Uniósł dokumentację pozwu, plik dokumentów z datą o dzień poprzedzającą złożenie wniosku.

- Co do zgłaszanych przez pana Pike'a roszczeń ... - popatrzył na przeciwnika z lekkim, choć przeszywającym uśmiechem - zgodnie z informacjami otrzymanymi od poprzedniego pracodawcy pana Pike'a w Nowym Orleanie, pisemnymi zeznaniami właściciela saloonu o nazwie „The Gator” oraz jego... hm ... pracownicy znanej jako „Rosie Lee”, jak również tamtejszego szeryfa, a wszystkie te osoby były naocznymi świadkami zdarzenia, w dniu, kiedy miały powstać

rzeczony dokument, pan Pike, pijany jak bela, przesypiał upojną noc w sypialni na piętrze wspomnianego saloonu. Jest więc fizycznie niemożliwe, by w tym samym czasie podpisał rzeczony dokument. - Popatrz na Pike'a, który już zrywał się, by zaprotestować, gdy powstrzymał go jego adwokat.

- To kłamstwo! - krzyknął Pike. - Byłem tutaj, w Beaumont!

- Nie był pan - odparł spokojnie Dunn. Włożył ręce do kieszeni, a gdy ponownie zwrócił się do Pike'a jego głęboki, pełny głos zabrzmiał donośnie w sali. - A nawet gdyby pan był, pańskie zasoby finansowe nie wystarczyłyby, by mógł pan sobie pozwolić na taką transakcję.

- Było tanio. Mówię panu! - krzyknął Pike.

- Dla pana i tak za drogo - odparował Dunn. - Nie jest też logiczne, by ryzykował pan aż tak dużą sumę, lokując ją w przedsięwzięciu, które wtedy miało nikłe szanse powodzenia.

- Sir, oskarża pan mojego klienta, nie podając dowodów - wtrącił Bean wstrząśnięty tym, co usłyszał.

- Tak pan sądzi? - zapytał Dunn. - W takim razie muszę przeprosić sąd za zajmowanie mu czasu tak trywialnymi i pozbawionymi znaczenia sprawami - dodał, mierząc spojrzeniem Pike'a. - Ponieważ nigdy jeszcze w mojej praktyce nie spotkałem się z przypadkiem, by jakikolwiek pracodawca zaproponował swemu pracownikowi taką transakcję i by tak się to miało skończyć. Panu Pike'owi płacono tygodniówkę, uczciwą, za to, by zajmował się sprawami mojego klienta. Ale powodzenie przedsięwzięcia wyzwoliło w panu Pike'u chciwość i gotów był on nawet złamać prawo, by zaspokoić swoje ambicje. Tak, panie Bean - zwrócił się do przedstawiciela Pike'a - mogę z całą pewnością udowodnić, że podpisy na tych aktach zostały sfalszowane. Mam pełne zeznanie sprawcy, którego mój kolega, pan Brooks, przesłuchał dziś rano.

Pan Bean usiadł pobladły. Patrzył na Pike'a, który poddał się w tej nierównej walce i zwiesił głowę.

Sędzia wydał usta, przeglądając przedstawione mu dokumenty. - Wygląda na to, że tu wszystko jest w porządku - mruknął. Pan Bean kipiał. Wstał i poprosił o prawo przyjrzenia się dokumentom.

Sędzia zgodził się i podał mu je.

- O, proszę - wykrzyknął, zobaczywszy nazwisko na jednym z nich - oto kolejny dowód potwierdzający racje mojego klienta. To oszustwo ze strony obrońcy! To nie jest nazwisko mężczyzny siedzącego przy tym stole. Podsztył się on pod właściciela, co zaprzecza jego prawu własności.

Nora była zdumiona. Brant wziął jej dłoń w swoje ręce i poklepał przyjaźnie, spojrzeniem nakazując spokój.

Sędzia popatrzył na Beana spod okularów.

- Pan nie mieszka w Teksasie, zgadza się, młody człowieku?

- Z całym szacunkiem, Wysoki Sądzie, ale jakie to ma znaczenie dla sprawy? - zapytał Bean.

Sędzia uśmiechnął się do Cala i jego adwokatów.

- A zatem, synku, gdybyś stąd pochodził, błyskawicznie rozpoznałbyś to nazwisko. Nawet tu, we wschodnim Teksasie, o nich głośno. A w zachodnim stworzyli własne imperium.

Bean stawał się coraz mniej pewny siebie. - Sir?

- Może ujmę to w następujący sposób - ciągnął sędzia. W Teksasie wszyscy wiedzą, kim są Culhane'owie.

Cal siedział rozparty na krześle ze skrzyżowanymi nogami.

Przeniósł wzrok z Beana na Pike'a, który wyglądał, jakby właśnie połknął w całości arbuza. Niemal zrobiło mu się go żal. Był pewien, że gdyby Pike znał jego prawdziwe nazwisko, nigdy nie poważyłby się wystąpić przeciw niemu.

Nie chciał teraz patrzeć na Norę. Na jej twarzy odmalowało się najpierw zaskoczenie, a potem wściekłość. Brant skrzywił się, gdy King, zauważywszy wyraz twarzy kobiety, którą ojciec mocno trzymał za rękę, uśmiechnął się do niego porozumiewawczo. Żal mu było syna.

- Zachodni Teksas? - wykrzyknął Bean, niepomny, że znajduje się na sali sądowej. - Chodzi o tych Culhane'ów?! - Spakował neseser i zatrzaskał go, posyłając wymowne spojrzenie chudemu człowieczkowi o świńskich oczach, siedzącemu obok. - Ty cholerny głupcze! - Wyszedł z sali, nie oglądając się za siebie.

- Ma pan prawo odwołać się od mojej decyzji, panie Pike - powiedział oschłym tonem sędzia - ale wątpię, by jakikolwiek sąd zmienił tę decyzję. Pozew oddalony! - Uderzył młotkiem w stół i wyszedł.

Pike zbliżył się do ławy obrony.

- Panie Culhane, nie wiedziałem ... - zaczął pospiesznie. - Nigdy bym nie ... Ten prawnik mnie do tego namówił!
- wyrzucił z siebie w przypływie natchnienia. - No, właśnie, to był jego pomysł, on ... !

Dunn popatrzył na niego.

- Pan Bean ma swoją godność - powiedział. - A pan chyba doprasza się o przykładne ukaranie.

Pike z trudem przełknął ślinę. Cofnął się o krok. Ten facet budził trwogę.

- Co do działki, panie Bar ... to znaczy, panie Culhane ... - ciągnął pokornie.

- Zapłaciłem ci już - odezwał się Cal wstając. - Jeśli natychmiast wybiegniesz, powtarzam: wybiegniesz, a nie przejdziesz przez te drzwi, może uda ci się wyjechać z miasta, zanim zrobię z ciebie mokrą plamę! - Wykonał szybki ruch i Pike wybiegł z sali, jakby go ktoś gonił.

King jeszcze chichotał, gdy wstawał z ławki.

- No, i już po wszystkim. Potrząsnął ręką Dunna.

- Jest pan niesamowity. Jak panu Brooksowi udało się tak szybko zebrać materiał dowodowy?

Dunn uśmiechnął się tajemniczo.

- Ja to zrobiłem. Czasem zapuszczam się w boczne uliczki małych miasteczek. Wiedziałem, że dokumenty zostały sfalszowane, zadałem więc sobie trud odszukania człowieka, który zrobił to dla Pike'a za odpowiednią cenę. Udało mi się go znaleźć. Wystarczył na to jeden dzień. - Popatrzył na Culhane'ów. - Dostaniecie mój rachunek pocztą. My wracamy do Nowego Jorku.

- Widzisz, a nie mówiłem? - zapytał Cala Brant, gdy podziękowali za pomoc Dunnowi. Klepnął syna po ramieniu. - To pestka dla kogoś takiego jak Dunn. Chociaż lepiej się czuje w sprawach kryminalnych. Wiedziałem, jak posyłał oskarżonych na drzewo.

- To mnie nie dziwi - zgodził się z nim Cal. - Ale on nie wygląda na prawnika - dodał z namysłem.

- Zaczynał inaczej - odparł King, który właśnie do nich dołączył z ociągającą się Norą. - Był rewolwerowcem w Dodge. Matka błagała go, by poszedł do szkoły, zanim go ktoś zabije w jakimś ciemnym kącie, a on, cudem, usłuchał. Pojechał do Nowego Jorku, studiował prawo na Harvardzie i został adwokatem. - Uśmiechnął się, widząc wyraz twarzy Cala. - Nadal nieźle radzi sobie z coltem. Zastrzelił rok temu w Denver jakiegoś faceta, który na sali sądowej wyciągnął przeciw niemu broń. - Pokręcił głową. - Nie dziwię się, że sędzia go rozpoznał. Jest sławny, nawet tutaj.

Cal gwizdnął cicho.

- No, no! - Z wahaniem odwrócił się do swojej żony. Stała nieruchomo, żądna krwi i wyjaśnień.

- Och, Noro - zaczął niepewnie. - Najpierw rzeczywiście nie chciałem ci powiedzieć, a potem nie wiedziałem, jak to zrobić.

Odwróciła się do Branta z uniesioną dumnie głową.

- Dziękuję, że przybył mu pan na pomoc. Będzie miał przynajmniej ropę za towarzyszkę do końca życia.

- Zaraz, zaraz - uspokajał ją łagodnie Brant. - Wiem, że to dla ciebie wstrząs, ale uwierz, on miał swoje powody. A właściwie to moja wina. Chciałem, żeby pomógł twojemu wujowi postawić rancho na nogi, bo Tremayne nas by nie posłuchał. Wysłanie tam Cala to jedyny sposób, by twój wuj nie stracił tej ziemi definitywnie. - Wzruszył ramionami. - Nie mogę patrzeć, jak dobry ranczer idzie na dno. Dlatego mnie, a nie Cala obwiniaj za ten podstęp.

Oczy Nory były pełne bólu.

- Kazał mi wierzyć, że jest biednym kowbojem. Zabrał mnie do chaty, gdzie warunki były zbyt surowe nawet dla mnicha. Straciłam dziecko, ponieważ ... !

Odwróciła się szlochając i wybiegła z budynku. - Biegnij za nią! - powiedział ostro King.

Cala nie trzeba było namawiać. Nigdy jeszcze nie czuł się tak paskudnie. Znalazł ją w hotelu. Pakowała się. Nie był zaskoczony. Zdjął kapelusz i usiadł ciężko na krześle, patrząc na nią pustymi, pozbawionymi życia oczami.

Spojrzała na niego. Miała zaczerwienione oczy i twarz. Powróciła do pakowania. Robiła to byle jak, nie dbając o to, że ubrania się pogniotą. - Nawet nie próbujesz mi niczego wytłumaczyć? - zapytała, z trudem łapiąc oddech. - Wyjaśnić, dlaczego ukrywałeś przede mną swoją tożsamość, mimo iż mieszkaliśmy pod jednym dachem?

- Nie mam nic na swoje usprawiedliwienie - powiedział ciężko.

- Z początku ukrywałem to, by Chester nie dowiedział się, że jestem wysłannikiem rodziny. Potem, gdy tak

przeszkadzała ci moja niska pozycja społeczna, nie chciałem ci nic mówić, byś mnie przyjęła takim, jaki jestem. - Przyglądał się swoim zakurzonym butom. - A gdy się TO już stało, za bardzo się wstydziłem, by ci powiedzieć prawdę. Nie straciłabyś dziecka, gdybym cię nie oszukał.

Znieruchomiała, przyglądając mu się. Wyglądał na zdruzgotanego. Ogarnęło ją współczucie.

- Wybacz. Może rzeczywiście nie powinnam ci była mówić takich rzeczy. To dlatego, że tak nagle okazało się, że mój własny mąż nie jest tym, za kogo się podawał. Byłam okropną egoistką, prawda, Cal? - zapytała ze smutkiem. - Może rzeczywiście potrzebowałam lekcji pokory. A dziecko straciliśmy nie tylko przez pracę, alei przez malarię. Nie winię ciebie. Taka była wola Boga.

Odwrocił twarz.

- Może. Ale to nie umniejsza mojej winy. Chciałem ci powiedzieć prawdę, Noro. Ale wiedziałem, że jeśli to zrobię, zostawisz mnie, a tego nie mógłbym znieść.

Odwrociła się do niego z szeroko otwartymi oczyma.

- Zostawić cię?! - wykrzyknęła.

Z radości zabrakło mu tchu w piersiach. Wyglądała na autentycznie zaskoczoną.

- Nie zostawiasz mnie? Ale przecież się pakujesz?

- Oczywiście - odburknęła, upychając ostatnią garsonkę do walizki.

- Po co?

Popatrzyła na niego jak na chorego.

- A jak mam się wybrać w podróż bez ubrań? Jadę poznać nareszcie twoją matkę.

Rozpromienił się. - Naprawdę?

- Nieważne teraz, czy rzeczywiście się mnie wstydzisz, czy nie - powiedziała ze złością. - Chcę się dowiedzieć, gdzie mieszkasz i w ogóle wszystkiego, co ciebie dotyczy.

W mgnieniu oka znalazł się przy niej. Uniósł ją i całował.

Przywarła do niego, mrużąc jak kotka. Usiadł na krześle, sadzając ją sobie na kolanach.

- Nie wstydę się ciebie! Nigdy nie wstydziłem. Skłamałem, ratując swoją dumę. - Ukrył twarz w jej włosach. - Chciałem, byś mnie kochała tak jak ja ciebie, niezależnie od tego, co sobie o mnie myślisz.

- I tak było. Ach, ty głuptasie - powiedziała, pochylając się.

- Myślałeś, że chcę cię teraz opuścić. Tak bardzo cię kocham, a na dodatek miesięczka opóźnia się już o tydzień i zwymiotowałam dziś rano całe śniadanie! Cal!

Odwrocił twarz, ale nie na tyle szybko, by nie dostrzegła nagłego błysku radości, jaki pojawił się w jego oczach.

- Ach, kochanie - szepnęła, przytulając się do niego mocniej.

Odwrociła do siebie jego twarz i całowała delikatnie jego wilgotne oczy.

- To moja wina. Za wcześnie - zaczął, obawiając się o jej zdrowie.

- Ależ skąd! Jestem silna jak koń i bardzo chcę tego dziecka.

Będzie dobrze. - Pocałowała go raz jeszcze, a on oddał jej pocałunek. - Przestań się martwić, dobrze? To niczyja wina, że zaszłam w ciążę. To raczej powód do radości! Kocham cię! - szepnęła. - Kocham cię, kocham, kocham ...

Przerwał jej pocałunkiem, owładnięty falą radości, a potem namiętności. Przez dłuższą chwilę nie udało jej się powiedzieć ani słowa.

Przerwało im tę sielankę głośnie pukanie do drzwi. Cal odczekał chwilę, by się uspokoić, po czym wstał powoli i podszedł do drzwi. - Otwórz - szepnął, całując ją.

- Postaw mnie na ziemi.

Z uśmiechem potrząsnął głową.

Roześmiała się i sięgnęła ręką do klamki. Cal odsunął się, by wpuścić brata do środka.

King, zaskoczony, uniósł brwi. Patrzył to na jedno, to na drugie. - Myślałem, że będziesz potrzebował pomocy w przekonywaniu jej, by została - mruknął. - Rzeczywiście, głupio pomyślałem, przecież jesteście do siebie podobni.

- Warto wiedzieć - zauważyła pod nosem Nora. - Będę musiała porozmawiać z twoją żoną, byśmy potem mogły wspólnie zająć się wami, gdy któryś stanie się zbyt uparty.

King otworzył szeroko oczy ze zdumienia. Cal pokręcił głową. „. Mnie może znasz, ale jej na pewno nie - powiedział do brata. - Obawiam się, że prawdziwe kłopoty są wciąż jeszcze przed nami.

- Chyba tak.

- Teraz proszę wyjść - powiedziała uprzejmie Nora. - Mój mąż właśnie zamierza się przede mną płaszczyć. Uwielbiam na to patrzeć i staram się, żeby trwało to jak najdłużej. Gdy się już tym widokiem nasycę, z przyjemnością zejdem na dół, byśmy przy obiedzie mogli świętować zwycięstwo oraz przedyskutować podróż do ... - zawiesiła głos, przenosząc wzrok z rozbawionej twarzy Kinga na rozpromienione oblicze Cala. - Dokąd jedziemy, kochanie?

- Do El Paso.

- El Paso? Przecież to pustynia!

- Mówiłem ci, że pustynia okaże się piękna, gdy się już do niej przyzwyczaisz.

- O, tak - potwierdził King. Nasunął kapelusz na oczy i włożył ręce do kieszeni. - To ... powiem ojcu, że jedziecie z nami. Tymczasem wybierzemy się we trzech na pole naftowe, zobaczyć, jak się tam sprawy mają. - Wydał językiem policzek.

Cal potrafił tak doskonale udawać powagę jak jego brat. - Zaczekamy na was w restauracji - odparł.

King skinął głową.

- Panie Culhane - zawołała z obawą w głosie Nora, gdy zbierał się do wyjścia.

Odwrócił się.

- King - poprawił ją z uśmiechem.

- Naprawdę nazywa się Jeremiasz Pearson Culhane - wtrącił Cal. - Ale tylko Amelia tak go nazywa i to wtedy, gdy jest na niego wściekła. Rzuca wtedy różnymi rzeczami i nie radzę ci stawać pomiędzy nimi, gdy się kłóć.

King wyglądał na upokorzonego.

- Odplacę ci kiedyś za tę przysługę.

- Tego się spodziewam - odparł niewzruszenie Cal.

- A zatem King - kończyła Nora. - Czy sądzisz, że Pike naprawdę wyjechał i nie będzie próbował wysadzić wszystkiego w powietrze ani spalić?

- Pan Pike wszedł do pociągu jadącego do Kansas City - poinformował ją King. - A właściwie stało się to przed chwilą i w asyście kilku ludzi. Jeden z nich był pod bronią. Wygląda na to, że toczy się przeciw niemu postępowanie - chyba oskarżenie o zabójstwo podczas jakiejś dyskusji w kopalni srebra. Szeryf uprzejmie zgodził się dopilnować, by Pike bezzwłocznie dotarł na miejsce.

- To doskonale! - wykrzyknęła Nora. - A jak to zostało ujawnione?

- Dunn zatelegrafował do jakiegoś swojego znajomego i po kilku minutach szeryf otrzymał informacje o Pike 'u.

- O, mój Boże!

- Dunn jest wyjątkowo niebezpiecznym przeciwnikiem - odparł King. - No, to do zobaczenia na obiedzie.

Cal pochylił się nieco, by mogła zamknąć drzwi. Popatrzyła na niego zdziwiona.

- Twoja rodzina ma przedziwne znajomości ...

- Poczekaj, aż poznasz ją całą - powiedział Cal, sięgając do guzików jej żakietu. - Mam szwagra, który był członkiem Teksaskiej Policji Stanowej. Teraz jest szeryfem w El Paso. Szwagierka Amelii, Maria, jest córką przestępcy z Meksyku. Mógłbym tak dalej wyliczać - dodał. - Jeden z naszych stajennych napadał kiedyś na banki ...

Dotknęła jego dłoni, a jej oczy zabłyśły podnieceniem.

- Później mi opowiesz - szepnęła. - Akurat teraz wolalabym coś bardziej ekscytującego niż długie opowieści.

Kilka godzin później siedzieli w restauracji, a ona czarowała swoim wdziękiem jego ojca i braci. Zdecydowali poczekać jeszcze jeden dzień z wyjazdem do El Paso. Cal chciał upewnić się, że nie będzie musiał się o nic martwić. Nadzorca szybu ustanowił Micka i powiedział mu, podobnie jak innym pracownikom, o przewidzianym dla nich udziale w przedsiębiorstwie. Skontaktował się też z przedstawicielem Rockefellera, który miał się z nim spotkać następnego ranka.

- Cal naopowiadał mi jakichś kłamstw - mówiła Nora - o napadach na bank, desperados i Teksaskiej Policji Stanowej. A wszystko to w waszej rodzinie.

Popatrzyli po sobie. Brant uśmiechnął się do niej ciepło.

- Chyba, Noro, będziesz musiała sama zobaczyć, jak to wszystko wygląda w zachodnim Teksasie i ocenić, co jest prawdą, a co nie. - Właśnie to miałam zamiar zrobić - odparła z uśmiechem.

Podróż do El Paso była długa, ale Nora nie narzekała. Nigdy jeszcze nie była aż tak szczęśliwa, mimo powtarzających się ataków nudności. Cal promieniał, zachwycony perspektywą zbliżającego się ojcostwa.

Amelia i Enid czekały na nich na stacji, skąd wszyscy wrócili na rancho. Nora zyskała w obu kobietach wierne przyjaciółki, zanim mężczyźni zdążyli wrócić z obchodu gospodarstwa na kolację.

- Jutro poznasz Marię - zapewniła ją Enid. - Była z Quinnem w Meksyku, gdzie ich córka została ochrzczona w jej rodzinnej wiosce. Mielśmy ochotę tam pojechać, ale nie chcieliśmy narzucać się. Trzymają się swoich. Maria nie jest Meksykanką, choć tak ją wychowano, i wstydzi się, że jej przybrany ojciec był przestępcą. - Uśmiechnęła się. - Przyjedzie lada dzień.

Nora przekonała się, że opowieści Cala wcale nie były zmyślone.

Dowiedziała się o dzieciństwie swego męża takich rzeczy, że robiło jej się słabo. To prawdziwy cud, że dożył tego wieku!

Polubiła swoją nową rodzinę. Enid sama sprzątała i gotowała, choć wiele żon kowbojów ofiarowało jej pomoc. Rancho było ogromne, o wiele większe niż jej wuja. Niewiele czasu potrzebowała, by stwierdzić, że sądząc po urządzeniu domu oraz strojach Enid i Amelii, pieniędzy mieli w bród. Ciepłe przyjęcie, jakiego doświadczyła, sprawiło, że poczuła się jak w domu.

Uwielbiała synka Amelii. Spędzała z nim długie godziny, trzymając go na rękach i rozmyślając o narodzinach własnego dziecka. Martwiło ją tylko, że jej ojciec i matka pewnie nigdy go nie zobaczą. Nie próbowali się z nią skontaktować ani też ona z nimi. Cieszyła się, iż ona i Cal mieszkają z dala od wuja Chestera i ciotki Heleny. Helena z pewnością kontaktuje się z jej matką. Ta rana nie zagoiłaby się, gdyby ją wciąż otwierano.

Cal zauważył jej zafrasowanie i zagadnął o jego przyczynę, gdy wieczorem siedzieli sami w swoim pokoju. Wyznała mu z wahaniem, co ją gnębi.

- Przyjadą tu twoi krewni - obiecał jej. - Na razie spodziewam się, że Chester i Helena złożą wizytę twoim rodzicom i że może być zabawnie.

Zapytała, co ma na myśli, ale tylko machnęła ręką.

Dwa tygodnie później przyszedł list od ciotki Heleny. „Byliśmy na wschodzie u twoich rodziców”, pisała. „Zmienili się bardzo, Noro, i uważam, że teraz chętnie ciebie u siebie przyjmą. Pomyśl o tym.” Było jeszcze postscriptum, że nie będą potrzebne żadne przeprosiny.

To uradowało Norę, marzącą skrycie o spotkaniu swoich rodziców z Calem w nowym wcieleniu.

- No, popatrz tylko; ciotka Helena pojechała do mojej matki - mruknęła zdziwiona. - Po jej ostatniej wizycie w Wirginii zarzekała się, że więcej tam nie pojedzie. Przyjęto ich wtedy raczej chłodno - dodała.

- To się zmieni - rzucił Cal.

- Nie rozumiem.

Objął ją.

- Dałem im dwa procent zysku z szybu - powiedział jej.

Uśmiechnął się przebiegle. - Dla twojego ojca był to poważny cios, tym bardziej gdy dowiedział się, iż poślubiłaś milionera.

Jej oczy rozszerzyły się.

- Milionera?

- Przecież wiesz, że jestem bogaty - powiedział lekkim tonem.

- Teraz jestem nawet bogatszy. Twój ojciec nigdy pod tym względem nie mógł się ze mną równać, nawet gdy pracowałem jako prosty kowboj. Był to jeden z powodów, dla których twoje wielkopańskie nawyki doprowadzały mnie do szału. Widzisz - dodał miękko - w porównaniu ze mną to ty byłaś biedna.

Spąsowiwała.

- Byłam głupia.

- O, nie - zaprotestował. - Miałaś przynajmniej dość rozsądku, by się we mnie zakochać!

Chwyciła szczotkę, ale właśnie wtedy wszedł do pokoju King.

Odwrócił się na pięcie i wyszedł. Potem powiedział Amelii, by zaznaczała swoim imieniem rzeczy, którymi w niego rzuca, bo Nora zamierza rozpocząć własną kampanię.

Dwa miesiące później, po przeprowadzce do ślicznego domku w Beaumont, gdzie zatrudniono dwie służące, Cal zapowiedział wizytę u jej rodziców.

Próbowała protestować, ale nic nie zyskała. Był nieugięty.

Włożyła więc na siebie nowy, modny kostium, który zakrył jej powiększony brzuch i wybrali się w długą podróż na wschód.

Jej rodzice, zawiadomieni telegramem, byli w domu. Nora patrzyła na Cala z niekłamaną dumą. Miał na sobie garnitur w jodełkę, drogi kapelusz z szerokim rondem i wyglądał na bardzo zamożnego.

Drzwi otworzył ojciec. Wyraźnie nie czuł się swobodnie.

Wymienił z Cal'em uścisk ręki i tylko skinął głową Norze, choć jego oczy patrzyły na nią przepraszająco, zupełnie inaczej niż owego fatalnego dnia.

Cynthia była mniej sztywna. Przytuliła do piersi swe jedyne dziecko i ze łzami w oczach kołysała Norę delikatnie.

- Tak bardzo za tobą tęskniłam - wyszeptła.

Otarła oczy i przyjrzała się z uwagą córce. Uśmiechnęła się, widząc zniekształconą talię .

- Cieszę się - powiedziała łagodnie. - Bardzo się cieszę.

Bolałam bardzo, że nie mogę do ciebie przyjechać, gdy byłaś chora . . - Ciocia Helena się mną zaopiekowała - odparła Nora. Wiedziała, jak to zabrzmiało, ale trudno. Nie rozstały się przecież w przyjaźni.

- Obydwoje świetnie wyglądacie - zauważył ojciec. - Nawet dostatnio. Chester powiedział nam o fortunie, jaką zbiłeś na ropy, mój chłopcze - dodał, zwracając się do Cala. - Wyobrażam sobie, że od razu inaczej się czujesz, mając własne pieniądze.

Cal uniósł znacząco brwi.

- Nigdy mi ich nie brakowało - odparł z iskierką humoru.

- Moja rodzina ma sporo ziemi w zachodnim Teksasie, w tym również rancho, którym dla nas zarządza twój szwagier - dodał, cedząc słowa z rozmysłem.

Na twarzach rodziców Nory odmalowało się zaskoczenie.

- Czy należysz do rodziny Culhane'ów? - zapytał Madowe. Cal skinął głową.

- Jestem ich średnim synem. Posłużyłem się nazwiskiem panieńskim mojej babki, gdy pracowałem u Chestera. Chcieliśmy się upewnić, że dokona wszystkich niezbędnych zmian-dodał wyjaśniająco. - Mój ojciec polubił go tak bardzo, że wysłał mnie, bym wszystkiego dopilnował.

- Taak... rozumiem - wykrztusił Madowe. - Ale to ubranie, broń i życie kowboja ...

- Element przebrania - wyjaśnił Cal.

- Noro, dlaczego nam nie powiedziałaś? - upomniała ją matka.

- Nora nie wiedziała - odparł Cal. - Przynajmniej do niedawna. - Wyciągnął ramię, a Nora wśliznęła się pod nie, uśmiechając się do ojca. - Nie możemy długo zostać - powiedział, zaskakując tym Norę. - Chcemy jeszcze spędzić w Nowym Jorku krótki miesiąc miodowy, zanim wrócimy do Beaumont. Wkrótce zostanieie dziadkami. Może na gwiazdkę.

Cynthia uśmiechnęła się.

- Te święta z pewnością będą bardziej radosne niż w zeszłym roku - stwierdziła szczerze.

- O, tak - potwierdziła Nora.

Cal patrzył nadal na Marlowe'a, który z trudem wytrzymawał to przenikające do szpiku kości spojrzenie. Odchrząknął.

- Eleonoro. Jest mi przykro z powodu tego, co się stało podczas naszego ostatniego spotkania. Chcę, byś wiedziała, że ty i twój mąż zawsze będziecie przyjmowani z radością. Mam też nadzieję, że gdy będzie to możliwe, przywieziesz do nas naszego wnuka.

Nora uśmiechnęła się do niego czując, że jej żal gdzieś znika.

- Sadze ze to będzie możliwe - odparła.

- Jesteście pewni, że nie chcecie zostać dłużej? - zapytał Marlowe. - Mamy wolny pokój, bardzo ładny.

- Może innym razem - odpowiedział Cal. - Musimy już jechać.

Odprawiali młodych do drzwi i pożegnali się z nimi.

Nora miała nadzieję, że ich kontakty z dziećmi będą cieplejsze i bliższe Powiedziała o tym Calowi, gdy dotarli na stację. Ujął ją mocno za rękę.

- Noro - powiedział miękko. - Czy potrafisz wyobrazić sobie nasze dzieci żegnające się z nami uściskiem ręki?

Przypomniała sobie powitanie Cala z jego ojcem i braćmi, otwarta życzliwość, jaką sobie okazywali.

Wydaje mi się, że tyle będzie uczucia między nami i naszymi dziećmi że nie będzie miejsca na tajemnice ani nieporozumienia powiedziała, ściskając jego dłoń.

- Jestem bardzo szczęśliwa.

Pokręcił głową.

- Jesteśmy bardzo szczęśliwi - poprawił ją łagodnie.

To stwierdzenie zamknęło jej usta. Jej dłoń spoczęła na wzgórku, które kryło ich dziecko, a oczy zapłonęły szczęściem; wtedy właśnie pociąg z turkotem wtoczył się na stację, wydmuchując obłoki pary w chłodne, wczesnojesienne niebo.